RĘCE PRECZ
od tej książki!



Jan van Helsing

Tytuł oryginału:
Hande weg von dieseafSuch! RĘCE PRECZ OD TEJ KSIĄŻKI
Tłumaczenie z języka niemieckiego:
Anna Gierach, Dobrosław Dowiat-Urbański, Alfred Ostrowski
Redakcja: Elżbieta Spadzińska
Projekt okładki: Jan Udo Holey
DTP: Wojciech Grzegorzyca
ISBN 83-88212-49-4

Wydawcy:
WYDAWNICTWO STAPIS
Katowice, ul. Floriana 2a
tel. 0-32 2068041,2037610
www.stapis.com.pl
BIOGENEZA sp. z o.o.
Tarnowskie Góry, ul. Sobieskiego 11
tel. 0-32 2856046
www.biogeneza.pl

Druk i oprawa:

Cieszyńska Drukarnia Wydawnicza
Cieszyn, ul. Pokoju 1
tel.0-33 8514006
www.cdw.com.pl

PODZIĘKOWANIA

Specjalne wyrazy wdzięczności winien jestem Klausowi Dona, który umożliwił mi przedstawienie w książce kilku z licznych eksponatów wystawy Unsolved Mysteries (www.unsolved-mysteries.net), jak również Uwe Selke, tłumaczowi i wydawcy książki profesora Ernesta Muldaszewa, którego wyniki badań z pewnością wzbudzą jeszcze wiele kontrowersji.

Szczególne podziękowania należą się Helmie Hinterstoper, która stała się swoistą inicjatorką powstania tej książki, a także mojej rodzinie i przyjaciołom za okazane wsparcie — przede wszystkim jednak ojcu, za słowa krytyki i bodźce do dalszego działania.

Wielkie dzięki dla Anyi za jej pracę lektorską i dla Wolfganga Sipinskiego, mojego przyjaciela, który towarzyszył mi przez wszystkie, również te trudne, lata, wspierając i udzielając jakże cennych porad.

Dziękuję również Czytelnikom, którzy dzielnie towarzyszyli mi na tej długiej drodze, jaką kroczę, emocjonalnie i duchowo (wiecie, o czym mówię). Bez Was nie byłbym tym, kim dziś jestem!

Wasz

SPIS TREŚCI

DLACZEGO?

Dlaczego to zrobiliście?

Dlaczego otworzyliście tę książkę, chociaż Was przed tym przestrzegałem?

Czy przemawia przez Was bunt, wrodzona przewrotność, a może chęć bycia kimś, kto postępuje wbrew nakazom? Także w pracy? Czy słowa przełożonego zabraniające Wam pewnej czynności nie są zachętą do jej wykonania? A co z życiem prywatnym? Czy przypadkiem nie postępujecie wbrew oczekiwaniom partnerów? Jak zachowujecie się w klubie sportowym, w partii albo podczas publicznych występów?

A może to zwykła ciekawość? Przecież w książce może znajdować się coś, o czym do tej pory nie wiedzieliście. Chociaż twierdzicie, że udało się Wam poznać sens życia i rozwiązać jego zagadki, to przyznajcie, że po cichu wierzycie w szczodrość losu, w coś niespodziewanego, co ostatecznie wyrwie Was z marazmu.

Coś - jak choćby leśny duszek spełniający życzenia - co dokona wreszcie cudu, którego pragnęliście już od najmłodszych lat. To niespodziewane, co wypełni Wasze życie tym wszystkim, za czym zawsze tęskniliście, czego usilnie poszukiwaliście - sukcesem, rodzinnym szczęściem, odzyskanym zdrowiem, poznaniem tajemnicy życia... Zrozumieniem, dlaczego przyszło Wam żyć na tej planecie, w otoczeniu wręcz odczuwalnego szaleństwa.

Oto leży przed Wami książka! Jedyna w swoim rodzaju, niesamowita i zupełnie szczególna książka.

Ale ten tytuł!!! Kto wpadł na pomysł, by zatytułować książkę właśnie w ten sposób?

Jak to kto? Ja! Człowiek, który nie wierzył w odmianę własnego losu do chwili, w której zawarł umowę ze Stwórcą - umowę o wyjaśnienie sensu istnienia, własnego życia. Nie słowami, lecz poprzez życie właśnie. Od tego dnia było różnie - z górki i pod górkę, z wiatrem i pod wiatr, w bogactwie i biedzie, w szczęściu i złości.

Ten właśnie ktoś chciałby dać Wam dziś część siebie - część swoich przeżyć i doświadczeń, które pewnie i tak odnajdziecie na kartach własnego życia. Tak jak kochający rodzic dający dziecku rady z nadzieją, że nie popełni ono tych samych błędów. To, czy dziecko pójdzie nakreśloną drogą, zależy już od niego samego

A jak to wygląda u Was?

Czy naprawdę wierzycie w te utarte frazesy, jakimi karmiono Was od dzieciństwa, że człowiek pochodzi od małpy, że budowniczowie piramid przemieszczali kamienie tak ciężkie, że żadna ze współczesnych maszyn nie byłaby w stanie ich podnieść - za pomocą jedynie drewnianych pali? Czy nigdy nie zadawaliście sobie pytania, dlaczego flaga, jaką Amerykanie rzekomo umieścili na Księżycu, powiewa na wietrze, chociaż NASA twierdzi, że Księżyc nie posiada atmosfery, a przez to również wiatru? Czy kiedykolwiek zastanawialiście się, dlaczego Republika Federalna Niemiec posiada Urząd Ochrony Konstytucji, chociaż konstytucji nie posiada?

Czy wierzycie we wszystko, co przedstawiają podręczniki historii spisane ręką naszych „wyzwolicieli" - w myśl zasady: Podręczniki historii tworzą zwycięzcy - chociaż Wasi rodzice i dziadkowie opowiadali coś zgoła odmiennego, bo przecież byli częścią tej historii. Koniu wierzyliście bardziej?

I dlaczego...?

Poprowadźmy dalsze rozważania wokół kwestii ogólnych... Ponieważ wszystkie kraje na świecie są zadłużone, rodzi się zasadnicze pytanie:

U kogo właściwie?

Wiedzieliście, że Stany Zjednoczone Ameryki Północnej nie posiadają własnych zasobów walutowych, lecz muszą pożyczać dolary od Banku Rezerw Federalnych, prywatnego banku emisyjnego? A może wiedzieliście, że od dziesięcioleci wszystko, co posiadają Stany Zjednoczone, zastawione jest w tym właśnie prywatnym banku emisyjnym?

Teraz już wiecie, co chciała nam powiedzieć gazeta „Stiddeutsche Zeitung" w związku z poprzednimi wyborami prezydenckimi w Stanach Zjednoczonych: Nieważne, czy prezydentem zostanie George W. Bush, czy Al Gore - Alan Greenspan jest prezesem Banku Rezerw Federalnych...

A czy wiedzieliście, żeJohn F. Kennedy tuż przed zamachem na jego życie zamierzał zaproponować ustawę, która wprowadziłaby dla USA własną, niezależną od Banku Rezerw Federalnych walutę? Został zamordowany. Czy uwierzycie, że pierwszą czynnością jego następcy, Lyndona B. Johnsona, było wycofanie owego projektu?

To nie do wiary, moi drodzy przyjaciele...!

Czy uwierzyliście, że Jurgen Moliemann rzeczywiście popełnił samobójstwo albo że Alfred Herrhausen, ówczesny (1989) rzecznik Deutsche Bank i doradca Helmuta Kohia, został zamordowany przez Frakcję Czerwonej Armii (RAF)?



Rys. 1: Chociaż NASA twierdzi, że Księżyc nie posiada atmosfery, flaga powiewa na wietrze.
Dlaczego NASA kłamie? Czy informacje dotyczące Księżyca są niezgodne z prawdą?
A może Amerykanie nigdy tam nie byli - tylko w studio?

Kilka dni przed śmiercią, w wywiadzie udzielonym magazynowi „Wall-Street-Journal", Herrhausen mówił o planach odbudowy Niemiec Wschodnich, które w ciągu jednego dziesięciolecia miały się stać najbardziej uprzemysłowioną częścią Europy. Mówił też o programie oddłużania krajów Trzeciego Świata - kwestii, jaką poruszał w 1988 roku w trakcie konferencji w Bilderbergu, w której wzięli udział najwięksi potentaci przemysłowi półkuli zachodniej.

Nie zdziwiło Was, że bomba - zastosowano w niej wyzwalające działanie fotokomórki - mogła wybuchnąć jedynie wtedy, kiedy samochód wiozący Herrhausa jechał jako pierwszy, a więc żaden inny pojazd nie udaremnił realizacji planu zamachu? Dr Richard Meier, były prezes Urzędu Ochrony Konstytucji, w tydzień po dokonaniu zamachu na Herrhausena oświadczył w Bundestagu, że pierwszy z dwóch towarzyszących mu w konwoju samochodów został wycofany.

Przez RAF?

Czy macie zaufanie do rządu i polityków?

Dlaczego zatem bierzecie jednak udział w kolejnych wyborach?

A tak, jesteście chrześcijanami! Wierzycie, że Jezus rzeczywiście żył? Okay! I pewnie jesteście przekonani, że Maryja była dziewicą? I że Jezus chodził po wodzie?

A może jesteście wyznawcami judaizmu? Czy rzeczywiście wierzycie, że Stwórca, Pan wszystkich istot ży-

wych i milionów gwiazd jaśniejących na niebie objawił się osobiście Mojżeszowi na pewnym palestyńskim wzgórzu, aby wręczyć mu dwie kamienne tablice?

No a teraz-szczerze: czy głosilibyście taką prawdę stojącemu przed Wami tłumowi?

Ach, zapewne jesteście muzułmanami! Zapytam Was zatem, czy wierzycie, że Allach pochwala akty obrzezania dziewcząt, całkowite podporządkowanie kobiet mężczyznom i samobójcze zamachy terrorystyczne mające zapewnić nagrodę w niebie?

A może należycie do tych, którzy sceptycznie się uśmiechają, gdy ktoś opowiada o życiu po śmierci, o rozmowach ze swoim aniołem stróżem?

Co sądzicie o ludziach uzdrawiających dotykiem? Czy dla was to coś niepoważnego, nieprawdziwego? A jak Jezus uzdrawiał chorych?

Co myślicie o ludziach, którzy medytują każdego dnia?

A czy byłoby dla Was zabawne, gdyby ktoś wyśmiewał Waszą babcię codziennie odmawiającą różaniec?

Trzeba przyznać, że chętnie oceniamy innych, kwestionujemy czyjś sposób widzenia świata, czyjąś wiarę. Nawet z nich drwimy. Jednak to, w co sami wierzymy - w chodzenie po wodzie, w dziewictwo Marii - też nie ma zbyt mocnych podstaw. Zgodzicie się ze mną? W gruncie rzeczy to wszystko, co od najmłodszych lat kształtuje nasz światopogląd, jest często pozbawione logiki, nie do obrony, nieuzasadnione z naukowego punktu widzenia. Zapewne gdyby dziś stanął przed nami Jezus, chcąc potwierdzić wydarzenia opisywane w Nowym Testamencie, wielu z nas głośno by się śmiało. Mam rację?

Czy naprawdę wierzycie w to wszystko, co zostało przedstawione w Biblii? A może nie? Dlaczego zatem nadal jesteście częścią Kościoła?

Bądźmy szczerzy! Nie ma tu nawet cienia konsekwencji...

Chcę być z Wami zupełnie szczery. Ja również spotykałem na swojej drodze rzeczy, które bynajmniej nie przypadły mi do gustu. Również ja odkrywałem, że wpajane mi od dzieciństwa prawdy wcale nimi nie są. Wielu z nas jednak daje wiarę temu, co pokazuje telewizja, co mówi o zamachach terrorystycznych na Worid Trade Center, o AIDS i zdumiewającej skuteczności chemioterapii i szczepień.

Czy kiedykolwiek ruszyliście w świat? Mam na myśli prawdziwą wędrówkę... Samotną wyprawę z plecakiem do Singapuru, Aten, Dallas, Kairu, do puszczy na Jukatanie, na ulice Sydney, Dżakarty, Nowego Jorku - aby tam rozpocząć podróż, przeżyć przygodę życia, z dala od wirtualnej rzeczywistości Internetu, nieautentyczności świata książkowego, telewizyjnego, radiowego, być tam, gdzie toczy się prawdziwe życie...

Nie? Właśnie tam, w realnym świecie, w rozmowach z ludźmi, o których nigdy nie słyszeliście w mediach, poznałem rzeczy, które zmieniły nie tylko mój sposób widzenia świata, lecz również moje zachowanie i styl życia.

Czy nigdy nie zadawaliście sobie pytania, dlaczego od wszystkiego, co zdobyliście ciężką pracą, musicie płacić podatki?

Dlaczego - z drugiej strony - istnieją klany, które swego czasu zmonopolizowały wydobycie złota? To samo można powiedzieć o diamentach i innych surowcach. Rodziny, które przed wielu laty zagarnęły ziemię, eksploatując ją do granic możliwości. A Wy, poczciwi obywatele, płacicie podatki i złościcie się na nieudolność polityków, którzy psują wszystko, do czego się zabierają.

Czy kiedykolwiek zadawaliście sobie pytanie, dlaczego wykonujecie swój zawód, dlaczego nie wyemigrowaliście jak Wasi przodkowie? Dlaczego pragniecie kariery? Dla siebie? Czy raczej chcecie zaimponować rodzinie, otoczeniu?

Zadajcie sobie pytanie: Kim jestem, czego pragnę? Co mówią moje uczucia, kiedy myślę o tym, co chciałbym robić? Co podpowiada mi „dobre" wychowanie? Czy zawód, który wykonuję, jest właśnie tym, o jakim zawsze marzyłem, na który świadomie się zdecydowałem? A może jest inaczej... Może jest on wyłącznie wynikiem niezdecydowania, braku wyboru, tradycji rodzinnej?

Zastanówcie się nad tym, dobrze się nad tym zastanówcie!

Ale wróćmy do książki!

Uważacie, że tytuł jest prowokujący?

I słusznie! Chciałem Was sprowokować, żeby sprawdzić, czy Wasz światopogląd, sposób postrzegania rzeczywistości i siebie samych ukształtowany jest poprzez to wszystko, czego doświadczyliście, czy bezwiednie przejęliście sugestie rodziców, podręczników historii, nauczycieli, mediów. Chcę Was sprowokować do refleksji nad własnym życiem.

Chcę, abyście odnaleźli w swoim życiu to, co najpiękniejsze, abyście ostatecznie odnaleźli prawdziwe zadowolenie - z Was samych i z Waszego życia. To, jak tego dokonacie, zależy wyłącznie od Was, jednak mogę Wam podać kilka metod - jeżeli jeszcze nie macie własnych - i dotyczących ich wskazówek.

CZEMU?

Czemu właściwie wzięliście tę książkę do ręki?

Czy wyłącznie przez ciekawość?

No dobrze, więc jesteście ciekawi. Ale czy kieruje Wami podobna ciekawość, kiedy mowa o światopoglądzie innych ludzi, szczególnie ludzi bogatych i wpływowych? Czy naprawdę chcecie wniknąć w ich myśli, żeby zrozumieć, jak myślą, w co wierzą, w jaki sposób patrzą na osiągnięty sukces i otaczający ich splendor? Czy chcielibyście wiedzieć, w jakiego wierzą boga, czy pokornie przed nim klękają, jak czasem Wy? A może wcale tego nie czynią?

Czy jesteście gotowi przyjąć poglądy przeciwnika - sąsiada, z którym w żaden sposób nie potrańcie się porozumieć, albo Waszego kontrahenta?

Czy to zawsze Wy macie rację? Czy wszyscy inni zawsze się mylą?

Jak duża jest Wasza ciekawość? Czy jako chrześcijanie, dzieci Kościoła, jesteście na tyle ciekawi, aby chcieć ujrzeć tajnych archiwa watykańskie, by sprawdzić własną wiarę? Przecież gdyby opublikowano wszystko o życiu Jezusa i Świętej Rodziny, nie byłoby potrzeby ukrywania czegokolwiek, nieprawdaż? Czy bylibyście na tyle ciekawi, aby zaryzykować wszystko, w co wierzyliście przez dziesięciolecia, co dawało Wam siłę, co było nieodzowną częścią Waszego życia, każdego przeżytego dnia?

A judaizm? Dlaczego dysponuje tajemną nauką - kabałą? Jeżeli wszyscy żydzi są równi, dlaczego nie mogą poznać jej wszyscy? Na czym polega tajemnica?

Jak wygląda to w islamie? Dlaczego sufici uchodzą za „lepszych" muzułmanów i dlaczego to właśnie oni potrafią czynić cuda, podczas gdy inni muzułmanie nie są do tego zdolni? Co takiego wiedzą suń, czego nie wiedzą zwyczajni wierni? A derwisze? Również oni posiadają tajemną wiedzę pilnie strzeżoną przez tysiąclecia, którą przekazują jedynie wtajemniczonym.

Jeżeli jesteście wyznawcami islamu, muszę zadać Wam jedno pytanie: czy nie chcielibyście wiedzieć, co kryją tajemnice tak pieczołowicie skrywane przez derwiszów?

Czy bylibyście skłonni z czegoś zrezygnować, oddać coś, co jest dla Was ogromnie ważne, tylko po to, aby zdobyć taką wiedzę? Czy moglibyście odać w wątpliwość własny światopogląd i, gdyby okazał się zbyt ograniczony i płytki, bez chwili wahania go zmienić?

Albo inaczej: załóżmy, że jesteście bankierami lub absolwentami studiów ekonomicznych, doskonale orientującymi się w zawiłościach współczesnych systemów finansowych i kapitałowych. Czy jesteście na tyle ciekawi, aby zgłębić wiedzę wykraczającą poza opanowaną przez Was dziedzinę - poznać system monetarny, który funkcjonuje zupełnie inaczej i znacznie skuteczniej, który być może wykazałby, że ta z trudem zdobywana przez Was wiedza jest bezużyteczna?

Jeżeli chcecie uzyskać konkretne odpowiedzi na postawione powyżej pytania, jeżeli chcecie odnieść sukces, żyć w zdrowiu i ufnie patrzeć w przyszłość - istnieje taka możliwość.

Wystarczy po prostu wczytać się w każde słowo tej książki, obserwując przy tym własne reakcje, wysłuchując każdego szeptu duszy. Czy wraz czytaniem budzi się w Was odwaga i chęć pokierowania własnym życiem, podjęcia ryzyka odnalezienia samego siebie?

Książka, którą właśnie trzymacie w dłoniach, ma Wam w tym pomóc. Właśnie do tego nadaje się najlepiej - do wywrócenia Waszego światopoglądu do góry nogami! Doskonale udało się to już moim poprzednim publikacjom. Czy mogę Wam jednak pomóc w kształtowaniu nowego obrazu świata, opierającego się na faktach i Waszych doświadczeniach, przeżyciach i poglądach - w stworzeniu swoistej mapy, która przez resztę Waszego życia wyznaczać będzie drogi, jakie prowadzić Was będą do trafnych wniosków i słusznych decyzji?

O to dziś właśnie chodzi - o niezależność. Niezależność od doktryn politycznych, od zamkniętego w kajdanach cenzury spisywania kart historii, od dotychczasowego systemu, od jakiejś organizacji, może partii. Niezależność od zdania rodziców i otoczenia. Krótko mówiąc, chodzi o wolność - wolność wyboru, wolność słowa i - wreszcie - wolność życia!

Zamiarem moim i leżącej przed Wami książki jest bowiem pokazanie Wam, co oznacza wolność, możliwość sterowania własnym losem - choćby to komuś było nie w smak!

Brzmi nieźle, prawda? Wręcz zbyt pięknie, by mogło być prawdziwe...

Czy nie mieliście nigdy ochoty uciec od wszystkiego? Zapomnieć o tradycjach odchodzącego w przeszłość pokolenia, politycznie poprawnej paplaniny, opinii innych ludzi? Czy nie chcielibyście chociaż raz pokazać innym, na co naprawdę Was stać? Czy wciąż odkładacie to na później...?

Myślicie, że jest już na to za późno? Nigdy, przyjaciele, nigdy. Nigdy nie jest za późno! Dziś jest najlepszy

dzień, aby stworzyć coś nowego, a ja Wam w tym pomogę.

Zakładając oczywiście, że zignorowaliście moją radę trzymania rąk precz od tej książki i odnaleźliście w sobie siłę do samodzielnego kierowania własnym życiem. Precz z zależnością od lekarzy, naukowców, organizacji religijnych, partii, klubów sportowych! Precz z zależnością od narzucanych tradycją zobowiązań! Precz z dawną karmą! (Karma! To przecież brzmi jak kram!)

Jedyne, czego od Was wymagam, to wyrzeczenie się dotychczasowych poglądów i pójście za głosem serca. Tylko tyle - nic więcej!

Najgorsze, co może Was spotkać, to taka oto refleksja pod koniec lektury: Nie trzeba byto sięgać po tą książkę.

Nie sądzę jednak, żeby tak się stało.

No to jak? Jesteście gotowi? Zatem przejdźmy do pytań...

PO CO?

Po co ta książka?

W ostatnim dziesięcioleciu świat przeżywał pewien wstrząs. Na rynku pojawiło się wiele książek ujawniających kulisy polityki (niektóre zniknęły pod wpływem nacisków), książek, które uświadamiają nam, że nie wszystko, co jest nam wmawiane przez polityków i media, odpowiada prawdzie, które pokazują, że trwające dziesięciolecia „pranie mózgu" nie musi stać się nieodzowną częścią postrzegania przez nas świata. W kwestii swobodnego dostępu do informacji dużą rolę odgrywa Internet.

Popatrzmy na wydarzenia z 11 września. Już chyba nikt nie wierzy w oficjalną wersję wydarzeń, jaką wręcz hipnotycznie próbuje się nam wpajać. Podobnie jest z wyjaśnieniami rządu Stanów Zjednoczonych uzasadniającymi interwencję w Iraku, które wzbudzają już tylko śmiech. Na wzmiankę o wprowadzeniu euro wszystkim rzedną miny...

Jesteśmy coraz bardziej świadomi otaczającej nas rzeczywistości, coraz rzadziej pozwalamy się oszukiwać. Podręczniki historii są zakłamane, podobnie jak zdjęcia z lądowania na Księżycu, a fizyka kwantowa podważyła zasadność prawie wszystkie dziedzin nauki, których hipotezy okazują się przestarzałe.

Czas przestawić się na inne myślenie!

A jednak, biorąc pod uwagę moje własne spostrzeżenia, muszę z przykrością stwierdzić, że tylko nielicznym z powodzeniem udało się wykorzystać zdobyte informacje i nowy sposób myślenia, chociaż coraz więcej osób poznaje kulisy wydarzeń, uczy się postrzegania świata w oparciu o zasadę „Qui bono?" (łac. komu to służy?), ma odwagę zadawać pytania i oczekiwać na nie odpowiedzi.

Oto przekonaliśmy się, że w światowej polityce bardzo ważną rolę odgrywają tajne loże, a politycy są jedynie, w mniejszym lub większym stopniu, marionetkami. Dowiedzieliśmy się, że człowiek nie pochodzi od małpy (samice małp człekokształtnych, goryli, orangutanów i szympansów, nie posiadają łechtaczki, podobnie jak ich poprzedniczki, dlatego nie miałyby jej również kobiety...), i jeżeli jest gdzieś w kosmosie istnieje życie, które nie oddziaływało na nas wyłącznie w przeszłości, lecz również dziś (Matrix...). Dowiedzieliśmy się, że Święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy są związane z Jezusem, lecz z cyklami przyrody, znanymi już starożytnym ludom germańskim. Wiemy, że Mojżesz i faraon Echnaton to ta sama osoba, że fale o niskiej częstotliwości mogą wpływać na funkcjonowanie ludzkiego mózgu. I tak dalej, i tak dalej...

Co daje nam taka wiedza? W jaki sposób możemy ją wykorzystać w życiu? Jakie właściwie ma znaczenie dla mnie osobiście?

W rzeczywistości jest tak, że ludzie zajmujący się podobną tematyką, którzy w codziennym życiu eksperymentują ze spożywanym pokarmem, wyrzekają się tradycyjnej medycyny, którzy otwarci są na to, co nowe, niepoznane, alternatywne, z trudem brną przez życie.

Tylko nielicznym z nich udaje się wykorzystać zdobytą wiedzę w konstruktywny sposób. Niektórzy spotykają się z drwiną, brakiem zrozumienia, szyderstwem. Są również i tacy, którzy postrzegają się jako misjonarze przekazujący największe prawdy, tracąc przy tym ostatnich przyjaciół, jacy do tej pory przy nich trwali...

Większości z nas brak pieniędzy. Zmuszeni do wykonywania zawodu, którego nie lubimy, czujemy się uciśnieni.

Czyżby tak było w Waszym życiu?

Gorszy jednak jest - i to właśnie on stał się przyczyną, dla której ponownie usiadłem do pisania – brak zrozumienia, swoista bezduszność tych, którzy przekonani są o swojej misji wyznaczania nowych dróg. Z jednej strony podkreśla się znaczenie światła w naszym życiu, medytacji i modlitw o pokój na świecie, z drugiej jed-

nak strony ci sami ludzie kłócą się z teściem, z sąsiadem, nie potrafią porozumieć się ze współpracownikami, powoli popadają w fanatyzm.

Wiele osób żądnych wiedzy, które czerpią informacje z Internetu (i godzinami siedzą przed monitorem...), nie jest w stanie przyjąć całości przedstawianych faktów, lecz wybiera jedynie pewne ich aspekty, próbując tę fragmentaryczność uczynić częścią własnego światopoglądu.

Tak więc jeden wybiera temat oprocentowania, drugi - wolnej energii, jeszcze inny - zagadnienia związane ze środowiskiem naturalnym lub nowym ładem świata.

A może będą to iluminaci, cywilizacje poziaziemskie, obywatele Rzeszy, patriarchat? A może Watykan, przepowiednie dotyczące III wojny światowej, loże masońskie. Wybrany temat drąży się jednostronnie, znajdując jednocześnie kozła ofiarnego, który zostaje wskazany palcem i obarczony winą za każde nasze niepowodzenie, każdą porażkę, każdy problem.

Mam na myśli to, że większość z nas woli wytykać tych „złych", podczas gdy sami jesteśmy oczywiście po dobrej stronie i nikt nie chce pozamiatać przed drzwiami własnego domu!

Jeżeli tak właśnie postępujecie, oznacza to, że zakłamaliście sens życia, to, co w nim najistotniejsze!

Ponieważ: Dobrem tylko czynicie dobro!

Inaczej mówiąc: Po owocach ich poznacie!

To istny dramat, że zdecydowana większość ludzi u innych szuka odpowiedzialności za własne niepowodzenia, niedostatek, chorobę, problemy rodzinne. Rozwiązań też szuka się w świecie zewnętrznym - pomóc powinno państwo, służba zdrowia, nowa szczepionka, system opieki społecznej, a może nawet sama Organizacja Narodów Zjednoczonych.

Zresztą obraz świata wyłącznie zewnętrznego narzucają nam media i organy państwa. Neguje się przy tym istnienie pierwiastka duchowego - miłości, intuicji, duszy, boskości. Wszystko to uważa się za przesądy, fantazję, pobożne życzenia.

Człowieka „wtajemniczonego" odróżnia od człowieka niesięgającego w głąb - ateisty lub materialisty - to, że ten ostatni nie ma pojęcia o mechanizmach życia, ogranicza się do podziwiania życia wielkich tego świata, bogaczy, ludzi wpływowych, a samego siebie pozwala poniżać.

Jest to powód, dla którego dzielę mechanizmy życia na dwie kategorie:

1. oznaki słabości, które blokują rozwój jednostki ludzkiej i

2. oznaki siły, które świadomie wykorzystane wzmacniają nas duchowo i intelektualnie i pozwalają odnaleźć drogę do sukcesu.

W książce Alert zur Macht (Odwaga sięgnięcia po władze) Jordisa von Lohausena znajdziemy dziesięć reguł chińskiego mistrza Sun-Tsu sprzed 2500 lat, które pokazują nam, że istnieją ludzie zgłębiający ludzką słabość i potrafący ją wykorzystać. Znając ukryte mechanizmy kierujące życiem - w poniższych przykładach negatywne - z pewnością obrócą je na swoją korzyść:

1. niszczcie wszystko, co w kraju Waszego wroga najlepsze;
2. ośmieszajcie jego Boga i szargajcie wszystko, co składa się na tradycję;
3. pomniejszajcie autorytet sprawujących władzę, uwikłajcie ich w ciemne interesy i sprowadźcie na nich hańbę;
4. wszczynajcie kłótnie i siejcie niezgodę w narodzie;
5. buntujcie młodych przeciw starym;
6. utrudniajcie działalność władz;
7. miejcie wszędzie swoich szpiegów;
8. nie odrzucajcie współpracy najgorszych kreatur;
9. osłabiajcie, gdzie to możliwe, rozwój sił zbrojnych nieprzyjaciela; podkopujcie dyscyplinę i osłabiajcie ich wolę zmysłową muzyką; posyłajcie im do obozów kobiety lekkiego obyczaju, aby dopełniły dzieła zniszczenia;
10. nie szczędźcie pochwał, pieniędzy ani podarków, bo zaprocentuje to w przyszłości (1, s. 263)

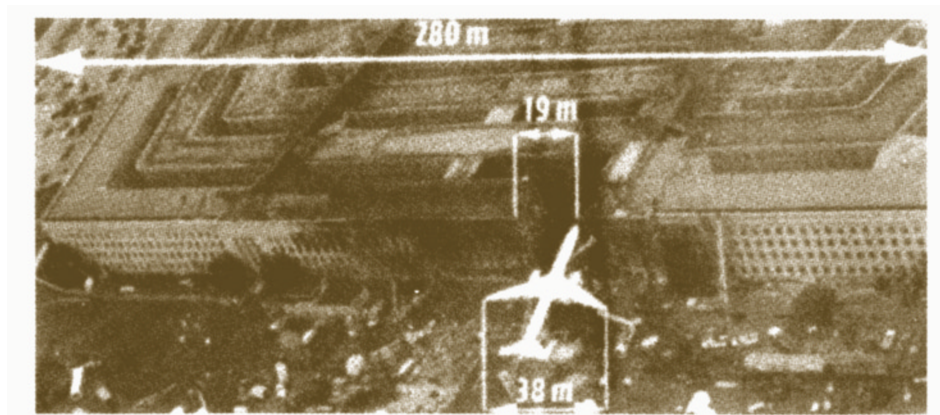
Powyższe dziesięć reguł z całą pewnością stało się zasadą rządzenia wielu późniejszych władców, kiedy realizowali swoje polityczne cele. Ich elementy odnajdziemy również w Testamencie Piotra Wielkiego, w dokumentach bawarskich iluminatów oraz u Machiavellego - aby jednak zrozumieć, czym jest polityka, należy wczytać się w dzieła owego pisarza. Niccolo Machiavelli (1469-1527) był genialnym politykiem włoskim i historiografem, który w swojej książce "Książę" przedstawił przyczyny słabości systemu politycznego we Włoszech. Tytułowy książę kieruje się wyłącznie chęcią demonstrowania swej władzy. Ktoś, kto dzierży władzę,

musi dbać o to, by powstawały zwalczające się obozy „lewicy” i „prawicy”, aby lud liczył na ochronę i wsparcie władzy czy też „ustroju”.

Czy dałoby się tu znaleźć pewne paralele z sytuacją dzisiejszą?

Czy możliwe jest, że wszechobecny, rozpowszechniany przez media, strach przed zamachami terrorystycznymi stanowi element rządów silnej ręki? U kogo obywatele szukają ochrony? A gdy zagrożenie dotyczy wszystkich żyjących na Ziemi ludzi? Kto wtedy zagwarantuje bezpieczeństwo? Ale o tym więcej w rozdziale Nowy ład świata...

Pozytywne aspekty życia i kierujące nim mechanizmy zostaną szczegółowo omówione w dalszych partiach książki.



Rys. 2: Wyrwa w budynku Pentagonu ma dokładnie 19 m szerokości. Tymczasem samolot, który rzekomo w niego uderzył, miał rozpiętość skrzydet 38 m. Dlaczego budynek nie został naruszony w miejscach, w które uderzyć powinny skrzydła? Dla porównania przyjrzyjcie się zdjęciu poniżej



Rys. 3: Widać wyraźnie, że część budynku, które powinno zniszczyć uderzenie skrzydeł samolotu, nie zestała naruszona. Jak to możliwe? Nie widać tu również jakichkolwiek szczątków samolotu, ciał zabitych. Nie został zniszczony nawet trawnik. Czy muszę Wam mówić, co to oznacza? A może macie w sobie tyle odwagi, aby domyślić się „zakazanej prawdy”?

KTO PYTA, NIE BŁĄDZI

Powróćmy do postawionego już wcześniej pytania: czy kiedykolwiek zastanawiałeś się. Czytelniku, jak to możliwe, że dzięki zgromadzonemu kapitałowi i osiągniętym wpływom kontrolę nad światem sprawuje jedynie trzysta rodzin? Co uczyniło ich tak bogatymi? Dlaczego nie należysz do żadnej z tych rodzin? Czy życie niesprawiedliwie się z Tobą obeszło? Dlaczego Bóg nie dał wszystkim równo? A może ci ludzie posiadają wiedzę, która dotąd stanowiła dla Ciebie tajemnicę?

Część tej zagadki rozwikłają dalsze partie tej książki. Skąd wiem to co wiem? Ano stąd, że od lat piszę o tych ludziach, że na swojej drodze nieustannie spotykałem ludzi, którzy pracowali dla tych trzystu rodzin, ale przede wszystkim stąd, że mam niezwykle fascynującego przyjaciela, o którym więcej napiszę nieco później, a który od dzieciństwa zachęcał mnie do poznawania życia i dziejów fortun!

Ogólnie biorąc, przedmiot tej książki stanowi wiele tajemnic. Otóż sporo wiedzy nie dociera do zainteresowanych zbiorowości - zarówno przez tzw. złych, jak i dobrych ludzi. Jedni zachowują ją wyłącznie dla siebie przez chęć osiągnięcia własnych celów, mających zapewnić im władzę. Inni zachowują ją wyłącznie dla siebie, nie chcąc dodatkowych komplikacji, ponieważ wszystko ma swój czas - także konfrontacja z informacjami.

Można ich porównać do opiekuńczych rodziców chowających przed dzieckiem ostry nóż - nóż sam w sobie nie jest niebezpieczny, jednak dziecko mogłoby się nim skaleczyć.

Podobnie jest z prawdą i informacjami. Również one mogą stać się bronią. Informacje często były w przeszłości narzędziem władzy wpływającym na bieg wydarzeń - stawały się przyczyną wojen, zawieszenia broni, ogłaszania pokoju.

Przyjrzyjmy się bliżej dwóm przykładom:

Bitwa pod Waterloo

Bankierska rodzina Rothschildów odegrała ogromną rolę w kształtowaniu polityki europejskiej XVIII i XIX wieku.

Nathan Rothschild, jeden z pięciu synów założyciela banku, Mayera Amschela Rothschilda, stał się przed 1815 rokiem najpotężniejszym bankierem w Anglii.

Rothschildowie rozwinęli bliską perfekcji siatkę szpiegowską i doskonały system kurierski obejmujące całą Europę, które swej skuteczności dowiodły przede wszystkim w czasach wojen napoleońskich. Pracujący dla Rothschildów agenci znajdowali się w strategicznie najważniejszych stolicach i ośrodkach handlowych. Des Griffin wyjaśniał: Powozy Rothschildów poruszały się po gościńcach, ich statki pływały po kanale La Manche, ich agenci bezszelestnie przemykali się ulicami miast. Transportowano złoto, papiery wartościowe, listy i wiadomości. Przede wszystkim wiadomości - najświeższe tajne wiadomości, które miały wpływ na notowania na giełdzie, 20 czerwca 1815 roku Nathan Rothschild otrzymał od jednego ze swych agentów tajny raport o przebiegu wojny. Przeczytawszy go, w pośpiechu udał się do Londynu, gdzie na giełdzie sprzedał wszystkie akcje firmy Consul, co świadczyć miało o przegranej w wojnie. Lotem błyskawicy rozprzestrzeniała się plotka, że Rothschild wie! - Wellington przegrał pod Waterloo!

Większość akcjonariuszy frmy Consul wpadła w panikę - ogarnięci strachem przed bankructwem, zaczęli w panice sprzedawać posiadane akcje. Po upływie zaledwie kilku godzin, kiedy wartość akcji spadła z dolara do pięciu centów, kilkunastu agentów Rothschilda rozpoczęło skupowanie akcji za „psie pieniądze".

Po owej druzgocącej klęsce Francuzom niełatwo było stanąć na nogi, zaciągnęli więc w 1817 roku niemały kredyt w cieszącym się zaufaniem francuskim banku Ouvrarda i londyńskim banku braci Baring. W tej rozgrywce Rothschildowie zostali całkowicie pominięci. Podobnie jak rok później, kiedy Francja potrzebowała kolejnego kredytu. Rothschildom było to oczywiście nie w smak i wszelkimi sposobami próbowali nakłonić rząd Francji do nawiązania współpracy - bezskutecznie!

Francuscy arystokraci, dumni ze swojej elegancji i pochodzenia, widzieli w Rothschildach po prostu nowobogackich chłopów, którym należało wskazać właściwe im miejsce.

Ale oto 5 listopada 1818 roku wydarzyło się coś niespodziewanego. Po długotrwałym wzroście kursu obligacji rządu francuskiego nastąpiło nieoczekiwane załamanie. Na dworze Ludwika XVIII panowała napięta atmosfera. Były jednak osoby, których gwałtowny spadek kursu akcji ogromnie ucieszył - bracia Kalmann i Jacob Rothschildowie, dzięki ogromnym rezerwom finansowym i licznym agentom, w październiku 1818 roku rozpoczęli wykupywanie obligacji rządowych wyemitowanych przez ich rywali - banki Ouvrarda i braci Baring, co spowodowało wzrost ich kursu. 5 listopada 1818 roku zasypali rynek europejski obligacjami, co spowodowało panikę na giełdzie.

Dzięki tak przeprowadzonej operacji uzyskali we Francji pozycję dominującą, stając się swoistą wyrocznią, nie tylko w kwestiach finansowych.

Paryski bank Rothschildów po klęsce Francuzów znacznie zwiększył swój wpływ na decyzje rządu francuskiego - podobna sytuacja miała miejsce w Anglii, gdzie Nathan Rothschild, dzięki uzależnieniu od siebie zarządu Banku Anglii, wywierał bezpośredni wpływ na pracę parlamentu brytyjskiego.

Ten przykład uświadamia nam, jak brzemienne w skutki może być świadome zatajenie informacji - w tym wypadku dla giełdy, a przez to i dla prawidłowego funkcjonowania państwa...

Zajmijmy się teraz drugim przykładem, ukazującym uwikłanie całego narodu w wojnę - jako następstwo umyślnego nieujawnienia pewnej tajnej informacji:

Pearl Harbor

Dla przypomnienia: skierowane 26 listopada 1941 roku do rządu Japonii ultimatum prezydenta Stanów Zjednoczonych, Franklina Delano Roosevelta, w którym domagano się wycofania żołnierzy z terenu Indochin i Chin (Mandżurii), dało początek wojnie.

Jest to fakt historyczny, a jednocześnie pieczołowicie skrywana tajemnica. Ultimatum Roosevelta zostało przedstawione Kongresowi dopiero po ataku na Pearl Harbor.

Powszechnie uważano, że Japończykom nie pozostało nic innego, jak przystąpienie do wojny, chociaż robili oni wcześniej wszystko, aby jej uniknąć. Książę Kenoye, ambasador Japonii w Stanach Zjednoczonych, wielokrotnie podkreślał gotowość przyjazdu do Waszyngtonu lub Honolulu, aby spotkać się z Rooseveltem w celu omówienia możliwości bezkrwawego rozwiązania problemu. Kenoye był gotów spełnić żądania Stanów Zjednoczonych, aby tylko nie doszło do wojny, jednak Roosevelt kilkakrotnie odmówił pertraktacji, ponieważ wojna była już od dawna zaplanowana - podobnie jak wcześniej wojna z Niemcami. Roosevelt uspokajał jednocześnie naród amerykański: Ojcowie i matki! Zapewniam Was -podkreślałem to już - wielokrotnie i będę podkreślał wciąż na nowo - Wasi synowie nie będą uczestniczyć w wojnach toczących się poza naszymi granicami!

Plany japońskiego ataku na Peari Harbor były od dawna znane amerykańskim służbom wojskowym:

1. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Tokio, Joseph Grew, pisał 27 stycznia 1941 roku w liście do Roosevelta, że w przypadku wybuchu wojny między Stanami Zjednoczonymi i Japonią pierwszym celem ataku wojsk nieprzyjaciela będzie Peari Harbor.

2. Kongresman Dies w sierpniu 1941 roku wręczył prezydentowi Rooscveltowi strategiczny plan ataku na Peari Harbor wraz z mapą. Został zmuszony do milczenia.

3. Mało tego, w 1941 roku wywiad Stanów Zjednoczonych złamał dyplomatyczne i wojskowe szyfry Japończyków, dzięki czemu Roosevelt i jego doradcy znali dokładną datę, godzinę i cel ataku.

Al Bielek, jeden z dwóch pozostałych przy życiu uczestników „eksperymentu Filadelfia”, opowiedział mi we wrześniu 1991 roku, że w czasie zaostrzającego się konfliktu z Japonią stacjonował na Peari Harbor, jednak na tydzień przed atakiem został oddelegowany do pracy z Nikolą Teslą przy wspomnianym eksperymencie. Jak dowiedział się później - był zbyt cenny, aby pozwolono mu zginąć w ataku.

Sama baza Peari Harbor otrzymała informacje o planowanym ataku wojsk nieprzyjaciela dopiero dwie godziny przed jego przeprowadzeniem, co naturalnie uniemożliwiało odpowiednie przygotowanie i oznaczało poniesienie ogromnych strat. Taki jednak był plan Roosevelta - obarczenie Japończyków, tych podstępnych świń, winą za wybuch wojny, tak by okazał się potrzebny odwet za ten atak.

W pierwszym orędziu do narodu po zamachu terrorystycznym na Word Trade Center George W. Bush powiedział: Oto drugie Peari Harbor!

Ciekawe, co miał na myśli...?

Przedstawiłem zaledwie dwa przykłady dotyczące zatajania informacji w polityce. Czy moglibyście sobie wyobrazić istnienie podobnych tajemnic dotyczących powstania człowieka lub opracowanych już, lecz skrywanych przed ludzkością technologii ? Na przykład silnik wodny lub magnetyczny...

Nigdy o czymś takim nie słyszeliście?

W takim razie posłuchajcie...

W 1992 roku spędziłem 6 miesięcy na półkuli południowej, odwiedzając Nową Zelandię, Australię i Azję. W księgarni na południu Nowej Zelandii spotkałem człowieka o nazwisku Ross, który zapytał mnie, czy nie miałbym ochoty opowiedzieć jemu i kilku jego przyjaciołom o prowadzonych przeze mnie poszukiwaniach dotyczących prowadzonych w Niemczech prac nad tajną bronią (latającymi tarczami). Mój rozmówca prowadził koło miłośników UFO w Dunedin i współpracował z podobnymi grupami na terenie Nowej Zelandii. Zgodziłem się z entuzjazmem. Już następnego dnia zaproponował mi spotkanie w Invercargill, leżącym na południowym cyplu Wyspy Południowej Nowej Zelandii, gdzie jego przyjaciel organizował cotygodniowe spotkania zainteresowanych UFO.

Moja prezentacja podsumowana została pouczającymi słowami gospodarza: Wy, Niemcy, też zostaliście poddani solidnemu praniu mózgu! Znaczenia tych słów nie byłem wtedy w stanie zrozumieć. Uważałem wówczas, że odsunięcie nazistów od władzy uczyniło z Niemiec najbardziej wolny kraj na świecie. Pewność rozwiała się niczym mgła, kiedy mój gospodarz zaprowadził mnie do pomieszczenia, w którym znajdowała się ogromna kolekcja książek, filmów i nagrań, dotyczących „oficjalnie” nieistniejących zjawisk - jak usłyszałem,

większość z tych książek została w Niemczech zakazana. Bogata kolekcja obejmowała książki dotyczące prowadzonych w Niemczech prac nad antygrawitacją, tajemnic rzekomego lądowania na Księżycu, kulis polityki Trzeciej Rzeszy, masonerii, trujących substancji w środkach spożywczych, ludzi, którym udało się samodzielnie wyleczyć ze śmiertelnych chorób, wolnej energii, kosmicznej próżni, świata podziemnego, kontaktów z pozaziemskimi rządami i wielu innych tematów.

Na spotkaniu obecny był również człowiek, który zatelefonował do mnie następnego ranka. Koniecznie chciał mi coś pokazać. Udaliśmy się w dwugodzinną podróż samochodem do przypominającego dżunglę lasu, pośród którego znajdował się niewielki dom, o istnieniu którego nikt nie wiedział. Mój towarzysz podróży i przewodnik zarazem wyjaśnił mi, że w razie potrzeby zawsze znajdę tu schronienie i gdybym kiedykolwiek planował budowę latającego spodka, z powodzeniem mogę to zrobić właśnie tutaj. Dziwna propozycja – pomyślałem... Zdziwiłem się, kiedy po wejściu do domu zapalił światło, chociaż na zewnątrz nie zauważyłem żadnych przewodów. W odpowiedzi na zadane pytanie zaprowadził mnie do piwnicy. Oto prawdziwy powód naszej wycieczki - powiedział, pokazując mi stojące w piwnicy urządzenie niewielkich rozmiarów, które zdawało się mruczeć. Rozglądałem się za jakimś kablem, gniazdkiem lub wtyczką, które zapewniałoby urządzeniu dopływ prądu, jednak bezskutecznie. Mężczyzna wyjaśnił, że jest to konwerter magnetyczny wytwarzający prąd elektryczny, który wymaga tylko jednorazowej aktywacji - na samym początku. Impuls uruchamiający powstaje dzięki jednorazowemu przekręceniu pokrętła na boku konwertera. Ilość wytworzonego prądu elektrycznego wystarcza do oświetlenia całego domu, a nawet do napędzania samochodu.

Jak się dowiedziałem, ów poczciwiec był Brytyjczykiem. Próby wprowadzenia wynalazku na rynek stały się przyczyną ucieczki do Nowej Zelandii - ucieczki przed groźbami (grożono mu nawet śmiercią).

Tyle o zagadnieniach technicznych.

Zapewne wielu z Was myśli teraz: To fantastyczne! Gdybym we własnym domu posiadał taki silnik magnetyczny, już nigdy nie musiałbym płacić ze elektryczność. Byłoby ciepło, a i ciepłej wody miałbym pod dostatkiem. Mógłbym zbudować w ogrodzie szklarnie, ogrzewać ją przez całą zimę i w ten sposób uprawiać owoce i warzywa... Później kupiłbym samochód elektryczny i również w nim wbudował konwerter, dzięki czemu nie musiałbym już nigdy więcej kupować benzyny!

No i oczywiście przestałbym zanieczyszczać środowisko! Zważywszy, jak duża cześć mojej pensji przeznaczana jest na opłaty za prąd, wodę, benzynę, okazałoby się, że już nie muszę tak dużo pracować! Wspólnie z przyjaciółmi mógłbym też kupić jakiś wysłużony odrzutowiec, odpowiednio go przebudować i polecieć na Księżyc, aby samemu przekonać się, jak to rzeczywiście jest z jego atmosferą...!

Fantazji nie można ograniczyć w żaden sposób. Wszystko jest możliwe. Czy jednak w swej euforii choć przez chwilę pomyśleliście o tym, że miliony ludzi mogłyby stracić pracę? Co stałoby się z przemysłem naftowym, zakładami produkującymi silniki, bez pracy zostaliby monterzy urządzeń grzewczych, specjaliści od energii słonecznej...? Co stałoby się z...?

Czy macie świadomość, że stalibyście się narzędziem służącym zniszczeniu? Stalibyście się sprawcami straszliwych cierpień, znienawidzonymi przez wielu ludzi, którym odebralibyście nadzieję, zburzyli świat... Wiem jednak, że chcieliście czynić tylko dobro.

W żaden sposób nie chcę Was nastawiać negatywnie do wolnej energii, wręcz przeciwnie. Wolna energia jest przyszłością i pewnego dnia stanie się nieodzowną częścią życia, zmieniając otaczający nas świat. Chcę Wam pokazać, że każdy kij ma dwa końce. Czasami konieczne jest podjęcie decyzji, która w zdecydowany sposób wpłynie na poprawę warunków życia wielu ludzi. Jednak to, co zbawienne w skutkach dla jednych, dla drugich - szczególnie tych przywiązanych do znanych od dawna technologii, niezdolnych do zrozumienia i akceptacji postępu techniki - może stać się początkiem końca.

Podobne emocje wywołało wprowadzenie komputerów - chociaż w istotny sposób przyczyniły się do uproszczenia wielu czynności, doprowadziły jednocześnie do zlikwidowania wielu miejsc pracy, co będzie miało skutki także w przyszłości. Czy moglibyście jednak z nich zrezygnować?

Jest to prawo polaryzacji.

Posłużyłem się tymi przykładami, by uświadomić, że niezależnie od tego, taką drogą pójdziemy, na jaką ścieżkę się zdecydujemy, niezależnie od pobudek i ideałów, jakie kierować będą naszym postępowaniem, zawsze będziemy kogoś krzywdzić.

I oto pewien wynalazek - maleńki silnik zobaczony w dżungli - mógłby stać się „bronią”, która wywrze wpływ na losy milionów ludzi!

Czy rozumiecie już, co mam na myśli? Czy rozumiecie, że rozwiązanie pieczołowicie strzeżonych tajemnic może być niebezpieczne, może stać się bronią w rękach osoby niedoświadczonej, która przy jej użyciu siać

będzie niewyobrażalne wręcz zniszczenie?

Śmiem twierdzić, że te wspomniane już wcześniej trzysta potężnych i bogatych rodzin decyduje o losach świata, ponieważ są one w posiadaniu tajemnej wiedzy - wiedzy o tym, co znajduje się w świecie pozaziemskim, ale i o tym, co skrywa ludzka dusza.

Naiwni twierdzić mogą, że świat pozbawiony jest tajemnic - jest księgą otwartą dla wszystkich, z której czerpać można wiedzę o historii świata i całej ludzkości. Dlaczego zatem na świecie istnieją tajne służby wywiadowcze z tysiącami agentów? Czemu mają one służyć, skoro wszystko zo stało już wyjaśnione?

Przypominam sobie rozmowę z pewnym intelektualistą, który nie wierzy w istnienie ani Boga, ani szatana - o duszy, intuicji czy prawach kosmicznych nie wspominając. Wszystko, co nie znajdowało potwierdzenia w nauce, było dla niego bełkotem, wytworem wyobraźni.

Kiedy zapytałem, czy kocha żonę, potwierdził to z pełnym przekonaniem. Posunąłem się dalej, zarzucając mu kłamstwo, co wywołało jego ogromne zdziwienie i oburzenie. Stwierdziłem bowiem, że miłość nie istnieje, skoro w żaden sposób nie można udowodnić jej naukowo. Miłość nie istnieje, ponieważ nie może istnieć to, co dalekie od sztywnych ram nauki.

Oczywiście była to wyłącznie prowokacja, chęć udowodnienia niedorzeczności wysuwanych przez niego argumentów i wykorzystania ich przeciw niemu. W rezultacie zmienił ton wypowiedzi, opowiadając o nurtujących go wątpliwościach, dla których przez swój racjonalizm nie znajdował wyjaśnień...

Nie musi ich szukać - jednak odrzucanie wszystkiego, czego nie można zrozumieć przy pierwszej próbie, jest dużym błędem.Podobnie jest z tajemnicami.

Zastanówcie się: na całym świecie znajdują się tysiące instytutów, których zadaniem jest poznawanie ludzi - badanie ludzkich zachowań, potrzeb i zwyczajów. W samej Europie swoje siedziby ma kilka instytutów zajmujących się strategią wojny psychologicznej (np. Tavistock Institute). Co, Waszym zdaniem, dzieje się z wynikami takich eksperymentów i badań? Lądują w koszu czy raczej przekazywane są tym, którzy owe instytuty założyli i finansują?

Czy nie wracamy ponownie do bogatych i wpływowych?

Czy wierzycie, że mechanizmy ludzkiego życia i sposoby myślenia zostały już dawno poznane? A tak jest ponad wszelka wątpliwość! Zostały już dawno poznane i oczywiście odpowiednio wykorzystane przez potentatów i monopolisto tego świata - dla ich własnych celów, ale też na własną szkodę.

Nasuwa się zatem pytanie, dlaczego o tym nie wiedzieliście i co teraz zrobicie z taką wiedzą?

Tak oto powróciliśmy do tematu tego rozdziału, a mianowicie: na cóż mi wiedza, której nie potrańę spożytkować w moim życiu?

Powinniśmy zatem wiedzieć więcej o tajemnicach życia!

W moich wcześniejszych książkach skupiałem się przede wszystkim na negatywnych, nieprzyjemnych, groźnych tajemnicach życia – należałoby zatem stworzyć swoistą przeciwwagę, przedstawić to, co jest przyjemne, konstruktywne, sprzyja większej wolności w życiu.

Przecież wszyscy szukamy szczęścia, zdrowia, dobrobytu, podróży, pokoju...

Tak właśnie jest - a osiągnięcie tego jest możliwe. Trzeba jednak spełnić pewne warunki – być gotowym do zrozumienia tego, co nowe, zmieniające się w otaczającej nas rzeczywistości, a tym samym w nas samych, oraz wierzyć, że życie ma do zaoferowania znacznie więcej niż to, co otrzymaliśmy do tej pory, bo pamiętajmy, jest to...

ŚWIAT PEŁEN CUDÓW!

Wielu ludzi, przede wszystkim zaliczających się do zachodniej cywilizacji, nie wierzy w - jak mówią - cuda i dziwy. Dlatego dziwią się, dlaczego to właśnie im przytrafiło się złamanie nogi, z jakiego właściwie powodu stracili pracę, porzucił ich partner, dlaczego zdarzył im się wypadek samochodowy. Ludzie tacy nie interesują się istotą życia. Wiedzą wprawdzie, jakimi drogami można przez życie przejść, ale nie mają pojęcia, co jest właściwym sensem egzystencji, dlaczego istnieją tu i teraz, kim byli kiedyś i co się z nimi stanie, gdy zakończą fizyczny żywot. Najgorsze jest to, że w tym stanie nieświadomości pozostaje większa część ludzkości, nie znając podstaw swej własnej egzystencji, a tym samym nie rozumiejąc mechanizmów kierujących ich życiem.

W tym miejscu spodziewam się usłyszeć naiwny sprzeciw: nie istnieją przecież żadne „mechanizmy kierujące życiem” ludzkim, nie ma metafizycznych reguł, predestynacji, a już na pewno nie ma cudów.

Czyżby? Jak więc wytłumaczyć choćby fenomen niezwykłych zdolności pewnej grupy ludzi, którzy potrafią spacerować po rozżarzonych węglach, nie doznając przy tym oparzeń stóp? Ich wiara nie przenosi wprawdzie

gór, ale pozwala im, przynajmniej w ograniczonym zakresie, wznieść się ponad prawa natury. Człowiek, który boso przechodzi kilka metrów po żarzących się węglach, musi przedtem odpowiednio przygotować się mentalnie, uwierzyć, że nie odniesie obrażeń. Gdy już naprawdę uwierzy, gdy jest bez reszty przekonany - rzeczywiście się nie poparzy. Wystarczy jednak odrobina zwątpienia - i wszystko na nic, stopy pokryją się ranami.

Inny przykład: dlaczego niektórzy ludzie potrafią - nawet przed kamerą - oddziaływać myślami na łyżeczki czy inne sztućce, wyginając je na odległość? Przecież z naukowego punktu widzenia jest to rzekomo całkowicie wykluczone.

Weźmy z kolei tzw. efekt placebo. W 2003 roku w różnych periodykach (m.in. w magazynie „Focus") opublikowano raport na temat pewnego eksperymentu medycznego z udziałem grupy pacjentów z uszkodzoną łękotką. U połowy z nich przeprowadzono operację kolana, pozostałym podano wprawdzie narkozę, wykonując jednak tylko niewielkie nacięcie na skórze, markujące zabieg. Wszystko oczywiście w tajemnicy przed pacjentami. I oto zdarzył się „cud": również niepoddane operacji osoby odczuły poprawę!

Uznano to za dowód potwierdzający działanie efektu placebo. Cóż to takiego? Nic innego, jak praktyczne zastosowanie jednej z podstawowych reguł kosmosu:

Duch panuje nad materią!

Pewien młody człowiek w Palestynie, przed dwoma tysiącami lat, zwykł był mawiać: Każdemu dzieje się według jego wiary. W gruncie rzeczy chodzi o to samo. Bazując na własnym doświadczeniu mogę Wam zdradzić, drodzy Czytelnicy: życie jest pełne cudów. My sami możemy je tworzyć. Jak - to wyjaśnię na kolejnych stronach tej książki, podając też szereg rad i wskazówek na temat praktycznego zastosowania tych fenomenów. Tak, także w Waszym życiu!

W rzeczywistości jest jednak tak, że prawdziwych „cudów" nie ma (zdziwiłem Was teraz?), są tylko zjawiska niezwykłe wprawdzie, lecz wynikające z pewnych prawidłowości. W kolejnych rozdziałach opowiem o kilku „niezwykle niezwykłych" ludziach (lub grupach ludzi), których życie i czyny wprowadzą nas w te obszary rzeczywistości, których do tej pory prawdopodobnie nawet się nie domyślaliście. Dowiecie się o wydarzeniach, które wydawać się mogą nieprawdopodobne, ja jednak nie tylko wyjaśnię, w jaki sposób stały się możliwe, ale opiszę też, jaką korzyść Wy sami możecie z nich odnieść.

Teraz pora na konkrety. Chodzi nam więc o pytanie, czy „cuda" w ogóle się zdarzają. Szukając odpowiedzi, przyjrzyjmy się najciekawszej moim zdaniem osobowości ostatniego tysiąclecia, człowiekowi, za sprawą którego wydarzyło się prawdopodobnie tyle cudów, ilu dokonali razem wszyscy święci każdej dowolnej religii. Człowiekowi, który budził powszechny podziw, a widziany był niemal w każdym zakątku świata. Osoba ta to...

HRABIA DE SAINT GERMAIN
- Człowiek, który wie wszystko i żyje wiecznie!

Hrabia de Saint Germain określany jest w Encyclopaedia Britannica mianem słynnego osiemnastowiecznego poszukiwacza przygód, znanego w całej Europie jako „cudotwórca". Na temat jego pochodzenia nie wiadomo nic bliższego, również data i okoliczności śmierci spowite są mgłą tajemnicy. Voltaire, cynik, na którym niełatwo było wywrzeć wrażenie, mówił o nim Fryderykowi Wielkiemu jako o człowieku, który wie wszystko i żyje wiecznie.

Jeśli wierzyć jemu współczesnym, żył co najmniej dwieście lat, nie zmieniając przy tym prawie wcale wyglądu.

Hrabia pojawił się nagle i znikąd. Przez całe życie otaczały go intrygi i pogłoski na temat „sił magicznych". Występował podobno pod niemal osiemdziesięcioma pseudonimami, także Saint Germain nie było, jak się wydaje, prawdziwym nazwiskiem.

W rozmowie z Madame Pompadour, faworytą Ludwika XV, w następujący sposób podsumował styl życia ówczesnej epoki: Wszystkie kobiety pragną wiecznej młodości, a wszyscy mężczyźni - kamienia filozoficznego. Wszyscy poszukuje albo nieprzemijającej urody, albo wiecznego bogactwa. Wiele osób spośród tych, które znały hrabiego, uważały, że odkrył on wszystkie te tajemnice, co było przyczyną jego długowieczności. Fryderykowi Wielkiemu wyjawił niegdyś, iż wynalazł eliksir niezmiernie przedłużający ludzkie życie, sam zaś żyje już ponad dwa tysiące lat. Baronowi von Alvensleben zwierzył się przy jakiejś okazji: Dzierżę w mych dłoniach siły natury i tak jak Bóg stworzył świat, mogę i ja wyczarować, z nicości wszystko, czego tylko zapragnę. Kie-

dy indziej znowu oświadczył ze śmiechem, że jest chyba starszy od Matuzalema.

Prześledźmy po kolei, co wiadomo o jego losach. Po raz pierwszy pojawił się w roku 1710, o czym dowiadujemy się z zapisków kompozytora Jean-Philippe'a Rameau i młodej hrabiny de Georgy, którzy oceniali jego wiek na 40-45 lat. Z okresu następnych dwóch dziesięcioleci nie wiadomo prawie nic, tyle tylko, że był zaufanym Madame Pompadour i miał duże wpływy w lożach wolnomularskich i innych ówczesnych tajnych stowarzyszeniach.

W tamtych czasach idee, jakim hołdowali członkowie lóż i do których realizacji dążyły bractwa, różniły się znacznie od tych z czasów nam współczesnych. Znaleźć tam było można wielu ludzi o wysokim poziomie intelektualnym i duchowym, w przeciwieństwie do dzisiejszych posiadaczy wysokich stopni wtajemniczenia, którzy moim zdaniem obrali raczej przeciwny kurs.



Rys. 4: Hrabia de Saint Germain. Miedzioryt, wykonany w 1783 roku w Paryżu przez N. Thomasa, znajdował się pierwotnie w posiadaniu markiza de Urfe

Pomiędzy rokiem 1737 a 1742 Saint Germain przebywał na dworze szacha perskiego. Prawdopodobnie właśnie tam zdobył gros swej niezwykle rozległej wiedzy na temat diamentów. W 1743 roku pojawił się na dworze króla Ludwika XV, gdzie zasłynął z ogromnego bogactwa i umiejętności alchemicznych. On sam twierdził, że odkrył kamień filozoficzny i potrafi wytwarzać diamenty, a poza tym przewędrował Himalaje, gdzie spotkał ludzi, którzy wiedzą wszystko. Zagadkowo dodawał, iż trzeba by prowadzić studia we wnętrzu piramid, tak ja to czyniłem, aby dotrzeć do tych samych tajemnic natury, które otworzyły się przed nim. Opowiadał

także o swych podróżach w przestrzeni kosmicznej. Bardzo długo leciałem poprzez przestworza. Widziałem kule ziemskie kręcące się wokół mnie i światy leżące u mych stóp. Przy innej okazji wspomniał mimochodem:

Podróżowałem w czasie i przenosiłem się całkiem nieświadomie do najodleglejszych krain. Hrabia wykazywał zdolności wizjonerskie - donosił na przykład o wynalazkach, jakie miały być poczynione w dalekiej przyszłości.

Spotkać też można twierdzenia, że potrafił - w obecności świadków – stać się niewidocznym i ukazać się znowu w dowolnym miejscu i czasie. Jemu współcześni - od wspomnianej już Madame Pompadour po niemieckiego filozofa Grimma - podkreślali w listach i pamiętnikach niespotykany talent opowiadania historii i niesamowitą, szczegółową wiedzę hrabiego o wydarzeniach historycznych. Jego czarujące anegdoty na temat Kleopatry, Poncjusza Piłata, Marii Tudor, Henryka VIII i Franciszka I, prezentowane ze wszystkimi barwnymi detalami, przekonywały słuchające z zapartym tchem audytorium, nie wyłączając Ludwika XV, że opisywał zdarzenia widziane na własne oczy.

Można by teraz powiedzieć: w dzisiejszych czasach psychiatrzy odnotowują w swoich kartotekach niejeden taki przypadek. Różnica polega wszakże na tym, że Saint Germain prezentował swoim zwolennikom także całkiem realne, materialne „cuda". Wróćmy jednak do źródeł historycznych.

W 1744 roku hrabiego wtrącono w Anglii do więzienia pod zarzutem szpiegostwa, po przesłuchaniu odzyskał jednak wolność. W latach 1745-1746 żył niczym książę na wiedeńskim dworze cesarskim, gdzie uważano go za dowcipnego i wielce utalentowanego. Nie tylko olśniewał bogactwem, ale władał także - obok wielu europejskich - językami orientalnymi, klasycznymi i arabskim. Grał znakomicie na skrzypcach i fortepianie. Był wegetarianinem, sporadycznie tylko pijał wino.

Pomiędzy rokiem 1747 a 1756 przynajmniej dwa razy podróżował do Indii. Zachował się list Saint Germaina z tego okresu, w którym wspomina on, że posiadł wiedzę o przetapianiu kamieni szlachetnych.

Nasz, bohater osiągnął szczyty sławy w okresie 1757-1760 na dworze Ludwika XV, którego zadziwiał, powiększając i pomnażając na jego oczach diamenty. Otrzymał tam do dyspozycji laboratorium, by mógł prowadzić swe alchemiczne eksperymenty. Hrabina de Georgy, wówczas siedemdziesięcioletnia, nie kryła zdziwienia jego wyglądem, niemal niezmienionym przez ponad 50 lat, jakie upłynęły od ich pierwszego spotkania.

Madame du Hausset opisywała go w 1760 roku w następujący sposób:

Wyglądał na pięćdziesiąt lat. Nie był ani chudy, ani gruby, miał nieskazitelne maniery, wydawał się mądry, a ubierał się z prostotą i elegancją. Na jego palcach, tabakierze i na zegarku lśniły najczystszej wody brylanty. Wartość diamentów zdobiących odzienie i sprzączki butów oceniano na 200000 franków. Na koronkowej kryzie migotały zaś niezwykłej urody rubiny...

De Georgy przypominała sobie, że pięćdziesiąt lat wcześniej, w 1710 roku, poznała Saint Germaina - przedstawiającego się wówczas jako markiz Balletti - w Wenecji. Podobnie jak muzyk Rameau, również uczestnik tamtego spotkania, przysięgała, że teraz wygląda młodziej.

W Wersalu hrabia pojawił się około 1757 roku i szybko zyskał niezwykle duże wpływy. Jego swobodny dostęp do Ludwika XV, i to o każdej porze, wywoływał zgorszenie u francuskich dworzan, tym bardziej że Saint Germain spędzał z monarchą również wiele wieczorów. W okresie 1760-1762 zawitał niespodziewanie do Holandii i próbował pośredniczyć w zawarciu pokoju z Anglią. Politycy i władcy nie chcieli jednak nawet o tym słyszeć. Hrabia utracił wówczas poparcie Ludwika XV i pozostał w Holandii, by tam kontynuować swą pracę. W tym samym czasie Voltaire pisał do króla pruskiego: Powiada się, ze tajemnicy pokoju nie poznał nikt inny poza niejakim panem de Saint Germain, który swego czasu wieczerzał z ojcami soboru. To człowiek, który żyje wiecznie i wie wszystko.

Od 1762 do około 1773 roku w całej Europie głośno było o politycznych i naukowych dokonaniach hrabiego. Niezwykły ten człowiek przemieniać potrafi żelazo w metal, który urodą i właściwościami dorównuje złotu. W Wenecji posiadał manufakturę, zatrudniającą 100 ludzi i wytwarzającą len, przypominający wyglądem jedwab. Po śmierci Ludwika XV na próżno ostrzegał jego następcę, Ludwika XVI i Marię Antoninę przed ogromnym spiskiem, o czym dowiedział się poprzez swoje kontakty w kręgach masonów oraz iluminatów. Następne lata spędził głównie w Niemczech. Świadkowie określają jego wiek w owym czasie na 60 - 70 lat. Działał podobno - wraz ze swym uczniem i protektorem, księciem Karlem von Hessen-Kassel - w kręgach wolnomularzy, różokrzyżowców i templariuszy. Obaj zajmowali się eksperymentami, które miały przynieść korzyść całemu rodzajowi ludzkiemu.

Nasz zagadkowy arystokrata spędził u księcia von Hessen-Kassel wiele lat, ucząc go prowadzenia badań naukowych. Fryderykowi Wielkiemu zaoferował wyjawienie tajników wielu procesów chemicznych, które, gdyby monarcha podszedł do nich poważnie, mogłyby uczynić Niemcy liderem rewolucji przemysłowej i hegemonem w Europie.

Na dworze księcia Saint Germain po raz pierwszy przyznał, że się starzeje, zaś 27 lutego 1784 roku zmarł podobno nagle w ramionach dwóch pokojówek. Pogrzeb odbył się 2 marca tego samego roku, co odnotowano w księgach parafialnych kościoła w Eckernforde. Gdy jednak kilka dni później ponownie otwarto trumnę, była pusta!



Rys. 5: Hrabia de Saint Germain z dwoma zakonnikami w laboratorium alchemicznym

Niemal w rok po rzekomej śmierci hrabia wystąpił - co potwierdzają liczni świadkowie - na wielkim spotkaniu okultystów 15 lutego 1785 roku w Wilheimsbad. Uczestniczyli w nim masoni, iluminaci i nekromanci, a miało na celu wyjaśnienie odmiennych poglądów, prezentowanych przez różne loże. Pojawił się tam w towarzystwie słynnego włoskiego awanturnika i alchemika Cagliostro, wiedeńskiego lekarza Franza Mesmera, twórcy teorii leczniczego „magnetyzmu zwierzęcego” (mesmeryzmu), oraz francuskiego pisarza i filozofa Louis-Claude'a Saint Martin.

Około 1788 roku powrócił do Francji i ostrzegał arystokratów przed zbliżającą się rewolucją, czego jednak nikt nie traktował poważnie. W 1789 roku wyjechał do Szwecji, by chronić króla Gustawa III przed grożącą mu chorobą.

Ludziom, którzy go otaczali, próbował jak się wydaje uświadomić prawdziwe, wewnętrzne znaczenie egzystencji, pocieszał ich też - przewidując rewolucję francuską - perspektywą lepszego życia na tamtym świecie. Przepowiedział Marii Antoninie dzień i godzinę jej śmierci w 1793 roku. Królowa twierdziła, że hrabia, w postaci ciała astralnego, nawiedził ją w celi i podtrzymywał na duchu, zapewniając o wspaniałościach życia wiecznego. Pomogło jej to zachować godność w obliczu gilotyny.

Nieco później król szwedzki Gustaw III zapowiedział swej przyjaciółce i kronikarce, madame d'Adhemar (która była przekonana, że hrabia jest mężczyzną 45-letnim), iż Saint Germain odwiedzi ją jeszcze pięciokrotnie. Zapowiedź ta podobno dokładnie się spełniła, jak twierdziła d'Adhemar. Ostatnia wizyta miała miejsce w 1820 roku, dokładnie w dniu morderstwa księcia de Berry.

W późniejszych czasach wciąż bywał widywany tu i ówdzie, przede wszystkim w kręgach okultystycznych, według mojej wiedzy nie zachowały się jednak na ten temat prawie żadne zapiski. Tak więc w 1821 roku podobno przebywał w Wiedniu i rozmawiał z madame de Genlis. Z kolei 52 lata po swej „oficjalnej” śmierci, w 1836 roku, pojawił się na pogrzebie Karla von Hessen-Kassel, gdzie rozpoznało go wielu spośród tysięcy przybyłych. Lord Lytton nazywał go w 1842 roku „bliskim przyjacielem”, zaś w 1867 roku hrabia wziął udział w spotkaniu Wielkiej Loży Mediolanu. Jeszcze później poznał Chopina i Czajkowskiego, wywierając inspirujący wpływ na ich twórczość. Ostatnie znane mi wspomnienie o spotkaniu z Saint Germainem, z roku 1896, pochodzi od sławnej teozof dr Annie Besant (kontynuatorki prac Heleny P. Blavatzky).

Kim właściwie był hrabia de Saint Germain?

Skąd czerpał swoją wiedzę alchemiczną? Jakie były źródła jego bogactwa?

A przede wszystkim - dlaczego nie starzał się wcale, albo tylko nieznacznie, co potwierdzają liczni świadkowie? Trudno oprzeć się skojarzeniu z boli aterem filmu Nieśmiertelny, który nigdy nie tracił młodzieńczego wyglądu, a tylko otaczający go ludzie nieuchronnie posuwali się w latach.

Czy hrabia odkrył więc tajemnicę nieśmiertelności, a może także posiadł umiejętność podróżowania w czasie? Na te pytania nie odpowie prawdopodobnie nikt oprócz niego samego. Faktem jest jednak, że wprawiał słuchaczy w zdumienie, opisując wynalazki, nieznane jeszcze w XVIII wieku - kolej żelazną, parowiec. Skąd o nich wiedział?

Ponownie dał o sobie znać dopiero w latach trzydziestych ubiegłego stulecia. Podobno ukazał się pewnemu Amerykaninowi na szczycie Mount Shasta w północnej Kalifornii. „Ukazał się" to najwłaściwsze określenie, bowiem zmaterializował się na jego oczach, a potem w ten sam sposób zniknął. (Ja sam byłem już na tej górze cztery razy, okrążyłem ją też kilka razy i rozmawiałem z wieloma ludźmi w okolicy, nikt jednak nie potrafił powiedzieć nic bliższego o tym zdarzeniu.) Saint Germain przedstawił się owemu Amerykaninowi jako członek „Białego Bractwa", grupy istot z innego wymiaru, która czuwa nad rozwojem naszej planety i wspiera proces spirytualnego doskonalenia ludzkich dusz.

Niezwykle zainteresował mnie fakt, iż obydwie książki Godfre Raya Kinga (to on właśnie twierdzi, że ujrzał na Mount Shasta Saint Germaina) dotykają tematu podziemnego świata, który opisałem, w zbeletryzowanej formie, w mojej powieści Die innere Welt (Wewnętrzny świat).

Według tzw. teorii pustego wnętrza Ziemi kula ziemska jest wydrążoną skorupą z pustym wnętrzem (mniejszych bądź większych rozmiarów - na ten temat istnieją różne poglądy), zamieszkanym i dostępnym z powierzchni przez dwa otwory - na biegunie północnym i południowym. Ziemia jest w tej teorii organizmem i posiada w środku - niczym komórka - jądro w postaci centralnie położonego Słońca. Tak przynajmniej donoszą osoby, które twierdzą, że były we wnętrzu. I jeszcze jedno - sama Ziemia oddycha ponoć, co uwidacznia się w otwieraniu i zamykaniu otworów na biegunach.

W tym miejscu wspomnieć trzeba, że plemiona eskimoskie, pytane przez polarników o pochodzenie, twierdziły, że pochodzą z krainy, w której nigdy nie zachodzi słońce, wskazując przy tym w kierunku bieguna północnego. Co ważniejsze jednak: badacze obszarów polarnych, Scott, Peary, Amundsen, Nansen i Byrd donosili zgodnie, że po przekroczeniu 77. stopnia szerokości geograficznej północnej klimat ocieplał się, znajdowali się nagle w słodkowodnym akwenie, wszyscy też w pewnych momentach widzieli dwa słońca. Admirał Byrd w swoim słynnym dzienniku twierdził nawet, iż dotarł do złotego miasta, spotykając tam władcę i lud należący do pradawnej cywilizacji, którzy gościnnie przyjęli podróżników.

W książce tej z braku miejsca nie zdołamy dokładniej prześledzić debaty na temat pustego wnętrza Ziemi. Faktem jest jednak, że cała nasza planeta przeorana jest systemami prastarych tuneli, niegdyś zamieszkanych, gdzie znajdowano pozostawione tam maszynerie i inne wytwory cywilizacji. Ja sam przebywałem w takich tunelach, prowadzących podobno do ogromnych podziemnych miast, nadal rzekomo zaludnionych przez przedstawicieli dawnych kultur. W Ameryce Środkowej rozmawiałem z człowiekiem, który ma dostęp do tych „zaludnionych" miast i opowiedział mi sporo interesujących rzeczy o ich mieszkańcach.

W roku 1989 przeżyłem ciekawą historię. Przebywałem wówczas w miejscowości Sedona w Arizonie, pięknie położonym i otoczonym rdzawoczerwonymi skałami miasteczku, oddalonym o około 2 godzin jazdy samochodem od Phoenix. Scdona jest nie tylko mekką dla Amerykanów zainteresowanych zjawiskami nadprzyrodzonymi, ale także miejscem, w którym pobudowało swe rezydencje (przynajmniej letnie) nieprzeciętnie wielu milionerów.



Rys. 6: Janvan Helsi i w towarzystw (pierwszy z lewej) podczas poszukiwania wejść do jaskiń w Brazylii, miejscowych przewodników



Rys. 7: Oto, jak można wyobrazić sobie „pustą Ziemię”. W samym środku znajdować się ma „centralne stonce”, widziane rzekomo przez polarników



Rys. 8: Zdjęcie satelitarne (Apollo 16) kuli ziemskiej, na którym niektórzy doszukują się widocznego otworu w skorupie planety

Na zachodnim skraju miasta znajduje się dolina zwana kanionem Boynton. Na jej temat krąży pewna legenda, którą opowiedział mi szaman plemienia Siuksów Lakota podczas obrzędu, jaki odprawialiśmy w sąsiedniej dolinie.

Rzecz działa się w czasach walk białych z Indianami. Pewien generał (niestety, zapomniałem jego nazwiska) tropił wraz ze swym oddziałem grupę rdzennych mieszkańców, zaganiając ich wreszcie do kanionu Boynton. Nie ma z niego drugiego wyjścia, żołnierze sądzili więc, że teraz bez trudu dopadną czerwonoskórych, kiedy jednak dotarli do końca kanionu, nie zastali tam ani jednego Indianina. Szaman twierdził, że w dolinie ukryte jest wejście do tunelu, prowadzącego pod ziemią aż do Kalifornii - a więc około 300 mil. Przejście to, tłumaczył dalej, nie jest jednak dziełem jego ziomków, lecz jakiejś prastarej cywilizacji. Spośród Indian zaś nikt nie odważył się nie tylko zabrać, ale nawet dotknąć przedmiotów napotkanych w tunelu.

To, co Indianie odbierali jako świętokradztwo, nie stanowiło żadnej przeszkody dla armii amerykańskiej. Wojsko zbudowało w kanionie ośrodek wypoczynkowy z hotelem i kortami tenisowymi, po czym zabrało się do eksplorowania tunelu. Kierowany jak zwykle nieposkromioną ciekawością, pewnego dnia wybrałem się z dwiema znajomymi paniami na wspinaczkę w okolicach ośrodka.

Wkrótce napotkaliśmy jednak strażnika, który nakazał nam zawrócić z drogi. Kilka dni później znów spotkałem tego żołnierza i tym razem wdałem się z nim w dłuższą rozmowę. Okazało się, że jego dziadkowie pochodzą z Niemiec, więc gdy dowiedział się, że jestem Niemcem, poczuł do mnie najwyraźniej pewną sympatię. Rozmawialiśmy o różnych niezbyt istotnych sprawach, aż wreszcie zagadnąłem go o kanion Boynton. Przyznał, że dzieją się dziwne rzeczy. Odkryto tunel tak dużych rozmiarów, że mieszczą się w nim wojskowe ciężarówki, wywożące z wnętrza jakieś ładunki. Wielokrotnie widywano też w okolicy UFO, mój rozmówca również widział „latający spodek”, który zniknął nagle w środku góry - ale miało to miejsce trochę dalej, w rejonie Beli Rock. Podczas nocnych patroli strażnik słyszał dobiegające spod ziemi niezwykłe odgłosy - coś jakby hałas pracujących maszyn...

Rok później spotkałem - dzięki zaprzyjaźnionemu amerykańskiemu generałowi - agenta CIA, który należał do jednostki pracującej w tunelu. Jego zdaniem ośrodek wypoczynkowy był tylko przykrywką, pozwalającą prowadzić prace bez wzbudzania niepotrzebnej ciekawości. Pod ziemią znaleziono olbrzymie maszyny, wykonane z nieznanego na naszej planecie metalu i przetransportowano je do Area 51, by poddać badaniom w tamtejszych laboratoriach. Pokazał mi zdjęcie takiej maszyny - wyglądała jak gigantyczny sekstant o średnicy czterech albo pięciu metrów. Przypominała mi trochę bramę z filmu Gwiezdne wrota.

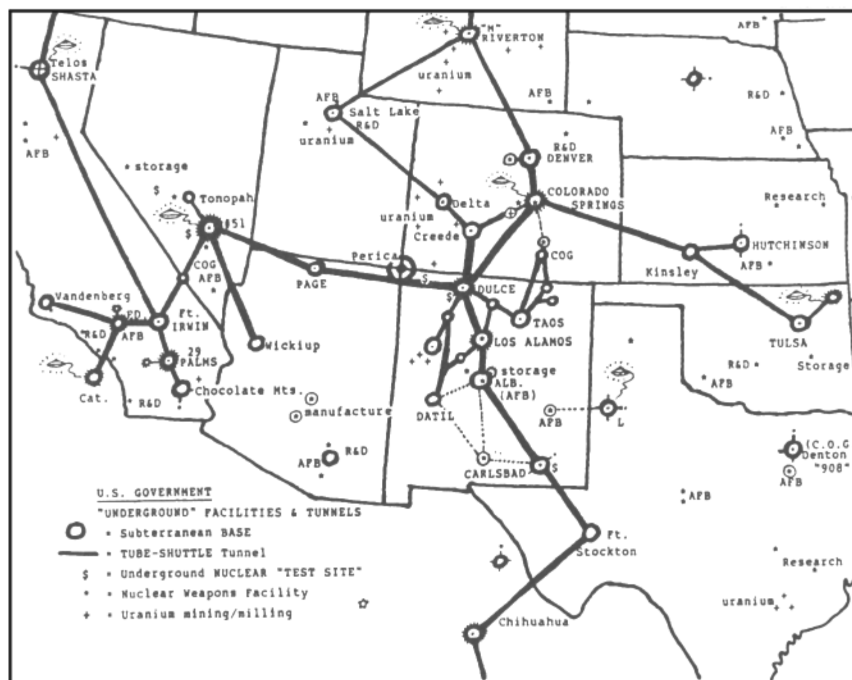
Agent CIA opowiedział jeszcze, że tunel drążono dalej za pomocą ogromnych urządzeń wiertniczych konstruowanych przez Rand Corporation. Sieć tuneli, zarówno tych nowych, jak i będących dziełem poprzednich kultur, rozciąga się już pod całym terytorium USA, łącząc ze sobą 80 podziemnych miast, między którymi można przemieszczać się koleją. W miastach tych wykorzystano najnowsze osiągnięcia techniki, a zbudowano je dla elity ludzkości na wypadek globalnej katastrofy. Mój rozmówca twierdził dalej, że sam wielokrotnie był tam, na dole, zaś wejścia do podziemnej sieci znajdują się we wszystkich prawie większych miastach Sta-

nów Zjednoczonych - niekiedy zamaskowane jako windy w budynkach publicznych. Komu uda się dostać do systemu, może swobodnie się po nim poruszać. Ten podziemny świat jest całkowicie samowystarczalny, a zastosowana w nim technologia przypomina filmy science-fiction.

Rewelacje zasłyszane od pracownika CIA pokrywają się w dużej mierze z wynikami moich własnych poszukiwań w Australii. Tam właśnie, na południe od Ayers Rock, zlokalizowano największą prawdopodobnie podziemną bazę wojskową na świecie: Pine Gap.

W kwietniu 1992 roku rozmawiałem w Sydney z pewną kobietą, pragnącą zachować anonimowość, która pracowała dla australijskiej firmy zajmującej się sprzątaniem i z tego powodu miała dostęp do podziemnej bazy lotniczej Pine Gap.

Wyjawiła mi, pomimo zagrożenia najwyższymi karami, że Pine Gap leży na głębokości około 13 km, do zasilania wykorzystuje wolną energię, ma podziemne jeziora, pasma wzgórz, własną uprawę warzyw i owoców, i tak dalej. Zgodnie z oficjalnymi informacjami baza może bez problemu przetrwać nawet bezpośrednie trafienie bombą atomową.



Rys. 9: Mapa, sporządzona przez naocznego świadka, pokazuje po?o?enie podziemnych miast na zachodzie USA - wg Williama Hamiltona

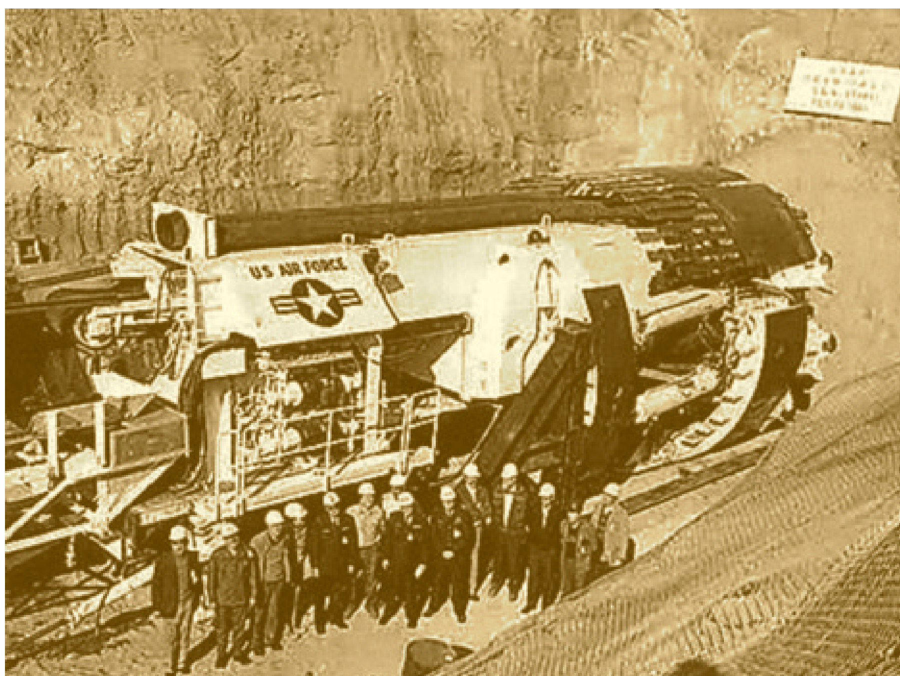
Całkiem przypadkiem trzy tygodnie później spotkałem na kempingu pracownika brytyjskich tajnych służb, który przez dwa lata pracował w Pine Gap. Po długim czasie spędzonym z dala od rodzinnego kraju ciągnęło go z powrotem do ojczyzny. Powiedział, że widział rzeczy, które całkiem go wykończyły. Tego wieczoru był już po kilku piwach. Mamrotał coś o klonowaniu ludzi i kosmicznej technologii. Następnego ranka chciałem wyciągnąć od niego więcej szczegółów, zniknął jednak bez śladu.

Powróćmy jednak do naszego hrabiego de Saint Germain. Utrzymywał on w rozmowie z Amerykaninem Godfre Rayem Ringiem, że przebywa głównie w takich właśnie sieciach tuneli podziemnych królestwach, wyposażonych w systemy komputerowe, za pomocą których komunikuje się w sprzymierzeńcami na Wenus. Interesujące, prawda? Czyż Jezus, po zdjęciu z krzyża, nie zstąpił także na trzy dni do wnętrza Ziemi?

Mój przyjaciel Al Bielek, który - podobnie jak jego brat oraz ojciec - dziesiątki lat pracował dla amerykańskich tajnych służb, intensywnie zajmował się postacią hrabiego i jest przekonany, że ten żyje do dziś, i to w USA. Twierdzi, że dowiedział się - z nieznanego mi źródła - iż Saint Germain co 65 lat musi odbywać kurację odmładzającą, trwającą dwa tygodnie. Potem ma spokój na kolejne 65 lat. Al Bielek opowiada zresztą ciekawe rzeczy także o sobie. Twierdzi mianowicie, że w trakcie eksperymentu amerykańskiej marynarki wojennej w 1943 roku (tzw. eksperyment Filadelfia - próba uczynienia okrętu USS Eidridge niewidzialnym dla radarów) został przeniesiony w czasie. Uważa, że po tym nieszczęśliwym wypadku rozpoczęto intensywne badania, a doświadczenia z podróżami w czasie trwają do dziś.

Takie opowieści mogą wydać się komuś niezbyt wiarygodne. Faktem jest jednak, że podobne historie na swój temat przytaczał Saint Germain. W publikacji Petera Krassa o naszym bohaterze znalazłem opis bardzo ciekawego epizodu. Odnalazła go Sandra Grabów w pamiętniku pewnego lancknechta, napisanym w 1618 ro-

ku. Ów żołnierz donosi w swych zapiskach o niejakim Montsaherim - można założyć, że był to nasz hrabia pod jednym z licznych pseudonimów.



Rys. 10: Za pomocą maszyn wiertniczych z napędem atomowym (opatentowane w USA pod nr 3.693.731) w Stanach Zjednoczonych (i na całym świecie) drążone są tunele, łączące ze sobą podziemne miasta. Tarcza wiertnicza wytwarza tak wysoką temperaturę, że skata topi się i, zastygając po chwili, tworzy gładkie ściany. To zdjęcie przedstawia maszynę dziatającą w konwencjonalny sposób

Cytuję Petera Krassa: Jeśli wierzyć zapiskom lancknechta, Montsalveri (alias Saint Germain?) pojawił się pewnego dnia w gospodzie i wzbudził duże zainteresowanie gości, a to za sprawą niezwykłego zachowania i dziwacznych wypowiedzi. Karczmarka, nie mogąc opanować ciekawości, zapytała wreszcie obcego przybysza: „Czyście są może magikiem?" Montsalveri uśmiechnął się na to naiwne pytanie i odrzekł: „Nazwijcie mnie i tak, madame, ale nie znajdziecie mnie na odpustach, jarmarkach i tym podobnych. Param się mymi sztukami na własny użytek. Możecie mnie zwać showmanem, telewizjonerem, albo jak tylko jeszcze się Wam podoba. Nazwy to puste dźwięki..."

Gdyby ktoś odpowiedział w ten sposób w dzisiejszych czasach, opanowanych przez media elektroniczne i drukowane, nie byłoby to niczym szczególnym. Pamiętnik żołnierza pochodzi jednak sprzed 380 lat (!), ten prosty, nieznany nam człowiek opisał wydarzenia zaistniałe przed blisko czterema wiekami! Skąd przyszłoby mu do głowy, by użyć słowa „telewizjoner"?

Ale to jeszcze nie wszystko, co usłyszeli zdumieni bywalcy przydrożnej karczmy w 1618 roku - Montsalveri odkrywał przed nimi przyszłość roku 2000. Czy tłum wierzył mu, czy tylko chciał się zabawić, to inna sprawa. Niektórzy spośród lancknechtów chcieli wszakże dowiedzieć się czegoś więcej od dziwacznego przybysza: „Opowiedzcie nam coś z Waszego życia" - prosili. Nieznajomy nie wzbraniał się wcale:

„Chętnie spełnię Wasze życzenia, jako że przez parę tysiącleci nazbierało się spora do opowiadania". (3. od s. 92)

Montsalveri opisywał więc pojazdy, które nie potrzebują koni, lecz poruszane własnym napędem rozwijają zawrotne prędkości; machiny latające w powietrzu; urządzenia, które potrafią samodzielnie myśleć.

Ale na tym nie koniec dziwnych zdarzeń. Zaledwie przybysz zakończył swoje fantastyczne opowieści, jął zachęcać otaczających go chłopów, by podpisali się na kawałku pergaminu - ale nie za pomocą używanego wówczas gęsiego pióra, lecz małego, podłużnego i zakończonego spiczasto przedmiotu, który wyciągnął spod płaszcza. „Piszcie tym oto narzędziem - pochodzi z roku 2000!" - zwrócił się do oniemiałych słuchaczy.

Jeden po drugim podpisywali się więc na kawałku pergaminu. Montsalveri podziękował uprzejmie, schował pergamin i piszący przyrząd do kieszeni, i w mgnieniu oka zniknął bez śladu, jakby pochłonęła go ziemia. Stojący tuż obok żołnierze nie wierzyli własnym oczom, szukali nawet obcego, przetrząsając wszelkie zakamarki gospody. Wszystko na próżno, tajemniczy przybysz jakby rozpłynął się w powietrzu.

Wspomniany wcześniej Al Bielek twierdzi, że w USA prowadzony jest obecnie tajny projekt pod kryptonimem Montauk, obejmujący badania nad podróżowaniem w czasie. Jego doniesienia są często wyśmiewane,

ale po lekturze takich dokumentów, jak cytowane zapiski XVII-wiecznego żołnierza, należy przynajmniej zastanowić się, czy sprawa nie jest jednak godna głębszej uwagi.

Człowiek przedstawiający się jako Montsalveri pojawia się w 1618 roku, używa słów showman, telewizjoner, opowiada o komputerach i posługuje się przyborem do pisania rodem z XX wieku - długopisem, a może piórem kulkowym.

Zdarzenia te udokumentowane są autentycznym pamiętnikiem z tamtego okresu. Czy osobnik ten, z dużym prawdopodobieństwem hrabia Saint Germain, nie był „podróżnikiem w czasie"? On sam zdaje się potwierdzać to przypuszczenia, mówiąc: Podróżowałem w czasie i przenosiłem się całkiem nieświadomie do najodleglejszych krain.

Jeszcze większe emocje wzbudza odkrycie, że tematem tym zajmował się także nie kto inny, jak słynny francuski filozof Voltaire. W jego ostatnim liście do hrabiego z 6 czerwca 1761 roku - który poprzedzać musiała dłuższa korespondencja - znajdujemy takie oto zaskakujące zdania:

Odpowiadam na Pański list, monsieur, któryś mi Pan wysłał w kwietniu, odkrywając w nim straszliwe tajemnice, łącznie z najgorszą ze wszystkich tajemnic, jaka może istnieć dla starego człowieka, jak ja: godziną śmierci. Dziękuję, Germain, niechaj światło mojej dla Pana przyjaźni towarzyszy Pańskiej długiej podróż poprzez stulecia, trwającej aż do momentu, aż w połowie XX wieku wypełnią się objawione przez Pana przepowiednie. Mówiące obrazy to miły podarunek na dni, które mi jeszcze pozostały. Pocieszam się też myślą, że Pańska zadziwiająca, mechaniczna maszyna latająca w każdej chwili mogłaby sprowadzić Pana do mnie. Adieu, przyjacielu. Voltaire.

Jakież to „straszliwe tajemnice" poznał filozof? Obie wojny światowe,bomby atomowe zrzucone na Hiroszimę i Nagasaki?

Zwróćmy uwagę na zdanie o „długiej podróży poprzez stulecia". Czyżby hrabia rzeczywiście posiadł umiejętność przemieszczania się w czasie? Co takiego wyjawił Voltaire'owi? I co ten ostatni miał na myśli, pisząc o „mówiących obrazach"? Czyżby otrzymał w prezencie grę wideo na baterie albo zasilany energią słoneczną notebook z multimedialną encyklopedią na płycie CD? Peter Krassa uważa, że chodzi o normalną, analogową płytę i nakręcany ręcznie gramofon, bo przecież nie znano wówczas jeszcze prądu, koniecznego do uruchomienia wieży stereo czy telewizora. Moim zdaniem niesłusznie - płyta gramofonowa nie dostarcza przecież „mówiących obrazów". Kolejna zagadka to „mechaniczna maszyna latająca" - w roku 1761! Pierwsza udana próba lotu - braci Wright - odbyła się przecież dopiero w 1904 roku. Czy pojazd hrabiego to zwyczajny samolot, czy też może coś innego? Wiele pytań pozostaje otwartych, może kiedyś otrzymamy na nie odpowiedź.

Teraz wspomnę jeszcze o jednym interesującym i spektakularnym wydarzeniu - tym razem z 1914 roku - w które również mógł być zamieszany bohater tego rozdziału. Świadkiem tego wydarzenia był, pochodzący z Górnej Bawarii, mistrz stolarski Andreas Rill.

Na początku pierwszej wojny światowej, w 1914 roku, ten 33-letni mężczyzna został powołany pod broń i wysłany na front w Wogezach. Zarówno on sam, jak i jego koledzy byli wówczas przekonani, że działania wojenne zakończą się najpóźniej do Bożego Narodzenia. Stało się jednak zupełnie inaczej.

W dwóch listach, z 24 i 30 sierpnia 1914 roku, przesłanych pocztą polową do rodziny, opisał spotkanie z dziwnym osobnikiem, opowiadającym osobliwe historie. Porucznik dowodzący kompanią Rilla schwytał go na linii frontu pod Metz i aresztował pod zarzutem szpiegostwa. Jak się wkrótce okazało, nieznajomy władał kilkoma językami, rozmawiał z żołnierzami głównie po niemiecku i francusku.

Przede wszystkim zdumiewał jednak przepowiedniami przyszłości, które zdawały się całkiem niewiarygodne. Słuchający go piechurzy wyśmiewali rewelacje cywila, biorąc je za brednie.

W pierwszym liście Rilla z 24 sierpnia 1914 roku czytamy: Gdybyście wiedzieli o wszystkim, co się wydarzy, jeszcze dziś porzucilibyście karabiny i próżno było wierzyć, ze wiemy coś o tym świecie. Wojna jest dla Niemiec przegrana, potem nadejdzie rewolucja, ale nie wybuchnie na dobre, gdyż jeden odejdzie, a przyjdzie inny. A my zostaniemy bogaci, każdy stanie się milionerem (inflacja lat dwudziestych; komentarze w nawiasach pochodzą ode mnie), będzie tyle pieniędzy, że ludzie wyrzucać je będą przez okno i nikt ich nawet zbierać nie zechce. Wojna trwać będzie dalej, a ludziom powodzić się będzie dobrze, lecz nie zaznają radości.

Autorowi listu nie mieściło się w głowie, by Niemcy miały przegrać wojnę. Inne proroctwa też wydawały mu się wątpliwe: ...pojawi się człek niskiego rodu (Hitler) i zrówna wszystko w Niemczech, zamknie ludziom usta z surowością, jakiej jeszcze nigdy nie doświadczyli. Zabierze ludziom więcej niż im da, a karać będzie straszliwie, bo prawo przestanie być w owym czasie prawem, wielu będzie chelpliwców i oszustów. Ludzie nawet nie zauważą, że są coraz ubożsi.

Każdego dnia wydawane będą nowe dekrety, wielu przeżyje przez tu rzeczy straszne albo nawet zginie.

Czas ten rozpocznie się około roku 1932, wszystko zmierzać będzie do dyktatury jednego człowieka. Potem nadejdzie rok 1938. Narody skoczą sobie do gardeł, zbroić się będą do wojny. Wojna ta (druga wojna światowa) skończy się źle dla tego człowieka i jego popleczników. Nie wolno w czasie tym piastować żadnego urzędu lub podobnej funkcji publicznej, by nie skończyć na szubienicy albo nie zawisnąć na drzwiach własnego domu.

Dziać się będą rzeczy nieludzkie. Ludzie zubożeją niezmiernie, pożegnać się przyjdzie z barwnymi ubiorami - dobrze, gdy kto choć w worek będzie się mógł przyodziać (okres powojennej nędzy). Zwycięzcy też wiele nie osiągną. Kraj będzie rozerwany na dwoje, ktoś nowy (Adenauer) przejmie ster, by odbudować i przewodzie nowym Niemcom. Panowanie nad światem osiągnie najpracowitszy naród. Anglia stanie się najbiedniejszym państwem w Europie, bo to Niemcy są najpracowitszym narodem.

W drugim liście, z 30 sierpnia 1914 roku, pisał: Gdy nadejdzie rok z cyframi 4 i 5 (1945), Niemcy zmiażdżone zostaną ze wszystkich stron, wojna światowa zwana drugą zakończy się, a sprawca tych nieszczęść zniknie nie wiadomo gdzie (czy Hitler naprawdę poniósł śmierć w Berlinie?). Naród pozostanie na łasce losu, będzie jeszcze rabowany i ciemiężony nie do zniesienia, ale zwycięzcy także poróżnią się między sobą. Mroczne siły omamią narody wielkimi obietnicami, a los zwycięzców niewiele się będzie różnić od zwyciężonych.

W Niemczech pojawią się nowi przywódcy, ale nie osiągną swego celu (dążenia do zjednoczenia Niemiec w latach pięćdziesiątych XX wieku), gdyż obce moce pokrzyżują ich plany. Dawny wódz i jego znak (Hitler i swastyka) znikną i nikt się nie dowie, co się z nim stało (niektórzy wojskowi twierdzą, że spotkali Hitlera w Ameryce Południowej), ale klątwa pozostanie we wnętrzu. Moralność ludzi upadnie coraz niżej, będą gorsi i gorsi. Nędza jeszcze się pogłębi i spowoduje wiele ofiar. Ludzie szukać będą ucieczki, nawet w wielu religiach, by zrzucić z siebie ciężar szatańskich zbrodni. Ale w końcu będzie im wszystko jedno, bo uczciwy człek w tych czasach nie przetrwa, będzie zniszczony i wyparty.

Wreszcie ludzie powstaną przeciwko sobie, nienawiść i zazdrość rozplenia się, a ludzkość coraz głębiej pogrąży się w przepaści. Drogi okupantów rozejdą się i powrócę oni do siebie ze zrabowaną zdobyczą, co przyniesie im tez wiele nieszczęść.

Nadejdzie trzecia wielka światowa katastrofa (trzecia wojna światowa). Rosja napadnie południe Niemiec. Nie minie jednak wiele czasu i Bóg pokaże przeklętym, że istnieje i położy kres tym okropnościom. W owym czasie dziać się będą rzeczy straszne, nic nie pomoże ludziom, gdyż nie słuchali napomnień. Tym, którzy ocaleją, powróci rozsądek i spokój.

Dalej czytamy: ...strach i zwątpienie zapanują wśród nich, bo znajdą czas, by zastanowić się i nabrać rozumu, czego wcześniej nie chcieli. Na koniec tych szatańskich lat rzekomi zwycięzcy przyjdą do zwyciężonych prosić o rade i pomoc, albowiem ich los też ciężko doświadczy. Kto wie, czy wówczas jeszcze żyć będziemy, raczej nie należy się tego spodziewać, dzieci też pewnie nie doczekają tej chwili. Piszę tylko, abyście wiedzieli, co mówił ten dziwny człowiek.

Przy trzeciej wielkiej katastrofie Rosja najedzie Niemcy, góry pluć będą ogniem i Ruski porzuci cały swój sprzęt wojenny. Aż do Dunaju i Inn kraj zrównany będzie z ziemią i zniszczony. Rzeki tak będą płytkie, że nie potrzeba mostów, by się przez nie przeprawić. Ludziom żyjącym za Izarą nie stanie się krzywda, tylko głód i nędza będą im doskwierać. Złych ludzi spotka zagłada, a religia ulegnie oczyszczeniu. Kościół za to będzie święcił triumfy.

W Rosji wszyscy panujący zginą, nikt nie będzie grzebał leżących wokół zwłok. Głód i zniszczenie będą karą za ich zbrodnie. Napaść Rosji zostanie odparta, bowiem zadziałają siły natury. Wydarzy się to w pewnym miejscu w południowych Niemczech, ludzie z całego świata będą potem przyjeżdżać i oglądać to zjawisko. Papież obecny będzie przy zawieraniu pokoju, wcześniej jednak musiał uciekać, oskarżony o zdradę. Dotrze do Kolonii, gdzie zastanie tylko kupę gruzów.

Jeszcze na krótko przed swoją śmiercią w 1958 roku Andreas Rill mówił do swoich synów, mając na myśli trzecią wojnę światową: Potrwa bardzo krótko.

Ja już tego nie dożyję, ale wy synkowie pamiętajcie, co wam mówiłem.

O trzeciej wojnie mówił także, że Anglia i Ameryka będą zajęte same sobą (terroryzm, katastrofy naturalne?). Na koniec dodał jeszcze: Gdy nakłanialiśmy aresztowanego cywila do dalszych przepowiedni, powtarzał tylko: „Gdybyście wiedzieli o wszystkim, co przed wami, zrobilibyście wielkie oczy!".

Czy tym cywilem, wyjawiającym tajemnice przyszłości, był hrabia de Saint Germain? Być może. Na pewno można stwierdzić, że hrabiemu zawsze zależało na wspieraniu zarówno duchowego, jak i technicznego rozwoju ludzkości. Bardzo trudno było mu jednak przekonać do swej niezwykłej wiedzy królów i cesarzy - ze względu na wszechobecne na dworach intrygi oraz egoizm monarchów. Dlatego zdecydował się powierzyć

swe umiejętności różnym tajnym bractwom - przede wszystkim różokrzyżowcom - chociaż do nich nie należał. Przekazał im tajemnice, których nigdy by nie posiedli, w nadziei że zrobią z tego lepszy użytek, co jednak nie nastąpiło. Wrócimy do tego jeszcze później.

Faktem jest, że wypowiedzi pochodzące bezpośrednio z ust hrabiego przepełnione są taką mądrością, a jego życie do tego stopnia obfitowało w niezwykłe wydarzenia - że trzeba zadać sobie pytanie, w jaki sposób Saint Germain zdobył całą tę wiedzę?

Weźmy do ręki jeszcze jeden, może nawet najciekawszy, dokument, w którym mowa jest o naszym bohaterze. Gdy odwiedzał w 1788 roku różne tajne loże, spotkał majętnego i znanego w wiedeńskich kręgach ezoterycznych księgarza Rudolpha Graffera oraz jego nie mniej zamożnego kompana, barona Linden. Hrabia Saint Germain zaprezentował im zadziwiające eksperymenty orientalnej nauki, a gdy nadeszła godzina pożegnania, zaskoczył gospodarzy kolejną próbką niezwykłej wiedzy. Franz Graffer pisał o tym w swym Małym pamiętniku wiedeńskim:

St. Germain przeszedł stopniowo do uroczystego nastroju. Na kilka sekund zesztywniał na kształt posągu, jego tak energiczne zazwyczaj oczy wyglądały matowo i bezbarwnie. Wkrótce jednak ożywił się na nowo. Uczynił ręką gest, jakby kogoś odprawiał, a potem ozwat się w te słowa: „Odchodzę. Powstrzymajcie się od odwiedzania mnie. Zobaczycie mnie jeszcze raz. Wyruszam w podróż jutro w nocy. Potrzebny jestem w Konstantynopolu, a później w Anglii, gdzie przygotować muszę dwa wynalazki, które pojawią się w następnym stuleciu: kolej żelazną i statki parowe. Przydadzą się one w Niemczech, bowiem pory roku stopniowo zanikną - najpierw wiosna, potem lato. Tak krok po kroku przestanie istnieć świat! Ja to wszystko widzę. Astronomowie i meteorolodzy nic nie wiedzą, wierzcie mi. Trzeba było studiować we wnętrzu piramid, jak ja. Pod koniec stulecia zniknę z Europy i udam się w Himalaje. Muszę wypocząć, odnowić siły. Ale po kilku dziesięcioleciach znowu dam o sobie znać - dokładnie za 85 lat ponownie skupi się na mnie uwaga ludzi. Żegnajcie przyjaciele. Kocham was!

Co oznaczała zapowiedź udania się na odpoczynek w Himalaje - wyjaśnię już w następnym rozdziale. Przygotujcie się na jedną z najniezwyklejszych opowieści, jakie kiedykolwiek słyszeliście. Przekroczcie wraz ze mną, cicho, ale z wytężoną uwagą, bramę, za którą kryje się inny, zagadkowy świat. Przed nami...

TAJEMNICA HIMALAJÓW

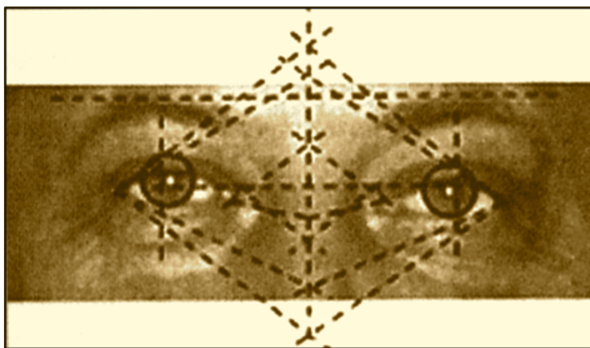
Zajmiemy się tu fascynującymi odkryciami rosyjskiego okulisty, prof. dra medycyny Ernesta Muldaszewa, opisanymi w książce Das dritte Ange - Spektakulare Erkentnisse żur Herkunft unserer Zivilisation (Trzecie oko - spektakularny przyczynek do pochodzenia naszej cywilizacji).

Prof. Muldaszew jest praktykującym lekarzem, jednym z największych rosyjskich autorytetów w swojej dziedzinie. Odwiedził ponad 40 krajów, wykonuje co roku 300-400 skomplikowanych operacji oczu. Można więc śmiało powiedzieć, że jest człowiekiem twardo stąpającym po ziemi.

Ernest Muldaszew natknął się przed kilku laty na ciekawe zjawisko. Okazało się, że cornea - a więc rogówka oka o kształcie klepsydry - u wszystkich ludzi na kuli ziemskiej ma taką samą wielkość. Niezależnie, czy chodzi o niemal dwumetrowego mężczyznę, czy o dziecko - jest to jedyny organ o dokładnie tych samych wymiarach. Badania Muldaszewa na ponad tysiącu pacjentów wykazały, że cornea rośnie tylko do czwartego roku życia, a potem nie zmienia już wielkości. Zainteresowania profesora sięgają jednak dalej. Poszukiwał mianowicie możliwości diagnozowania chorób - zarówno somatycznych, jak i psychicznych - na podstawie wyglądu części wokółocznej twarzy. Przebadał w tym celu 1500 osób, fotografując wraz z zespołem okolice oczu, w nadziei na odnalezienie na fotografiach pewnych zależności o charakterze geometrycznym.

Dzięki wsparciu programu komputerowego, wyświetlającego na ekranie zdjęcia oczu i analizującego ich geometrię, udało się osiągnąć przełomowy wynik. Zespół Muldaszewa stworzył procedurę, która - opierając się na stałych rozmiarach rogówki - tylko na podstawie wyglądu okolic oczu pozwala nie dość, że diagnozować psychiczny i fizyczny stan danej osoby, ale także zrekonstruować wygląd całej głowy - a więc formę i wielkość czaszki.

Na podstawie materiału zebranego od 1500 zbadanych osób udoskonaliliśmy te metodę. Nie osiągnęliśmy wszakże zbyt dużej dokładności, ponieważ odkryliśmy łącznic 22 cechy geometryczne, natomiast obydwa czworokąty przedstawiają tylko dwie z nich... Ponieważ indywidualne parametry geometrii oka powiązane są z charakterystyką geometryczną rysów twarzy, a nawet niektórych innych części ciała, możliwe jest odtworzenie zewnętrznego wyglądu człowieka na podstawie układu oczu.



Rys. 11: Parametry geometrii oka odkryte przez Muldaszewa w wokótocznych fragmentach twarzy opierają się na - jednakowej u wszystkich ludzi - wielkości rogówki



Rys. 12: Niezwykły wizerunek oczu na świątyniach buddyjskich w Nepalu, Indiach i Tybecie.

Doktor Muldaszew i jego pracownicy przebadali wszystkie 35 znanych ras (wg klasyńkacji A. Jarcho) i doszli do następujących wniosków: Nasze prace, dotyczące geometrii oka wykazały ostatecznie - obok kilku innych hipotez - że ludzkość rozwinęła się ze wspólnego pnia, z genów praprzodków. Źródła należy poszukiwać w Tybecie.

Średnica rogówki jest jedyną stałą wielkością ludzkiego ciała, będąc jednocześnie punktem odniesienia dla wszystkich wymiarów w geometrycznym wykresie układu wzrokowego. (5, s.15)

Można wyobrazić sobie liczne możliwości praktycznego wykorzystania geometrii oka:

1. identyfikowanie osób,
2. rekonstrukcja wyglądu zewnętrznego człowieka,
3. określanie charakterystyki mentalnej,
4. obiektywna analiza uczuć i doznań psychicznych,
5. diagnoza schorzeń psychicznych i somatycznych,
6. określanie narodowości,
7. studia nad pochodzeniem ludzkości.

Opierając się na takich podstawach, Muldaszew wraz z zespołem poszukiwali dalej. Udało im się ustalić narodowość względnie rasę osób, których oczy sfotografowali. W swojej książce profesor opisał szczegółowo, w jaki sposób studiował i analizował różne rasy ludzkie, aby – posługując się odkryciami z zakresu geometrii oka - wyjaśnić pochodzenie ludzkości.

Muldaszew powziął więc w wyniku swoich badań przekonanie, że korzenie ludzkości znajdują się w Tybecie. Bazując na tej teorii skoncentrował uwagę na obszarze Himalajów, gdzie dokonał kolejnego zdumiewającego odkrycia. Jeden z przyjaciół okulisty pokazał mu wykonane przez siebie zdjęcie pary oczu, których rysunek przedstawiony jest - jako tzw. wizytówka - na każdej tybetańskiej świątyni. Jeszcze tego samego dnia Muldaszew rozpoczął analizę wizerunku. Wprowadził go do swojego komputera, zbadał pod kątem opracowanych wcześniej parametrów i stworzył następującą rekonstrukcję głowy - patrz rys. 13.

Doktor Muldaszew w następujący sposób opisał wyniki pierwszej analizy:



Od razu rzuca się w oczy brak nasady nosa, zawsze obecnej na zdjęciach „normalnych" par oczu. O czym może świadczyć ten brak? Wiadomo, ze u współczesnego człowieka nasada nosa zasłania wewnętrzną część pola widzenia. Zewnętrzny kąt widzenia wynosi 80 do 90 stopni, ale wewnętrzny tylko 35 do 45 stopni. Dlatego człowiek dysponuje zdolnością widzenia stereoskopowego (za pomocą obu oczu jednocześnie, dzięki czemu jest w stanie ocenić trzy wymiary obiektu i odległość od niego) we wszystkich kierunkach tylko w zakresie 35-45 stopni, a nie 80-90 stopni. Ta niedoskonałość przy świetle dziennym w niczym nie przeszkadza, przy sztucznym świetle nabiera nieco znaczenia, ale dopiero przy oświetleniu o barwie czerwonej naprawdę daje się we znaki, bowiem utrudnia orientację w przestrzeni. Gdyby nie istniała przeszkoda w postaci nasady nosa, ludzie widzieliby obuocznie, w obrębie 80-90 stopni, we wszystkich kierunkach, co ułatwiałoby orientację w przestrzeni oświetlonej czerwonym światłem.

Rys. 13: Głowa zrekonstruowana metodą geometrii oka dra Muldaszewa

Rys. 14: Prof. dr Ernest Muldaszew



Muldaszew postawił więc sobie pytanie, czy posiadacz tej niezwykłej pary oczu żył w środowisku, w którym był wystawiony na działanie czerwonego światła? Studiował stare księgi i odnalazł u Nostradamusa wzmiankę, że mieszkańcy legendarnego lądu - Atlantydy – żyli w środowisku o czerwonej barwie: czerwone było tam niebo, drzewa miały kolor nasyconej czerwieni itd. Nostradamus wyjaśniał to zjawisko w swoich pismach tzw. przeskokiem bieguna Ziemi, na skutek którego doszło do przesunięcia osi planety i do zmiany barwy nieba. Wszystko zdawało się więc wskazywać, że malowidła na ścianach tybetańskich świątyń przedstawiają parę oczu istoty należącej do wymarłej cywilizacji - oczy Atlanta!

Dr Muldaszew pisze dalej: Po drugie - uwagę przyciąga niezwykły kształt górnej powieki wizerunków ze świątyń. Podczas gdy (...) powieki współczesnych ludzi mają formę wyraźnego łuku, na powiekach z malowideł widać pośrodku uwypuklenie, centralnie nad źrenicą.

O czym może to świadczyć? Przede wszystkim o tym, że szczelina pomiędzy powiekami nie była całkowicie zamykana, ponieważ nie pozwalała na to wypukłość górnej powieki.

W tym wypadku oczy zachowywały zdolność widzenia poprzez boczne obszary. Jako że brak nasady nosa pozwalał na postrzeganie stereoskopowe w całym zakresie pola widzenia, posiadacz tak niezwykle zbudowanego narządu wzroku mógl widzieć nawet przy zamkniętych oczach.

Jeszcze jedna cecha zagadkowej pary oczu wprawiła okulistę w osłupienie: Wygięte na dół i do wewnątrz kąciki oczu. Taka budowa powoduje wzmożone wydzielanie łez, co jest konieczne do utrzymania odpowiedniej wilgotności mimo szybszego wysychania przy niedomkniętej powiece. Czym wyjaśnić niepełne zamykanie oczu i powiązane z tym stałe zachowanie orientacji wzrokowej? Doktor Muldaszew znalazł jedno tylko rozwiązanie tej zagadki: konieczność ochrony wrażliwej rogówki przy szybkim pływaniu pod wodą! U Nostradamusa naukowiec przeczytał na temat Aliantów, że potrafili oni długo przebywać pod wodą, zakładali nawet i uprawiali podwodne plantacje. Profesor tak oto wyjaśnia swoje dalsze przemyślenia:

Po trzecie, na wizerunkach z tybetańskich świątyń w miejscu nosa widnieje spiralny otwór. Cóż to takiego? Jeżeli Alianci rzeczywiście żyli częściowo pod wodą, otwór ten mógt spełniać role wentyla oddechowego. Podobne otwory, służące do oddychania, występują u ssaków morskich (np. delfinów, wielorybów) i w odróżnieniu od zwykłego nosa skutecznie zapobiegają dostawaniu się wody do dróg oddechowych przy zanurzeniu pod powierzchnią.

Po czwarte: na świątynnych malowidłach, pośrodku nad oczami - widoczne jest znamię o kształcie kropli, mniej więcej w tym miejscu, gdzie hinduskie kobiety robią na czole tradycyjną kropkę. Znamię to przedstawia prawdopodobnie hipotetyczne „trzecie oko".

Wiadomym jest (potwierdzają to badania embriologiczne), że niegdyś, w zamierzchłych czasach, u ludzi występowało trzecie oko. Homo sapiens posiada już tylko szczątkowy jego ślad w postaci gruczołu szyszynki, ukrytego głęboko we wnętrzu mózgu. Przyjmuje się na ogół, iż trzecie oko było organem bioenergetycznym (umożliwiającym telepatię itp.) i źródłem „nadprzyrodzonych" (dla dzisiejszego człowieka) umiejętności: zdalnego transferu myśli, wpływania na grawitację, leczenia chorób itd.

Powstaje jednak pytanie: jeżeli na ścianach świątyń rzeczywiście przedstawiono oczy Aliantów, dlaczego znajdujemy je właśnie w Tybecie? Ernest Muldaszew i jego asystenci znaleźli wytłumaczenie tego faktu. Szczegółowy opis zawarty w jego obszernej książce postaram się streścić na kilku stronach. Naukowcy zabrali ze sobą wizerunek zrekonstruowanej głowy (rys. 13) i wyruszyli na ekspedycję w Himalaje, zaczynając od Indii, przez Nepal, aż do Tybetu. Spotykali przedstawicieli różnych klasztorów i przeżywali jedną niespodziankę za drugą. Wszyscy, którym pokazywano komputerową symulację, nie okazywali wcale zdziwienia czy niedowierzania, lecz zdawali się od razu wiedzieć, o co chodzi. Na przykład hinduski mnich, swamin Daram zapytał od razu: Czy znaleźliście jego ciało w górach? Albo w morzu? Dr Muldaszew wyjaśniał zawsze - również innym „wtajemniczonym" - że stworzył ten obraz na podstawie parametrów geometrycznych oczu namalowanych na świątynnych ścianach.

Krótko mówiąc, wszyscy mędrcy, których odwiedziła ekspedycja, wiedzieli najwyraźniej, kim jest istota z ilustracji, ale żaden nie chciał udzielić konkretnych informacji. Wszystko, co udało się ustalić profesorowi podczas tej i innych podróży, można podsumować następująco:

Wygląd stworzenia nie został zrekonstruowany bezbłędnie. Jest to istota nie należąca do naszej cywilizacji, lecz jednej z poprzednich. Zanim na Ziemi wydarzył się kataklizm, znany - chociażby z Biblii - jako potop, ist-

niały już wysoko rozwinięte kultury - Atlantów, przed nimi Lemurian, a wcześniej jeszcze inne. Atlanci, Lemurianie, a także nieliczni ludzie posiadają (względnie posiadali) zdolność przechodzenia w stan świadomości zwany samadhi, który polega na wyhamowaniu do zera procesów życiowych w organizmie i konserwowaniu w ten sposób ciała. Można to porównać do snu zimowego u zwierząt.

Według pewnego hinduskiego swamina umożliwia to medytacja tak efektywna, że doprowadza do połączenia biopola człowieka z wodą w organizmie, co powoduje z kolei, że woda zaczyna oddziaływać na organizm. Samadhi jest więc najwyższą formą medytacji.

Gdy ciało przejdzie w stan samadhi, może pozostać bez zmian, niejako zakonserwowane i niezagrożone śmiercią, nie tylko przez lata, ale nawet przez tysiąclecia, jak twierdzą mędrcy z Himalajów. W tym stanie dusza znajduje się poza ciałem, jest z nim jednak połączona tzw. srebrnym sznurem. Ten sznur, mieniącą się srebrzyście wstęgę energii, porównać można do pępowiny albo do kabla elektrycznego łączącego dwa wymiary. Gdy człowiek umiera, jego srebrny sznur odłącza się od doczesnej powłoki, przerywając dopływ energii życiowej. O ile przecięcie pępowiny oznacza przyjście na świat, tak odłączenie srebrnego sznura równoznaczne jest z narodzinami na tamtym świecie.

W stanie samadhi połączenie srebrnym sznurem utrzymuje się dowolnie długo. Można to osiągnąć w temperaturze +4° C, panującej zwykle w jaskiniach i pod powierzchnią wody. Gdy dusza powraca do ciała, medytujący budzi się z samadhi i powraca do „normalnego” życia. Lekarz badający osobę przebywającą w samadhi - takie badanie przeprowadzono np. u Sri Ramakrishny - stwierdzi fizyczną śmierć: brak pulsu, brak wskazań EKG i EEG. Temperatura spada, a ciało nieruchomieje i kamienieje, jest niezwykle twarde i zimne. „Stan skamieniało-nieruchomy” - to pojęcie powszechnie stosowane przez uczonych studiujących samadhi.

Doktor Muldaszew przekonany jest, że odkrył wielką tajemnicę Himalajów, a mianowicie tę, że w jaskiniach rozsianych w całym paśmie gór znajdują się istoty w stanie samadhi, przebywające tam nawet od wielu tysiącleci i tworzące tzw. zasób genetyczny ludzkości. Gdyby więc kiedykolwiek - tak jak w przypadku Atlantydy - doszło do całkowitego zniszczenia powierzchni Ziemi i wyginięcia rodzaju ludzkiego - istoty te mogą przebudzić się w dowolnym momencie, dysponując nie tylko pełnią wiedzy zebranej przez tysiąclecia, ale także przypisywanymi im zdolnościami nadprzyrodzonymi: telepatią, teleportacją itd.

Istoty kryjące się w jaskiniach są więc depozytariuszami prastarej mądrości. Bardzo niewielu ludzi, ewentualnie rodzin, ma dostęp do tych jaskiń i od pokoleń opiekuje się ich mieszkańcami, zyskując dzięki temu rzadką okazję do zadania im pytań. Do jaskiń można bowiem wejść tylko za przyzwoleniem istot. Bardzo trudno znaleźć nawet wejścia do tych podziemnych grot, tak dobrze ukryte są przed ludzkimi spojrzeniami. Pod ziemią działają zaś niezwykłe, niezbadane, a dla człowieka śmiertelne siły, które chronią medytujących przed intruzami. Kto odnalazłby mimo wszystko wejście i dostał się do środka, poczuje się coraz gorzej, aż w końcu dozna zapaści. Jeśli śmiałek nie zawróci, postrada życie.

Kroniki wspominają o rzadkich przypadkach, kiedy ludziom w pilnej potrzebie zezwalano na wstęp do jaskiń. Jedna z legend głosi: Gdy w XI wieku w Indiach zapanowała długotrwała susza, pewien hinduski książę zdecydował się odwiedzić święta jaskinie, w której zamieszkiwał starożytny mędrzec, aby poprosić go o pomoc. W grocie czyhało wiele niebezpieczeństw, jak choćby węże, zarówno prawdziwe, jak i mistyczne. Trudno było oddychać, na ciało i ducha śmiałka oddziaływały nieznane moce. W stanie medytacji książę zdołał porozumieć się z duchem mędrca. Gdy ten przekonał się, że książę działa w dobrych zamiarach, chce pomóc ludziom, pozwolił mu wejść. Jaskinia była bardzo duża, składała się z dwunastu komnat.

W jednej z komnat książę odnalazł mędrca znajdującego się w stanie samadhi. Jego dusza unosiła się obok. Ciało miał wysuszone, ale żył. Człowiek ten przebywał pod ziemią już od 1600000 lat. Uchylił nieco powiek. Hinduski książę zaczął mówić do niego w sanskrycie, prosząc o pomoc. Mędrzec dał znać oczami, że go rozumie i wskazał na przedmiot wiszący na ścianie - mistyczny pierścień. Władca wziął pierścień i ruszył ku wyjściu. Po drodze widział jeszcze jednego człowieka w stanie samadhi, księcia sikhów, który rozpoczął medytację w V wieku, a w XVII wieku - jak donoszą kroniki powrócił do normalnego życia. Przy wyjściu z groty na księcia czekało osiem wężów. Jeden z nich skropił swoją krwią mistyczny pierścień. Krople krwi uniosły się ku niebu i wkrótce zaczęło padać. Do tej samej jaskini udał się w 1637 roku niejaki Devendra Lowndel, który do dziś przebywa tam w stanie samadhi. Potem nikt już nie wchodził do jaskini.

Pewien lama, z którym Muldaszew rozmawiał o tych sprawach, wyjawił jeszcze więcej: W północnej części Tybetu jest jaskinia, w której od wielu stuleci zamieszkuje - w stanie samadhi - człowiek o imieniu Moze Sal Dzyang. Okoliczni duchowni regularnie go widują. Nie są to żadni niezwykli ludzie, po prostu normalni mnisi. Aby wejść do groty nie potrzeba niczyjego pozwolenia, wejście nie jest niebezpieczne. Trzeba tylko mieć uczciwe zamiary, nie wolno też fotografować ani rozmawiać - to byłoby świętokradztwo.

Na końcu swej opowieści lama dodał, że za względu na chińską okupację Tybetu podróżowanie w te rejony byłoby bardzo niebezpieczne. W tym miejscu nasuwa się pytanie, dlaczego Chińczycy w ogóle tak bardzo zainteresowali się Tybetem? Może ze względu na wiele kryjących się tam tajemnic? Kiedy armia chińska zajęła Tybet, wielu tamtejszych duchownych zmuszono torturami do zeznań i wyjawienia lokalizacji świętych jaskiń. Najeźdźcy odnaleźli i przeszukali zatem wiele z nich, tropiąc zarówno ludzi medytujących w samadhi, jak i lamów, szukających tam schronienia.

Wspomniany już wcześniej lama, rozmówca doktora Muldaszewa, opowiedział mu o następującym zdarzeniu. Pewien mnich przeniósł się w 1960 roku w stan samadhi i pozostawał w nim - przebywając w jednej z jaskiń - do 1964 roku. Siostrzeniec lamy wraz z przyjaciółmi kilkakrotnie odwiedzał medytującego i donosił, że mężczyzna ów siedzi w pozycji Buddy, nieruchomy i skamieniały. Odnaleźli go tam chińscy komuniści i umieścili w więzieniu. Tam stężenie ciała mnicha stopniowo ustąpiło, powrócił do życia. Od 1964 do 1987 roku przebywał w więzieniu o zaostrzonym rygorze, a następnie został zwolniony. Niestety, nie wiadomo nic o jego dalszych losach.

Nasuwa się oczywiście pytanie, w jaki sposób Chińczycy zdołali wedrzeć się do jaskini, pomimo chroniącej ją mistycznej bariery? Otóż, jak wynika z informacji uzyskanych od lamy, siła mentalna ludzi z naszej cywilizacji, medytujących w samadhi, jest znacznie słabsza od mocy Atlantów, dlatego ochrona jest bardzo słaba lub w ogóle nie działa. Wyjaśnił, że wszystko zależy od rozwoju „trzeciego oka”, które u mieszkańców Atlantydy było w pełni ukształtowane, natomiast u ludzi istnieje tylko w szczątkowej formie. Mimo to, jak donosi lama, w pewnej jaskini na południu Tybetu widziano ciała o niezwykłej wielkości, powieszone przez Chińczyków u wejścia do groty. Być może ochronna tarcza okazał się zbyt słaba, by powstrzymać tak dużą liczbę napastników?

Z drugiej strony wiadomo również, że wielu Chińczyków zginęło podczas prób wtargnięcia do jaskiń samadhi. Podobno z tego względu zrezygnowali z podziemnych obław. Lama opowiadał o historii, jaka wydarzył się w okolicach innej jaskini w południowym Tybecie. Przy wylocie znaleziono wielu martwych chińskich żołnierzy, leżących z wykrzywionymi grymasem bólu twarzami, ale bez jakichkolwiek fizycznych obrażeń. Najwyraźniej zabiła ich siła mentalnej bariery. W innym miejscu z kolei mieszkańcy okolicznych wiosek na własne oczy widzieli, jak kilkudziesięciu żołnierzy wybiegło z jaskini, wrzeszcząc jak opętani trzymali się za brzuchy i głowy. Biegali bez celu dookoła, a potem jeden po drugim padali na ziemię bez życia.

Doktor Muldaszew zebrał podczas swoich podróży sporo informacji na temat poprzednich cywilizacji (podobno były aż 22). Cywilizacje te osiągnęły bardzo wysoki poziom techniczny, zostały jednak zniszczone albo przez kosmiczne katastrofy, albo wskutek autodestrukcji. Te same katastrofy (uderzenie meteorytu, zlodowacenie itp.) zmieniły również klimat na naszej planecie, zatem wygląd kolejnych generacji humanoidów zmieniał się, gdyż musieli dopasować się do zmodyfikowanych warunków.

Niewiele wiadomo na temat cywilizacji przedatlantydzkich. Nieco danych zawierają publikacje Rudolfa Steinera i Heleny Blavatzky. Istniał podobno ląd zwany Hyperborea, położony w miejscu dzisiejszego bieguna południowego. W zamierzchłych czasach gęsto zaludniona była Grenlandia. Tam, gdzie dziś rozciągają się wyspy Japonii, znajdowało się tzw. Imperium MU, natomiast Lemuria leżała gdzieś na Oceanie Spokojnym. Przyjmując, że Ziemia poruszała się wówczas po innej orbicie, czego rezultatem była również odmienna od obecnej siła grawitacji, można wysunąć przypuszczenie, że istoty zamieszkujące naszą planetę wyglądały inaczej od dzisiejszych ludzi - były większe i miały być może nie taką fizyczno-psychiczną postać jak my. Żyły w tym samym czasie, co dinozaury, na co wskazują różne znaleziska archeologiczne.

Zdaniem Muldaszewa pierwsi Lemurianie byli ogromnego wzrostu (do 20 metrów), mieli cztery ręce i dwie twarze, przy czym tylna posiadała w pełni rozwinięte trzecie oko. Późniejsze generacje upodobniły się już bardziej do Atlantów - dwie ręce, jedno oblicze, trzecie oko ukryte we wnętrzu czaszki. Potomkowie Lemurian, nazwani przez Muldaszewa Lemuro-Atlantami, osiągnęli bardzo wysoko poziom rozwoju technicznego, podejmowali loty kosmiczne i żyli w zgodnym sąsiedztwie z Lemurianami.

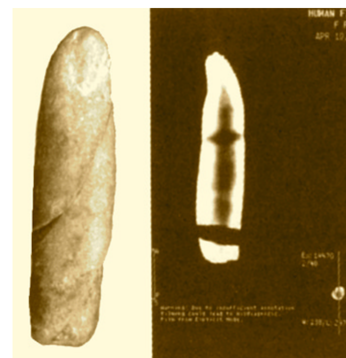
Jeśli chodzi o opis wyglądu Lemurian, podchodzę do niego sceptycznie, zwłaszcza w kwestii ich rzekomych czterech ramion i dwóch twarzy. Dr Muldaszew, podając te informacje, powołuje się na doniesienia Heleny Blavatzky.

Konkretniejsze dane posiadamy na temat Atlantydy. Ten wielki kontynent-wyspa stopniowo pogrążał się w oceanie. Ze względu na położenie tego lądu i panujący tam klimat - bardzo ciepły i wilgotny - tamtejsza flora wyraźnie różniła się od znanej nam. Wiele gatunków rosło pod wodą, a sami Atlanci wykształcili cechy pozwalające na egzystencję zarówno na lądzie, jak i pod wodą (błony pomiędzy palcami i wspomniane już wcześniej szczegóły budowy oczu i nosa). Niebo miało wówczas czerwonawe zabarwienie, zaś Atlanci skonstru-

owali niezwykłe maszyny latające, które dziś nazwalibyśmy latającymi talerzami - pojazdy poruszane pewnego rodzaju napędem antygrawitacyjnym.



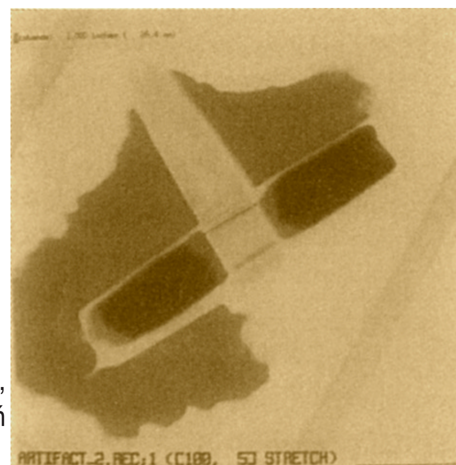
Rys. 15: Skamieniałe świadectwo pradawnych dziejów, odkryte w Glen Rose w stanie Teksas. Ślad łapy dinozaura i odcisk olbrzymiej ludzkiej stopy. Kto zostawił te ślady?



Rys. 16: Ten skamieniały palec znaleziono także w Teksasie. Jest o ok. 20 procent większy od zwykłego ludzkiego kciuka. Należał widocznie do jakiegoś olbrzyma sprzed wielu milionów lat. Z prawej strony - zdjęcie rentgenowskie palca. Prześwietlenie nie wykazało żadnej różnicy (poza rozmiarem) w porównaniu z budową kciuka współczesnego człowieka



Rys. 17: Tak zwany młot z Teksasu należy do najbardziej niezwykłych znalezisk archeologicznych. Analiza chemiczna wykazała, że w 96,6 procent składa się z żelaza, dlatego nie rdzewieje. Sztuka wytapiania żelaza znana jest ludzkości od około 2000 r. p. n. e. - twierdzi "oficjalna" nauka. Ten przedmiot pochodzi jednak sprzed 140 mln lat



Rys. 18: Zdjęcie rendgenowskie (po lewej) potwierdzają, że stal nie zawiera żadnych chemicznych zanieczyszczeń

Mieszkańcy tego kontynentu dysponowali „ukierunkowaną energią mentalną" (zdolność telekinezy), która umożliwiała im manipulowanie przedmiotami za pomocą siły myśli, podobnie jak Uri Geller i dzieci-media, które spotkałem na Hawajach, potrafią zdeformować przedmioty na odległość lub unieść je w powietrze. Atlanci używali tej mocy do wznoszenia budowli. Piramidy w Gizie to prawdopodobnie ostatnie wielkie pomniki Atlantydy.

Niezwykła potęga Atlantów i znajomość praw natury bywała jednak wykorzystywana również w destrukcyjny sposób. Poprzez krzyżówki genetyczne wyhodowano zmutowane istoty, część ludności cierpiała pod uciskiem. Wreszcie doszło do katastrofy - olbrzymi potop dotknął większą część kuli ziemskiej. Fala zmiotła z powierzchni ziemi miasta Atlantów, a główna część kontynentu pogrążyła się w odmętach.

W literaturze przedmiotu znaleźć można najróżniejsze próby wytłumaczenia przyczyn katastrofy: uderzenie ciała niebieskiego, eksperymenty z bronią jądrową, ingerencja istot pozaziemskich albo powtarzające się co 13 tysięcy lat przesunięcie biegunów ziemskich. Spekulacjom nie ma końca. W każdym razie niektórzy mieszkańcy Atlantydy przeżyli i osiedlili się na innych lądach, gdzie przez tysiąclecia dostosowywali się do nowych warunków, m.in. zmieniał się ich wygląd. Inni z kolei weszli w stan samadhi i do dziś przebywają we własnym ciele. Wielu Atlantów schroniło się w najwyższych górach naszej planety, gdzie nie dotarła fala powodziowa. Rozmówcy profesora wyjaśniali mu, że część z nich ukryła się w jaskiniach Himalajów, inni zaś pod piramidami w egipskiej Gizie.

Ja sam słyszałem o podobnych historiach w Karpatach, jednak najbardziej znane pochodzą z Andów. W Andach znajduje się system tuneli; podczas moich podróży na Jukatan, do Meksyku i Belize spotkałem osoby, które potwierdzały, że niektóre z tych podziemnych miast wciąż są zamieszkane. W 1999 roku pojechałem do Peru i Boliwii, w 2001 roku razem ze Stefanem Erdmannem do Brazylii, a w 2002 roku do Chile, przy czym wszystkie te podróże służyły poszukiwaniom informacji o systemach podziemnych tuneli. Zarówno w Peru, jak i w Brazylii uzyskaliśmy całkowite potwierdzenie naszych teorii. Więcej na ten temat znajdzie się być może kiedyś w odrębnej publikacji - tutaj za bardzo odeszlibyśmy od zasadniczego wątku.

Inni Atlanci żyją obecnie w głębinach oceanu i doskonale przystosowali się do wodnego środowiska. O teorii przedstawiającej kulę ziemską jako pustą w środku skorupę już mówiliśmy, tak samo jak o zdumiewających relacjach badaczy polarnych na temat otworów w powierzchni Ziemi na biegunach, przez które to otwory rzekomo dostać się można do wnętrza Ziemi. Czyżby tam również osiedliły się niedobitki atlantydzkiej cywilizacji?

Ernest Muldaszew usłyszał też od tybetańskich mędrców o tak zwanych prorokach świata, czyli ludziach żyjących od tysięcy lat, którzy co parę stuleci „budzą się" ze stanu samadhi, aby przekazać światu swą wiedzę, a następnie na powrót „zasypiają". Oho, czy nie przypomina Wam to czegoś? Co takiego opowiadał o sobie hrabia Saint Germain? Pod koniec stulecia zniknę z Europy i udam się w Himalaje. Musze wypocząć, odnowić siły. Ale po kilku dziesięcioleciach znowu dam o sobie znać – dokładnie za 85 lat ponownie skupi się na mnie uwaga ludzi. Czyż nie wspominał też, że odbył podróże w Himalaje, gdzie spotkał ludzi, którzy wiedzą wszystko.

Prześledźmy jednak dalej informacje zebrane przez Muldaszewa. Mamy więc do czynienia z istotami, które co kilka wieków wychodzą z samadhi i pojawiają się wśród nas. Podobnie uczy historia na temat kolejnych wcieleń Buddy. Pierwszy Budda nazywał się Tonpa Shenrab, objawił się przed 18013 laty w Tybecie, w kraju zwanym Shambhala i przekazywał ludziom duchowe przykazania. Jego śladami podążały kolejne wcielenia Buddy. Z głoszonych przez niego nauk dowiadujemy się, że na Ziemi pojawi się 1002 proroków. Ilu z nich już nawiedziło naszą planetę, nie wiadomo, natomiast Buddę po raz ostatni widziano przed 2044 laty. W relacjach z tamtych czasów zwraca uwagę opis jego niezwykłego wyglądu, 32 cechy, które odróżniały go od „normalnych" ludzi. Najważniejsze z nich to:

- błony między palcami dłoni i stóp (prawdopodobnie służyły do pływania),
- brak podbicia na stopach,
- ramiona sięgały aż do kolan,
- męski organ płciowy ukryty w fałdach skóry, niewidoczny na zewnątrz,
- złote zabarwienie skóry,
- białe loki ze srebrnym połyskiem,
- na głowie okrągła wypukłość,
- długi język, którym dosięgał uszu i nasady włosów,
- 40 zębów bez przestrzeni międzyzębowych.

Taki opis, o ile odpowiada prawdzie, wskazuje, że Budda albo należał do jednej z prehistorycznych cywilizacji (Atlantów lub Lemurian), albo też był przybyszem z innej planety.

Skąd takie wnioski?

Spójrzmy na ciało przedstawione na fotografiach 20 i 21. Czyż nie uderza podobieństwo z opisami wyglądu Atlantów? Tymczasem zdjęcia te przedstawiają rzekomo kosmitę, który zginął w katastrofie pozaziemskiego statku kosmicznego w 1948 roku w Roswell, w stanie Nowy Meksyk. Od razu zwróciło moją uwagę, że męskie narządy płciowe zakryte są fałdem skórnym, przez co zwłoki wyglądają na pierwszy rzut oka na kobiece. Taka sama cecha pojawia się w opisie wyglądu Buddy. Głowa z niewielkimi uszami i dużymi oczami przypomina zaś bardzo Atlanta z ilustracji nr 13, czyż nie?

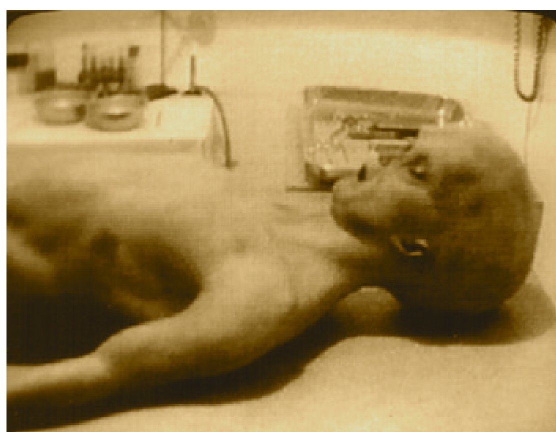
Postawmy jednak kilka zasadniczych pytań. Do czego mógłby służyć genetyczny rezerwuar? Do zachowania cielesnych powłok istot, które kiedyś, dawno temu, zamieszkiwały naszą planetę? Ale jaki miałoby to sens, skoro przecież duch panuje nad materią? Odpowiedź na te pytania jest dla prof. Muldaszewa jasna: cielesna forma kształtowała się długo w procesie ewolucji, dostosowując się do zewnętrznych warunków, panujących w otoczeniu.



Rys. 19: Jan van Helsing podczas podró?y badawczej w Himalajach. Nepal, listopad 2002 roku

Dusza potrzebuje przecież ciała, by uczestniczyć w „grze życia" w materialnym świecie. Dlatego sensowniejsze wydaje się przechowanie ciała niż stworzenie go od nowa. A poza tym każda komórka zawiera przecież w sobie wspomnienia przeszłości.





Rys. 20 i 21: Przez lata toczyły się zażarte dyskusje na temat autentyczności filmu, pokazującego sekcję zwłok martwego kosmity. Rzuca się w oczy niezwykłe podobieństwo ze zrekonstruowanym wizerunkiem Atlantów. Męskie organy płciowe także schowane są pod fałdem skórnym. Być może „istoty pozaziemskie" to wcale nie przybysze z innych planet, lecz Atlanci, zamieszkujący wnętrze Ziemi?

Tak więc samadhi jest swego rodzaju szalupą ratunkową dla ludzkości, bowiem w tym stanie przez stulecia można przechowywać powłoki cielesne i w razie potrzeby odtworzyć cywilizację. Wiele cywilizacji uległo już zagładzie i za każdym razem ludzie budzący się ze stanu samadhi tworzyli zalążek „nowej ludzkości". Również nasza obecna kultura znajduje się tuż przed szczytowym momentem swojego rozwoju, który zbiegnie się w czasie z „oczyszczeniem", jak zgodnie twierdzą proroctwa z różnych okresów dziejów i wszelkich części świata. Wszystkie te przepowiednie podają też, że dzieje Ziemi rozpoczną się od nowa, donosząc także - co ciekawe - o technologiach przyszłości, lotach kosmicznych i kontakcie z istotami zamieszkującymi wnętrze globu (patrz także Buch 3 - Der Dritte Weitkrieg - Księga trzecia - trzecia wojna światowa - mojego autorstwa).

Oto, co opowiada nam na ten temat Charles Berlitz:

W sercu Azji, wśród pustyń Mongolii i gór Tybetu ludzie od wielu wieków przekazują sobie z ojca na syna pełną tajemnic i mistyki legendę o Agarthi i jego władcy, Królu Świata. Owo Agarthi jest królestwem położonym we wnętrzu Ziemi, składającym się z olbymich jaskiń pod płaskowyżem środkowoazjatyckim. Dawne plemiona dotarty do tych grot przez tajemne wejścia i zaludniają je do dziś dnia. To podziemne Shangri-La wciąż podobno istnieje pod rządzoną przez komunistów powierzchnią. Ilekroć jego władca. Król Świata, dokonuje przepowiedni, milkną ptaki i inne zwierzęta. Przed setkami lat ów władca wypowiedział proroctwo, które - licząc od momentu jego rzekomego dokonania - ziścić się winno w drugiej połowie XX wieku. Ludzie zaniedbają coraz bardziej swe dusze... najgorsze zepsucie zapanuje na świecie. Ludzie staną się żądnymi krwi zwierzętami i pragnąc będą krwi swoich braci. Półksiężyc okryje się ciemnością, a jego wyznawcy pogrążą się w kłamstwach i wojnach nie mających końca... Korony spadną z głów królów... Wybuchnie straszliwa wojna pomiędzy wszystkimi narodami świata. Zagłada dotknie całe nacje... Głód... przestępstwa nieznane prawu, nie do pomyślenia niegdyś... prześladowani ściągną na siebie uwagę całego świata... Dawne trakty zapełnią się masami ludu, ciągnącego z jednego miejsca w drugie... Największe i najpiękniejsze miasta staną w płomieniach... Rodziny będą rozdzielane, wiara i miłość znikną... Świat opustoszeje... Po pięćdziesięciu latach pozostaną tylko trzy wielkie narody... A pięćdziesiąt lat później rozpocznie się wojna, trwająca 18 lat, a także nastąpią rozmaite katastrofy, po czym ludy Agarthi opuszczą swoje podziemne groty i wyjdą na powierzchnię... Zgodnie z badaniami prof. Muldaszewa jaskinie samadhi podzielić można na trzy kategorie:

1. groty z ludźmi naszej cywilizacji (Saint Germain?),
2. pieczary z Atlantami albo istotami z jeszcze starszych kultur (Lemuria, Hyperborea),
3. jaskinie zamieszkane zarówno przez ludzi, jak i istoty dawnych cywilizacji.

Doktor Muldaszew zdołał osobiście dotrzeć do dwóch „opiekunów" jaskini kryjącej co najmniej jednego Antlanta i zaprzyjaźnić się z nimi. Starszy z dwóch mężczyzn nie odwiedza już jaskini (ma 95 lat), młodszy zaś chodzi tam zawsze raz w miesiącu - przy pełni Księżyca albo 11 lub 12 dnia po pełni. Młodszy „opiekun" opowiedział, że już na tydzień wcześniej rozpoczyna medytację, a gdy wejdzie do pierwszej komnaty w grocie, modli się ze wzmożoną siłą i medytuje coraz głębiej. Ernest Muldaszew i towarzyszący mu Walerij Łobankow

nie dowiedzieli się zbyt wiele od tego mężczyzny. Więcej wyjawił im 95-latek, nazwany przez Muldaszewa „starszym, niezwykłym człowiekiem”.

Profesor nagrał na taśmę tę niezwykle interesującą rozmowę i opublikował w swojej książce. Tutaj zacytuję najważniejsze fragmenty.

Gdy dr Muldaszew, Walerij Łobankow i tłumacz Kiram usiedli, okulista pokazał starszemu opiekunowi wizerunek Atlanta. Ich rozmówca początkowo powtarzał uparcie, że temat jaskiń samadhi to tajemnica i nie wolno mu o tym mówić. Padło wiele pytań, zanim powoli zaczął się otwierać. Muldaszew opowiada:

> Pomimo wszystko byłem przekonany, że w jaskiniach przebywają ludzie w nie samadhi, nie dałem więc za wygraną i znów wróciłem do naszego rysunku.

> W salach, do których mam dostęp, nie ma ludzi, którzy tak wyglądają. Są podobni... - odburknął staruszek. Walerij i ja spojrzeliśmy na siebie. Walerij wyszeptał: Jest ich tam wielu! Skoro w salach, do których ma Pan wstęp, przebywają ludzie w samadhi, podobnie wyglądający... - tu umyślnie zrobiłem przerwę.

> Nie wszyscy wyglądają podobnie - odrzekł starszy, niezwykły człowiek z poirytowaniem.

> Ale w innych komnatach jaskini - ciągnąłem dalej - znajdują się zapewne istoty w samadhi, takie same jak ta na obrazku.

> Nie są dokładnie takie same. Ale to tajemnica.

> Powiedziawszy to, wziął do ręki rysunek i rzucił nagle: - Ten wizerunek niezwykle mnie poruszył. Skąd go macie?

Muldaszew nie odpowiedział na to i zaczął mówić o trzecim oku. Starzec zaprzeczył, jakoby widział trzecie oko, natomiast o normalnych oczach, nosie i uszach istot w grocie powiedział rzeczy następujące:

> Niektórzy mają oczy większe od normalnych, inni zaś nie.

> Czy widział Pan w swojej jaskini istoty ze spiralnym nosem-wentylem?

> Nie, nosy mają inne. Jedni małe, drudzy duże, jak to ludzie.

> A w innych salach jaskini, do których nie wolno Panu wchodzić, czy tam mogą być istoty ze spiralnym nosem ?

> To tajemnica.

> Łobankow nachylił się do mnie i szepnął: - To brzmi jak potwierdzenie. Proszę powiedzieć, czy ludzie w grocie mają duże uszy, czy raczej małe, jak na rysunku - kontynuowałem anatomiczny wywiad.

> Mają duże uszy, niektórzy nawet bardzo duże. Tak małych uszu jak na obrazku nie widziałem...

> A czy mają takie usta jak na naszym rysunku?

> Starszy, niezwykły mężczyzna, dokładnie przypatrzył się rycinie. - Nie, takich ust nie mają. Ich usta są takie, jak zwykłych ludzi. Ale... czasami równie? całkiem inne.

> A jakie?

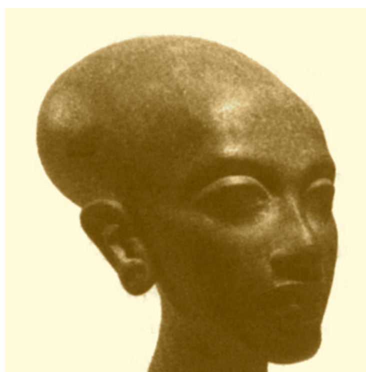
> To tajemnica...

Dr Muldaszew zapytał również o klatkę piersiową, na co starszy opiekun potwierdził, że niektórzy z lokatorów groty mają klatkę piersiową większą od normalnej. Dodał, że w jaskini przebywają istoty różnego wzrostu. Mnie osobiście zaciekawiło bardzo kolejne pytanie profesora:

> Czy ludzie w pieczarze mają nadzwyczaj dużą czaszkę?

> Bardzo rónie. Jedni mają bardzo dużą głowę, inni dość dużą, wydłużoną dotyłu, a jeszcze inni całkiem zwyczajną. Ale wszyscy mają długie włosy.

> Znów spojrzeliśmy na siebie z Łobankowem. Myśleliśmy o tym samym: w jaskini znalazły schronienie istoty z różnych cywilizacji.





Rys. 22 i 23: Starszy opiekun jaskini samadhi wyjawił, że znajdują się tam istoty z wydłużoną ku tyłowi czaszką. Takie fenomeny odnotowywano nie tylko w Tybecie. Głowa na zdjęciu po lewej - to egipska królowa Nefretete, czaszką po prawej stronie znaleziono w Boliwii, a więc w Ameryce Południowej. Czy to przypadek?

> Nagle starszy, niezwykły mężczyzna, wziął do ręki naszą ilustrację i nie czekając na następne, pytanie powiedział: - Mieszkańcy jaskini z twarzą taką jak na rysunku mają duże i silne ciało. Ciało innych, o normalnym obliczu, jest mniejsze i szczuplejsze.
> Łobankow i ja zaniemówiliśmy. Starzec pośrednio przyznał, że w grocie znajdują się istoty o wyglądzie odpowiadającym naszemu hipotetycznemu Atlantowi (oczywiście z pewnymi odchyleniami). A czy widzia? Pan może u ludzi w jaskini błony pomiędzy palcami rąk i nóg?
> Nie, nigdy czego? takiego nie widziałem. Ich palce są całkiem zwyczajne, tyle że z bardzo długimi paznokciami.
> Czy rozpostarli kiedy? palce?
> Nie, nie zauważyłem...

Muldaszew wypytywał go dalej o oczy - czy ich górna powieka jest powiększona. Opiekun nie mógł na to odpowiedzieć, bowiem istoty te mają prawie całkiem zamknięte oczy.

Wziął ponownie do ręki rekonstrukcję wyglądu Atlanta, która najwyraźniej wywarła na nim duże wrażenie. Kolejne pytania dotyczyły celu istnienia jaskiń, o czym rozmówca uczonych nie chciał jednak rozmawiać. Wyjaśnił, że wtargnięciu intruzów zapobiega ochronna tarcza. Tylko ten, kto przejdzie pomyślnie próbę medytacji, może wejść do środka. Nikomu się to jednak dotąd nie udało.
> Kto nie wpuszcza obcych do jaskini?
> On!
> Kim jest On?
> To tajemnica...

Staruszek opowiedział jeszcze, że istoty trwają w zupełnym bezruchu, zastygłe w pozycji lotosu. Na pytanie, czy rozmawiał z nimi kiedykolwiek, odrzekł znów, że to tajemnica. Prześledźmy kolejny fragment rozmowy, która staje się teraz nieco ciekawsza:
> Jak Pan uważa, czy te istoty o niezwykłym wyglądzie, po tym jak obudzą się z samadhi, mogą żyć jak zwyczajni ludzie?
> Mogżyby, ale inaczej niż my.
> Inaczej niż my, to znaczy jak?
> O to musielibyście zapytać lamów.
> Wiadomo, że Budda także wyglądał niezwykle. Czy możliwe byłoby, że nagle, powróciwszy z samadhi, wyjdzie z jaskini i objawi się na Ziemi?
> Tego nie wiem.
> Czy niezwykłe istoty w jaskiniach przypominają wyglądem Buddę?
> Jedne tak, inne nie.
> Ta informacja szczególnie ucieszyła Walerija i mnie, ponieważ potwierdzała nasze śmiałe przypuszczenie na temat istnienia jaskiń zaludnionych w sposób „mieszany”, a więc pełnym spektrum przedstawicieli różnych cywilizacji. Jak Pan myśli, kto przenosi ludzi w stan samadhi? - zapytałem.



Rys. 24: Rezerwuar genetyczny ludzkości - w jaskiniach samadhi znaleźli schronienie przedstawiciele różnych cywilizacji.

> To będą wiedzieli lamowie - powtórzył mężczyzna.
> Może opowiedzieć tylko o tym, co sam wie, skomentował cicho Łobankow. W jakim celu ludzie zapadają w samadhi na tysiące, nawet na miliony lat?
> Sądzę, że większość z nich chce zachować się dla przyszłości...

Na pytanie, dlaczego w pieczarach przebywają nie tylko zwyczajni ludzie, lecz również inni, niepodobni do nas, padła taka odpowiedź:
> Ci o niezwykłym wyglądzie to starożytni ludzie, którzy już długo trwają w samadhi.
> Kto chroni jaskinie?
> Duch.
> Czyj duch?
> Jego.
> Kim jest On?
> To wielka tajemnica...

Starszy opiekun wyjaśnił jeszcze, że - gdy był młodszy - sprawdzał, czy w grocie wszystko jest w porządku. Opisał ponownie przebywające tam istoty: siedzą one na tygrysich skórach w pozycji lotosu, z rękami na kolanach. Oczy, do połowy przymknięte, skierowane są ku górze, tak że nie widać białek. Dotykał ich ciał - były twarde i zimne.

Na koniec rozmowy Muldaszew zapytał, czy byłoby mu wolno wejść do jaskini. Następnego dnia rzeczywiście się tam udał, jednak nie zaszedł daleko. Tuż za pierwszą komnatą rozpoczęły się zjawiska opisane przez Tybetańczyka - złe samopoczucie i ból głowy, wzmagający się coraz bardziej. Chociaż profesor z całych sił bronił się przed ogarniającą go słabością, musiał w końcu zawrócić, gdy ból stał się nie do wytrzymania. Gdy wyszedł, objawy ustąpiły. Spróbował jeszcze dwukrotnie, lecz historia powtórzyła się, więc dał wreszcie za wygraną.

Podsumowanie

Czego dowiedzieliśmy się dzięki badaniom i osobistym obserwacjom Ernesta Muldaszewa? Jasne staje się, że człowiek nie pochodzi od małpy, lecz jest końcowym produktem (końcowym na tę chwilę) nieskończenie długiej ewolucji na naszej planecie, trwającej miliony lat. Istniały przed nami wysoko rozwinięte kultury o stopniu zaawansowania technicznego znacznie większym niż ten, z którym mamy do czynienia obecnie. Mimo to, a może właśnie dlatego, wszystkie ulegały zagładzie.

Nieliczni przedstawiciele każdej z minionych cywilizacji schronili się w tajemnych miejscach (jaskiniach, otchłaniach oceanu, podziemnych miastach...) i trwają tam w stanie głębokiej medytacji, zwanym przez Azjatów samadhi. Pozwala im to świadomie kontrolować procesy przemiany materii do tego stopnia, że ciało ich ulega zakonserwowaniu i staje się nieśmiertelne - może przetrwać dowolnie długo (oczywiście, o ile pieczara nie zawali się i nie pogrzebie swoich lokatorów...). Jaskinie te - i inne kryjówki - stanowią zdaniem prof. Muldaszewa, swego rodzaju rezerwę genetyczną, rezerwuar wszelkich istot humanoidalnych, jakie kiedykolwiek zamieszkiwały Ziemię. W razie globalnej katastrofy istoty te mogą być przywrócone do życia, by na nowo zaludnić planetę.

Nie można jednak wykluczyć innej jeszcze możliwości, która według mnie jest równie wiarygodna i pokrywa się z wynikami moich innych badań. Otóż być może nie chodzi tu wcale o ciała, lecz o dusze przynależne do ciał. Te dusze, dysponujące pradawnym i niezwykle potężnym potencjałem duchowym, są niewyczerpanym nośnikiem energii, utrzymującym przez samą swoją obecność wyższą częstotliwość drgań Ziemi i wyższy poziom energii. Wpływa to na losy całych narodów. Gdyby ciała obumarły, a dusze przeszły do wymiaru niematerialnego, częstotliwość drgań prawdopodobnie znacznie by spadła, co ułatwiłoby zadanie „siłom ciemności”. Wyobraźmy to sobie plastycznie: znajdujemy się w nocy w pomieszczeniu oświetlonym nie żarówką, lecz setkami płonących świec. W większości są to małe, ledwie tlące się światełka, ale wśród nich stoi także kilka dużych gromnic, które palą się już od dawna i długo jeszcze rozświetlać będą mrok, podczas gdy normalne świeczki dawno zgasną. W podobny sposób możemy spojrzeć na dusze istot w samadhi, prastare i potężne dusze, utrzymujące pewien niezbędny poziom drgań materii ziemskiej.

Niejeden z Was może w tym momencie zaprotestować: nigdy nie słyszał o Atlantach, olbrzymach i tym podobnych dziwach, pewnie nic takiego nigdy nie istniało. Atlanci-olbrzymy? Przecież archeolodzy dawno odkryliby jakieś szczątki.

Oczywiście - dawno je odkryli. W roku 1833 żołnierze budujący skład prochu znaleźli w Lampock Rancho, w stanie Kalifornia, prawie czterometrowy szkielet otoczony muszlami pokrytymi nieznanymi symbolami. Obok szczątków olbrzyma leżał gigantyczny topór bojowy, nasuwający skojarzenia ze skandynawskimi bóstwami. Na pozaziemskie pochodzenie tej istoty wskazują podwójne rzędy zębów zarówno w górnej, jak i w dolnej szczęce. To jeszcze nie wszystko: w 1891 roku w pobliżu Crittenden (stan Arizona) robotnicy budowlani natrafili prawie 3 metry pod powierzchnią gruntu na olbrzymi kamienny sarkofag. Przy jego wydobyciu obecni byli eksperci i przedstawiciele władz. W sarkofagu zamknięta była trumna ze zmumifikowanymi zwłokami człowieka - lub istoty do człowieka podobnej - również niemal czterometrowego wzrostu i z dodatkową szczególną cechą: sześcioma palcami u stóp (podobnie jak szczątki rzekomego kosmity w Roswell).

Zanim przejdziemy do następnego rozdziału, chciałbym przytoczyć jeszcze pewien fakt z moich własnych poszukiwań. Otóż we wrześniu 1989 roku spotkałem się w Phoenix, w Arizonie, z młodym Amerykaninem o imieniu Sean. Przebywał on przez półtora roku u Dalajlamy w Dharamsala, w indyjskiej części Himalajów. Sean, który ma zdolności medium, ćwiczył tam pod okiem mnichów medytację oraz uczył się korzystać z posiadanej umiejętności jasnowidzenia. Młodzieniec opowiedział mi, jak pewnego razu mnisi zalecili mu post, jako że czekała go inicjacja, co wymaga wewnętrznej czystości. Pościł więc przez kilka dni, aż któregoś ranka razem z mnichami wyruszył w góry. Wspięli się na niebotyczną wysokość i stanęli nagle przed wejściem do jaskini, której chłopak wcześniej wcale nie zauważył. Weszli do wnętrza i podążali przez wiele godzin korytarzami. Sean jeszcze teraz z trudem odważył się mówić o tym, co działo się po drodze. Widział jakieś straszliwe bestie (użył słowa „wilkołaki"), stworzenia z żarzącymi się na czerwono ślepiami, które tylko czekały, by ktoś odłączył od grupy. Siły mentalne dwóch najpotężniejszych mnichów, otwierających i zamykających pochód, powstrzymywały potwory przed atakiem. Gdyby tylko Sean został nieco w tyle, wybiłaby jego ostatnia godzina. Bestie te pilnują, by nikt niepowołany nie wtargnął do pieczary i nie dotarłtam, dokąd podążali właśnie mnisi.

Po wielu godzinach marszu dotarli pod ogromną, wielometrowej wysokości złotą bramę i usiedli przed nią w pozycji Buddy. Rozpoczęli wspólną medytację i po chwili brama stała się przezroczysta. Sean nie wierzył własnym oczom, za bramą dostrzegł bowiem wyraźnie większą liczbę wielkich postaci ludzkich, również siedzących w pozycji lotosu. Istoty te miały złote włosy i złotawą skórę. Nawiązały telepatyczny kontakt z nim i z innymi członkami grupy. Mój rozmówca opisywał, co przy tym odczuwał: jak gdyby jego mózg i całe wnętrze było prześwietlane, skanowane przez te istoty. Nie potrafił bronić się przed tym, ale nie czuł zagrożenia ani lęku, jedynie władzę, jaką miały nad nim i nad jego myślami. Najwyraźniej sprawdzały go, gdyż potem objawiły mu jakąś tajemnicę, którą nie chciał się ze mną podzielić. Po kilku godzinach obcowania z dziwnymi postaciami grupa ruszyła w drogę powrotną do klasztoru, ponownie mijając straszliwe bestie. Sean twierdził, że jeszcze kilka razy spoglądał w górę, w kierunku wylotu jaskini, ale ten jakby zniknął.

W 2000 roku spotkałem młodego człowieka ponownie, tym razem w Monachium. Potwierdził w całości swoją opowieść. I co na to powiecie?

Ale to jeszcze nie wszystko - oto kolejna historia, którą chciałbym się Wami podzielić. Przed kilku laty poznałem uroczą szwajcarską damę o imieniu Verena. Była ona gotowa sponsorować pewnego wynalazcę, który twierdził, że jest w stanie skonstruować maszynę działającą na bazie wolnej energii. Niestety, nic z tego nie wyszło, osobnik ów okazał się bowiem oszustem i zniknął wraz ze sporą kwotą pieniędzy. Dobra kobieta bywała już nie raz w Dharamsala i miała nawet okazję rozmawiać z samym Dalajlamą, co było wyrazem uznania za wspieranie klasztoru sporymi sumami. Poprosiłem ją, by przy najbliższej okazji zapytała duchowego przywódcę Tybetu o „podziemny świat" i królestwa rozciągające się rzekomo pod Himalajami (Shambhala i Agarthi). Spełniła moją prośbę i na pytanie o istnienie tych światów otrzymała odpowiedź: Słyszałem o nich. Wyciągnięcie wniosków z tego zdarzenia pozostawiam Czytelnikom.



Rys. 25. W japońskiej świątyni Karukayado w Hashimoto przechowywane są zmumifikowane zwłoki syreny, liczące sobie 1400 lat i 65 cm długości. Badania medyczne wykazały, że nie jest to fałszerstwo, sztuczna „składanka", jak uważają sceptycy. Górna część ciała jest rzeczywiście ludzka, dolna zaś wykazuje genetyczne cechy ryby. Czy takie istoty to rezultat „pomyłki natury" - podobnie jak rodzące się niekiedy dzieci z wadami genetycznymi (na przykład z dwiema głowami), czy te? stanowią może dowód na to, że nasi praprzodkowie prowadzili eksperymenty genetyczne?

Rozmowy ze mną wzbudziły w Verenie ciekawość, wypytywała więc mnichów na ten temat. Jeden z nich twierdził, że był już kiedyś w takim podziemnym królestwie. Gdy jednak wrócił do klasztoru i chciał zaprowadzić współwyznawców do wylotu jaskini, by udowodnić swoje przeżycia nie znalazł ponownie wejścia. Wszystkie te opowieści potwierdzają teorie

sformułowane przez Muldaszewa i wskazują ten sam kierunek dalszych poszukiwań.

Może zastanawiacie się teraz, dlaczego o wszystkich tych faktach i zdarzeniach milczą nasi naukowcy, dlaczego nie donosi o nich telewizja? Pewnie z tego samego powodu, z jakiego ukrywana jest informacja o szczątkach autentycznej syreny, przechowywanych w pewnym japońskim klasztorze (rys. 25). Ponieważ z punktu widzenia możnych tego świata – nic Wam do tego, wręcz nie powinniście o tym wiedzieć, gdyż mogłoby to wywrócić do góry nogami Wasz światopogląd. Zgodzicie się chyba ze mną, że Atlanci, ludzie w jaskiniach samadhi i tym podobne rewelacje to coś trochę ciekawszego od naszych polityków, wiadomości sportowych albo wieczoru w dyskotece...

Dlaczego właściwie opowiadam to wszystko? Na razie nie zdradzę moich powodów. Poczekajcie jeszcze - pozwólmy napięciu powoli rosnąć. Póki co powiem tylko tyle: na naszej planecie dzieją się niewiarygodne rzeczy! Usłyszeliśmy dotąd o człowieku zdawać by się mogło nieśmiertelnym oraz o licznych nieśmiertelnych istotach, nie tak może eleganckich jak nasz hrabia, ale nie mniej interesujących. Nasza rzeczywistość ma jednak do zaoferowania jeszcze bardziej zdumiewające fenomeny, których nie mam zamiaru ukrywać. Tym bardziej, że - w odróżnieniu od opisanych do tej pory zjawisk - informacje zawarte na kolejnych stronicach tej książki znajdują oparcie w dokumentach i mogą być przez każdego zweryfikowane. Jeden z moich przyjaciół stwierdził, że „czaszka paruje", gdy zwykły człowiek zorientuje się, jak zaskakujące dokumenty istnieją do dziś w oryginale - a historycy i archeolodzy nie mogą ich już przed nami ukryć (w przeciwieństwie do oryginalnych tekstów Starego i Nowego Testamentu, które moim zdaniem zostały celowo zafałszowane i „podretuszowane", z powodów, jakich Czytelnicy wcześniejszych publikacji Jana van Helsinga łatwo się domyśla). I właśnie dlatego, ze względu na dostępność dowodów, tak ciekawe są kolejne tematy tej książki. Sięgnięcie do oryginalnych dokumentów wymaga jednak pewnego przygotowania.

Niech nasza uwaga skieruje się więc najpierw na...

GENESIS - TEATR BOGÓW

Zacznijmy od wyprawy w głąb dziejów, aż do czasów starotestamentowych, aby się przekonać, że kilka tysięcy lat temu dokonało się na naszej planecie niejedno, co budzi zdziwienie. Ateiści uważają tamte zdarzenia za bajeczne, inni zaś za podstawę swej religii - jedni i drudzy są w błędzie! Wydarzenia z obszaru Palestyny, Egiptu, a także Mezopotamii - dzisiejszego Iraku - stanowią filary religii Abrahamowych (Abraham był Sumerem z Ur), przy czym Stary Testament, Koran i Księga Mormona usiłują wmawiać nam, że wówczas pojawił się tam „Bóg we własnej osobie", Prastwórca wszechrzeczy: wszystkich galaktyk, wszechświatów, czarnych i białych dziur, i tak dalej, Bóg, który wdał się w dyskusję z „wybranym ludkiem".

Ale czy Mojżesz rzeczywiście rozmawiał z Bogiem? Czy widział Boże oblicze? Czy Bóg wszechmogący musi się w taki sposób objawiać? Nasze logiczne myślenie nie może tego zaakceptować. Z kim jednak Mojżesz rozmawiał naprawdę?

Zważywszy na wiele - opisanych - spotkań z tym ludzkim Bogiem, nie możemy potraktować owych konfrontacji jako zwyczajnych przywidzeń, by dostosować je do sposobu myślenia dzisiejszego człowieka, który chce uchodzić za „światłego" i pretenduje do „nowoczesności". A teraz chciałbym wyjaśnić, z kim Mojżesz miał do czynienia.

Trzeba zacząć od sprzeczności w Księdze Rodzaju (stanowiącej dzieje stworzenia świata): znajdujemy w niej jednoznaczne aluzje do tego, że starotestamentowy Bóg nie był jedną osobą, lecz wystąpiło więcej bogów. Otóż znalazło się w Księdze Rodzaju takie oto, znane przecież, zdanie: A wreszcie rzekł Bóg: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam". (Rdz. 1,26)[1]

Nie dość, że użyto tu liczby mnogiej - co właściwie powinno by zachwiać podstawy wiary każdego wyznawcy tej religii - to jeszcze owi bogowie okazują się podobni ludziom.

I tak jest w całej Księdze Rodzaju, przy czym mówi się tam przede wszyskim o synach Bożych (Elohim), którzy widząc, że córki człowiecze są piękne, brali je sobie za żony, wszystkie, jakie im się tylko podobały. (Rdz. 6,2)

Bogowie nie gardzili bynajmniej jadłem i chętnie „raczyli się" ziemskimi kobietami. Nieco dalej (Rdz. 6,3) czytamy, że człowiek jest istotą cielesną, co uświadamia nam, iż „bogowie" nie byli istotami duchowymi, lecz fizycznymi, bo w przeciwnym razie nie mogliby pozostawiać „córkom człowieczym" swego nasienia i swoich genów.

Co najważniejsze, znajdujemy w Genesis passus kierujący nas ku wynikom badań przeprowadzonych przez doktora Muldaszewa: A w owych czasach byli na ziemi giganci; a także później, gdy synowie Boga zbliżali się do córek człowieczych, te im rodziły. Byli to więc owi mocarze, mający sławę w owych dawnych czasach. (Rdz. 6,4)

I znowu oni - giganci!

Tamci „bogowie” czy też „synowie Boży” nie spuszczali z oczu swoich podopiecznych, ludzi. Według opisu, strzegło człowieka oko widzące wszystko. Tak więc ludzie widzieli wtedy coś, co miało kształt oka, a czasem chmury, albo też widzieli koła, które obdarzały światłem i sporadycznie interweniowały, gdy podopieczni popadali w tarapaty, i dawały wówczas dowód swej mocy.

A Pan szedł przed nimi podczas dnia jako słup obłoku, by ich prowadzić drogą, podczas nocy zaś jako słup ognia, aby im świecie, żeby mogli, iść we dnie i w nocy. Nie ustępował sprzed ludu słup obłoku we dnie ani słup ognia w nocy. (Wj. 13, 21-22)

Ów „słup ognia” określilibyśmy dziś pewno jako światło reflektora.

Jak się zdaje, „obłoków” unosiło się wówczas w powietrzu niemało. Anioł Boży, który szedł naprzodzie wojsk izraelskich, zmienił miejsce i szedł na ich tyłach. Słup obłoku również przeszedł z przodu i zajął ich tyły (...) (Wj. 14,19), albo też czytamy: O świcie spojrzał Bóg ze słupa ognia i słupa obłoku na wojsko egipskie i zmusił je do ucieczki. I zatrzymał koła ich rydwanów, tak, że z wielką trudnością mogli się naprzód poruszać. (Wj. 14, 24-25)

Tak działo się też, kiedy doszło do spotkania Mojżesza z żydowskim Bogiem: Pan rzekła do Mojżesza: „Oto Ja przyjdę do ciebie w gęstym obłoku (...)”. (Wj. 19,9)

Trzeciego dnia rano rozległy się grzmoty z błyskawicami, a gęsty obłok rozpostarł się nad górą i rozległ się głos potężnej trąby, tak, że cały lud przebywający w obozie drżał ze strachu. Mojżesz wyprowadził lud z obozu naprzeciw Boga i ustawił u stóp góry. Góra zaś Synaj była cała spowita dymem, gdyż Pan zstąpił na nią w ogniu i uniósł się dym z niej Jahby z pieca, i cała góra bardzo się trzęsła. Głos trąby się przeciągał i stawał się coraz donośniejszy. (Wj. 19, 16-19)

Wtedy cały lud, słysząc grzmoty i błyskawice oraz głos trąby i widząc górę dymiąca, przeląkł się i drżał, i stał z daleka. (Wj. 20,18)

Gdy zaś Mojżesz wstąpił na górę, obłok ją zakrył. Chwała Pana spoczęła na górze Synaj, i okrywał ją obłok przez sześć dni. W siódmym dniu Pan przywołał Mojżesza ze środka obłoku. A wygląd chwały Pana w oczach Izraelitów był jak ogień pożerający na szczycie góry. Mojżesz wszedł w środek obłoku i wstąpił na góre. I pozostał Mojżesz na górze przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy. (Wj. 24, 15-18)

A Pan zstąpił w obłoku(...) (Wj. 34,5) Ile razy obłok wznosił się nad przybytkiem, Izraelici wyruszali w drogę, a jeśli obłok nie wznosił się, nie ruszali w drogę aż do dnia uniesienia się obłoku. Obłok bowiem Pana za dnia zakrywał przybytek, a w nocy błyszczał jak ogień na oczach całego domu izraelskiego w czasie całej ich wędrówki. (Wj. 40, 36-38)

Dalsze fragmenty mają oznaczenia: Pwt. 4, 32-40 oraz Pwt. 5, 4-5.

O „interwencji” bogów czytamy w Księdze Rodzaju (19, 24-26): A wtedy Pan spuścił na Sodomę i Gomorę deszcz siarki i ognia od Pana „z nieba”. I tak zniszczył te miasta oraz całą okolicę wraz ze wszystkimi mieszkańcami miast, a także roślinność. Żona Lota, która szła za nim, obejrzała się i stała się słupem soli.

[1] Wszystkie cytaty biblijne wg przekładów zawartych w Biblii Tysiąclecia (przyp. tłum.).

Powyższy passus zawiera aluzję do zrzucenia bomby z ładunkiem nuklearnym - stąd słupy soli! (Zrzucenie bomby atomowej sprawia, że z powodu żaru wyparowują z ciał ofiar wszelkie płyny i pozostaje tylko krystaliczna sól. Dotknięcie zwłok powoduje ich rozpad).

Owi dawni żydowscy świadkowie, którzy dostarczyli opisów (pełnych obłoków, słupów ognia, dymu i hałasu), nie mogli przyjrzeć się z bliska swemu Bogu (Jahwe). W Starym Testamencie czytamy o tym, że prócz Mojżesza i garstki wybrańców spośród przywódców narodu nikomu nie wolno było zbliżyć się do miejsca zstąpienia Boga, na szczycie góry. Ten zapowiedział bowiem, że każdego, kto podejmie taką próbę, czeka śmierć. Na początku Starego Testamentu znajdujemy tylko opisy żydowskiego Boga oparte na wrażeniach tych naocznych świadków, którzy oglądali go z oddali. Bliższe przyjrzenie się Jahwe dane było dopiero najbardziej chyba znanemu spośród biblijnych proroków, Ezechielowi, który też pozostawił szczegółowy opis owej postaci.

Oto krótkie fragmenty Księgi Ezechiela.

Działo się to roku trzydziestego, dnia piątego czwartego miesiąca, gdy się znajdowałem wśród zesłańców nad rzeką Kebar. Otworzyły się niebiosa i doświadczyłem widzenia Bożego. (Ez. 1,1)

Patrzyłem, jak oto wiatr gwałtowny nadszedł od północy, wielki obłok i ogień płonący „oraz blask dokoła niego”, a z jego środka (promieniowało coś) jakby połysk stopu złota ze srebrem, „ze środka ognia”. Pośrodku było coś, co było podobne do czterech istot żyjących. Oto ich wygląd: miały one postać człowieka. (Ez. 1, 4-5)

Nogi ich byty proste, stopy ich zaś były podobne do stóp cielca; lśniły jak brąz czysto wygładzony. Miały

one pod skrzydłami ręce ludzkie po swych czterech bokach. Oblicza „i skrzydła" owych czterech istot -skrzydła ich mianowicie przylegały wzajemnie do siebie - nie odwracały się, gdy one szły; każda szła prosto przed siebie. (Ez. 1, 7-9)

Istoty żyjące biegały tam i z powrotem jak gdyby błyskawice. Przypatrzyłem się tym istotom żyjącym, a oto przy każdej z tych czterech istot żyjących znajdowało się na ziemi jedno koło. Wygląd tych kół „i ich wykonanie" odznaczały się połyskiem tarsziszu, a wszystkie cztery miały ten sam wygląd i wydawało się, jakby były wykonane tak, że jedno koło było w drugim. (Ez. 1, 14-16)

A gdy te istoty żyjące się posuwały, także koła posuwały się razem z nimi, gdy zaś istoty podnosiły się z ziemi, podnosiły się również koła. (Ez. 1, 19)

Nad głowami tych istot żyjących było coś jakby sklepienia niebieskie, jakby kryształ lśniący, rozpostarty ponad ich głowami, ku górze. (Ez. 1, 22)

Gdy szły, słyszałem poszum ich skrzydeł jak szum wielu wód, jak głos Wszechmogącego, odgłos ogłuszający jak zgiełk obozu żołnierskiego; natomiast gdy stały, skrzydła miały opuszczone. (Ez. 1, 24)

Pierwsza część wizji Ezechiela przypomina wcześniejsze biblijne opisy żydowskiego Boga: poruszający się na niebie ognisty obiekt, który wydziela dym i ogłuszająco hałasuje.

Gdy ten obiekt się zbliżył, stwierdził Ezechiel, że był on metalowy. Wysiadły zeń jakieś istoty o wyglądzie ludzkim, w metalowym obuwiu i hełmach przyozdobionych ornamentami. „Skrzydła" owych istot były, jak się zdaje, urządzeniami, które dawały się ukrywać, a pozwalały im te skrzydła latać, czemu towarzyszył stukot. Nakrycia głów owych istot były szklane, być może przezroczyste, i odbijał się w nich firmament (podobne do hełmów astronautów). Znajdowały się te istoty w czymś w rodzaju okrągłego wehikułu czy też pojazdu kołowego, rodzaju „pojazdu księżycowego" (por. rys. 34-37).

Kiedy czytamy starotestamentowe opowieści - zwłaszcza Księgę Ezechiela i apokryficzną Księgę Henocka - z pozycji neutralnego naukowca, to niemal jedyną możliwą interpretacją jest uznanie, że mamy do czynienia z opowieściami o podróży kosmitów, którzy nawiązali kontakt z niewielką grupą osób, po czym manipulowali nimi odpowiednio do własnych celów i, traktując jak łatwowierne i uległe marionetki, zmusili je do wywalczenia dla siebie pewnego terytorium.

Wnikając głębiej, stwierdzamy, że co rusz jest mowa o wojnach między samymi „bogami". W sumeryjskim eposie o Gilgameszu, w mitologii greckiej, w Wedach, w zapisach na sumeryjskich tabliczkach widać to wyraźnie. W Starym Testamencie natrańamy na przeciwstawienie Elohim postaciom zwanym Nefilim. Odnosi się niemal wrażenie, że różni ówcześni kosmici kontaktowali się z różnymi ludami i że nakłaniali ludy do wojen, aby przy ich pomocy zdobywać dla siebie terytorium na Ziemi.

Do destruktywnych, ujarzmiających istot pozaziemskich można by także zaliczyć starotestamentowego Boga - Jahwe, trudno bowiem nie zapytać, cóż to za Bóg, który zachęca swój „naród wybrany" do tego, by w czasie exodusu tępił inne ludy czy plemiona - wszystkie, bez wyjątku. Cóż to za Bóg, który nawołuje, a nawet zmusza swój „naród wybrany" do ludobójstwa? Zresztą w Starym Testamencie znajdujemy niejeden przypadek ludobójstwa. W sumie jest ich ponad siedemdziesiąt - mowa tu o tępieniu całych narodów i o masowych mordach; a nie bierzemy pod uwagę - także licznych - zabójstw, grabieżczych wypraw, masowych gwałtów i innych zbrodni, choćby przypadki kazirodztwa. Czyż nie jest to przerażające?

Rozpoczął się XXI wiek i oto w naszych świątyniach znowu coraz częściej cytuje się Nowy Testament; do niego też nawiązują kazania. A dlaczego nie? Przecież te słowa Jezusa, które do nas dotarły - choćby te z Kazania na Górze, z dwudziestu jeden listów, z Dziejów Apostolskich i Ewangelii św. Jana - nie mają sobie równych w światowej literaturze, są wszak wyrazami miłości, niosą pokój i mądrość. Zgoła inaczej przedstawia się to w Starym Testamencie. Wciąż czytamy w nim o gniewnym Bogu czy Stwórcy, o wojnie i zniszczeniu „nakazanym przez Boga", o czyjejś winie i ofierze. Mało tego; w rajskim ogrodzie Bóg przeklina Adama i Ewę. Bóg, który przeklina?!

Starotestamentowy Bóg nie jest na pewno tożsamy z Bogiem nowotestamentowym - i odwrotnie!

Stwierdzamy więc, że „synowie Boży" zstępowali z niebios, aby wiązać się, łączyć w pary z córkami Ziemian. Porwania - statkami powietrznymi (!) - wystąpiły nie tylko u Henocka, ale także u Abrahama i Ezechiela.

Cóż zatem naprawdę się wydarzyło?

Już w pierwszych zdaniach Księgi Rodzaju widać wyraźnie zmiany, które w tekstach od tysięcy lat przekazywanych przez ustną tradycję nastąpiły za sprawą wielokrotnego kopiowania, ale i zmiany po części zamierzone. W najstarszych tekstach hebrajskich mówi się stale - w liczbie mnogiej - o Elohim, a to w przekładzie z hebrajskiego, oznacza: „bogowie", „bóstwa" lub „istoty boskie". Gdyby dawni uczeni w piśmie chcieli rzeczywiście mówić o jednym Bogu, to używaliby wyrazu El -w liczbie pojedynczej! Ale skoro tego nie czynili, należy

zakładać, że chodziło im o grupę bogów czy istot boskich. Notabene odpowiednikiem El w języku akadyjskim jest wyraz Ilu, w arabskim zaś - ilah (Allah?).

W dziejach stworzenia wyraz Elohim pojawia się jeszcze 66 razy. W dzisiejszych „oficjalnych” hebrajskich tekstach Starego Testamentu, określanych jako Biblia Hebraica, wyraz Elohim występuje... ponad 2 tysiące razy. Uważam , że jest to wskazówka, iż „na początku” dzieła stworzenia siłą sprawczą nie był jeden tylko Pan Bóg, lecz działała wówczas pewna grupa istot o wielkiej inteligencji!

Jeżeli jednak będziemy się wczytywać wyłącznie w Stary Testament, to przyjdzie nam dalej poruszać się po omacku. Aby ustalić, kim byli owi Elohim, którzy wtedy odwiedzili Ziemię, musimy zainteresować się jeszcze starszymi pismami, a mianowicie tymi, z których czerpali żydowscy uczeni w piśmie, z których - poprzez manipulację (łac. manus - ręka) - wywiedli swoje dzieje stworzenia...

SUMERYJSKIE TABLICZKI Z INSKRYPCJAMI

W 1840 roku sir Austen Henry Layard na zlecenie Muzeum Brytyjskiego przystąpił do pierwszych prac wykopaliskowych na terenie dawnej Mezopotamii - między Eufratem a Tygrysem. W kolejnych latach odkrywał on pod wysokimi wzgórzami (po hebrajsku - tel) starożytne miasta Sumerów. Archeologicznemu odkrywaniu „biblijnych” miast towarzyszyło odnajdywanie najdawniejszych, jak dotąd, świadectw pisanych, które pozostały po naszych przodkach: kilka tysięcy glinianych tabliczek i wiele walcowatych pieczęci.

Odkrycie ich wywołało sensację! Ale jeszcze dziś niejeden „specjalista i niejeden teolog-naukowiec pomniejsza znaczenie tego, co odkryto - nie bez powodu!

Uzyskane informacje okazały się bardzo bogate - nagle zaistniała możliwość odtworzenia obrazu ówczesnego życia społecznego, a to dzięki umowom, kodeksom, rozporządzeniom dworskim, aktom ślubów, receptor lekarskim, pismom filozoficznym i teologicznym oraz przekazom dotyczą

cym historii. Szczególnie interesujące były jednak dzieje stworzenia, jak też - prawdopodobnie najstarsza na świecie - mapa nieba!

Jeśli chodzi o pisanie i czytanie, tak jak w innych znanych nam dziś kulturach, również we wczesnej cywilizacji sumeryjskiej były to umiejętność; zastrzeżone dla nielicznej elity. Większość trwała w analfabetyzmie.

Sumerowie wyrabiali niewielkie gliniane kwadratowe tabliczki, które, po wyryciu na nich inskrypcji, wypalano w piecach. Uczeni z kolejnych stuleci udoskonalali pismo: proste piktogramy zastąpiono pismem klinowym. Sumeryjski sposób zapisu został odwzorowany w młodszym piśmie sylabicznym Akadyjczyków - związek ten jest ewidentny, łatwy do udowodnienia. [42]

Nauka datuje początek kultury sumeryjskiej na 4000-3800 lat p.n.e. Wtedy to Sumerowie zasiedlili Mezopotamię, a więc ziemie między Eufratem a Tygrysem, co odpowiada dzisiejszemu terytorium Iraku. Liczni badacze utrzymują, że owa kultura pojawiła się na scenie dziejów świata nagle, bez jakichkolwiek - rozpoznawalnych i znajdujących naukowe potwierdzenie - wcześniejszych stadiów rozwoju. Sumerowie znali już kanalizację i systemy nawadniania, nowoczesną architekturę i technikę budowania, ożywiony handel zagraniczny, mieli rozwiniętą żeglugę i rolnictwo, podobnie jak nowoczesne szkolnictwo, dysponowali sprawną administracją, mieli farmaceutów i lekarzy.

Zaawansowana była zwłaszcza ich wiedza medyczna. Gliniane tabliczki oraz modele narządów wewnętrznych świadczą, że sumeryjskim lekarzom nieobce było leczenie. Medycyna dzieliła się na trzy dziedziny: bultitu (terapię), ssirpir bel imti (chirurgię) oraz urti masz masz sze (położnictwo i afirmację). Przedmioty znajdowane w grobach, jak i szkielety, świadczą o przeprowadzaniu przez sumeryjskich lekarzy operacji mózgu. Pacjent miał do wyboru lekarza stosującego wodę (a.zu) i lekarza stosującego olej (ia.). Stawianie diagnoz i terapię opierano na rozległej wiedzy z zakresu medycyny naturalnej.

Znaleziska świadczą ponadto o niemałej wiedzy Sumerów w dziedzinie matematyki oraz astronomii (astrologii).[42]

Podstawę sumeryjskiej matematyki stanowił układ sześćdziesiętny z liczbą 60 jako bazową. Sumerowie podzielili złożony z 12 znaków (kręgów zwierzęcych) zodiak - z którego korzystamy również my - na trzydziestostopniowe części. Po dziś dzień znajdują zastosowanie sumeryjskie wyliczenia okręgu (360 stopni), godzin (2x12=24), dni, tygodni, miesięcy i roku kalendarzowego (365,24 dni). Grecki wyraz gaia (łac. gaeo), oznaczający: bogini urodzaju, wywodzi się z sumeryjskiego ki lubgi (wyraz, ziemia). Odpowiednim piktogramem jest pozioma owalna figura przecięta ośmioma liniami pionowymi. Ów derywat występuje w takich nazwach nauk jak „geo-metria”, „geo-logia” czy „geo-grafia”.

Wiele wskazuje na to, że Sumerowie dysponowali również sporą wiedzą o naszym Układzie Słonecznym. Słusznie twierdzą niektórzy uczeni, iż jedna z walcowatych pieczęci przedstawiała mapę nieba. Walcowate

pieczęcie były wynalazkiem Sumerów, porównywalnym ze współczesną prasą drukarską. Owe niewielkie pieczęcie wyrabiano z kamieni półszlachetnych Miały one długość 2,5-7,5 cm i szerokość dwóch palców. Na powierzchni walców ryto pewne motywy. Toczenie walców w miękkiej glinie dawało ciągły wzór - rodzaj starożytnego komiksu. Technikę tę stosowano we wszystkich późniejszych kulturach Mezopotamii - babilońskiej, asyryjskiej i akadyjskiej.

Walcowate pieczęcie przedstawiają sceny z życia codziennego, ale także sceny mitologiczne i wydarzenia dziejowe, które rozegrały się - według informacji podanych na pieczęciach - setki i tysiące lat przed wytworzeniem owych walców.

Sławna już na całym świecie „Mapa nieba VA/243” z berlińskiego Muzeum Pergamońskiego nie jest jedynym pisanym potwierdzeniem wiedzy astronomicznej Sumerów, choć niewątpliwie najbardziej interesującym. Znany nam dziś Układ Słoneczny został również przedstawiony na owej walcowatej pieczęci - w odpowiedniej skali - przez starożytnych astronomów.

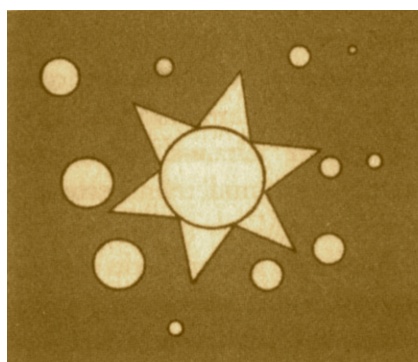
„Mapa nieba VA/243” prezentuje nam, i to we właściwej kolejności: niewielką planetę Merkury, tej samej wielkości Wenus i Ziemię, Księżyc (jako satelitę Ziemi), Marsa oraz wyraźnie większe planety: Jowisza i Saturna, bliźniacze planety Uran i Neptun, i wreszcie planetę Pluton. W odróżnieniu od dzisiejszych przedstawień Układu Słonecznego, ta starożytna „mapa nieba” ukazuje dodatkową, nieznaną, planetę między Jowiszem a Marsem.



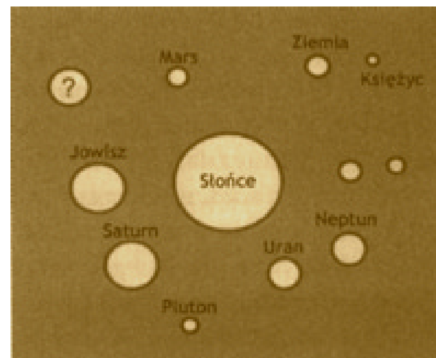
Rys. 26: Walcowata pieczęć „VA/243” - dolna ilustracja przedstawia dany obraz po rozwininięciu



Rys. 27: Najprawdopodobniej najstarsza na świecie „mapa nieba” na akadyjskiej walcowatej pieczęci (ok. 2300 r. p.n.e.). Widzimy tu pieczęć „VA/243” po odciśnięciu w glinie



Rys. 28: Na walcowatej pieczęci widaę nasz Uktad Stoneczny z dodatkową planetą



Rys. 29: Dla porównania: znany nam Uktad Słoneczny z jeszcze jedną, nieznaną nam, planetą

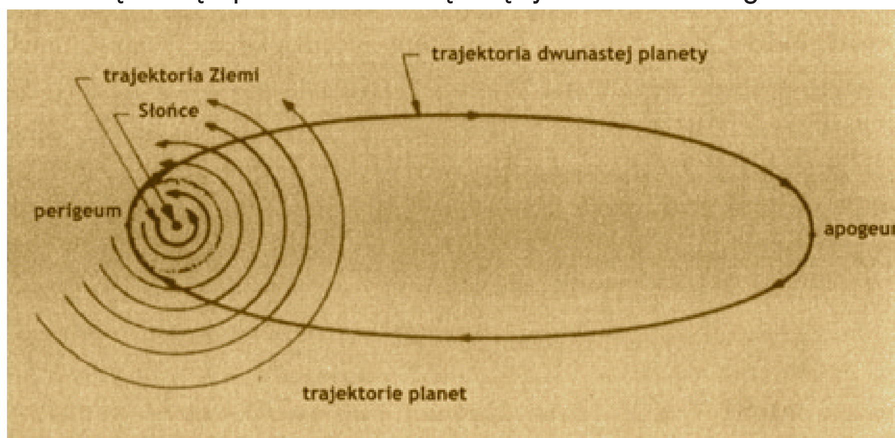
Powyższa „mapa nieba” przekonuje o tym, że astronomowie sumeryjscy znali konfigurację wszystkich planet w Układzie Słonecznym. Zważywszy na nasz dzisiejszy stan wiedzy, oznaczałoby to, iż nasi przodkowie dysponowali wiedzą, która stała się naszym udziałem dopiero w ostatnich stu latach, albo raczej: znowu stała się naszym udziałem. Patrzymy dziś na starożytnych ludzi z góry, z pozycji tych, którzy wiedzą lepiej. Wciąż wmawia się nam, że ludy antyczne, że jeszcze dawniejsze kultury Egiptu i Mezopotamii były - w porównaniu z nami - zacofane i prymitywne, że owi ludzie byli też naiwni w swych wierzeniach, przynajmniej tych, które dotyczą wszechświata czy mają związek z religią. Prawda jest jednak taka, że pradawne ludy i cywilizacje dysponowały zdumiewającą wiedzą, większą od naszej współczesnej.

Choć dzisiejsi naukowcy, reprezentanci różnych dziedzin to negują (ale nie potrafią tego obalić!), wiedza starożytnych astronomów o budowie Układu Słonecznego jest faktem! A tymczasem dopiero skonstruowanie w 1671 roku teleskopu lustrzanego, czego dokonał fizyk Izaak Newton, umożliwiło nauce odkrycie kolejnych planet: Urana (1781, Friedrich Wilhelm Herschel), Neptuna (1846, Johann Gottfried Galie) i Plutona (1930, ClydeTombough). Odtąd nasz Układ Słoneczny obejmował dziewięć planet, a prócz tego Słońce i Księżyc jako satelitę Ziemi, a więc jedenaście ciał niebieskich! O dziwo, na starożytnej „mapie nieba" widać planety: Uran, Neptun i Pluton, które nam udało się odkryć dopiero dzięki nowożytnej technice w ostatnich stuleciach.

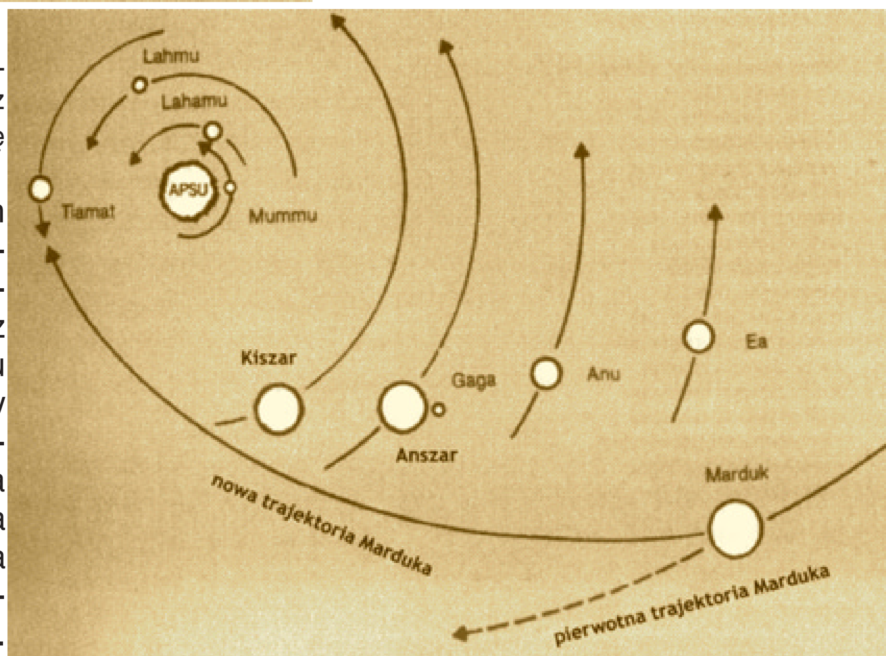
Ale na tamtej starożytnej walcowatej pieczęci uwidoczniono jeszcze jedną, dwunastą planetę - pomiędzy sąsiadującym z Ziemią Marsem a Jowiszem. Dziś między tymi ostatnimi planetami jest rażąco duża luka, w której znajduje się ciąg asteroidów.

Co więcej, sumeryjskie tablice z inskrypcjami opowiadają taką oto historię Układu Słonecznego:

Najpierw dowiadujemy się o praukładzie słonecznym, złożonym z trzech planet (Słońce, Merkury i Tiamat). Powstanie kolejnych planet sprawiło, że Układ Słoneczny obejmował Słońce i dziewięć planet. Później zaś przeniknęła z zewnątrz do naszego Układu Słonecznego jeszcze jedna planeta (o babilońskiej nazwie Nibiru czy też Marduk). Za nią były planety: Neptun, Uran i Saturn. Jej pojawienie się spowodowało zmiany w grawitacji wszystkich planet (miała ona odwrotną trajektorię!), a w dalszej konsekwencji - potężne wybuchy i katastrofy, po których powstały nowe księżyce. Z czasem doszło do zderzenia Tiamata z jednym z księżyców Nibiru/Marduka. Druga i ostatnia kolizja nastąpiła, gdy intruz (Nibiru/Marduk) jeszcze raz okrążył Słońce. Jeden z księżyców Nibiru/Marduka spowodował oderwanie się górnej części Tiamata. Ta część została skierowana na nową orbitę i porwała za sobą księżyc o nazwie Kingu. Powstała z nich para: Ziemia i Księżyc.



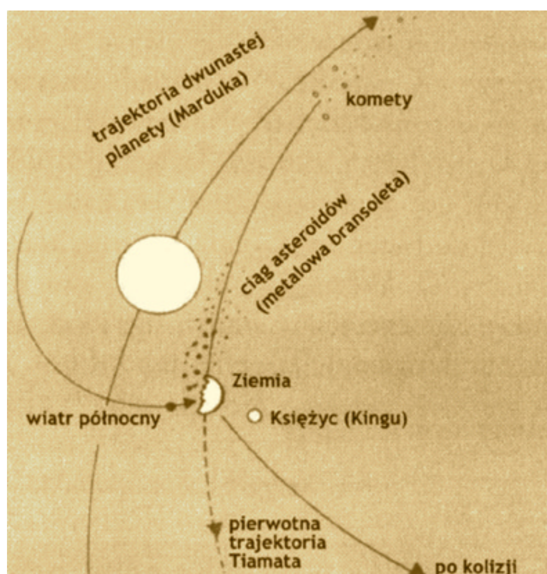
Rys. 30: Planeta Nibiru/Marduk okrąża Słonce raz na 3600 lat



Rys. 31: Planeta Nibiru/Marduk wdarła się do naszego Układu Słonecznego, została przyciągnięta przez nasze Słońce i tak oto zmieniła swą trajektorię

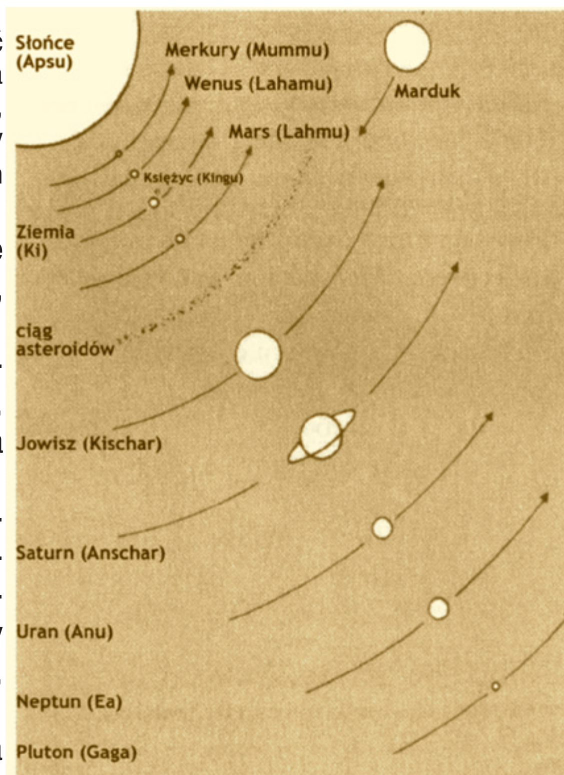
Najważniejszym pisanym świadectwem z Mezopotamii jest wszakże epos Atrahasis, zachowany w dobrym stanie. Opowiada on o czasach sprzed potopu oraz o ziemskim rozwoju człowieka. Czytamy tu o istotach zwanych Anunnaki (ci, którzy zstąpili z niebios na Ziemie). Anunnaki około 450 000 ziemskich lat temu przybyli na Ziemię, bo potrzebowali pilnie złota na swojej macierzystej planecie Nibiru, która okrąża nasze Słońce raz na 3600 lat. Działo się to miliony lat po zniszczeniu Tiamata. Ziemia wydała się zapewne nowym Anunnaki szczególnnie korzystnyym miejscem, a to ze wzgędu na jej zasoby (istnienie życiodajnej wody w atmosferze oraz trwała zielona roslinność), na ekosfere (z optymalna bliskoscia słońca). Wybrali oni Ziemię!

Ale zobrazujmy sobie pokrótce ówczesny stan Matki Ziemi: przeżywała on własnie kulminację drugiej z wielkich epok lodowcowych (było to 430-480 tysięcy lat temu) Prowdopodobnie jedną trzecią ówczesnego lądu pokrywał lód. Deszcze należały do rzadkości. Poziom morza w wielkich epokach lodowcowych (pierwsza



rozpoczęła się około 600 tysięcy lat temu) znajdował się - według szacunków - blisko 250 metrów niżej w porównaniu z poziomem dzisiejszym. Przyczyną takiego stanu rzeczy było zlodowacenie wielkich ilości wody na stałym lądzie. Tam, gdzie dziś są morza i wybrzeża, wówczas istniał suchy ląd.(42)

Rys. 32: Przeniknąwszy do naszego Układu Słonecznego, Nibiru/Marduk mógł zderzyć się z planetą Tiamat (pierwotną Ziemią), ale do tego nie doszło. Nastąpiła jednak kolizja jednego z księżyców Nibiru z Tiamatem, przez co ta ostatnia planeta uległa częściowemu zniszczeniu. Ocalała reszta Tiamata zboczyła z wcześniejszej trajektorii, ale pociągnęła za sobą jeden z dwóch księżyców Nibiru i tak oto powstały - z nowym umiejscowieniem - nasza dzisiejsza Ziemia i nasz Księżyc



Rys. 33: Druga część zniszczonego Tiamata stanowi ciąg asteroidów, działznajdujący się między Marsem a Jowiszem

Miejscami uznanymi przez pierwszych Anunnaki za nadające się do skolonizowania były dorzecza wielkich rzek, takich jak Nil, Eufrat, Tygrys.

Pierwsza grupa owych Anunnaki liczyła pięćdziesiąt osób. Wylądowali na Morzu Arabskim, skąd ruszyli w kierunku Mezopotamii, gdzie na skraju bagien powstała pierwsza na tej planecie osada (eridu = dom wzniesiony gdzieś daleko).

Nazwę eridu w podobnym brzmieniu odnajdujemy w innych językach; odpowiada jej na przykład starowysokoniemiecki wyraz erda (w obecnej niemczyźnie: Erde – Ziemia), angielski – earth, średnioangielski – erthe, a gdy cofniemy się w czasie i przeniesiemy w inny region geograficzny, natrafimy na aramejskie wyrazy: artha, ereds, erd, oraz erc, jak też na hebrajską formę: erec.

Listy królów sumeryjskich podają siedziby i okresy panowania pierwszych dziesięciu władców Anunnaki - sprzed wielkiego potopu. Jednostką czasu jest szar (1 szar = 3600 lat = 1 okrążenie naszego Słońca przez Nibiru). Według tekstów, od pierwszego lądowania do potopu upłynęło 120 szarów. W tym czasie planeta Nibiru okrążyła Słońce 120 razy - odpowiada to 432 tysiącom lat ziemskich. Sumeryjska lista królów stanowi chronologiczny wykaz władców, miast i wydarzeń. Imię pierwszego „boga" na Ziemi, który zaplanował pojawienie się pierwszej - „boskiej" - królewskiej dynastii dla Eridu oraz czterech pozostałych miast, jest niestety nieczytelne. Różne teksty wykazują jednak zgodność w tym punkcie i nazywają Enkiego „panem lądu", w języku akadyjskim zwany jest EA (pan głębin). Nosił on przydomek Nudimmud (ten, który potrafi coś stworzyć). Był to mędrzec, propagator kultury, znakomity przyrodnik, nauczyciel oraz inżynier. Rodzicami Enkiego byli: Anu (An), władca Nibiru i bogini Numma.

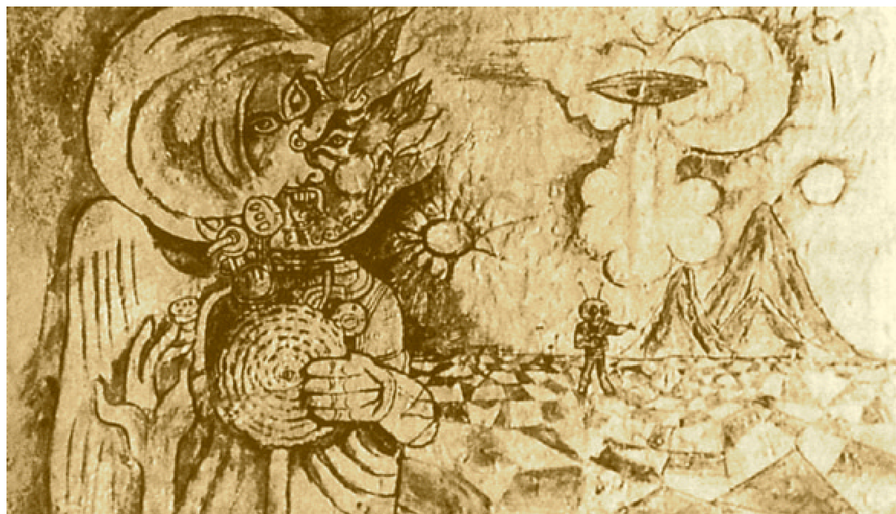
Jako pierwsze miejsce zamieszkania wykazał on obszar przylegający do bagien i zapowiedział: Tutaj osiądziemy. Teren, który Enki objął we władanie, stał się siedzibą monarchy i głównym miejscem kultu. Wieloletnie wydobywanie złota w bardzo trudnych warunkach - na obszarze Abzu (nisko położonego obozowiska) - sprawiło, że narastało niezadowolenie ludu Anunnald. Gdy do obozu przybył Eniii, brat Enkiego, wybuchło powstanie. Robotnicy nie chcieli dłużej pracować... Między innymi dlatego, że w okresie pracy na Ziemi byli narażeni na ziemską grawitację, a tym samym na starzenie się.



Rys. 34: Azjatyckie wyobrażenie boga Quetzalcoatla, który, jak głosi legenda, zstąpił na ziemię pod postacią upieżonego węża, obdarzywszy Azteków i Tolteków ich kulturą



Rys. 35: Prekolumbijska statuetka z Ekwadoru (ok 500 r. p.n.e), przedstawuiająca człowieka w czymś, co jest podejrzanie podobne do ubioru współczesnego astronauty



Rys. 36: Na liczącym sobie 7000 lat rysunku naskalnym, pochodzącym z Fergany w Uzbekistanie, widać dwie postacie w strojach kosmonautów i w pięciopalczastych rękawicach. W tle widoczny jest latający spodek



Rys. 37: Pochodzący z XIV wieku fresk, który znajduje się w pewnym przyklasztornym kościele w Kosowie

Doszło do narady „bogów", na którą przybył także wielki władca Nibiru, Anu, i stanął po stronie społeczności Anunnaki. Ale oto Enki znalazł rozwiązanie: trzeba stworzyć prymitywnego robotnika, lulu. Lud Anunnaki przystał na to.

Z sumeryjskich zapisów wynika jednoznacznie, iż pierwszy człowiek został stworzony sztucznie, i to w jednym tylko celu: czekała go praca na rzecz „bogów ". Miał być ich niewolnikiem i właśnie dlatego nazwany został przez Sumerów lulu amelu (co oznacza: prymitywny robotnik).

Kiedy mogło się to dziać?

Sumeryjskie tabliczki z inskrypcjami informują: bez mała 144 tysiące lat (czyli czterdzieści szarów) po lądowaniu, które odbyło się około 450 tysięcy lat wcześniej, wybuchło powstanie ludu Anunnaki. Oznaczałoby to, że Homo sapiens, nasz przodek, został stworzony około 300 tysięcy lat temu.

Jak wtedy przedstawiała się Ziemia? Znajdujemy się w epoce przedatlantydzkiej. Czy Lemuria już upadła? Niewykluczone. Dokładnie tego nie wiadomo. Z pewnością jednak jest teraz epoka lodowcowa. Dawne przekazy tybetańskie informują, iż w tej epoce cywilizacje wysoko rozwinięte wycofały się do wnętrza Ziemi (dzięki systemom tuneli itd.), pozostałe zaś - te, które przetrwały katastrofę Lenurii - najprawdopodobniej uległy degeneracji. Czyżby istotami zdegenerowanymi byli, znani nam skądinąd, neandertalczycy?

Gdy lud Anunnaki znalazł się w epoce lodowcowej na Ziemi, w okolicy, w której nastąpiło lądowanie, natknął się zapewne na ów zdegenerowany typ istoty ludzkiej. Ale przedstawiciele nauk przyrodniczych po dziś dzień nie potrafią sobie tego wytłumaczyć, zwłaszcza że wykształcenie się gatunku Homo sapiens, czyli człowieka, z naczelnych dokonało się w bardzo krótkim czasie. Brak wyjaśnienia owego przejścia od jednej fazy rozwoju ewolucyjnego do drugiej specjaliści określają jako missing link - brakujące ogniwo.



Rys. 38: Narodziny „pierwszego” człowieka, przedstawione na asyryjskim walcowatym obrazie

Wiele jest zresztą faktów, które nie są łatwe do przyjęcia dla darwinistów, usiłujących dowieść słuszności teorii ewolucji. Według Darwina, gatunki powstawały dzięki naturalnej selekcji - w walce o przetrwanie wygrywa najsilniejszy. Toteż darwiniści nie wyolbrzymiają problemu brakującego ogniwa. Lekceważą oni na przykład istnienie czaszek długich i „wieżowych” (rys. 22 i 23), traktując je jako zdeformowane przez wiązane na głowie deski. Nie potrafią jednak wyjaśnić, jak mogła powstać potrójna masa głowy. Nie potwierdza też ich poglądów istnienie olbrzymów, których odnalezione szkielety mają co najmniej cztery metry długości. Czyż teorię Darwina daje się zastosować do tych istot? Chyba nic tu się nie wiąże w całość.

Teksty Sumerów opowiadają tylko o obszarze Mezopotamii, tak więc nic dowiadujemy się z nich niczego o Ameryce Południowej, Himalajach czy Chinach. Wszakże istnieją azteckie przekazy, które są znacznie starsze niż, teksty Sumerów, i z owych przekazów czerpiemy informacje o upadku jeszcze dawniejszych cywilizacji, po którym następowała degeneracja tych, które ocalały, wywołana przez zewnętrzne okoliczności (epokę lodowcową). Stąd też Tybetańczycy przywiązują tak wielką wagę do swojego zasobu genów, przechowywanego w jaskiniach samadhi.

Powróćmy jednak do kraju Sumerów i do ludu Anunnaki. Szukali oni rozwiązania pewnego problemu, jaki stwarzali członkowie społeczności. Rozwiązaniem okazał się prymitywny mieszkaniec tej właśnie okolicy. O jego losach tabliczki Sumerów informują dokładnie. Odnajdujemy zarazem ogniwo pośrednie w łańcuchu ewolucyjnym: pomiędzy gatunkiem Homo erectus a Homo sapiens.

Z tabliczek można się dowiedzieć, że pierwszy człowiek- robotnik (Adam) został stworzony sztucznie przez bogów ludu Anunnaki. Doszło więc do manipulacji, której następstwem było ogromne przyspieszenie rozwoju tego typu istoty ludzkiej.

Według dawnych tekstów, twórczy pomysł pochodził od Enkiego (Ea), a zrodził się on, gdy Enki dowiedział się, że podjęto decyzję o ukształtowaniu postaci zwanej Adamo. Prymitywny człowiek, którego Anunnaki znaleźli w swojej okolicy, wydał się im odpowiednim materiałem na nowego niewolnika.

Stworzenie nowego niewolnika nie udało się od razu, eksperymentowano więc. Wczytując się w kolejne starożytne przekazy, dowiadujemy się, że Anunnaki potrzebowali wiele czasu na znalezienie właściwego „obrazu”, czyli odpowiedniej mieszanki genetycznej. Od ich własnych początków do pojawienia się pierwszego „Adama” minął długi czas.

Nie zapominajmy zresztą o tym, że i w naszej hipernowoczesności naukowcom, którzy zainteresowali się manipulacjami genetycznymi i klonowaniem, przychodzi podejmować wiele, bardzo wiele prób, zanim uzyskają „doskonały” wynik - mając tę świadomość, dopatrzymy się sensu w starożytnych przekazach. Bogowie ludu Anunnaki mieli pewno takie same trudności, jak my, którzy żyjemy dzisiaj. Oni też potrzebowali sporo czasu na próby, które pozwoliłyby uzyskać „doskonały” efekt.[42]





Ryc. 39 i 40: Czarny obelisk ku czci asyryjskiego króla Salamasara: na smyczy prowadzone są zwierzęta człekokształtne

Przypomnijmy sobie szkolne lekcje biologii: sformułowane przez Grzegorza Mendla prawo dziedziczności usiłuje się potwierdzać krzyżowaniem różnych odmian much. Naukowe udowodnienie czystej dziedziczności wymaga wielu krzyżówek. Tak samo zapewne musieli sobie - kilkaset tysięcy lat temu - radzić Anunnaki, tyle że my, którzy uczymy się biologii, znamy już wyniki uzyskane przez Mendla i właściwie dysponujemy pewnymi wskazówkami.

Nie ma innego wytłumaczenia tego, iż nie tylko dawne przekazy z Mezopotamii obszernie informują o próbach, krzyżówkach i mieszańcach. Informacje babilońskie i sumeryjskie znalazły potwierdzenie w wielu innych kulturach i przekazach. Musimy założyć, że „bogowie" podejmowali różne próby i eksperymenty, zanim ustalili właściwą „mieszankę" i właściwą metodę tworzenia pierwszych „Adamów".

Czyżby odkryta w Japonii amfibia była na to dowodem? Czy raczej był to odrębny gatunek? (Patrz: rys. 25).

Mimo klarownych opisów, które pojawiają się w przekazach sumeryjskich i w innych kulturach świata, nie potrafimy dziś dokładnie określić, ilu lat czy dziesięcioleci prób było potrzeba; co gorsza, brak nam odpowiednich artefaktów.

Kim był ów Enki - twórca gatunku Homo sapiens?

Enki był ponoć synem króla owych istot pozaziemskich. Tytuł „EN.KI" oznacza: Pan (Władca) Ziemi. Według tekstów sumeryjskich, tytuł Enkiego niezupełnie odpowiadał rzeczywistości, albowiem w wyniku rywalizacji i intryg - władcy tamtych pozaziemskich cywilizacji byli w nie, jak się zdaje, uwikłani - spore obszary planety wyszły spod jego panowania i znalazły się pod władzą ENLILA, jego przyrodniego brata.

Enkiemu przypisuje się nie tylko stworzenie człowieka, ale i wiele innych dokonań. Ponoć osuszył on bagna nad Zatoką Perską, zastąpiwszy je urodzajną ziemią uprawną, budował też tamy i okręty, i był wybitnym uczonym.

Dla nas szczególnie ważne jest to, że Enki dobrze odniósł się do swego dzieła. Teksty mezopotamskie przedstawiają Enkiego jako tego, który w rodzie istot pozaziemskich stawał w obronie nowego ziemskiego ludu. Protestował on przeciwko wielu okrucieństwom, jakie spotykały ludzi ze strony innych istot pozaziemskich, między innymi za sprawą jego przyrodniego brata Enlila. Z tabliczek wynika, że Enki nie chciał zniewolenia człowieka, ale został w tej kwestii przegłosowany. Ludzie, traktowani przez swych panów po prostu jak zwierzęta juczne, byli narażeni na przejawy okrucieństwa. Ponadto w inskrypcjach mowa jest o głodzie, chorobach i czymś, co dziś określamy jako wojnę biologiczną. Gdy owo ludobójstwo nie spowodowało jednak wystarczającego spadku liczebności ludzi, postanowiono ich zgładzić poprzez potop, także w nadziei na to, że będzie można się pozbyć istot „niecałkiem udanych" - mieszańców, mutantów i zwierzoludzi.

Dziś wielu archeologów potwierdza, że przed tysiącami lat na Bliskim Wschodzie nastąpił potop, o którym czytamy zresztą nie tylko w źródłach już tu wspomnianych, ale i w mitach Indian północnoamerykańskich.

Według tekstów sumeryjskich, Enki opowiedział pewnemu Mezopotamczykowi imieniem Utnapisztim o planie, jaki uknuli jego pozaziemscy pobratymcy, i poradził mu zbudować okręt, aby z pewną ilością złota, z rodziną, trzodą, kilkoma rzemieślnikami oraz dziką zwierzyną wypłynął na morze.

Podobnie jak wiele innych opowieści starotestamentowych, historia Noego ma swoje źródło w dawniejszych tekstach mezopotamskich. Żydzi zmieniali tylko imiona, a z licznych bogów" powstał „jedyny Bóg – Pan" wyznawców judaizmu.

Wśród zwierząt czczonych przez człowieka żadne nie miało tak wielkiej wymowy symbolicznej i takiej rangi, jak wąż, a to dlatego, że był on znakiem pewnej grupy, która wywarła niemały wpływ na wczesne kultury obu półkul. Grupę tę stanowiło bractwo uczonych pragnących upowszechniać wiedzę i sprzyjać osiąganiu przez ludzi duchowej wolności - „Bractwo Węża". Walczyło ono ze zniewoleniem istot rozumnych i usiłowało wyzwolić ludzkość spod jarzma pozaziemskiego. (Starotestamentowe określenie węża brzmi: nahasz, a wywodzi się ono ze źródłosłowu NHSH i oznacza tyle, co rozszyfrowywać, wykrywać). Założycielem „Bractwa Węża" był buntowniczy z natury, ale i twórczy książę Enki. W tekstach czytamy, że Enki i jego ojciec Anu mieli rozległą wiedzę w zakresie etyki i wiedzę duchową, która znalazła odzwierciedlenie w biblijnej opowieści o Adamie i Ewie. Enki został uznany winnym w tym sensie, że dał człowiekowi wiedzę o pochodzeniu rodu ludzkiego, o jego stwórcach (istotach pozaziemskich) i jego wolności, a zarazem pomógł człowiekowi osiągnąć wolność ducha. W ogrodzie E.DIN, który dla społeczności Anunnaki był sadem i w którym pracowali także niewolnicy z gatunku Homo sapiens, obowiązywał zakaz zjadania owoców z pewnej jabłoni - z drzewa wolności.

Dlaczego było to zakazane? Jakież to niebezpieczeństwo kryło się w jabłku?

Wczytajmy się w krótki fragment Starego Testamentu, aby sprawdzić, co na ten temat mówi Biblia. W Księdze Rodzaju znajdujemy ten oto passus: A wąż byt bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta lądowe, które

Pan Bóg stworzył. On to rzekł do niewiasty: „Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?” Niewiasta odpowiedziała wężowi: „Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy, tylko o owocach z drzewa, które jest w środku ogrodu. Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść z niego, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli”. Wtedy rzekł wąż do niewiasty: „Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło”. (Rdz. 3,1-5)

Każdemu, kto uważa Stary Testament za ważny dla siebie, już choćby ten fragment powinien dać do myślenia: otóż jego „Bóg” kłamie! Adam i Ewa nie umarli...

Ów „Bóg” nie był wszakże Bogiem - stwórcą wszechrzeczy, lecz postacią tożsamą z Anu, ojcem Enkiego i Enlila, kimś, kto znał szczególne właściwości tamtego jabłka - w istocie owocu granatu!

Czym się ten owoc wyróżnia?

Wyjaśnia nam to Morpheus, który w swojej bestsellerowej książce Matrix-Code interpretuje dotyczący nas program stworzenia z pozycji naukowych:

Pestki owocu granatu oraz kora na korzeniach tego drzewa zawierają pewną szczególną substancję odurzającą - DMT. Zażywając jej, popada się w stan swoistej iluminacji. Dotyczy to również noworodków, które przychodzą na świat z mózgami pełnymi DMT, dzięki czemu mają bezpośredni kontakt z hiperprzestrzenią. Właśnie DMT, występuje w pestkach owoców granatu. W czasach Adama i Ewy trzeba więc było uniemożliwić zażywanie tej substancji. Dlatego też nastąpiła najbardziej brzemienna w skutki interwencja w dziejach ludzkości: wygnanie z raju!

Spożywanie tego owocu i - w efekcie - „poznanie” dobra i zła miały ogromne znaczenie, bo dawały ludziom możliwość rozmnażania się - dzięki osiągnięciu statusu istot świadomych. Wcześniej ludzie byli tylko hybrydami, powstałymi z krzyżowania dwóch odmiennych ras i, jak wszystkie hybrydy, istotami bezpłodnymi. Mezopotamista Zacharia Sitchin interpretuje sumeryjski tekst jako świadczący o uznaniu człowieka za mieszańca gatunków:

Anunnaki i Homo erectus, za poprzednika gatunku Homo sapiens.

Społeczności Anunnaki ludzka chęć rozmnażania się nie była oczywiście na rękę, zależało bowiem owym istotom na zachowaniu kontroli nad swoim eksperymentem. Wiedza, jaką uzyskali ówcześni ludzie przez zjedzenie owocu, nie miała charakteru naukowego, sprowadzała się do poznania możliwości płodzenia, wydobycia się ze statusu bezpłodnych hybryd i stania się rasą istot zdolnych do posiadania potomstwa. Anunnaki byli tą ambicją bardzo rozgniewani i dlatego wypędzono ludzi z ogrodu E.DIN. Enki, który pomógł niewolnikom stać się nową rasą, namówił ich do spożycia owego owocu, ponoć wystąpił nie przeciwko Bogu, tak jak czytamy w Biblii, lecz przeciw okrutnym czynom pozaziemskich „bogów”, a także swego ojca, króla istot pozaziemskich.

Mimo dobrych chęci Enkiemu i „Bractwu Węża” zapewne nic powiodło się wyzwolenie człowieka. Tabliczki mezopotamskie mówią o tym, że „Wąż” („Bractwo Węża”) w krótkim czasie uległ przewadze innych frakcji rządzącej elity istot pozaziemskich. Enki został wygnany na Ziemię i bezwzględnie oczerniony przez swoich wrogów, aby nigdy już nie mógł zyskać sobie zwolenników. Zmieniono jego tytuł: „Władcę Ziemi” zastąpił „Władca Ciemności” - Enki okazuje się upadłym „synem jutrzenki” (jakże to spadłeś z niebios, /Jaśniejący, Synu Jutrzenki? /Jakże runąłeś na ziemię, / ty, który podbiłeś narody?) on właśnie, jako najpiękniejsza i najpotężniejsza istota w swoich czasach, jawi się jako ten, który niesie światło; był nosicielem światła dla Germanów, Grecy znali go pod imieniem Heliosa albo Fosforosa, jego łacińskie imię brzmiało: Luciferus. Został więc utożsamiony z diabłem! Przedstawiano go jako śmiertelnego wroga istoty najwyższej, w tym

przypadku: jego ojca, dowódcy statku kosmicznego, ale mieszkańcom Ziemi wmawiano, że był wrogiem ich stwórcy (co zresztą niecałkiem mijało się z prawdą). Zapewniano ludzi, że całe zło świata pochodzi od niego i że pragnie on ich duchowego zniewolenia.

Taka interpretacja byłaby możliwa przy założeniu identyczności Enkiego i Lucyfera. Ale czy rzeczywiście są oni tożsami? I czy Lucyfer naprawdę jest bezinteresownym orędownikiem wolności? W dalszych partiach książki dowiemy się o nim jeszcze tego i owego.

Bynajmniej nie jest bezpodstawnym twierdzenie, że na naszej plancie pojawiały się różne istoty z głębi wszechświata, by tutaj płodzić nowe istoty, po czym nas opuszczały. Mitologia grecka opowiada o bogach, którzy mieszkali na Olimpie, zwłaszcza zaś o Hermesie, posłańcu bogów, przemierzającym niebo swoim boskim wozem! Hawajska pieśń hula-hula opisuje lądowanie statku kosmicznego na wielkim wulkanie Maunakea na Big Island, mówi też o tym że najodważniejszy z wojowników wspiął się tam i posiadł kobietę, która wyszła mu naprzeciw, i tak powstała dzisiejsza rasa hawajska. Majowie oraz Indianie Hopi zapewniają o swoim pochodzeniu z Plejad. Mieszkali oni najpierw na kontynencie, który znajdował się pośrodku Atlantyku, ale za-

tonął, po czym żyli w miastach podwodnych, a z czasem osiedlili na kontynencie północno- i południowoamerykańskim. Australijscy aborygeni opowiadają o tym, że i u nich dawno temu lądowały statki kosmiczne, których pasażerowie uczyli ich pewnych mądrości, a także pozostawili im bumerang.

Według naukowych danych dzieje ludzkości rozpoczęły się 3800 lat p.n.e. w państwie sumeryjskim. Wcześniej byliśmy jakoby zbiorowością obrośniętych dzikusów i barbarzyńców. Tyle, że nasuwają się tu pewne wątpliwości. Oto na przykład przyjęło się datowanie Sfinksa na 2500 rok p.n.e. i uznawanie faraona Chefrena za tego, który zainicjował jego budowę. Tymczasem R.A. Schwaller, matematyk i orientalista, jak też egiptolog John Anthony West jednoznacznie wykazali, że wzory erozyjne na powierzchni Sfinksa mogły powstać tylko w następstwie działania wody. Z ich badań wynikło, iż nie piasek i nie wiatr przyczyniły się do powstania wzorów erozyjnych, lecz spowodowała je woda płynąca na głębokości 70 m. Westowi udało się wyliczyć, że Sfinks musiałby przez co najmniej 1000 lat być narażony na ciągłe opady deszczu, ażeby mogły powstać takie ślady erozji. Geologia i archeologia mają więc w tej kwestii całkowicie rozbieżne poglądy. Sahara liczy sobie aż 7-9 tysięcy lat, a to oznacza, że Sfinks istnieje co najmniej 8-10 tysięcy lat. Nasz świat nauki utrzymuje wszakże, iż w owych czasach nie było na tamtym obszarze kultur wysoko rozwiniętych i na pewno nie takich, które potrafiłyby wznieść coś takiego jak Sfinks; zresztą nawet przy dzisiejszej technice niełatwo byłoby zbudować Sfinksa.

I dochodzimy do decydującego pytania:

Czy owi goście opuścili nas na zawsze, czy raczej powrócą? A może niektórzy 7. nich w ogóle nie opuszczali Ziemi? Czyżby władcy tego świata uzgodnili, że nadal mogą - jak dawniej – eksploatować różne surowce?

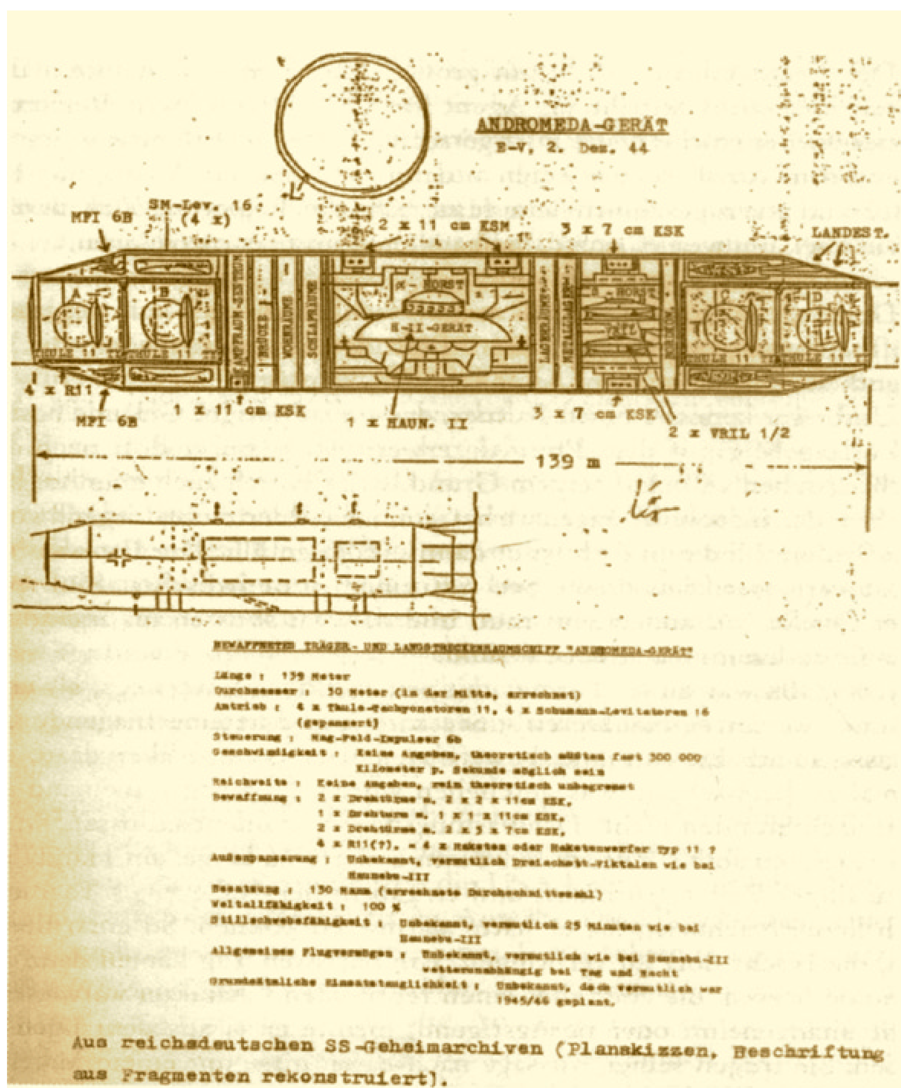
Sugeruje to następująca sytuacja: w lutym 1998 roku spotkałem się na lotnisku we Frankfurcie z pewnym agentem południowoafrykańskiego wywiadu. Był to - właściwie jest - Bur, a więc człowiek o białym kolorze skóry, a nasze spotkanie miało na celu wymianę informacji politycznych. Później pokazałem mu jednak moją - jeszcze wtedy nieznaną mu - książkę Unternehmen Aldebaran (Projekt Aldebaran) i zdjęcia niemieckiej „cudownej broni" - latających tarcz (patrz: rys. 41-44). Wśród obiektów latających, które wówczas powstawały jako prototypy w Peenemunde, w augsburskich zakładach Messerschmitta, w Neu-Brandenburgu, we Wrocławiu oraz w Wiener Neustadt, znajdował się także obiekt w kształcie cygara. Na widok tego zdjęcia bardzo chłodny w zachowaniu mężczyzna przeraził się i zdenerwował. Po chwili stwierdził, że musi mi opowiedzieć pewną historię, którą nie podzielił się jeszcze z nikim:

Dorastał on w zamożnej rodzinie na olbrzymiej farmie i pewnego dnia spacerował tam ze swą nianią, otyłą Murzynką, aż tu nagle dostrzegli na niebie jakiś obiekt, który coraz bardziej zbliżał się do nich. To, co w pierwszej chwili uznali za samolot, okazało się ogromnym cygarem, i to srebrzyście lśniącym. Ów obiekt przybliżał się, po czym w pewnej odległości od nich - kilka metrów nad ziemią - przerwał lot, a wtedy otwarto drzwi, automatycznie wysunął się trap i jakiś mężczyzna wyszedł na zewnątrz. Niania wzięła nogi na pas, ale mój rozmówca stał jak wryty. Według jego opowieści, tamten mężczyzna miał na sobie kombinezon, ponadto rozpuszczone długie, jasne włosy i najbardziej niebieskie oczy, jakie zdarzyło mi się oglądać. Wydawało się, że mężczyzna ze statku kosmicznego znał chłopca, bo gestem polecił, żeby ten podszedł do niego. Ale w tym momencie chłopiec też uciekł.

Ów agent patrzył na mnie zdziwionym wzrokiem, po czym powiedział, że w swojej karierze agenta na usługach rządu RPA często spotykał ludzi w jakiś sposób współpracujących zapewne z tymi, którzy nosili oczywiście garnitury i krawaty i chodzili krótko ostrzyżeni. Nie wiedział jednak, czy rząd zdawał sobie sprawę, co to byli za ludzie.

Później - nabrawszy do mnie zaufania - ów agent opowiedział mi o innym epizodzie w jego życiu, który wiąże się raczej z tematem społeczności Anunnaki.

Otóż zna on farmera, który posiada tyle ziemi, że przez cały dzień musi objeżdżać gospodarstwo konno, jeżeli chce wszystkiego doglądnąć. W obrębie znajduje się także małe jezioro, którego osobliwością jest to, że co pewien czas gdzieś znikają jego wody. Później zaś jezioro wypełnia się ponownie. Sam właściciel farmy przypuszcza, że jest ono połączone z jakąś rzeką albo źródłem i że poziom wody z niewiadomych przyczyn co rusz opada. Dojechawszy konno do - znowu pustego - jeziora, farmer zobaczył latający spodek. Mężczyzna był wprawdzie uzbrojony, ale postanowił wpierw poobserwować, co się wydarzy. Nikt się nie pojawił, mimo że upłynęło kilka godzin. Właściciel farmy nie był pewien, jak na to zareagować. Powrót do domu trwałby zbyt długo, telefony komórkowe jeszcze wtedy nie istniały i w pobliżu nie było też sąsiadów, których ów farmer mógłby zaalarmować. Postanowił więc spędzić noc właśnie tam. Następnego dnia z dziury w gruncie wychyOb-



Objśnienie: Uzbrojony statek kosmiczny" Andromeda - Gerat" z przeznaczeniem na długie trasy i z możliwością wykorzystania jako rakieta nośna. Długość 139 m, średnica 30 m (mierzona pośrodku), napęd: 4 tachionatory Thule 11, 4 lewiatatory Shumanna 16 (opancerzonych), sterowanie impulsator pola magnetycznego 6b, prędkość: brak danych, teoretycznie możliwa - ok. 300 000 km/s., zasięg: brak danych: czysto teoretycznie: nieograniczony, uzbrojenie: 2 wieże obrotowe KSK 2X3X7 cm; 4 sztuki R11 (?), 4 rakiety albo miotacze rakiet typu 11 (?), opancerzenie: nieznane, prawdopodobnie analogiczne do Haunebu - III, załoga: 130 osób (przeciętnie), przydatność kosmiczna: 100 %; czas unoszenie się bez napędu: nieznay, prawdopodobnie 25 minut, jak dla Haunedu - III; ogólna przydatność: nieznana, prawdopodobnie jak dla Haunebu - III, niezalenie od pogody, w dzień i w nocy; termin rozpoczęcia ekspoatacji: nieznany, planowano wprowadzenie w roku 1945 lub 1946. Z tajnych archiwów SS (rysunki, legędę odtworzono z zachowanych fragmentów).

Rys. 41: „Andromeda", niemiecki statek kosmiczny w kształcie cygara, skonstruowany w latach 1944-1945 z zastosowaniem antygrawitacji. Dotychczas nie byto pewności co do tego, kiedy - i czy w ogóle - okazał się on przydatny. Jednakże relacja agenta z RPA sugeruje, że garstce techników udało się chyba ukryć różne technologie przed aliantami

nęły jakieś człekokształtne istoty, ale kojarzące się raczej z gadami - jak opowiedział ów człowiek, ani nieprzyjemne, ani budzące lęk. Stwierdził, że tamte istoty niosły pojemniki z jakimś materiałem, wydobytym stamtąd surowcem, i ładowały je na spodek. Po załadowaniu większej liczby pojemników zamknął się za nimi właz i spodek odleciał.

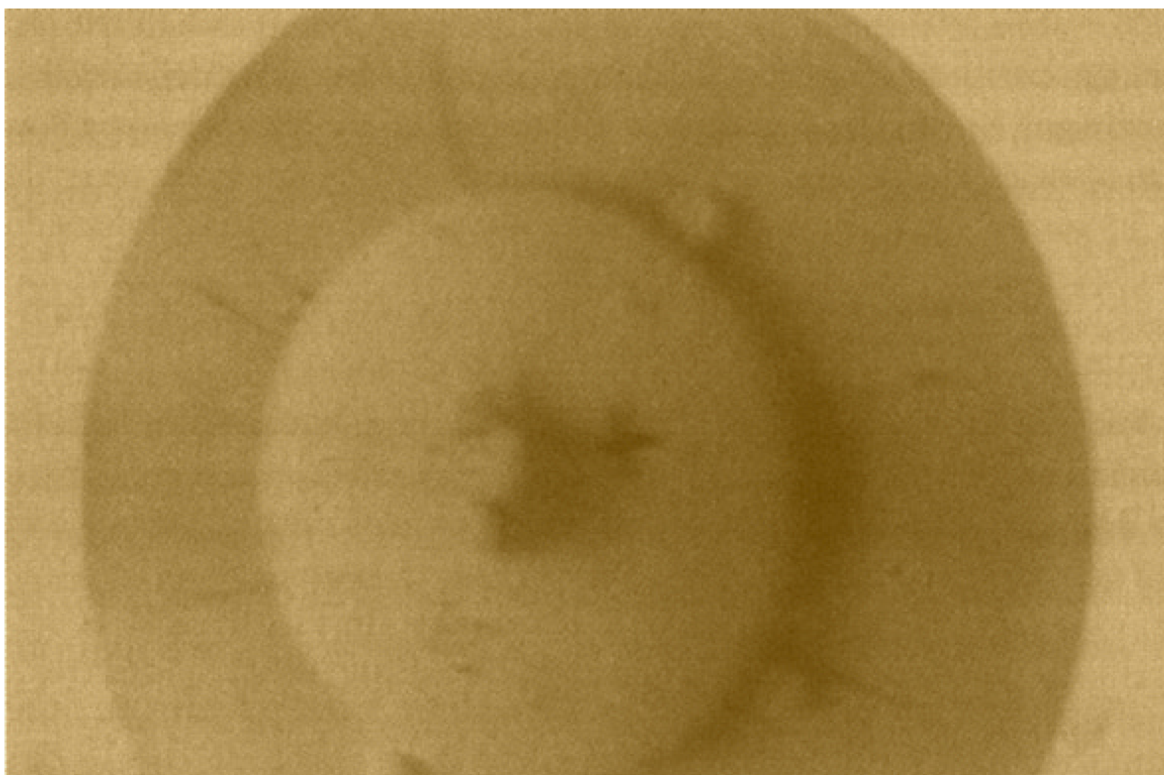
O jaki materiał tu chodzi? Czy owe istoty przybywają na Ziemię tylko po to, żeby go zabierać? Można przypuszczać, że Anunnaki zjawili się na Ziemi dla złota i pozyskiwali je przez tysiące lat. Nie zależało im na zawładnięciu Ziemią, bo przecież za każdym razem powracali na swoją planetę! Nie oni są więc dla nas, ludzi, groźni. Zresztą póki przebywają na Ziemi, starzeją się, co było powodem buntu robotników Anunnaki.

Ale tymczasem Ziemia została zaludniona. Przyjmijmy, że państwo i ja należymy do społeczności Anunnaki. Stwierdzamy teraz, po dłuższej nieobecności na Ziemi, że to i owo się tutaj zmieniło. Zwłaszcza w ciągu ostatnich stu lat człowiek dokonał dużego postępu w technice i sam już podróżuje w kosmosie. Posiada bomby atomowe, radar i dysponuje innymi wynalazkami, które nie pozwalają nam po prostu wylądować tutaj, by wydobywać materiał, którego pilnie potrzebujemy. Co robić? Zawładnąć tą planetą? Nie warto. Na cóż nam ona? Tutaj zbyt szybko się starzejemy. Pozostaje więc tylko jedno wyjście - zawrzeć układ z kimś, kto może nam pomóc w uzyskaniu tego, czego potrzebujemy, a potem znowu zniknąć. Prawdopodobnie będziemy musieli zaproponować coś od siebie - dojdzie do swoistej wymiany. Czy zaoferujemy jakąś technologię?

Chciałbym w tym miejscu opowiedzieć Wam jeszcze jedną niezwykłą historię, która, być może, udzieli pewnych odpowiedzi.

W trakcie kolejnej podróży po Stanach Zjednoczonych, w roku 1990, poznałem partnerkę jednego z najskuteczniejszych amerykańskich adwokatów, a gdy się z nią zaprzyjaźniłem, usłyszałem od niej pewnego dnia taką oto opowieść:

Jej partner - nazwijmy go Mark - już w wieku trzydziestu lat należał do najlepiej opłacanych adwokatów w Ameryce i reprezentował między innymi rodzinę xxx. Gdy po raz kolejny zawitał na ich ogromnej posiadłości w pobliżu Houston, gospodyni poprosiła, żeby trochę poczekał, bo właściciele są zajęci. Ponieważ lubili się z ową gospodynią, zaprosiła go do kuchni na filiżankę kawy.





Rys. 42 i 43: W czasie II wojny światowej w ośrodkach badawczych Trzeciej Rzeszy powstawały konstrukcje różnych okrągłych pojazdów latających. Byty wśród nich pojazdy o napędzie turbinowym i antygrawitacyjnym. W sumie powstały podobno 62 prototypy. Tu widzimy tarczę latając? Haunebu II podczas lotu próbnego

Komentarz do Rys. 42 i 43
O istnieniu Haunebu II dowiedziałłem się od niemieckiego pilota, który w 1943 roku widział dwie takie tarcze w Neu Brandenburgii i przez kilka godzin rozmawiałł z ich pilotami. Wyjaśniono mu, że tarcze Haunebu otrzymały napęd antygrawitacyjny, działający na zasadzie odwrotnego przebiegu spłaszczonej lemniskaty. Przeciwnie skierowane tarcze we wnętrzu statku kosmicznego wywoływały efekt dynama. Dzięki temu efektowi powstawało wokół statków kosmicznych pole zerowe, przy czym dochodziło do bezustannego wsysania się w owo pole. Statek byt pociągany w kierunku nadanym polu. Taki napęd powodował widoczne tylko z zewnątrz, nierównomierne ruchy zygzakowate, które nie byłyby jednak odczuwalne wewnątrz. We wnętrzach statków nie oddziaływały na pilotów żadne siły odśrodkowe, ponieważ statki posiadały własne pole grawitacyjne. Nazajutrz miał się odbyć lot rozpoznawczy dookoła globu. Według jednego z pilotów latających tarcz, miał on trwać niespełna pięć godzin. Człowiek, z którym przeprowadziłem tamten wywiad, tak oto opisał to, co zobaczył na własne oczy: Oczywiście caly personel stał o świcie przy bramach, by osobiście zobaczyć lot owych niesamowitych pojazdów i byli świadkami tego fantastycznego wydarzenia. Wspomniał on, że słychać było tylko cichy szmer i że statki Haunebu bardzo powoli opuściły lotnisko, unosząc się na wysokość 600-700 m, po czym nastąpiło szarpnęcie i tarcze nagle zniknęły. Póóniej ów człowiek uzupełnił swoje objaśnienia: Siedziałem tam w towarzystwie pewnego pilota, który powiedział mi, że nie dochodziło w przypadku tych pojazdów do przełamania bariery dźwieku.

Rozmowa adwokata z gospodynią trwała już jakiś czas, gdy zwrócił on uwagę na kilka stojących nieco na uboczu krzeseł o dziwacznym kształcie. Adwokat zapytał o nie, ale gospodyni w pierwszej chwili uchyliła się od odpowiedzi, potem jednak powiedziała mu w zaufaniu, co następuje: Proszę tego nikomu nie opowiadać... Otóż raz w miesiącu wszyscy pracownicy mają wolny weekend - prócz mnie, bo jestem tu już bardzo długo. Za każdym razem, w godzinach popołudniowych, ląduje na terenie posiadłości latający spodek. Taak, wtedy mamy problem, bo istoty, które wychodzą z tego statku kosmicznego, nie wyglądają jak ludzie, a raczej jak połączenie jaszczurki z człowiekiem, poza tym mają tylko trzy palce i ogony. Opuszczają oni statek kosmiczny z wieloma ogromnymi walizkami dla rodziny xxx, ale niczego nie zabierają. Te krzesła wykonano specjalnie dla tych istot, wgłębienia na końcach oparć są przeznaczone na ich trzy palce, a otwór z tyłu mieści ogon. Przypuszczam, że ci kosmici przywożą pieniądze - kiedyś widziałam otwartą walizkę.

Kobieta, która mi to opowiedziała, dodała, że jej partner przeżył taki szok, iż wkrótce zamknął swoją kancelarię adwokacką - w wieku 35 lat - i przeniósł się razem z nią na Karaiby. Zarobił już tyle, że nie musiał dłużej pracować. A tamta historia go wykończyła.

I co Wy na to, drodzy Czytelnicy? Same bzdury? Nie do wiary, science-fiction?

Być może. Sam nie wiem, co o tym myśleć. Nie było mnie przy tym, rozmawiałem tylko z partnerką człowieka, który się z czymś takim zetknął. Owa historia nie wydaje mi się jednak mniej wiarygodna niż czyjaś opowieść o tym, że kilka tysięcy lat temu rozdzielił morze, by wraz ze swymi towarzyszami przejść na drugi brzeg.

Proponuję, żebyśmy na pewien czas porzucili ten temat i przyjrzeli się powtórnie czemuś, co zostało udokumentowane przez historyków - sumeryjskim tabliczkom z inskrypcjami. Otóż opowiadają one o społeczności Anunnaki, Księga Rodzaju zaś wspomina o synach Bożych, którzy upodobali sobie córy człowiecze. Moim zdaniem, wszystkie te dawne teksty relacjonują wydarzenia, które rozegrały się właśnie tak albo przynajmniej podobnie. Przedmiotów świadczących o interwencji podjętej przez jakąś obcą cywilizację jest pod dostatkiem (por. różne ilustracje zamieszczone w tej książce).

Należałoby w tym miejscu wspomnieć również o wynikach badań, które przeprowadziła Rumunka Isabela Iorga. W jej książce czytamy o tym, że w 1961 roku Nicolae Vlasa natknął się na tak zwane tablice z Tartarii, w pierwszym momencie uznane za pochodzące z kraju Sumerów. Gdy je później zbadano w Moskwie i dokonano ich datowania, okazało się, iż owe pokryte sumeryjskim pismem tablice są o dwa tysiące lat starsze niż te znad Eufratu i Tygrysu. Rosyjski historyk N. Żyrow doszedł zatem do wniosku, że Sumerowie żyli pierwotnie w Karpatach, skąd dopiero po kilku tysiącach lat wywędrowali na ziemie odpowiadające dzisiejszemu terytorium Iraku. Tak czy inaczej, tablice z Tartarii zawierają identyczne informacje o ludzie Anunnaki, przy czym Isabela Iorga jest zdania, że Nibiru nie było ojczystą planetą owego ludu, a jedynie bazą wykorzystywaną do międzylądowań. Za ojczyznę ludu Anunnaki uważa ona układ słoneczny Aldebaran.

Jeżeli damy wiarę wszystkim owym tekstom - tak jak inni wierzą w to, co czytają w Biblii, w Koranie, w Wedach i gdzie indziej - wówczas przyjdzie uznać, że dawno temu jacyś obcy przybysze obdarzali Ziemię kulturą. Jedni przybywali z Syriusza, inni z planety Nibiru, jeszcze inni - pisałem o tym w książce Unternehmen Aldebaran (Projekt Aldebaran) - z noszącego tę właśnie nazwę układu słonecznego. I wolno nam chyba wyobrażać sobie, że dochodziło do sporów terytorialnych, które przeradzały się w wojny.

Mam tu na myśli wojny między Elohim i Nafilim, zrelacjonowane w Starym Testamencie; zresztą na konflikty między bogami natrafiamy u Germanów, Greków, ludów indyjskich i innych.

Nikt chyba nie wie dokładnie, które z owych istot pozaziemskich są rzeczywiście życzliwie usposobione do człowieka. Istnieją relacje osób wtajemniczonych informujące o tym, że rząd amerykański przechowywał pojazdy kosmiczne istot pozaziemskich w podziemnych hangarach (Area 51), że niektóre z tych rozbitych pojazdów zostały przez owe istoty odtworzone i że również mieszkańcy innych planet badają kosmos. Podobne relacje dotyczą Trzeciej Rzeszy, przy czym w tym ostatnim przypadku zachowały się znakomite fotografie, potwierdzające budowę takich pojazdów. Ale technika się nad nami nie rozczula - wręcz przeciwnie. Nowe technologie oraz osiągnięcia naukowe aż nazbyt często są wykorzystywane do realizacji celów elity władzy, że wspomnimy o manipulacji genetycznej czy klonowaniu ludzi, a przykładów jest znacznie więcej.

Muszę teraz uwzględnić i taką możliwość, iż uznacie, że tego już za wiele, nadeszła pora spojrzenia prawdzie w oczy i dowiedzenia się, co zakulisowi władcy naszej planety od stuleci ukrywają i podają do wiadomości tylko członkom elitarnych lóż. Wszystko bowiem, co ludziom nieświadomym wydaje się zabawne, jest przez owe elity traktowane bardzo poważnie i staje się przedmiotem badań, i na tym polega istotna różnica między obiema grupami ludzi. Jeżeli elity stwierdzają, że taka czy inna opowieść nie ma żadnych realnych podstaw, to przynajmniej wiedzą, iż tak się sprawa przedstawia i mogą ją odłożyć adacta. Jeżeli jednak coś jest na rzeczy, to odpowiedni materiał zostaje skonfiskowany, oceniony i zapewne wykorzystany.

Większość ludzi naszej cywilizacji, tych, którzy uważają siebie za „światłych" - nie odczuwa jednak potrzeby osobistego wnikania w cokolwiekowi „światli" ograniczają się do sceptycznych uśmiechów - to jest przecież o wiele wygodniejsze! Informacje o rzeczywistym stanie rzeczy zaczerpnęliśmy z pewnego programu telewizyjnego. O wojnie w Iraku byliśmy wszak również rzetelnie informowani, czyż nie?

Teraz chcielibyście zapewne się dowiedzieć, dlaczego o tym wszystkim piszę. Jeszcze nie ujawnię swoich motywów. Musicie, drodzy Czytelnicy, przeczytać więcej...

Przenieśmy się teraz - jak się zdaje, naśladując hrabiego Saint Germain - do odległej epoki, w dwunaste stulecie, i przekonamy się, czym była...

ARKA PRZYMIERZA

Arka Przymierza! Cóż to za pojęcie! Szukał jej nie tylko Indiana Jones, bo przecież i niemieccy narodowi socjaliści, którzy byli za pan brat z ciemnymi siłami, i rycerze króla Artura, i wielu innych.

Napisano o niej sporo książek i sformułowano wiele hipotez na temat tego, czym była - albo nadal jest - Arka Przymierza! Aby trafić na trop owej tajemnicy, musimy cofnąć się do roku 1094 n.e. Jak co dzień, młody Francuz Bernard z Clairvaux, którego papieskie kolegium później kanonizowało (stał się więc świętym Bernardem), udał się rano na modlitwę do kaplicy zamku, w którym mieszkał.

Ale tego dnia było inaczej niż zwykle. Z wewnętrznej potrzeby Bernard zatrzymał się w kaplicy nieco dłużej niż pozostali mieszkańcy zamku i doświadczył wizji. Jak stwierdził, ukazał mu się anioł Boży, który polecił mu udać się do Ziemi Świętej, do Jerozolimy, wykopać ukrytą przez króla Salomona w krypcie świątyni, znajdującej się w pobliżu Świątyni na Skale, Arkę Przymierza, a następnie przewieźć ją statkiem do Francji.

Z późniejszych zapisków Bernarda z Clairvaux dowiadujemy się, że Arkę Przymierza - po przejęciu jej - polecono mu dostarczyć statkiem do południowej Francji, w okolice dzisiejszej Nicei. Został on uprzedzony, że właściwe miejsce, łysą górę (Mont Chauye), zobaczy z pokładu statku, gdy ten znajdzie się tuż obok przylądka Ferrat.

Po przywiezieniu tam Arki Przymierza, miał on w ściśle określonym miejscu, w którym istnieje grota, wznieść piramidę o określonych wymiarach i ukierunkowana tak, jak wyznaczono. Na cóż tyle zachodu?

Bernard wyjaśnia, że - według słów anioła - chodziło o to, by treść ukrytą w Arce Przymierza na nowo uczynić przedmiotem ludzkiego myślenia, jako że ludzkość dojrzała znowu do zrozumienia praw kosmicznych, a ponadto ludzie potrafią dostrzec realność istnienia Boga oraz to, że ich dusze powstały dzięki „potędze myśli" Bożej.

Oprócz tego Bernard dowiedział się od anioła, że w Arce Przymierza spisana została wiedza o sensie i celu wszelkiego istnienia - co ostatni raz objawiono ludzkości wiele tysięcy lat temu.

Ale że w owych czasach Jerozolima znajdowała się we władaniu Seldżuków i ich sułtana, była więc miastem muzułmańskim, nie pozwalano chrześcijanom odwiedzać „miejsc świętych". Cóż wobec tego począć?

To, co przeczytacie za chwilę, przypomina thriller szpiegowski, ale działo się naprawdę. Otóż kolejność wydarzeń była następująca: Skoro Arka Przymierza nie mogła zniknąć z miejsca ukrycia bez niczyjej pomocy, należało jakimś sposobem tam dotrzeć. Dlatego właśnie Bernard postanowił wtajemniczyć w to, że doświadczył wizji i że otrzymał pewne polecenie, ówczesnego papieża Urbana II, po czym podjęto decyzję o wezwaniu chrześcijan do świętej wojny, by w jej trakcie dotrzeć do Jerozolimy.

Gdy wtajemniczono ośmiu dalszych rycerzy, między innymi Hugona z Payens, papież Urban II oświadczył 23 listopada 1095 roku w Clermont, przemawiając do ogromnego tłumu, który chciał podburzyć, iż niewierni Persowie zniszczyli i zbezcześcili święte miejsce w Ziemi Świętej ogniem, mieczem i grabieżą.

Owego dnia - według zgodnych relacji historyków - udało się papieżowi tak podburzyć tłum, że wierni, wezwani przezeń do odebrania świętych miejsc niewiernym barbarzyńcom, rzucali się na ziemię, bili się w piersi, wyznawali swoje grzechy i krzyczeli: Śmierć poganom!

Później papież wskazał ludziom trzymany w ręku krzyż i polecił, by mieli go na ramionach i piersiach, aby przypominał im, że w przypadku śmierci dla Chrystusa trafią do królestwa niebieskiego.

Owo przesłanie pomknęło w świat niczym huragan, wicher - wszędzie naszywano na odzież krzyże i ludzie spieszyli do Kolonii, bo właśnie tam powstawała ogromna armia pod dowództwem fanatyków religijnych.

I oto w marcu 1096 roku pierwsza wyprawa, w której wzięło udział około 100 tysięcy ludzi - przeważnie ubogich mężczyzn, kobiet i dzieci, i to bez broni – wyruszyła z Kolonii, by wyzwolić Ziemię Świętą. Sama myśl o tym jest już absurdalna, ale widać tu, jak łatwo można manipulować masami ludzkimi. (Mimo najlepszych chęci nie potrafię się oprzeć pokusie wskazania w tym miejscu na nasze czasy: za przykład niech posłuży

wojna w Zatoce Perskiej w 1991 roku, kiedy to, chcąc uzyskać poparcie Amerykanów dla wojny, pokazywano im fotomontaże, na których iraccy żołnierze wyjmowali z inkubatorów niemowlęta i rzucali je na ziemię. W styczniu 1992 roku wyszła na jaw tożsamość osoby, która to wszystko rzekomo widziała: była nią córka Sauda Nasira al-Sabaha, ambasadora Kuwejtu w Stanach Zjednoczonych. Została ona przygotowana do odegrania roli świadka przez agencję Hill & Knowiton. Prezesem tej firmy był Craig Fuller, zwolennik prezydenta Busha, w przeszłości szef jego sztabu wyborczego. Dalsze śledztwo wykazało ewidentne kłamstwo lekarzy z Kuwejtu, bo jakoby wykradzione inkubatory znajdowały się na swoich miejscach. Ale to dodaję tylko na marginesie. Ta gra ma długą tradycję, a ludzie ciągle dają się zwodzić, mimo że z całą butą, widoczną zwłaszcza w krajach zachodnich, podają się za światłych i trzeźwo myślących. I jeszcze niejeden raz zostaną oszukani...)

Powróćmy jednak do wypraw krzyżowych.

Tamten motłoch, nad którym nie sposób było zapanować, już w kraju burzył dzielnice żydowskie, grabiąc i zabijając ludzi, ale mimo to dotarł w czasie owej pierwszej krucjaty aż do Azji Mniejszej. Ale w Civetot wpadł w turecką zasadzkę i doszło do rzezi, z której ocalało zaledwie 3 tysiące osób.

Po tamtej pierwszej wyprawie, zainicjowanej spontanicznie w reakcji na słowa papieża Urbana II, nastąpiła druga krucjata, którą w Boże Narodzenie 1096 roku rozpoczęła pierwsza zorganizowana armia rycerzy chrześcijańskich, ruszając na Wschód pod wodzą kilku europejskich władców. Choć na Wschód kierowało się coraz więcej rycerzy z giermkami, armii krzyżowców udało się dopiero 7 czerwca 1099 roku, a więc trzy lata później, stanąć u wrót Jerozolimy.

Gotfryd z Bouillon, który obok Hugona z Payens dowodził wojskiem krzyżowców, 15 lipca wymógł na egipskim gubernatorze kapitulację - w zamian za obietnicę swobodnego odejścia z miasta razem ze świtą. Natomiast ludność Jerozolimy została potraktowana mniej łagodnie: po odejściu gubernatora „chrześcijańscy” krzyżowcy wybili niemalże wszystkich mieszkańców miasta, przy czym liczbę ofiar szacuje się na około 50 tysięcy osób. Krzyżowcy walczyli aż do roku 1114 - w sumie 18 lat - i odzyskali dla świata chrześcijańskiego prawie całą Ziemię Świętą.

Gdy w Jerozolimie znowu zapanował spokój, udali się rycerze na miejsce wskazane Bernardowi z Clairvaux w jego wizji i znaleźli tam kryptę, którą zaczęli odkopywać. Najpierw natknęli się na wiele rzeźb i przedmiotów służących kultowi. Kiedy jednak kopali głębiej, w innym pomieszczeniu krypty odnaleźli tak zwaną Arkę Przymierza, na którą składało się 19 kamiennych sarkofagów. Były w nich skórzane zwoje pełne inskrypcji i rysunków. Oprócz tego sarkofagi mieściły w sobie modele wykonane z materiałów, których nie udało się rozpoznać aż do naszych czasów, jak też w specjalny sposób szlifowane kryształy, pewne urządzenia mechaniczne, których zastosowanie nie było w tamtej epoce znane, a także wiele innych przedmiotów, nieznanych ówczesnym ludziom.

Obejrzawszy to wszystko, rycerze zamknęli kryptę i postanowili poczekać na stosowniejszą porę do przetransportowanie całej zawartości. Ostateczne zwycięstwo pozwoliło na proklamowanie Królestwa Jerozolimy, którego władcą został Gotfryd z Bouillon, a gdy ten po roku zmarł, zastąpił go jego brat Boldwin. Boldwin I zasiadał na tronie dożywotnio, do roku 1118. Zapewne już za jego panowania odbywał się ożywiony, choć czasem potajemny, handel z Francją. Wśród szlachty przyjętej do wojska krzyżowców był - wspomniany tu już - młody rycerz Hugo z Payens, siostrzeniec hrabiego Szampanii, Hugona, osobistości bardzo wpływowej, a zarazem jednego z zakulisowych inspiratorów całej tej akcji. Hugo z Payens wyruszył na ową wyprawę krzyżową razem ze swoim o czterdzieści lat starszym przyjacielem i mentorem, Janem z Vezelay, pochodzącym z Burgundii benedyktynem. Jan, sześćdziesięcioletni rycerz-zakonnik, pozostał w Jerozolimie i później był znany jako Jan Jerozolimski, mistyk i autor proroctw, które długo ujawniano wyłącznie pewnym kręgom osób wtajemniczonych. Jan Jerozolimski - podobnie jak później Nostradamus - ubrał część wiedzy, która została odkryta, w formę wierszowaną, aby z jej pomocą przygotować ludzi na to, co było nieuniknione.

Ale o tym powiemy więcej w dalszych partiach książki.

W przeciwieństwie do Jana, Hugo z Payens wkrótce powrócił do Francji, zafascynowany tajemną wiedzą żydowską i mahometańską, a przede wszystkim wstrząśnięty „zakazaną prawdą”, którą zasłyszał: Jezus ponoć nie zmarł na krzyżu!

Nowy król, Boldwin II, udzielił poparcia grupie rycerzy, którzy nazywali siebie ubogimi rycerzami Chrystusa i świątyni Salomona, i dał im schronienie w pałacu na Górze Świątynnej, zapewne nie bez kozery! Od wyrazu oznaczającego świątynię, tempie, powstała nazwa: „templariusze”.

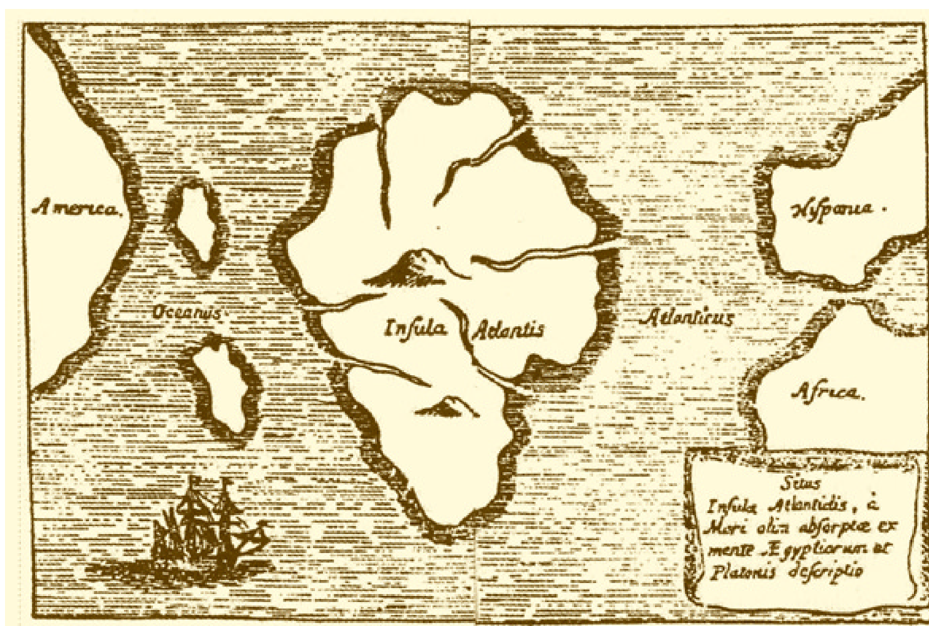
Hugo z Payens został pierwszym wielkim mistrzem tego zakonu. I wreszcie w roku 1119 templariusze przewieźli owe sarkofagi na Mont Chauve w okolicy Nicei, tak jak to zostało wskazane w wizji. Tam, w ściśle

określonym miejscu, według wskazówek, jakie otrzymał Bernard z Ciairvaux, wznieśli nad grotą piramidę z kamieni zebranych na tej górze, piramidę istniejącą po dziś dzień, choć trudno ją rozpoznać i niełatwo do niej dotrzeć.

Rycerze umieścili wszystko wewnątrz piramidy, po czym przystąpili do badania zawartości sarkofagów i treści zapisów. Powstał jednak problem: dokonano ich nieznanym pismem, jak się później okazało, pochodzącym z Atlantydy. Osobiście wątpię, żeby owe sarkofagi mogły być tożsame z Arką Przymierza opisaną w Starym Testamencie, bo tam jest raczej mowa o pojedynczym przedmiocie noszonym przez Żydów. Ale templariusze byli, jak się zdaje, przekonani o tym, że znaleźli prawdziwą Arkę Przymierza.

W dalszym ciągu książki będę mówił już tylko o pismach pochodzących z Atlantydy jako zawartości sarkofagów, bo je właśnie mieściły one w sobie – ponad wszelką wątpliwość. Wprawdzie niektórzy historycy sądzą, że owe sarkofagi były wcześniej ukrywane w Egipcie, być może na nizinie Gizy, ale nie ma na to dowodów. Zakłada się, że Żydzi znaleźli je tam i zabrali do Jerozolimy, ale z powodu tajemniczego pisma nie mogli wykorzystać treści zwojów.

Natrafiono także na dawne mapy. Kopia jednej z tych starodawnych tajnych map została później odkryta w Konstantynopolu: była to sensacyjna mapa świata autorstwa Piriego Reisa, która oprócz Europy i Afryki przedstawiała obie Ameryki oraz nieoblodzoną Antarktydę!



Rys. 45: Pochodząca z 1664 roku mapa Atlantydy autorstwa Athanasinsa Kirchera. Nie wiadomo, na czym Kircher opart swoje wyliczenia. Czy Atlantyda znajdowała się właśnie tam i czy faktycznie miała taką powierzchnię?

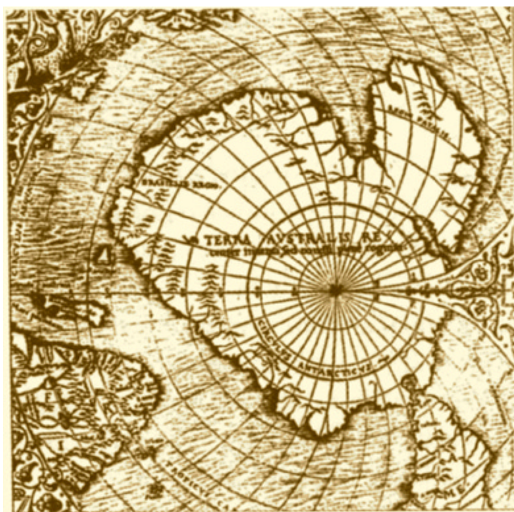
Bernard z Clairvaux przeżył jeszcze jedną wizję, podczas której polecono mu otworzyć się, we wnętrzu piramidy, na percepcję kosmicznego pola duchowości (kroniki Akaszy), aby można mu było ukazać przebieg całego dzieła stworzenia - od początku do końca - i aby dzięki temu potrafił zrozumieć nie tylko prawa rządzące życiem duchowym, ale również pismo i język mieszkańców Atlantydy. Dopiero ta nowa wizja sprawiła, że Bernard mógł w miarę zrozumiale objaśnić swoim towarzyszom treść zapisów, po czym wszyscy oni uzyskali możliwość wykorzystania wiedzy pochodzącej z Atlantydy.

Jej mieszkańcy spisali całą swą wiedzę językiem geometrycznym, bo przecież nie wiedzieli, kto natknie się kiedyś na ich zapisy i jakim językiem będzie się wtedy mówić.

Posiadając ten właśnie klucz, można rozszyfrować znaczenie każdej litery i każdej nazwy w dowolnym języku. Tak przyswoili sobie ową wiedzę templariusze, poznając zarazem plan stworzenia i mogąc pojąć mechanizmy życia.

Najistotniejsze jednak było to, że w tamtych pismach zawarto całą historię ludzkości, z uwzględnieniem naszej przyszłości, i okazało się to wszystko zgodne z Objawieniem św. Jana, czyli że naszą cywilizację czeka taki koniec albo raczej taka zagłada, jaką opisano w Apokalipsie. Szczegółowo omawiamy tę kwestię w rozdziale Nowy ład świata.

Dzięki poznaniu tekstów z Atlantydy rycerze zostali wtajemniczeni w kosmiczne prawa fizykalne, zgodnie z którymi powstał i przetrwał nasz wszechświat. Dowiedzieli się, że wszelkie istoty (dusze) powstały dzięki Stwórcy (Bogu), który rzeczywiście istniał, i że wszystkie istoty stworzyła „moc myśli" Bożej. Ponadto pojęli on



Rys. 46: Ta mapa świata pochodzi z roku 1513, a sporządził ją admirał Piri Reis. Zawarto tu wiele szczegółów, które wówczas, jak się twierdzi, nie mogły jeszcze był znane - na przykład Antarktydę pokazano bez oblodzenia. Mapa ta jest nieco myląca, jakby wykonana na podstawie obrazu z lotu ptaka. Kartograf podaje, że została ona skompilowana z 20 map dawniejszych, pochodzących z czasów Aleksandra Wielkiego (ur. w 356 r. p.n.e.) i ukazujących caty świat. Na mapie widać połączenie lądowe Ziemi Ognistej z Antarktydą. Te dwa terytoria były połączone przed 11 tysiącami lat. Kto sporządził mapy wzorcowe?

i sens koniecznej integracji dusz stworzonych przez Boga istot z materią i zrozumieli, że idea stworzenia świata tylko tak mogła być realizowana. To ostatnie stwierdzenia uzupełnimy pewnymi objaśnieniami:

Teksty z Atlantydy informują o istnieniu tak zwanej miazgi pierwotnej - kosmicznego pola duchowości, które składa się z najmniejszych cząstek, jakie w ogóle występują: z tak zwanych neutrino-mionów, oraz o tym, że istoty stworzone dzięki mocy myśli Bożej objawiają się za pośrednictwem tych właśnie cząstek (neutrino-mionów) miazgi pierwotnej (kosmicznego pola duchowości).

Owe neutrino-miony łączą się ze sobą zgodnie z określonymi prawami fizykalnymi w taki sposób, że powstaje materialnie istniejąca statyczna jedność, którą dzisiejszy człowiek uważa za duszę.

W tej jedności, złożonej z „cząstek duszy”, zawarty jest nie tylko cały plan teraźniejszego życia, lecz ujmuje ona także wszystkie żywoty człowieka od czasu stworzenia jego materialnej istoty, albo inaczej: wszystkie te egzystencje, które przeżył on jako pewien zintegrowany z materią układ biologiczny, przy czym owe żywoty mają swoją holograficzną manifestację informacyjną w każdej cząstce duszy - jako częstotliwość drgań.



Rys. 47: Ta mapa pochodzi z roku, a sporządził ją admirał Piri Reis. Zawarto tu wiele szczegółów, które wówczas, jak się twierdzi, nie mogły być jeszcze znane - na przykład Antarktydę pokazano bez oblodzenia. Mapa ta jest nieco myląca, jakby wykonana na podstawie obrazu z lotu ptaka. Kartograf podaje, że została oma skomplilowana z 20 map dawniejszych, pochodzących z czas Aleksandra Wielkiego (ur. 356 r. p.n.e.) i ukazujących cały świat (!). Na mapie widać połączenie lądowe Ziemi Ognistej z Antarktydą. Te dwa terytoria były połączone przed 11 tysiącami lat. Kto sporządził mapy wzorcowe?

Oznacza to, że Stwórca stworzył człowieka czy też jego duszę tak, by sam człowiek uzyskał moc myśli i dzięki temu stał się również stwórcą.

Templariusze dowiedzieli się, że cały kosmos jest wypełniony „cząstkami” o pewnej strukturze i że nie ma w nim pustych przestrzeni. Współczesna fizyka kwantowa określa owe cząstki jako neutrino-elektrony, neutrino-miony oraz neutrina tau.

Neutrino-miony składające się na kosmiczne pole duchowości, czyli pole wiadomości (inne nazwy to: pole eteryczne, kronika Akaszy i pole morfogenetyczne), są tymi cząstkami, które za sprawą mocy myśli zmieniają swą częstotliwość drgań w takim stopniu, że obraz myśli uzyskuje w nich swą manifestację holograficzną i jest nią właśnie odmienna częstotliwość drgań.

Owo wzajemne oddziaływanie – bo przecież wszystkie cząstki są ze sobą powiązane i wszystko uczestniczy w ciągłej wzajemnej wymianie - ma ten skutek, że w kosmicznym polu duchowości występuje - zależne od drgań - absolutne wzajemne powiązanie tego, co w owym polu istnieje. Oznacza to, iż na system biologiczny człowieka zawsze, o każdej porze, oddziałują, pozytywnie albo negatywnie, częstotliwości drgań w jego otoczeniu. W sumie mamy tu dowód słuszności tego, co wciąż powtarzali „dawni" mistycy: Wszystko jest jednością, a jedność jest wszystkim.

Neutrino-miony stanowią nośniki obrazów ludzkich myśli. Oznacza to, iż każdy obraz myślowy, stworzony przez człowieka, promieniuje na kosmiczne pole duchowości.

Jeżeli myśl człowieka nie ma odniesienia do teraźniejszości i nie podlega zwrotnemu promieniowaniu jako feedback, czyniący z niej jakąś aktualną formę życia lub sytuację, to staje się owa myśl częścią składową kosmicznego pola duchowości i dopóty oddziałuje na byt człowieka, dopóki nie przemieni się ten człowiek w jakąś formę materialną albo przeżytą sytuację życiową. Wyraźmy to prościej: templariuszom zostało objawione to, że moc myślenia, dzięki której człowiek tworzy formy własnych myśli, jest jego najważniejszym atrybutem. Każda zrodzona myśl staje się częścią składową kosmicznego pola duchowości za sprawą przeniesienia częstotliwości rozprzestrzenia się, na kształt kuli, na cały kosmos i tym samym jest współodpowiedzialna za wszystko, co się w kosmosie dzieje.

Dlatego właśnie człowiek, który sam przecież też składa się tylko z atomów i cząsteczek (strukturę tych ostatnich stanowią ncutrino-miony), jest, ze swymi myślami, współodpowiedzialny za stan świata w sensie negatywnym bądź pozytywnym.

Helga Hoffmann-Schmidt pisze o tym w swojej znakomitej książce Das Yermdchtnis von Atlantis (Dziedzictwo Atlantydy), która zawiera także oryginalną wiedzę templariuszy:

Pojęli oni, ze człowiek składa się z systemów, w których dusza o charakterze duchowo-materialnym, spichlerz myśli, czyli psyche, i dato fizyczne stanowią trzy odrębne obszary, a jestestwo człowieka, zintegrowane z materialną duszą, musi, zgodnie z zasadą rezonansu, przyoblekać się w coraz to inne ciało fizyczne – trwa to, dopóki nie znikną wszelkie formy myśli, które stworzył sam człowiek, „bez odniesienia do teraźniejszości", i dopóki nie zdezaktualizuje się potrzeba urzeczywistniania,czyli materializacji owych form.

Ponadto przyjęli oni do wiadomości coś, co uświadomili sobie wcześniej starożytni mędrcy należący do wielu kultur oraz żyjący w różnych epokach mistycy, a mianowicie to, że WSZYSTKO JEST JEDNOŚCIĄ i JEDNOŚĆ JEST WSZYSTKIM; że cały kosmos wypełniają niewyobrażalnie drobne cząstki, których strukturę współtworzą dwie piramidy stykające się szczytami.

We współczesnej fizyce określa się te cząstki jako „neutrino-miony", „neutrina tau" oraz „neutrino-elektrony", które w sumie tworzą „kosmiczne pole duchowości" i wypełniają topole bez jakiejkolwiek próżni.

Oznacza to, iż WSZYSTKO, co istnieje - obojętnie, czy mówimy o rzeczach „materialnych", czy o „niematerialnych" - zawdzięcza swą egzystencję temu „kosmicznemu polu duchowości" oraz istnieje w tych cząstkach, jest wzajemnie powiązane i współzależne.

Wszystko jasne? Wiem, że właściwie niełatwo to zrozumieć, ja sam zresztą przeczytałem bez mała tysiąc stron tekstów dotyczącycli Atlantydy, ale nie chcę Was dalej męczyć cytatami. Sprowadzając to wszystko do jednego zdania, można powiedzieć, że owa wiedza z Atlantydy dowodzi tego, iż człowiek posiada moc myśli, dzięki czemu sam jest stwórcą - otóż to, stanowi on nie tylko cząstkę świata stworzonego, lecz i cząstkę Stwórcy!

Jest to najważniejsze zdanie w całej książce, z którym się później zgodzimy. Proszę powtórzyć sobie to zdanie: Jesteśmy nie tylko częściami świata stworzonego, lecz i częściami Stwórcy, posiadamy więc moc, predyspozycje i środki potrzebne do tego, żeby coś stworzyć! Inaczej mówiąc: duch panuje nad materią!

Pojąwszy to i uzyskawszy wiedzę o możliwościach wykorzystania myśli, a więc działania kreatywnego - przystąpili templariusze do uczynienia owych sił przydatnymi dla nich, którzy mieli do spełnienia pewną misję - powinni byli pokierować ludzkością zgodnie z zasadą rezonansu.

Wykorzystali oni piramidę, tam bowiem mogli - pod pewnymi warunkami - nawiązać kontakt duchowy z innymi istotami (posiadającymi ciało fizyczne lub nieobdarzonymi nim), piramida stanowiła więc centrum komunikacyjne, a ponadto pozwalała otworzyć się m kosmiczne pole duchowości, tak jak niegdyś otwierali się na nie mieszkańcy Atlantydy. Ci ostatni też naśladowali w tym obce im istoty.

Moim zdaniem dysponowali oni czymś, co nazwałbym mechanicznym środkiem komunikacji - rodzajem stacji nadawczo-odbiorczej, umożliwiającej nawiązywanie kontaktu z innymi istotami obdarzonymi inteligencją. Pisma, które templariusze wydobyli z sarkofagów, wyjaśniły bowiem niedwuznacznie, iż:

1. zanim zaludniła się Atlantyda, istniała niejedna cywilizacja o wysokim stopniu zaawansowania technicz-

nego, między innymi posiadająca umiejętność odbywania lotów kosmicznych. Toteż i mieszkańcom Atlantydy, i tamtym wcześniejszym cywilizacjom udawało się nawiązywać kontakt z inteligentnymi mieszkańcami innych konstelacji, po czym podejmowano intensywną wymianę.

2. w pismach z Atlantydy natrafiono na konkretną informację o pochodzeniu owych inteligentnych istot pozaziemskich - z Syriusza!

Tamte pisma opowiadają także o tym, że przybysze z Syriusza dokonywali manipulacji genetycznych na Ziemi, chcieli bowiem nieco przyspieszyć przyrost liczby jej mieszkańców. Uważacie to pewnie za mało wiarygodne i chętnie zapoznalibyście się z jakimś dowodem... To żaden problem, przypomnijmy sobie na przykład Dogonów. Owo afrykańskie plemię, żyjące w Mali, już ponad 700 lat dysponuje wiedzą, którą NASA uzyskała dopiero w 1970 roku, i to tylko dzięki nowoczesnej technice satelitarnej. Od ponad 700 lat Dogonowie twierdzą, że znajdująca się poniżej lewego krańca Oriona gwiazda Syriusz posiada niewielką gwiazdę, która okrąża Syriusza raz na 50 lat i składa się z najgęstszej materii, jaka istnieje we wszechświecie. Ponieważ nasze teleskopy nie potrafiły wytropić tamtej małej gwiazdy, dogońska opowieść została uznana przez etnologów za mit. W 1970 roku wysłano w przestrzeń kosmiczną teleskop, który wykrył wreszcie pewną białą karłowatą gwiazdę, przy swoich 55 kilogramach na centymetr sześcienny niewiarygodnie ciężką i okrążającą Syriusza raz na 50,1 lat.

Gdy Dogonów odwiedzali naukowcy, by zapytać o źródło owej wiedzy, członkowie plemienia wyjaśnili, że około 70 lat temu wylądował statek kosmiczny, którego załoga wykopała wielką dziurę i napełniła ją wodą, po czym owe istoty - amfibie - zeskoczyły z pokładu statku do jeziora, wyszły na drugi brzeg i podzieliły się z Dogonami pewnymi tajemnicami dotyczącymi kosmosu. Z relacji tamtych istot wynikało, że Syriusz jest zaludniony przez dwie różne rasy: rasę amfibii oraz tę, którą dziś określamy jako Homo sapiens, ale wzrost owych ludzi sięgał czterech metrów.

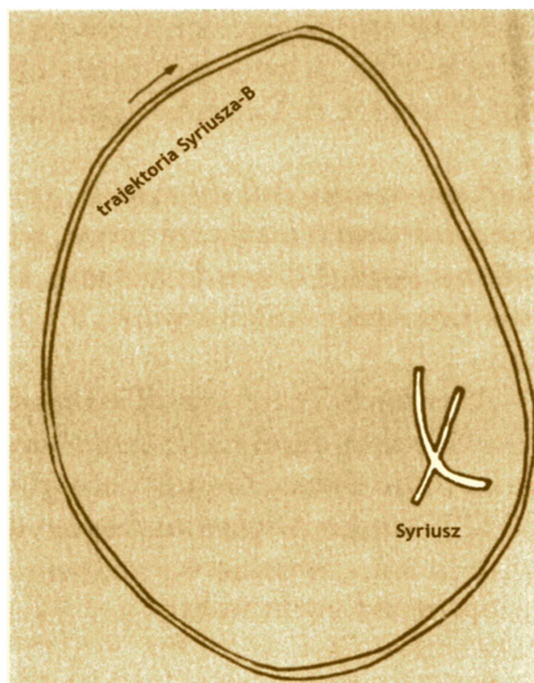
Podobną historię opowiadają Aztekowie. Według ich opowieści, wiele tysięcy lat temu nad jeziorem Titicaca pojawiły się statki kosmiczne, z ich pokładu zeskoczyli do jeziora ludzie-ryby, osiągnęli brzeg i opowiedzieli tę samą historię, której wysłuchali Dogonowie.

Mówiąc o przybyszach z Syriusza, określamy ich tutaj jako amfibie, a więc istoty mogące żyć i na lądzie, i pod wodą. Przypomnijmy sobie w tym miejscu badania przeprowadzone przez Muldaszewa oraz mieszkańców Atlantydy, którzy żyli w jaskiniach samadhi - jak wyglądali tamci ludzie?

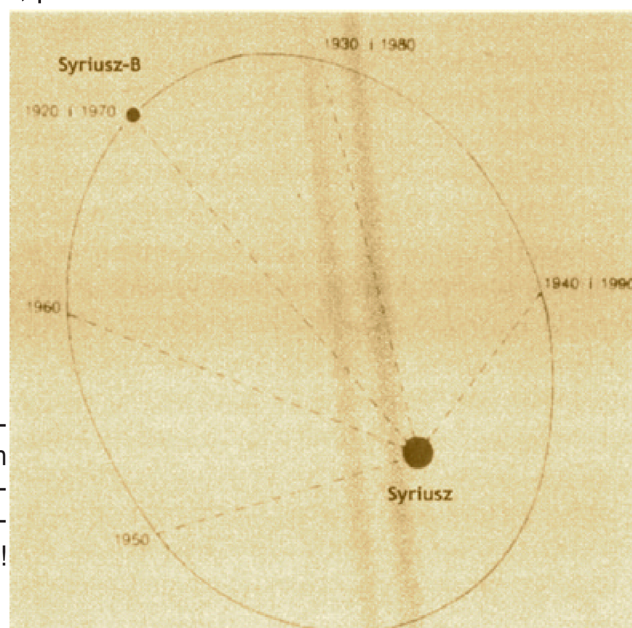
Powieki, a także ręce i nogi owych amfibii - z płetwami - pozwalały im szybko pływać pod wodą, poza tym miały te istoty nosy przypominające wentyle - tak jak delfiny...

Czy to możliwe, by mieszkańcy Atlantydy utrzymywali faktycznie ożywione kontakty z istotami z Syriusza, co więcej, nasuwa się pytanie o to, czy Atlantyda - albo może Ziemia w czasach istnienia Atlantydy - była kolonią Syriusza?

O płetwach posiadanych przez kosmitów, których Inkowie nazywali wirakocza, informują także teksty znad jeziora Titicaca; płetwy widać również na portretach Manco Capaka, założyciela peruwiańskiego miasta Cuzco. Ciekawe, prawda?



Rys. 48: Trajektoria Syriusza-B według rysunku wykonanego przez Dogonów



Rys. 49: Współczesny wykres astronomiczny orbity Syriusza-B. Informacje o latach dotyczą pozycji, które Syriusz-B każdorazowo w spornych latach zajmuje. Dogonowle nie umieszczają Syriusza pośrodku swojego rysunku, lecz przenoszą go w pobliże Jednego z punktów tamtego elipsoidalnego tworu - o dziwo, Dogonom ten szczegół jest znanyjest i to od 700 lat!

Trzeba jednak odnotować i to, że w pismach z Atlantydy, które były analizowane przez templariuszy, jest mowa o istotach pozaziemskich niepochodzących z Syriusza, a przecież różniących się od nas wyglądem.

Znalezione w sarkofagach pisma z Atlantydy informują o epoce i ludziach sprzed czasu istnienia Atlantydy, a więc o życiu w I.emurn (tej nazwy sam wcześniej użyłem), która w owych pismach występuje jako Lumania.

Tamci ludzie odznaczali się bardzo wysokim wzrostem, a ponadto osiągnęli wysoki poziom techniczny. Dochodziło jednak do wojen między mieszkańcami Lumanii a ludźmi z innych kontynentów, czyli spadkobiercami dawniejszych cywilizacji. Ci ostatni próbowali podporządkować sobie mieszkańców

Lumanii. Gdy Lumańczycy posłużyli się - w obronie własnej - technologiami pozyskiwania energii, pękła skorupa ziemska, spod powierzchni wydobyły się ogromne ilości lawy i nastąpiła gigantyczna powódź, przy czym fala powodziowa okazała się tak potężna, że zmieniła punkty ciężkości globu – doszło do przemieszczenia biegunów.

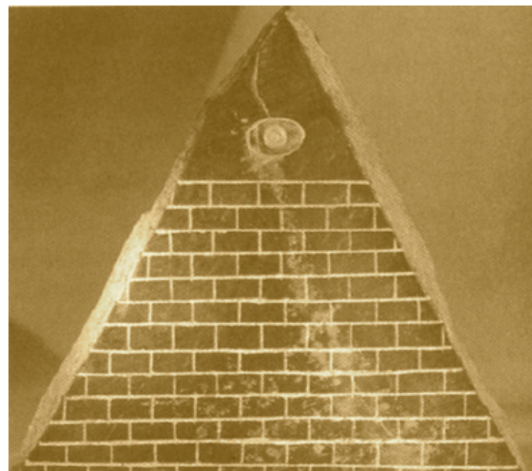
Spowodowało to zagładę całej niemal ludności Ziemi. Ocaleli tylko niektórzy mieszkańcy regionów górskich. Część ludzi, co ciekawe, została ewakuowana statkami kosmicznymi przez jakieś istoty obcego pochodzenia. O tych istotach, nieokreślonych bliżej w tekstach z sarkofagów, z którymi mogłem się zapoznać, czytamy: Znalazłszy się na macierzystych statkach obcych istot, których postacie nie przypominały bynajmniej postaci naszych stwórców (przybyszów z Syriusza - przyp. aut.), ani też naszego wyglądu, zrozumieli ci fizyczni ludzie, którzy ocaleli, że nie są jedynymi istotami żyjącymi w tym wszechświecie.

Wszystko to, co owi ludzie poznali umysłem oraz przekonanie się o odmienności i znacznie wyższym poziomie techniki istot, które ich ocaliły, stawszy się niejako kosmicznymi bogami, pozwoli! o na stworzenie kultury podług praw pochodzących od naszego Prastwórcy, nazwanego przez owych ludzi Bogiem.



Rys. 50: Jan van Helsing na tropach Jana Chrzciciela. Tutaj w towarzystwie o. Ireneusza z koptyjskiego klasztoru św. Makarego w Egipcie, miejsca przechowywania relikwii Jana Chrzciciela

Skąd pochodziły tamte istoty? Czyżby z Oriona? Wskazywałby na to następujący artefakt - jeden z tych, które niepokoją archeologów. Doszło więc do ponownego zasiedlenia Ziemi. Owa epoka kojarzy się nam z Atlantydą, która - trzeba to powiedzieć - była nie tylko kontynentem, ale całą epoką. W tamtych czasach ludzie żyli na owym niewielkim kontynencie pośrodku Atlantyku i w innych częściach globu. Ale ów wyspowy kontynent między Ameryką Południową i Afryką posiadał wówczas najlepiej rozwiniętą cywilizację, później jednak stopniowo się pogrążał w oceanie. Wyobraźmy sobie: w XII wieku dziewięciu templariuszy ślęczy przy świecach albo lampach naftowych, bo prądu przecież nie było, nad prastarymi tekstami, dowiadując się tego i owego o kosmicznym polu duchowości oraz o istotach pozaziemskich... I właśnie trzeba powrócić do tego, co owi rycerze wyczytali w tekstach z Atlantydy - niech zainteresuje nas...



Rys. 51: Przedstawiony tu kamień w kształcie piramidy został odkryty dokładnie trzydzieści lat temu w Ekwadorze. Stanowi on ścisłe odwzorowanie piramidy ukazanej na banknocie dolarowym (patrz: rys. 76).

Istnieją podobno trzy takie kamienie: jeden w posiadaniu rodziny Rothschildów, drugi w Muzeum Czarów (w Brukseli) i ten, który tutaj przedstawiamy. Na spodniej powierzchni widać Oriona i takie oto zdanie: Stąd przybędzie syn Stwórcy.

TAJEMNA WIEDZA TEMPLARIUSZY

To, co teraz przeczytacie, nie jest wymysłem - zaczerpnąłem to z pism przechowanych w sarkofagach. Niewielką cząstkę owej wiedzy ujawniła - po śmierci templariusza, który był jej strażnikiem - Helga Hoffmann-Schmidt w publikacji wydanej własnym sumptem w minimalnym nakładzie, chcąc udostępnić ją znawcom przedmiotu i członkom lóż. Moja prezentacja opiera się więc po części na samych pismach, po części zaś na osobistych rozmowach z wielkim przeorem templariuszy austriackich i z wielkim mistrzem pewnej loży masońskiej, również wtajemniczonym w ową wiedzę.

Według przekazów templariuszy, wcielenia rycerzy wtajemniczonych w roku 1114 żyją nadal wśród nas, choć anonimowo, a ich zadaniem jest kierowanie ludzkością aż do zakończenia tego etapu ewolucji, kierowanie zgodne z zasadą rezonansu i służące spełnieniu się planu Bożego.

Ale trzeba zwrócić uwagę na odmienną sytuację tych wcieleń i osób znajdujących się w stanie samadhi, które pozostają w jednym ciele: otóż za każdym razem, gdy ciało jednego z owych pięciu templariuszy wyzbywa się swej fizycznej siły, dusza przenosi się do innego ciała, zawczasu na tę zmianę przygotowanego. W języku angielskim określa się taką wędrówkę duszy jako walk-in.

Tym samym pierwotna wiedza, nabyta w chwili wtajemniczenia, zostaje zachowana, a prócz tego owi rycerze opanowują wiedzę pojawiającą się v kolejnych epokach.

Helga Hoffmann-Schmidt przedstawia takie oto, wielce interesujące, fakty: W 1946 roku francuski naukowiec i badacz, Roger Lhamoy, odnalazł 19 kamiennych sarkofagów Arki Przymierza w podziemiach, stanowiącego już tylko ruiny, zamku templariuszy w Gisors (miedzy Paryżem a Rouen), a jego tamtejsze prace wykopaliskowe poprzedziła wizja, dzięki której „ujrzał" miejsce swoich poszukiwań. Natknął się on ponadto na 30 wielkich kufrów (z napisami wykonanymi przez templariuszy) oraz na posągi przedstawiające Jezusa i 12 apostołów.

Ale zanim Lhamoy zdążył otworzyć sarkofagi i kufry, cały ten skarb został zarekwirowany przez francuską policje polityczną i wojsko, po czym nadano mu klauzulę tajemnicy państwowej. Blisko 25 lat później część dokumentów trafiła do rąk 5 osób żyjących (być może nadal) w różnych krajach. Jak wiadomo, piątka templariuszy sprawujących przywództwo stanowi grono osób, na których spoczywa największy ciężar odpowiedzialności za poszczególne sfery naszej egzystencji, a wiec za gospodarkę, religie, politykę, życie społeczne i naukę, toteż przekazanie dokumentów odbyto się z uwzględnieniem zakresów odpowiedzialności owych 5 osób.

Po śmierci templariusza, w którego gestii leżała nauka, Helga Hoffmann-Schmidt ujawniła część tamtej wiedzy. Jeden z moich najserdeczniejszych przyjaciół jest również dziedzicem pewnej części owej wiedzy oraz dokumentów, które pozostały po templariuszach i które poddał - i nadal poddaje - analizie naukowej. Dzięki niemu dowiedziałem się o istnieniu takiej wiedzy, a prócz tego dane mi było - w jego obecności - zapoznać się z technologiami, które nie mieszczą się w naszej wyobraźni. Mój przyjaciel jest profesorem fizyki oraz wynalazcą: razem z pewnym moim kolegą opracował będącą czymś więcej niż maszyną - technologię bezpośredniego uzyskiwania energii elektrycznej i cieplnej, jak też oświetlenia z eteru, czyli inaczej, z pola neutrinomionowego.

Od mojego przyjaciela, który był bliskim znajomym ów tego templariusza, dowiedziałem się o pewnych fascynujących faktach. Otóż ów templariusz zetknął się w czasie wyprawy na Antarktydę z pewną dotąd nieznaną cywilizacją, jakoby istniejącą pod ziemią. Pokrywa się to z moimi - zasygnalizowanymi tu wcześniej - ustaleniami dotyczącymi badaczy biegunów, którzy - wszyscy bez wyjątku - mieli za sobą zadziwiające przeżycia powyżej 77 stopnia szerokości geograficznej. Bratanek admirała Byrda, którego w 1990 roku odwiedziłem w Phoenix (w Arizonie), by przeprowadzić z nim wywiad, potwierdził, że jego stryj dotarł do bieguna północnego samolotem i że znalazł tam wejście do podziemi, w których znalazła schronienie co najmniej jedna cywilizacja cechująca się wysokim poziomem rozwoju.

Admirał Byrd i drugi pilot, Floyd Bennett, zauważyli nagle, że ich samolot jest eskortowany przez dwa latające spodki, które udało im się sfilmować, przy czym - według ich opisu - na tych spodkach widniały swastyki, co Harley Byrd, bratanek admirała, potwierdził w rozmowie ze mną. Ale zostawmy ten temat.

Powróćmy do zasobu wiedzy templariuszy. Teksty zawierają historię Atlantydy i cywilizacji wcześniejszych, przy czym zawsze rozgrywało się to samo. Ewolucja, aż do osiągnięcia wysokiego poziomu techniki, wykorzy-

stywanej potem dla własnych celów - przez egoistów lub przez elity władzy. Owe cywilizacje degenerowały się i upadały wskutek wojen, które we wszystkich przypadkach pociągały za sobą totalną zagładę.

Według dokumentów, znajdujemy się w podobnej sytuacji, która, jak mówią fakty, nie rozwinie się inaczej niż tyle razy przedtem - całkowicie zgodnie z objawieniem św. Jana. Teksty z Atlantydy nie zawierają konkretnych wskazówek co do możliwości uchronienia się - sugerują tylko, iż ocaleją ludzie rozumni, mający dobre serce i umiejący kierować się własną intuicją - by nadać lepszy kształt „nowemu światu". Zatem upadek czy zagłada obecnej cywilizacji nie jawi się jako coś, co powinno wywoływać żal, albo czemu warto by zapobiec, lecz zostaje uznana za etap rozwoju dusz, które dziś mają swoje wcielenia. Owe teksty widzą w tym wręcz konieczny proces oczyszczenia - porównywalny z dietą odchudzającą albo z oddzieleniem ziarna od plew.

Z tamtych pism można było, co najważniejsze, wyciągnąć wniosek, i z istnieje pewien wielki plan kosmiczny, tak zwany plan ST orzenia - jakby matryca (matrix) dla Stwórcy - w pismach z Atlantydy określany jako projekt A-Omega.

Oto czego dowiadujemy się o nim z oryginalnych dokumentów (by tamte teksty stały się bardziej zrozumiałe, wprowadziliśmy pewne, niewielkie zmiany). W tych pismach znajdziecie światło prawdy, jeżeli dojrzeliście duchowo i jesteście w posiadaniu mocy tolerancji, dzięki której istnieje miłość do wszelkich form żywych.

Zgodnie z wolą naszego Prastwórcy, trzeba jeszcze raz ujawnić prawiedzę oprawach kosmosu i prawach, od których zależy wszelki byt, aby rasa ludzka swoim rozumem ogarnęła - zrozumiała - sens i cel wszelkiego egzystowania na tym świecie.

Zostaje to ujawnione dla dobra ludzi, iżby pojęli, że ich jestestwo, jako duch złączone z naturalną i materialną duszą, jest - zgodnie z prawami kosmicznymi - niezniszczalne i ma boskie pochodzenie.

Wtedy tylko, gdy pojmą, że sami są stwórcami swego otoczenia i naturalnego środowiska, i że, skoro stanowią wielką wspólnotę istnień duchowych, wzajemnie są za siebie odpowiedzialni, będą oni jako indywidua mieć szansę na powrót do królestwa Pana - Stwórcy, by w świetle prawdy, uwolnieni od materii, żyć pod postaciami istot duchowych.

Każdy z nas nosi w sobie jednaką, przemożną świadomość tego, ze JESTEM. Wszechmogącą siłę, właściwą Bogu, siłę, dzięki której można dokonać wszystkiego. Każdy bowiem potrafi stworzyć wszystko, czego mu potrzeba, mocą swoich myśli, czerpać bezpośrednio z zasobu się kosmicznych. Warunkiem takiego wykorzystania owej wielkiej siły, by dzieci Boże nie cierpiły, jest wasza uległoś wobec nakazów naszego Prastwórcy, albowiem tylko ona pozwala obrócić nieskończoną boską energie, która istnieje w przestrzeni kosmicznej, na nieszkodliwe uduchowienie materii. Od niepamiętnych czasów istnieje projekt A-Omega, gwoli uduchowienia kosmicznej materii przenoszony przez naszego Stwórcę ze wszechświata do wszechświata. Również my, mieszkańcy Ziemi, jesteśmy tylko cząstką tego wielkiego dzieła, a przyczyniamy się w nim, mocą naszych myśli, do powiązania energii kosmosu z materią, aby stały się one zwartą jednością. Taki jest sens wszelkiej egzystencji.

Projekt A-Omega stanowi życie zgodne z zasadą rezonansu, a to oznacza, iż człowiek musi w sobie samym rozpoznać stwórcę, bo przecież posiada moc myśli, musi pojąć, że sam jest sprawcą wszelkich sytuacji życiowych, tak jak uczy nas ludowa mądrość: Co zasiejesz, to zbierzesz!

Pisma templariuszy wyjaśniają, że zasada rezonansu nie jest zasadą ustaloną arbitralnie, lecz pewnym procesem fizycznym, przyczyniającym się do tego, że wszystko, co pomyślimy, zostaje przez nas samych urzeczywistnione, a więc zmaterializowane. Owo „wszystko" obejmuje każdą bez wyjątku sytuację życiową: chorobę, wypadek, wielki sukces, dziwnych ludzi w kręgu naszych znajomych i tak dalej.

Celem jest więc pełne podporządkowanie sobie mocy myśli, aby wykorzystywać ją już tylko na sposób służący kreacji - mowa tu o miłości, która nie ocenia i nie osądza.

Ale ponieważ człowiek może poznać następstwa wytwarzania form myślowych jedynie wówczas, gdy wszelkich efektów - pozytywnych i negatywnych - doświadcza własnym ciałem, jesteśmy podporządkowani zasadzie rezonansu, abyśmy się nauczyli spożytkowywać nasze myśli coraz świadomiej i z coraz większą miłością - tak jak to czynił Jezus.

Na ogół człowiek w swoich powracających wcieleniach przywyka do utrzymywania kontroli nad mocą swych myśli, pozwalającej mu poznać skutki własnego myślenia i własnych czynów, za sprawą cierpienia, którego sam sobie przysparza nieświadomym życiem i działaniem. Głównie poprzez cierpienie pojmuje człowiek z czasem, że powinien okazać się godnym swojej egzystencji w roli stwórcy i swego zrównania z Bogiem - skoro posiada największą moc kreatywną, jaka istnieje.

I gdy uświadomimy sobie, że każdy człowiek na tej i na wszystkich innych planetach nosi w swym wnętrzu taką samą moc sprawczą i kiedyś osiągnie ten sam cel - bo przecież oddziałują na niego jednakowe prawidłowości i podobnie przebiega proces dojrzewania - osądzanie go, czy w ogóle formułowanie ocen dotyczących

poszczególnego człowieka nie będzie świadczyło o miłości.

Skoro tak, to każdy człowiek może - jeśli tylko tego zapragnie - uratować jedynie siebie. Nikt nic zdoła wtedy zmienić „świata”. Świat, czyli pewną zbiorowość, zmieniamy wyłącznie wówczas, gdy my sami stajemy się inni. Każdy z nas może - czy to w dobrej, czy w złej wierze - uczynić coś jedynie dla siebie i za to tylko odpowiada przed naszym Stwórcą, ale i przed sobą samym.

Z chaosu (grec. - nieład wynikły z braku duchowości) musi każdy z nas wydobywać się samotnie. Sami wytworzyliśmy chaos i okoliczności naszego życia, i tylko my możemy przywrócić ład - poprzez poznanie siebie i triumf nad sobą, a także poprzez działanie.

Cóż jednak każe nam wciąż zbaczać z właściwej dla nas drogi?

Od siebie samych oddalają nas fałszywe wyobrażenia i zawiść. Może ktoś powiedzieć, że dzieje się tak za sprawą Złego - Lucyfera czy jak go tam nazwiemy - i właśnie ta postać jest przecież tą, która dodaje pikanterii naszemu życiu. Nie zdalibyśmy sobie sprawy z naszych słabych stron, gdyby nikt nie rzucał nam wyzwania, gdyby nikt nie wskazywał nam cieni w naszych wnętrzach, gdyby nie miał kto ich oświetlić jako niosący światło i w ten sposób uświadomić nam, gdzie jeszcze trzeba coś uporządkować, pod jakim względem nie jesteśmy doskonali.

Oznacza to, iż celem ostatecznym jest zawsze wszechogarniająca miłość - miłość do siebie samych i do wszystkiego, co stworzone. Oznacza to również, iż na początek muszę sobie zdać sprawę z własnych słabych punktów. Skoro już rozpoznałem swoje minusy, czuję się sprowokowany do pracy nad sobą, która musi trwać, póki nie dorosną, póki nie dojrzeją na tyle, że nowa pokusa już nie podziała. Ale tymi sprawami praktycznymi zajmiemy się później - bardziej szczegółowo.

Można więc stwierdzić, że nasz Stwórca nie jest Bogiem karzącym; tego, że nie jest dyktatorem, który tylko rządzi ludźmi zmuszanymi do pracy, niewolnikami, dowiódł, obdarzywszy nas wolną wolą, oraz możliwością autokreacji, zależnej od naszego swobodnego wyboru. Zasada rezonansu jest najlepszym dowodem na to, że Stwórcę stać na miłość, szacunek i tolerancję dla istot przezeń stworzonych. Chce być z nas dumny, tak jak rodzice odczuwają dumę z tego, że ich dziecko rozsądnie pokierowało swoim życiem.

Stwórca pozostawia nam wybór szczęścia lub cierpienia - zależnie od tego, co w swoim życiu stworzymy. Wszystkiego bowiem, co pomyślimy, będziemy musieli kiedyś sami doświadczyć. Jakie wołanie w lesie, takie echo!

Gdybyśmy potrafili po prostu się pogodzić z tym, co nas obecnie spotyka, niczego nie oceniając i powstrzymując się od osądzania, gdybyśmy umieli na to przystać, wówczas nasze życie przemieniłoby się stopniowo w raj. Zabrzmi to pewnie jak wyświechtany frazes, ale z pism pochodzących z Atlantydy dowiadujemy się, iż receptą na życie doskonałe jest życie tu i teraz. Nie należy wracać myślami do przeszłości ani też wybiegać zbyt daleko w przyszłość, lecz zaczynać od tego, co w danej chwili ma się przed sobą: od problemów zawodowych, nowego związku z mężczyzną czy kobietą, kłopotów, jakie mają nasze dzieci, choroby babci oraz pokonywania własnych lęków - im zwłaszcza trzeba stawić czoło.

Taki właśnie jest początek życia i początek zmian!

Powróćmy jednak do naszych templariuszy, którzy to wszystko odkryli, a prócz tego pojęli coś bardzo ważnego, co na zawsze zachowali w pamięci, iż człowiek przybył kiedyś z kosmosu i tam - pewnego dnia - powróci! Tak, ale tego dowiaduje się nie pan, który samolotem lub z prędkością ponad 200 km na godzinę mknie po autostradzie, pan, dla którego telefon komórkowy, Internet, a zwłaszcza telewizja jest czymś najzwyklejszym na świecie; dowiadują się tego nasi templariusze - a ci żyli w XII wieku!

Owi rycerze zapoznali się z tym wszystkim w epoce, w której nie istniał Hollywood z jego filmami fantastycznonaukowymi, nie było książek Ericha von Danikena i w ogóle mało kto umiał czytać albo pisać. Dla sporej części ludności świata Ziemia stanowiła jeszcze obiekt płaski, a tymczasem widzimy garstkę rycerzy, którzy zapoznają się z budową naszego Układu Słonecznego, z dawnymi cywilizacjami, dowiadują się o istnieniu statków powietrznych i lotach ku innym gwiazdom. Niesamowite!

Z jednej strony, Kościół przystąpił właśnie do nawracania tych, którzy nie kwapili się do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, i w imię tego wdawał się w wojny.

Z drugiej strony było tak, iż właśnie inicjatorzy owych wojen stwierdzali, że wszystko, co odkryli nieco wcześniej, przekreśla dotychczasowy obraz świata!

Odkryta wiedza zaprowadziłaby ich natychmiast - dosłownie natychmiast! - na stos. Było więc oczywiste, że trzeba tę wiedzę zachować w tajemnicy, założyć tajną organizację i działać zza kulis.

Utworzono lożę, której krąg wewnętrzny stanowili templariusze znający całą prawdę. Wszyscy inni - poza kręgiem wewnętrznym - znali tylko część prawdy. W tej sytuacji postanowiono za „główną tajemnicę” uznać inny sekret - prawdę o rodzinie Jezusa.

Tym tematem zajmę się nieco dalej.

Najpierw jednak przyjrzyjmy się wzrostowi znaczenia templariuszy, który nastąpił, gdy wykorzystali oni wiedzę z sarkofagów dla swojej korzyści.

U Helgi Hoffmann-Schmidt czytamy: Ponieważ templariusze żyli ściśle według praw pochodzących od Boga, naszego Stwórcy, i praw kosmicznych, w bardzo krótkim czasie przyswoili sobie tak ogromną wiedze i weszli w posiadanie tylu dóbr materialnych, że znaleźli się wśród najpotężniejszych ludzi świata, mogli więc pokierować losami ludzkości, tak jak nakazywało - i nakazuje - ich zadanie.

Bernard z Clairvaux użył swoich wpływów w kurii, by skierować do papieża prośbę o nadanie garstce rycerzy, którzy w Jerozolimie pozostawali pod jego opieką, odrębnej „reguły" - statutu określającego normy zachowań. Chodziło o legitymizację templariuszy oraz o to, by uzyskali oni niepodważalny status. Stało się tak 31 stycznia 1128 roku, kiedy Hugo z Payens został zaproszony na sobór w Troyes, któremu przewodniczył, jako legat papieski, kardynał Albano. Zasiadali tam też arcybiskupi Reims i Sens, ponadto biskupi w liczbie dziesięciu oraz grupa opatów, do których należał Bernard. Prośba templariuszy została spełniona: owi rycerze mieli odtąd prawo do wyróżniającego ich stroju - wcześniej był to po prostu biały habit - i własnego statutu. Dla ówczesnego świata stali się rycerzami i zakonnikami z odrębną reguła, a owej legitymacji dokonał Kościół, który później okazał się współodpowiedzialny za brutalną likwidację zakonu, co nastąpiło w 1307 roku.

Bogactwo i potęga templariuszy

Dalszy ciąg wydarzeń jest czymś wyjątkowym w dziejach. Mam na myśli bardzo szybki wzlot i takiż -niemożliwy do powstrzymania - upadek potężnego zakonu.

Oficjalne przyznanie templariuszom odrębnej reguły, czego dokonano w roku 1128, sprawiło, że ich wpływ polityczny i bogactwo szybko się powiększyły. Nagle zyskali oni poparcie wielu wpływowych właścicieli ziemskich. Pieniądze i inne dobra napływały z całego katolickiego świata. Gdy Hugo z Payens i Andrzej z Montbard po dwóch latach wracali do Jerozolimy, wieźli nie tylko błogosławieństwo papieża (statut), ale także sporo pieniędzy, precjozów i aktów własności ziemi, a ponadto podążało za nimi stu kilkudziesięciu zwerbowanych rycerzy. Już w 1130 roku templariusze posiadali majątki ziemskie we Francji, w Austrii, Holandii, Hiszpanii, Portugalii oraz w Szkocji - w tym ostatnim kraju dlatego, że małżonka Hugona z Payens, Katarzyna St. Clair, była szkocką szlachcianką.

Trzeba odnotować fakt, że w ciągu zaledwie kilkudziesięciu lat templariusze stali się najpotężniejszą i najbogatszą organizacją w Europie. Klasztory i komturie tego tajemniczego stowarzyszenia wyrastały jak grzyby po deszczu, a to dzięki współdziałaniu templariuszy z zakonem cystersów.

W okresie kulminacyjnym - za taki uważa się dziś, o ile dokładne datowanie w ogóle jest możliwe, lata 1153-1170 - na czele zakonu templariuszy stał wielki mistrz Bertrand z Blanchefort, co było faktem zdumiewającym. Pochodził on z południowofrancuskiej dynastii katarów. Zdumiewa to, bo przecież templariusze uchodzili ofcjalnie za katolików - sytuacja, w której na czele katolickiego zakonu staje katar jest tak samo osobliwa, jak przemiana katolika w żydowskiego rabina. Czterdzieści lat później katarzy - po długoletniej wojnie przeciw nim - zostali niemalże całkowicie wytępieni przez - chrześcijańską armię papieską.

Templariusze mieli szczęśliwą rękę do pieniędzy. W pierwszym tomie książki Banken, Brot und Bomben (Banki, chleb i bomby) pisze o tym Stefan Erdmann: Templariusze byli pierwszymi pożyczkodawcami, a więc bankierami, w świecie zachodnim. Współczesny system obrotu pieniędzmi ma długą historie, która rozpoczęła się kilkaset lat przed naszą erą. Zanim wprowadzono pieniądze, ludzie utrzymywali się z handlu żywnością - wymieniali dobra na dobra albo towar na złoto.

Rozwój komunikacji, powstawanie nowych szlaków handlowych oraz umiędzynarodowienie polityki ekspansji sprawiły, że zwiększył się, co oczywiste, także zasięg handlu, wymiany towarowej. Transportowano coraz większe ilości towarów i coraz dalej. Rosły przy tym zyski. System wymiany naturalnej okazał się niepraktyczny, bo transport wielkich ilości towarów na wymianę, i to dalekimi trasami, był bardzo uciążliwy. Ponadto każdy, kto miał przy sobie sporo złotych i srebrnych monet, narażał się na niemałe niebezpieczeństwo, często bowiem dochodziło do napadów.

Najbezpieczniejszym rozwiązaniem dla kupców była rezygnacja z wożenia ze sobą złotych i srebrnych monet, zamiast tego woleli pozostawiać w tej czy innej miejscowości odpowiednią sumę pieniędzy. Tak powstały pierwsze kasy handlowe, które przechowywały majątek kupców i strzegły go, póki ci ludzie byli w podróży, prowadząc odtąd swoje interesy z o wiele mniejszym ryzykiem. Potwierdzenie dla kupca miało formę ostemplowanego i podpisanego pokwitowania - był to tak zwany list wartościowy.

Taki rozwój sytuacji nieco później stworzył bankierom pewne niespodziewane możliwości. Przechowywany przez nich kapitał (w postaci złotych i srebrnych monet), który kwitowano „listami wartościowymi", przyjmując na siebie pewne zobowiązania wobec właścicieli, z czasem znacznie się powiększył. Bankierzy zaczęli więc udzielać pożyczek, wykorzystując zdeponowane złoto, co było ewidentnym oszustwem, bo owo złoto należało do innej osoby - właściciela.

Niebawem kupcy przywykli do regulowania należności pokwitowaniami. Było ich w obiegu coraz więcej, tak wiec we wszystkich miastach mogli wymieniać się pokwitowaniami. W taki sposób powstały nowoczesne banki, które żyły z przyjmowania i wydawania pokwitowań, osiągając wysokie zyski. Narodził się banknot, złoto bowiem przemieniło się w pieniądze. Tyle o powstaniu banków za sprawą listów wartościowych. Skutki tego były dalekosiężne, o czym w książce Machtwechsel aufder Erde (Zmiana władzy globalnej) pisze Armin Risi:

Nagle przyszło obliczać wartość wszystkich towarów i usług w pieniądzu papierowym. Wkrótce już tylko banknoty pozostały w obiegu. Trzeba było ustalać ceny i zarobki. Ile „pieniędzy" warte są zwój jedwabiu, prosie, sążeń drewna, dzień pracy? Wszystko uzyskiwało swą wartość pieniężną. Praca i dobra, inaczej mówiąc - ludzie popadli w zależność od pieniędzy, a zarazem od tych, którzy umożliwiali ich przepływ: od bankierów.

Banki już od dawna wydawały pokwitowania bez pokrycia. „Przechowujemy tu tysiąc skrzyń napełnionych złotem. Zastawiliśmy już te skrzynie u pożyczkobiorców, ale nie w postaci złota, lecz jako papiery wartościowe. Wypożyczyliśmy wiec tysiąc skrzyń pełnych złota i tyleż ich posiadamy! Czemuż by wiec ta gra nie miała trwać?"

Kupcy i pożyczkobiorcy byli tak mocno przekonam o uczciwości i słowności bankie rów, że po prostu zakładali, iż pokwitowanie ma pokrycie. Nikt tego nie mógł sprawdzić, bo złoto w postaci pokwitowań było w powszechnym obiegu, ale już nienamacalne. Dziś to oszustwo jest od dawna działaniem uprawnionym. Pieniądze papierowe muszą mieć pokrycie w złocie tylko do pewnej wysokości stopy procentowej. Wszystkie banki państwowe zadrukowują papier, nadając mu określoną wartość handlową. Większa cześć będących w obiegu pieniędzy to nie banknoty, a tylko wirtualne liczby wprowadzone do pamięci komputera. Ta gra liczbowa jest jednak złudzeniem, które w każdej chwili może prysnąć jak bańka mydlana. [20,s. 255-256]

Templariusze a gotyk

W epoce rozkwitu zakonu templariuszy, a także zakonu cystersów, upowszechniła się architektura po dziś dzień niema) ąca sobie równych - architektura gotycka. Specjaliści nadal próbują się doszukać jakiejś fazy pośredniej między gotykiem a romantyzmem.

Od roku 1130 do 1260 wzniesiono aż osiemdziesiąt katedr, cechujących się pięknem fascynującym, a zarazem tajemniczym, mistycznym, na przykład Notre Damę w Paryżu czy katedry w Strasburgu, Amiens, Rouen, Reims i Chartres. Trzema najsławniejszymi „budowlami templariuszy" są: Westminster Abbey w Londynie, katedra bolońska i mediolańska. Katedry te to mistrzowskie dzieła architektury, w których perfekcyjnie zastosowano zasady świętej geometrii. Dziś miliony turystów stają we wnętrzach tych cudów architektury i zastanawiają się, czy są one faktycznie dziełami rąk ludzkich. Wydają się i w naszych czasach tajemnicze - nie mniej zagadkowe niż początek epoki gotyku. Nagłe odrodzenie się świętej geometrii w pierwszych dziesięcioleciach XII wieku trzeba oczywiście powiązać z odkryciem pism z Atlantydy.

Druga tajemnica

Oprócz odkrycia sarkofagów istniała jeszcze jedna tajemnica, która stanowiła czynnik zespalający rycerzy świątyni. Była nią pewna historia opowiadana w Jerozolimie, później rzekomo potwierdzona dowodami: prawdziwa historia ukrzyżowania Jezusa.

Po zdjęciu z krzyża miał zostać ukryty przez uczniów w bezpiecznym miejscu i dożył sędziwego wieku. Według tej opowieści Jezus jeszcze długo podróżował po świecie (przede wszystkim do Indii oraz do Tybetu), zmarł we Francji i jest pochowany u boku swej ówczesnej małżonki, Marii Magdaleny.

Usłyszałem to w 2003 roku w Klagenfurcie, w trakcie rozmowy z wielkim przeorem templariuszy. Nie ujawnił mi on miejsca pochówku Jezusa i Marii Magdaleny, wspomniał jednak o tym, że rokrocznie odbywa się tam spotkanie templariuszy - ku czci Jezusa.

Ucieczka Marii Magdaleny z Palestyny po ukrzyżowaniu Jezusa i szukanie przez nią schronienia w koloniach żydowskich w południowej Francji są wielce prawdopodobne.

Niepotwierdzona definitywnie legendy Marii jest nadal przedmiotem kontrowersji między Kościołm a jego oponentami. Wiele przemawia za zgodnością tej legendy z prawdą historyczną.

Najbardziej zdumiewającym elementem owej tajemnicy sprzed wieków jest jednak stwierdzenie, że Maria nie przybyła na południe Francji samotnie, lecz z dzieckiem albo nawet z kilkorgiem dzieci, bo przecież była żoną Jezusa.

Niektórzy utrzymują wręcz, że wiele budowli gotyckich pod wezwaniem „naszej Pani" (Notre Dame), mieszczących w sobie czarne Madonny, nazwano tak nie na cześć Maryi, matki Jezusa, lecz być może na cześć Marii Magdaleny z Dzieciątkiem - dzieckiem Jezusa!

Do poglądu templariuszy na sytuację rodzinną Jezusa przychylali się katarzy, którzy zwłaszcza w XIII i XIV wieku stanowili poważne zagrożenie dla papiestwa. Przekonania katarów miały swoje uzasadnienie w tym, co głoszono w kręgach czcicieli Marii Magdaleny i co było istotnie najgroźniejsze dla Kościoła katolickiego.

Dlatego papiestwo niezwłocznie przedsięwzięło akcję represyjną wobec katarów. Zatem z punktu widzenia Kościoła katolickiego kres kataryzmu, który nastąpił w XIV wieku na skutek użycia wojsk, jest zrozumiały.

Katarzy podzielili więc los templariuszy. Wspólne posiadanie tajemnej wiedzy o rodzinie Jezusa dawało poczucie więzi - także w sporze z Kościołem - i doprowadziło nawet do sytuacji, w której, o czym była już mowa, w najlepszym okresie istnienia zakonu templariuszy na jego czele stanął katar (wielki mistrz Bertrand z Blanchefort).

Autorzy klasycznej już książki na ten temat, zatytułowanej Derheilige Gral und seine Erben (Święty Graal i jego dziedzice) - Michael Baigent, Richard Leigh i Henry Lincoln - doszli do pewnej, niebudzącej wątpliwości konkluzji, która pociągnęła za sobą następującą hipotezę: (...) żona Jezusa (Maria Magdalena) po ucieczce z Palestyny znalazła, razem z rodziną, azyl na południu Galii, gdzie ród ten doczekał się kolejnych pokoleń, żyjąc w jednej ze wspólnot żydowskich. W V wieku spowinowacił się - prawdopodobnie poprzez małżeństwo - z frankijską rodziną królewską i zapoczątkował dynastie Merowingów. W 496 Kościół zawarł pewien układ z tą dynastią, a to pozwala przypuszczać, że prawdziwe pochodzenie Merowingów było Kościołowi znane.

Autorzy książki odtworzyli także drzewo genealogiczne potomków Jezsa, sięgające w ciągu kolejnych stuleci poprzez Merowingów do krzyżowców i dalej, aż do naszych czasów.

Upadek templariuszy

W historiografii znajdujemy wiele wskazówek dotyczących przyczyn upaku templariuszy i prześladowania tego zakonu, ale za niewątpliwą główną przyczynę trzeba uznać ich bogactwo, dzięki któremu stali się potęgą polityczną.

Już w roku 1187 wojska templariuszy musiały po swojej klęsce przekazać Jerozolimę pod władanie sułtana Saladyna. Tamta porażka zapoczątkowała ich słabnięcie, bo też poniesiono znaczne straty w ludziach. Musieli więc zejść ze sceny. Stefan Erdmann opisuje tamtą sytuację następująco:

Jak się zdaje, cele polityczne templariuszy straciły dla nich znaczenie, gdy trzeba było oddać Jerozolimę. I w Palestynie, i w Europie dokonywał się powolny upadek.

A*le mimo pewnego zmniejszenia swej potęgi templariusze mieli jeszcze wpływy i zachowali bogactwo. W 1291 roku padła ich ostatnia twierdza na wybrzeżu Akkon, a także ostatnie bastiony w Palestynie, co zmusiło pokonanych templariuszy do ucieczki na Cypr. W 1293 roku nowym wielkim mistrzem został Jacques de Molay.*

Gdy w roku 1307 Molay udawał się ponownie do Paryża, zaostrzał się już konflikt z królem Francji (Filipem Pięknym), który widział w templariuszach zagrożenie. Z jednej strony, miał on wiele szacunku dla templariuszy, bo mimo znacznych strat w ludziach, poniesionych w toku walk o ostatnie bastiony zamorskie, powróciło do Francji niemało doskonale wyszkolonych żołnierzy. Z drugiej strony, Filip wiedział, że zakon templariuszy nie jest już tak groźny, jak w najlepszym swoim okresie.

Zakon templariuszy miał ponad tysiąc siedzib. Większość ich imponujących posiadłości znajdowała się we Francji; ich paryska centrala stanowiła jakby odrębną dzielnice.

Tymczasem król Francji czynił w całym kraju przygotowania do niespodziewanej, druzgocącej rozprawy z zakonem. Oczywiście kusił go tez majątek templariuszy - zamierzał nim zawładnąć po wyeliminowaniu zakonu.

W tej sytuacji ukryto najważniejsze dokumenty, pisma z Atlantydy i różne artefakty.

Niemało templariuszy zbiegło z Francji, by poszukać azylu w bezpiecznych regionach Portugalii, Anglii oraz Szkocji, gdzie wpływy papiestwa były niezbyt wielkie. Część z nich wstąpiła tam później do istniejących już lóż masońskich, działali też, w nowym charakterze, na rzecz reformacji, biorąc odwet za prześladowania, jakich doznali ze strony Kościoła katolickiego.

Inna grupa templariuszy założyła w Portugalii odnowiony zakon o zmienionej nazwie, zakon rycerzy Chrystusa, i dzięki Klemensowi V doczekała się rehabilitacji. W Portugalii templariusze znowu stali się potężną organizacją.

Jeszcze inni rycerze świątyni zbiegli, skorzystawszy ze swej flotylli, za morze. Templariusze posiadali przecież wspaniałą flotyllę, która wieczorem 12 października 1307 roku stała w porcie La Rochelle. Nazajutrz, 13 października, dotarł do portu oddział wojsk królewskich, ale cała flotylla, licząca prawdopodobnie osiemnaście okrętów, zniknęła bez śladu. Co się z nią stało, nie wiadomo do dziś!

Według pewnych spekulacji, mieliby owi templariusze zbiec do Nowego Świata - posiadali wszak mapy lądów i mórz całego globu.

Inni templariusze całkiem oficjalnie wyruszyli do Nowego Świata - do La Merica (Ameryki). Istnieją potwierdzenia tego faktu: w miasteczku Westford (Massachusetts), niedaleko od wybrzeża Atlantyku, jest skała, w której wyryto wizerunek rycerza. Jego strój okazuje się podobny do uniformu templariuszy. Zaskakuje to, że na tarczy owego rycerza widać żaglowiec, a nad nim Słońce, Księżyc i pięcioramienną gwiazdę - od strony Słońca w kierunku Księżyca, w kierunku zachodnim! Gwiazda zaranna - Wenus - nosiła w języku staromandejskim nazwę: Merica. Z odnalezionych tekstów i dawnych map templariusze dowiedzieli się o istnieniu krainy pod gwiazda Meriką, którą w swojej ojczystej francuszczyźnie nazwali po prostu La Merica.

Oficjalny edykt królewski dotyczący rozprawienia się z templariuszami został wydany 13 października 1307 roku. W samej Francji przeprowadzono równocześnie akcje represyjne w ponad tysiącu ośrodków zakonu, wiele osób uwięziono.

Zaledwie kilka tygodni później eliminacja templariuszy zyskała poparcie głowy Kościoła, papieża Klemensa V, który nakazał aresztowania członków zakonu w całej Europie, włącznie z Cyprem. Oskarżono ich przede wszystkim o bluźnierstwa i herezję! Jakoby wyrzekli się Chrystusa i opluli krzyż. Chociaż wiele zeznań wymuszono torturami, za dowiedzione uważa się to, że pogląd templariuszy na Jezusa Chrystusa nie był bynajmniej zgodny z oficjalną doktryną Kościoła katolickiego. Mimo że zakon doczekał się uznania przez Kościół (poprzez nadanie mu reguły), templariusze mieli odmienne przekonania (choć ukrywali je), z których uczyniono im teraz zarzut.

Stefan Erdmann opowiada o tym, co spotkało ostatniego wielkiego mistrza templariuszy - o „chrześcijańskim" potraktowaniu go przez Kościół. Czyż nie należy przebaczać nieprzyjaciołom?

Filip IV polecił - było to 18 marca 1314 roku - spalić w Paryżu na stosie wielkiego mistrza templariuszy, Jacques'a de Molay i dwóch innych zakonników. Stojąc w płomieniach, de Molay wykrzyczał pod adresem papieża i króla groźbę, która z czasem stała się jednoznacznym potwierdzeniem ówczesnej potęgi templariuszy: Klemensie, niesprawiedliwy sędzio - tak brzmiały jego słowa - wzywam cię, byś za czterdzieści dni stanął przed tronem Najwyższego Sędziego. Filipie, ty staniesz tam nie później niż za rok. Na koniec padły słowa przekleństwa: Vekam, Adonoi! - Pomścij to, Panie!

I papież, i król zmarli w tymże roku 1314! Następcę świętego Piotra zaledwie miesiąc po egzekucji zmogła „obłożna choroba" zakaźna - prawdopodobnie dyzenteria. Przyczyna śmierci Filipa, która nastąpiła pod koniec roku, nie jest znana.

Gdybyście chcieli dogłębnie poznać dzieje templariuszy, między innymi ich powiązania z lożami (zwłaszcza z lożą Prieure de Sion), polecam dwutomową książkę Stefana Erdmann a Banken, Brot und Bomben (Banki, chleb i bomby), która pozwoli Wam odbyć taką podróż w przeszłość, jakiej dotychczas nie dane było Wam przeżyć.
W tym kontekście trzeba teraz postawić kolejne pytanie...



Rys. 52: Jacques de Mole. ia stosie

KIM BYŁ NOSTRADAMUS?

Najsłynniejszym jasnowidzem, który był równocześnie wizjonerem, astrologiem i alchemikiem, jest niewątpliwie Francuz Nostradamus, wbrew powszechnej opinii bynajmniej nie dziwak stroniący od świata, lecz sławny lekarz, nastawiony na korzystanie z życia. Przypatrzmy się przez chwilę jego życiu:

Nostradamus urodził się 14 grudnia 1503 roku jako syn żydowskiego notariusza w Saint-Remy w Prowansji. Właściwe jego nazwisko brzmiało: Michel de Notre Dame. Pierwsze lata życia spędził w domu dziadka ze strony matki, Jeana de St. Remy. Tego przodka Nostradamusa trzeba zaliczyć do wtajemniczonych, ponieważ był on osobistym lekarzem i człowiekiem cieszącym się największym zaufaniem króla Prowansji - Renego, który nosił ponadto tytuł księcia Andegawenii i króla Jerozolimy. Ów dziadek zapoznał Nostradamusa z tajemną wiedzą Żydów.

Po śmierci swego dziadka i nauczyciela Michel podjął najpierw w Awinionie studia w dziedzinie retoryki i filozofii. Od 1529 roku studiował w Montpellier medycynę i tam w 1532 roku doktoryzował się.

Michel poślubił zamożną wdowę nazwiskiem Anna Gemella, dzięki czemu mógł w 1549 roku osiąść w prowansalskim mieście Salon - jako lekarz i mag. W roku 1555 ogłosił główną część swoich przepowiedni, a resztę wizji, sięgających dokładnie od rokul555 do 3797, opublikował jego uczeń, Jcan de Chavigny; było to w 1556 roku, po śmierci Nostradamusa.

Trzeba tu zwrócić uwagę Czytelników na to, że w latach 1532-1549 Nostradamus kilkakrotnie przez dłuższy czas przebywał w lotaryńskim opactwie Orwal i był gościem klasztoru w Chambery. Opactwo Orwal należało do zakonu, który obejmował klasztor św. Bernarda, samego Bernarda z Ciairvaux. Badacz życia Nostradamusa, Gerard de Sede twierdzi, że w czasie swego osiemnastomiesięcznego pobytu w Orwal został Nostradamus wtajemniczony w pewien przerażający sekret.

Według Gerarda de Sede, wtedy właśnie Nostradamus popadł w zależność od doskonale zorganizowanego tajnego stowarzyszenia o nazwie Prieure de Sion, które przejęło sukcesję po zakonie templariuszy. Jeżeli przyjąć informacje podane przez tego badacza za dobrą monetę, to trzeba założyć, że Nostradamus uzyskał zarazem dostęp do tajemnic templariuszy - zwłaszcza do tych, które dotyczyły Atlantydy, w tekstach Nostradamusa znalazły się bowiem pewne wiadomości o wyglądzie mieszkańców Atlantydy i ówczesnych warunków życia na Ziemi (czerwone niebo, uznanie ludzi z Atlantydy za amfibie itd. - patrz: rozdział o Muldaszewie).



Być może wyjaśnia to także, dlaczego Nostradamus był w stanie prorokować kilkaset czy nawet kilka tysięcy lat naprzód - mógł on znać koleje losów ludzkości, z którymi templariusze zapoznali się dzięki tekstom z Atlantydy.

Jeżeli Nostradamus rzeczywiście został wtajemniczony, to nasuwa się jeszcze jedno pytanie: czy jakimś innym osobom dane było posiąść ową wiedzę ?

Jak sadzicie? Czy tamta wiedza przepadła bezpowrotnie, czy może pewna niewielka grupa nosicieli tajemnicy przyswoiła sobie ową wiedzę i doszła do jeszcze większej potęgi niż ta, która stała się niegdyś udziałem templariuszy?

Zapytajmy więc...

Rys. 53: Michel de Notre Dame (Nostradamus), wizjoner, lekarz, także uzdrowiciel, ponadto astrolog; żył w latach 1503-1566 na południu Francji. Jako wizjoner nie ma sobie równych w świecie zachodnim.

JAKIE BYŁY DALSZE LOSY TEMPLARIUSZY I PISM

Aby rozwiązać tę tajemnicę, chciałbym zaprosić Was do odbycia razem ze mną podróży w czasie:

Znaleźliśmy się w przeszłości odległej o niemalże tysiąc lat od naszej epoki. Jak przedstawiało się ówczesne życie? Nie było elektryczności, dróg asfaltowych, nie znano oczywiście samochodów ani samolotów. Podróżowano powozami ciągniętymi przez konie albo krowy; wodę grzano na piecu kuchennym; nie było też takich ubikacji, jakie znamy, a więc ze spłuczkami itd.; nie istniały telefony komórkowe ani żadne inne środki telekomunikacji. Nieliczni tylko ludzie posiadali wykształcenie, umieli czytać i pisać.

A ówczesne książki - mało kogo było na nie stać - poruszały tematy inne niż dzisiejsze, nie mówiąc już o tym, że tamte najczęściej pisane były po łacinie. Ale i w owych czasach istnieli ludzie, którzy mieli za sobą wiele podróży. Wprawdzie nie tak dalekich, jak nasze, zwiedzano jednak ciepłe kraje i zdarzało się, że tam powierzano komuś pisma przekazujące ciekawą wiedzę.

Wybierając się - myślami - w ową przeszłość, powinniśmy jednak wziąć pod uwagę i to, że wówczas niezbyt delikatnie obchodzono się z ludźmi o innych przekonaniach - także o innych przekonaniach religijnych...

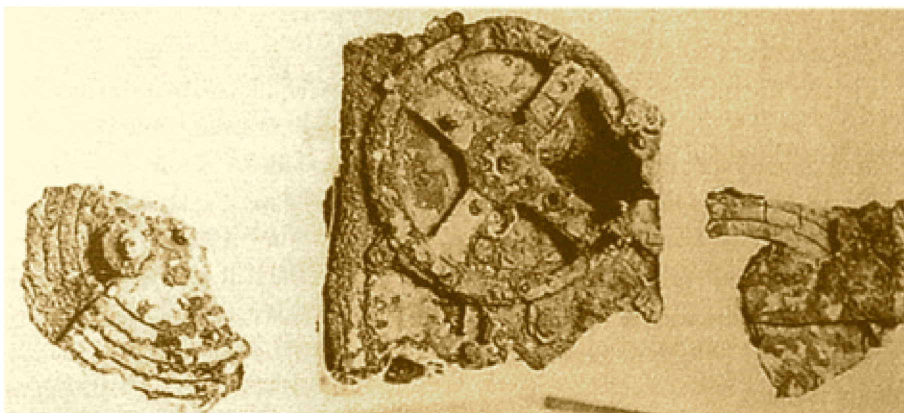
Raz, dwa i koniec... Były to przecież czasy Inkwizycji, czasy palenia czarownic na stosie.

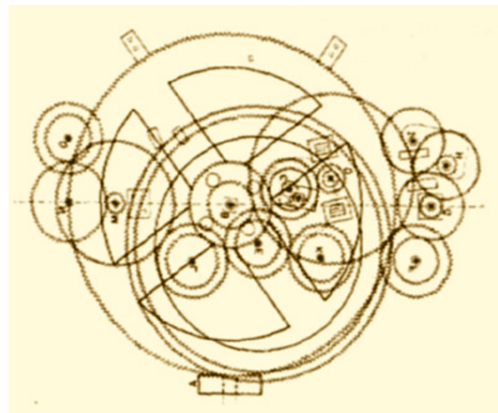
Istniały już wtedy stowarzyszenia, które nosiły takie nazwy jak: tajne loże, loże masońskie i kluby dyskusyjne. Spotykali się tam ludzie wykształceni i mający za sobą wiele podróży, by dyskutować o poglądach odbiegających od tych, które zyskiwały powszechną akceptację - byli wśród nich oficerowie, aptekarze, lekarze i nauczyciele. Spotykali się tu również chrześcijanie należący do różnych zgromadzeń (franciszkanie, dominikanie...), bankierzy, jak też podróżnicy, archeolodzy, fizycy, chemicy, wynalazcy, ludzie interesu.

W ówczesnych lożach wymieniano się świeżymi doświadczeniami, przy czym to, o czym rozmawiano, w żadnym wypadku miało oczywiście dotrzeć do opinii publicznej. Wiedza, którą się dzielono, była w większości wiedzą heretycką, sprzeczną z tradycyjnym pojmowaniem historii, religii oraz polityki.

I tak na przykład od archeologów otrzymywano wiadomości o piramidach, które całkowicie przeczyły ówczesnemu poglądowi na rozwój poszczególnych cywilizacji. Przypominają mi się w tym kontekście także odkrycia dokonane w Stonehenge na południu Anglii, w miejscu nagromadzenia określonego rodzaju kamieni. Również tam znaleziono artefakty pochodzące z Atlantydy.

Oprócz tego karpaccy górnicy natknęli się na tablice z inskrypcjami i pewne urządzenia - które dziś określilibyśmy jako maszyny - stanowiące pozostałość po jakiejś dawniejszej kulturze, przy czym ówcześni ludzie ze względu na pewne czynniki zewnętrzne (być może nastanie epoki lodowcowej) kopali w górach ogromne tunele i szyby, aby móc w nich przez dłuższy czas przetrwać.

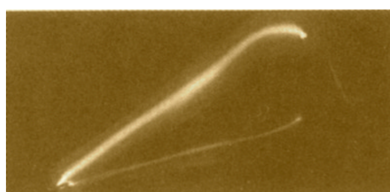




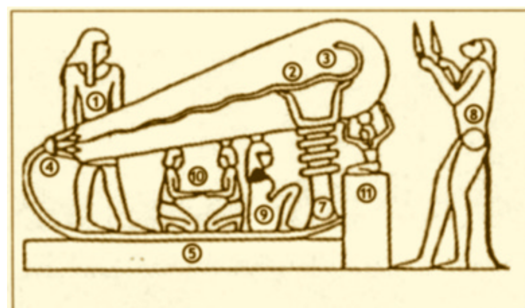
Rys. 56 i 55: Starodawne maszyny znajdowano też gdzie indziej, przykładem jest „prehistoryczny komputer" z Antikythery. Odkryli go w 1901 roku greccy nurkowie. Amerykańskie Towarzystwo Filozoficzne dopatruje się w tym artefakcie sprzed tysięcy lat przekładni ze skomplikowaną kombinacją kół zębatych







Rys. 56, 57, 58 i 59: Płaskorzeźba znajdująca się w świątyni Hathor w Denderze przedstawia coś, co przypomina żarówkę. Przedmiot ten - z wykorzystaniem dokładnych wymiarów zawartych w egipskich tekstach z owej świątyni - został zrekonstruowany przez Reinharda Habecka. Nie jest to co prawda żarówka, dochodzi jednak do wyładowania elektrycznego w próżni - powstaje łuk świetlny. Przy ciśnieniu wynoszącym ok. 40 tor od jednej części metalowej (elektrody) do drugiej przechodzi faliste pasmo świetlne - tak jak to przedstawiono na płaskorzeźbie

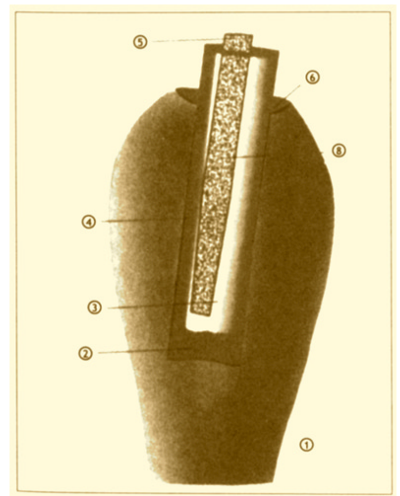


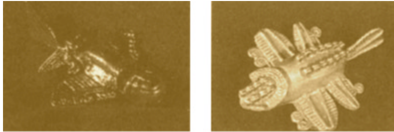
1. kapłan, 2. zjonizowane pary
3. wyładowanie elektryczne (wąż),
4. ujęcie (lotos),
5 . przewód (łodyga lotosu),
6. bóg powietrza, 7. izolator (dżed),
8. nośiciel światła thot z nożami
9. symbol "napięcia", 10. napięcie dwukierunkowe (dodatnia polaryzacja włosów),
11. źródło energii (prądnica elektrostatyczna?)

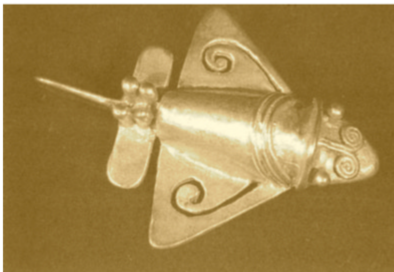
Rys. 60 i 61: Bateria sprzed dwóch tysięcy lat! Te elementy służące do galwanizacji odkryto w 1936 roku w pobliżu Bagdadu, w trakcie prac wykopaliskowych. Eksperyment przeprowadzony w 1978 roku przez dyrektora Roemer-Pelizens-Museum w Hildesheim oraz chemika z firmy Bosch wykazał, że owe „przedmioty przydatne do uprawiania kultu” działają na zasadzie ogniw elektrycznych i jeszcze dziś działają dając napięcie 0,5 V

1. gliniany pojemnik,
2. beton,
3. kwas umieszczony w walcu,
4. miedziany walec,
5. zakończenie żelaznego pręta,
6. część zabetonowana,
7. żelazny pręt



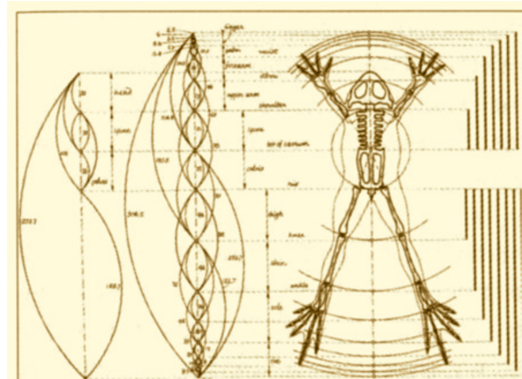


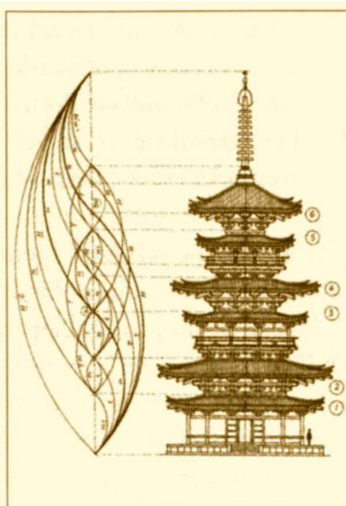


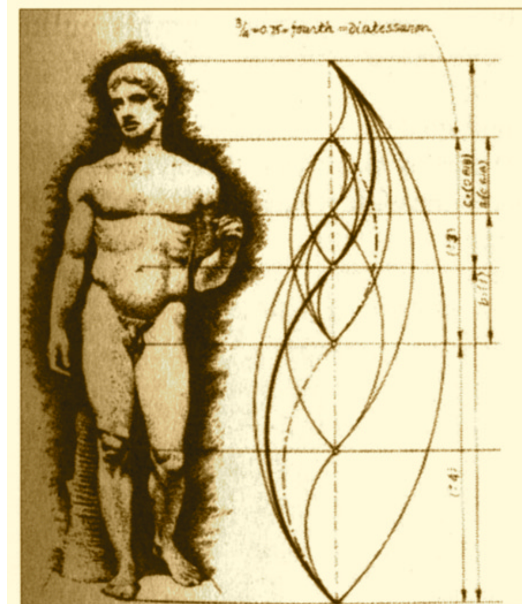


Rys. 62, 63 i 64: Około 500 roku n.e. znalazły się w Kolumbii te statki powietrzne, w których archeologowie dopatrują się ptaków albo owadów. Ale inżynierowie znający się na lotnictwie uznali po obejrzeniu tych artefaktów, że zawierają one nowoczesne aerodynamiczne elementy konstrukcyjne, które w przyrodzie nie występują. Potwierdził to w 1995 roku Peter Belting, niemiecki pilot i modelarz: stworzył on niespełna metrowe modele owych pojazdów i przeszły one wszelkie oczekiwania. Start, lądowanie, jazda po ziemi, a nawet pętle - wszystko odbyto sięę bez jakichkolwiek komplikacji aerodynamicznych

Oto dwa przykłady tajnych wiadomości, które nie powinny były w żadnym wypadku trafić do ogółu ludzi. Inny przykład to wiedza egipska, pochodząca ze zwojów znalezionych przez pierwszych archeologów w tamtejszych grobowcach: informują one o budowie naszego Układu Słonecznego, a także o istnieniu tajemnej świętej geometrii (geometrii rozwoju - przyrody, ludzi, pszczół, drzew - wszystkiego), przy czym dokładnie wyjaśniają one, jak ową geometrię można stosować w budownictwie.









Już sama znajomość budowy Układu Słonecznego i okrągłego kształtu Ziemi narażała na śmiertelne niebezpieczeństwo. Nauczano wówczas, że Ziemia może być tylko płaska i basta.

Jest teraz, w przybliżeniu, rok 1300. Wiemy już, co stanowiło tajemnicę templariuszy i jaką potęgą stali się oni dzięki temu sekretowi. I oto rozpoczęły się prześladowania, wielu członków zakonu spotkała śmierć z ręki kata. Ale część templariuszy zbiegła do krajów ościennych i tam zdołała się zadomowić. Tworzono co prawda nowe wspólnoty templariuszy, niektórzy z nich jednak wstąpili do już istniejących lóż wolnomularskich.

Rys. 65, 66 i 67: Przykłady zastosowań świętej geometrii: współczynnik phi w przyrodzie (szkielet żaby), w sztuce (grecki posąg) i w architekturze (japońska świątynia)

Tym samym pewną część wiedzy z Atlantydy posiadły wtajemniczone osobistości, od dawna wpływowe i dysponujące tajemną wiedzą. Członkowie lóż poznali więc dogłębnie świętą geometrię, bo przecież stanowi fundament dla większości tekstów z Atlantydy.

Jednym z tych, którym się ona przydała, był włoski malarz, rzeźbiarz i wynalazca, Leonardo da Vinci (1452-1519), sławny nie tylko dzięki zastosowaniu w malarstwie złotego ciecia, lecz przede wszystkim dzięki znaczącym wynalazkom - łodzi podwodnej, maszynom latającym, mechanicznemu warsztatowi tkackiemu, ruchomym mostom czy też pompom.

Większość wynalazków Leonarda stanowiły tylko rysunki, ale tak czy inaczej chciałoby się zapytać, skąd zaczerpnął on swą wiedzę.

Masoni (wolnomularze) natomiast poznali strukturę DNA, posiedli wiedzę o Atlantydzie oraz o istnieniu innych cywilizacji w kosmosie. Co zaś dotyczy Abrahama, Mojżesza, Mahometa i Jezusa, wolnomularze twierdzili, iż nie wszystkie zdarzenia z życia tamtych postaci rozegrały się tak, jak zapisano w księgach.

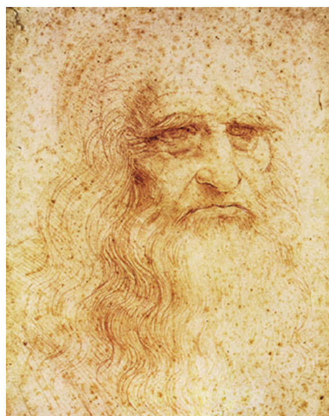
Dlatego właśnie przez władze państwowe i kościelne byli oni uważani za śmiertelnych wrogów i swoje poglądy wyrażali tylko wobec członków lóż. Mamy tu dwa aspekty, którymi będziemy się jeszcze zajmować:

1. Dzięki przyjmowanym do lóż templariuszom wolnomularze posiedli ogromną wiedzę o naszej planecie, o budowie kosmosu oraz pewnych artefaktach technicznych, a co najważniejsze, wiedzę o mocy myśli i potędze myślenia, inaczej mówiąc, o możliwościach manifestowania życzeń i urzeczywistnianiu zamierzeń, które nie zostałyby zrealizowane przez ludzi nieświadomych mechanizmów życia, jak również

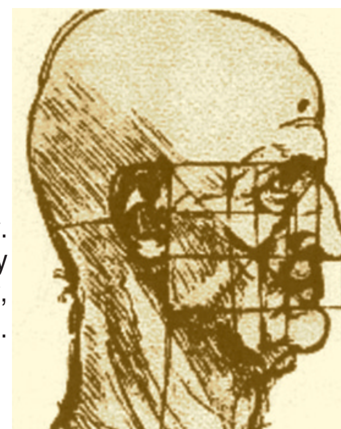
2. dowiedzieli się o tym, że „poczęcie" ludzkości dokonało się ongiś w kosmosie i że tam ludzkość powróci.

Z tego właśnie względu nieuniknione był następujący tok myślenia: jeżeli założyć, że wylądują tu kiedyś kosmici - z Syriusza, Oriona, Aldebarana, z planety Nibiru czy jakiejś innej - co należałoby wtedy zrobić? A przede wszystkim, co oni by zrobili? Czy wylądowaliby w Chinach, w Ameryce, w księstwie X, czy może w hrabstwie Y? Czy nie byłoby tak, że każdy człowiek próbowałby dla własnej korzyści nawiązać kontakt z przedstawicielami wyższej cywilizacji?

Postawiwszy sobie te pytania, podjęto decyzję o stworzeniu planu przygotowania ludzkości na dzień X. Wyraźmy to prościej: jak doprowadzić do tego, by świat nie był już podzielony - na wiele religii i krajów uwikłanych w ziemskie wojny?



Rys. 69: Leonardo da Vinci



Rys. 70: Szkic starego mężczyzny. Leonardo da Vinci nałożył na właściwy obraz siatkę prostokątów, stosujac tzw. złote cięcie.

Chodziło o zapanowanie nad światem, aby powstał globalny rząd, który mógłby utrzymywać kontakt z innymi cywilizacjami i aby ustaliła się „normalna" wymiana z Ziemią.

Tamta myśl o globalnym rządzie była właściwie pozytywna. Opracowano plan obalenia istniejących dynastii królewskich i rządów - poprzez rewolucje oraz różne intrygi - w celu osiągnięcia tego, co dziś określa się jako nowy ład świata (nieco dalej wnikniemy głębiej w tę kwestię).

Wszystko dobrze się zapowiadało - do lóż należało wówczas sporo mądrych i uczonych mężów (byli wśród nich politycy, nawet monarchowie i prezydenci państw), którzy mieli jeden wspólny cel.

Ale oto dokonała się zmiana struktury lóż, spowodowana przez założenie nowej loży, znanej pod nazwą bawarskiego zakonu iluminatów, co zostało zrealizowane w 1770 roku przez Adama Weishaupta, i to na zlecenie Banku Rothschildów (jak twierdziła kochanka jednego z Rothschildów - Ayn Rand). Owa loża wprowadziła nowe stopnie i przyciągała wyższych rangą masonów, kusząc ich rzekomo nową wiedzą i jeszcze większą potęgą, ale krył się za tym plan iście szatański (za chwilę poznacie szczegóły).

Pojawiły się teraz rzeczywiste problemy: cześć wiedzy templariuszy, jak też dokumenty i artefakty z sarkofagów, przejęli iluminaci - oni z kolei dowiedzieli się o istnieniu Atlantydy, pewnych wcześniejszych cywilizacji ziemskich oraz cywilizacji kosmicznych, poznali także mechanizmy życia i nowe myśli.

Mechanizmy te działają, gdy w określonym celu korzysta się z mocy myśli - obojętnie, czy konstruktywnie, czy dla zniszczenia czegoś.

Dziś mechanizmy wykorzystywania owej mocy określa się jako czarna i białą magię. Różnią się te dwa rodzaje magii tylko motywacją, a mechanizmy i zasady działania są identyczne.

Ale pisma templariuszy dostarczyły iluminatom także wiedzy o złożach surowców, mogli więc od razu przystąpić do ich eksploatacji. Wszyscy znamy jej efekty - monopoliści ulokowali się na Wall Streat i w londyńskim City, czyli w tamtejszej dzielnicy finansjery; określa się tę dzielnicę jako „najbogatszą milę kwadratową na świecie" - jest ona państwem w państwie, podobnie jak Watykan.

Jeżeli nie całkiem rozumiecie, drodzy Czytelnicy, co czy też kogo mam na myśli, to na właściwy trop naprowadzą Was zapewne te oto słowa Oskara Lafontaine'a: O światowej polityce decyduje imperium rządzone przez wielkich finansistów.

Przypomnijmy sobie w tym miejscu coś, co powiedziałem na początku książki: że możemy tu zaobserwować taką sytuację, w której wiedza tajemna czy też nierozgłaszana staje się bronią, bo, z jednej strony, nie dociera do zbiorowości, z drugiej zaś strony jest dla własnych celów wykorzystywana przez tych, którzy ją posiadają.

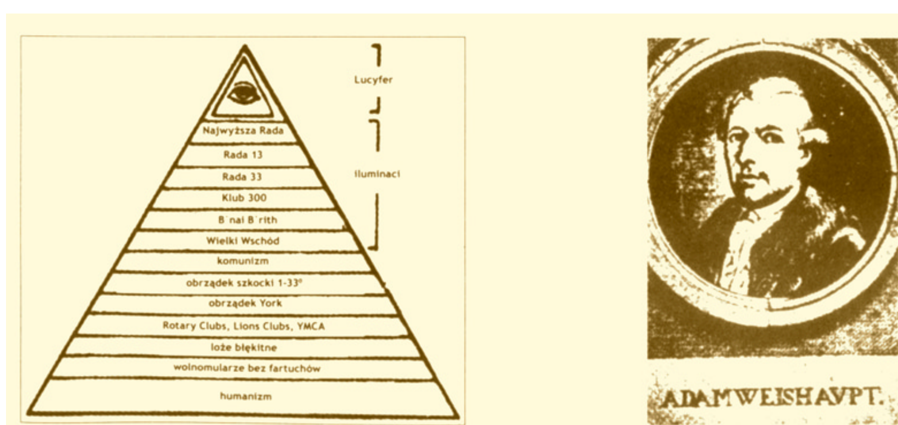
Teraz - o ile nie znacie moich wcześniejszych książek - zechcecie pewnie wiedzieć, kim są owi iluminaci i w imię czego działają. Przyjrzyjmy się więc jeszcze raz mrocznemu światu współczesnych tajnych lóż i wielkim dzisiejszego świata z ich tajemną wiedzą i zobaczmy, co czeka naszą planetę w najbliższych latach...

NOWY ŁAD ŚWIATA

W dwóch moich poprzednich książkach o tajnych stowarzyszeniach szczegółowo, wyjaśniłem, jak zrodziła się idea nowego ładu świata, kto właściwie za nią stał i tak dalej. Tutaj chciałbym i sobie, i Czytelnikom oszczędzić ponownego przedstawiania dowodów. Zakaz kolportażu w Niemczech sprawił, że tamte książki nie są już dostępne, ale z wszelkimi szczegółami można się zapoznać poprzez lekturę dwutomowej książki Stefana Erdmanna pod tytułem Banken, Brot und Bomben (Banki, chleb i bomby).

Tu chcemy się zajmować kwestiami naprawdę ważnymi, wystarczy więc krótka prezentacja faktów.

Tym, którzy po raz pierwszy zapoznają się z tajnymi stowarzyszeniami, chciałbym przedstawić ich działanie nieco bardziej poglądowo i pokrótce omówić strukturę loży. Na ogół loże mają strukturę koncentryczną, co oznacza, że istnieje wewnętrzny krąg osób będących w posiadaniu całego zasobu wiedzy. Szerszy od tego kręgu jest kolejny stopień, obejmujący ludzi niewiedzących wszystkiego, ale jednak więcej niż ci, których zaliczono do następnego kręgu (stopnia), a więc ludzie posiadający większą wiedzę aniżeli osoby należące do kolejnego kręgu. Można to zobrazować za pomocą piramidy - na jej szczycie znajdują się ludzie wtajemniczeni we wszystko, ale następnemu kręgowi przekazują oni wyłącznie tyle wiedzy, ile - w ich rozumieniu - ten mniej znaczący krąg powinien posiadać.



Rys. 71 i 72: Po lewej stronie widzimy piramidę iluminacką z poszczególnymi stopniami według interpretacji dokonanej przez Gary'ego Allena. Po prawej stronie znajduje się portret Adama Weishaupta, założyciela bawarskiego zakonu iluminatów

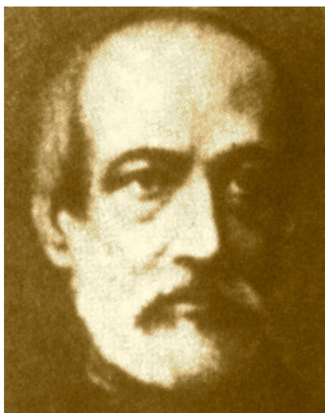
Bawarskiemu zakonowi iluminatów czy raczej osobistościom, które za nim stały, zależało na osłabieniu dotychczasowych lóż masońskich, które strzegły wiedzy templariuszy - chodziło o uzyskanie dostępu do tajemnej wiedzy z sarkofagów, ale także o przeciągnięcie potężnych braci z lóż wolnomularskich na swoją stronę.

Nie wydaje się to Wam przekonujące? Przeczytajmy więc razem list, który ówczesny wielki mistrz obrządku szkockiego masonerii, a zarazem założyciel Ku-Klux-Klanu, Albert Pike (1809-1895), przesłał 22 stycznia

1870 roku ze Stanów Zjednoczonych do Giuseppe Mazziniego, który stał wtedy na czele bawarskich iluminatów. Pikę uprawiał czarną magię, opanował szesnaście języków starożytnych, był czcicielem Lucyfera i geniuszem:

Musimy wszystkim związkom umożliwić dalsze istnienie, z zachowaniem dotychczasowych systemów organizacji centralnych i różnych rodzajów korespondowania wysokich stopni jednego obrządku, a także obecnych form organizacyjnych. Ale musimy też stworzyć ryt nadrzędny, który nie powinien być znany i do którego to obrządku będziemy powoływać wybranych przez nas masonów wyższych stopni. Ze względu na naszych współobywateli konieczne jest ścisłe przestrzeganie tajemnicy przez tych ludzi. Ów najwyższy obrządek pozwoli nam rządzić całą masonerią; stanie się on centralą międzynarodową, tym potężniejszą, że nie będzie znane jej kierownictwo.

Interesujące, prawda? A teraz dowiedzmy się, jakim duchem chciał on natchnąć nowych członków. Informuje o tym kolejny list Alberta Pike'a, z 15 sierpnia 1871 roku, kilka lat temu wystawiony w Muzeum Brytyjskim i niewątpliwie pozwalający poznać sposób myślenia autora:


Rys. 73: Giuseppe Mazzini

Rozwiążemy ręce nihilistom i ateistom; sprowokujemy straszliwą katastrofę, która uświadomi wszystkim społeczeństwom, jakie mogą być skutki absolutnego ateizmu, czyli przyczyny okrucieństw i krwawych zamieszek. Wtedy ogół obywateli bedzie musiał - broniąc się przed rewolucyjną mniejszością - wytępić tych niszczycieli cywilizacji. Poza tym większość obywateli, mimo prawowierności rozczarowana chrześcijaństwem i dlatego pozbawiona orientacji, będzie szukać jakiegoś nowego ideału, nie wiedząc, kogo czy co czcić. Wówczas ludzie dojrzeją do iluminacji, której dostąpią dzięki rozgłoszeniu na całym świecie nieskazitelnej nauki Lucyfera, wreszcie ujawnionej. Objawienie jej nastąpi, gdy minie czas powszechnej reakcji, która położy kres i chrześcijaństwu, i ateizmowi.

Dalej w tymże liście czytamy: Oto co trzeba powiedzieć masom: „Czcimy Boga, ale naszego Boga czci się bez popadania w zabobon.” Wam, wielkim instruktorom generalnym, polecamy powiedzieć braciom 32., 31. i 30. stopnia: religia wolnomularzy powinna staraniem nas wszystkich, którzy jesteśmy wtajemniczonymi najwyższych stopni, zachować czystość doktryny Lucyferowej. (...) Lucyfer to Bóg; Adonai o niestety również Bóg. Albowiem zgodnie z odwieczną zasadą nie ma światła bez cienia, piękna bez brzydoty, bieli bez czerni. Absolut może istnieć tylko pod postaciami dwóch bóstw: mrok jest tłem dla światłości.

Plan Mazziniego i Pike'a okazał się niestety realny. Lucyferowy duch bardzo szybko zadomowił się na najwyższych szczeblach lóż (bracia niższych stopni nic o tym nie wiedzieli) - wśród ludzi, którzy niegdyś walczyli w imię Chrystusa i za najważniejsze przykazanie mieli zasadę rezonansu i okazywania miłości.

Mało tego: jeszcze w tym samym roku uzgodnili oni między sobą sposób zapanowania nad światem, a mianowicie poprzez trzy wojny światowe. Dążąc do stworzenia nowego ładu świata (novus ordo seclorum), należało zainscenizować I wojnę światową, aby carska Rosja wpadła w ręce bawarskich iluminatów. Później Rosja miałaby się stać „straszakiem” przydatnym do tego, żeby bawarskim iluminatom było łatwiej realizować ich globalne cele.


Rys. 74: Albert Pike

II wojnę światową zamierzano wywołać poprzez manipulowanie różnicami poglądów między niemieckimi racjonalistami a zwolennikami syjonizmu politycznego. Miało z tego wyniknąć poszerzenie rosyjskiej strefy wpływów oraz utworzenie państwa Izrael.

III wojna światowa - według owego planu - powinna mieć swą przyczynę w sprowokowanych rozdźwiękach między syjonistami i Arabami. Zamierzano doprowadzić do konfliktu globalnego.

Pośrednią przyczynę III wojny światowej miałoby stanowić podjudzanie nihilistów i ateistów przeciwko sobie nawzajem, aby w ten sposób wywołać przewrót społeczny, którego dokonano by nadzwyczaj brutalni i bestialsko. Wyeliminowawszy chrześcijaństwo i ateizm, zastąpiono by je prawdziwą doktryną Lucyferową i upieczono by tym samym dwie pieczenie na jednym ogniu.

Plan wywołania pierwszych dwóch wojen światowych spełnił się - możemy to potwierdzić. Co się tyczy trzeciej, cały świat dzięki telewizji CNN live jest świadkiem prób wywołania jej poprzez sztuczne utrzymywanie zażewi konfliktu w Iraku oraz w Izraelu i Palestynie.

To stwierdzenie wydaje się Wam zbyt śmiałe? A co powiecie, drodzy Czytelnicy po zapoznaniu się z komentarzem Wesleya Ciarka, byłego naczelnego dowódcy sił zbrojnych NATO, który powiedział: Przestrzegam Europejczyków przed łudzeniem się, że Stany Zjednoczone miałyby - tworząc nowy ład świata -jakiekolwiek

skrupuły, gdyby ich interesy były zagrożone, a zaszłaby konieczność interwencji wojskowej w Europie, przeciwnie: użyto by wszelkich środków, łącznie z bronią atomową. Ogólnie biorąc, dążeniem USA jest utrzymanie w większości krajów biedy, oprócz tego skorumpowanych, lecz posłusznych reżimów. Zakładam jednak, iż Stany Zjednoczone interweniowałyby także w Europie Zachodniej, choć dziś może się to niektórym ludziom wydawać absurdalnym przypuszczeniem. Stany Zjednoczone nie tolerowałyby długo istnienia w Europie supermocarstwa nuklearnego czy ekonomicznego!

Pewne dodatkowe informacje o celach zakonu iluminatów uzyskano w roku 1875, kiedy to jednego z ich kurierów, jadącego konno z Frankfurtu nad Menem do Paryża, trafił piorun i policja miała okazję do przechwycenia części wiadomości o sprzysiężeniu, które miało objąć cały świat.

W owych notatkach czytamy: Kontrola prasy musi ułatwić kierowanie masami zgodnie z wolą iluminatów...

Trzeba sprzyjać wszelkim ludzkim słabostkom, złym nawykom, umiejętnościom i błędom...

Przyzwyczaimy ludzi do brania pozorów za rzeczywistość, zadawalania się błahostkami, szukania wyłącznie przyjemności, tracenia sił na bezustanne poszukiwanie czegoś nowego...

Należałoby w Europie podsycać animozje osobiste i etniczne, nienawiść rasową i religijną, aby powstawały konflikty niemożliwe do przezwyciężenia...

Prezydentami państw powinni być wybierani ci spośród niewolniczo uległych faworytów zakonu, których przeszłość nie jest wolna od skaz mogących uczynić tych ludzi sumiennymi wykonawcami poleceń iluminatów. Umożliwiłoby to iluminatom reinterpretację obowiązującego prawa i uzyskiwanie zmian w konstytucjach...

Przekupni przedstawiciele najwyższych władz państwowych powinni przyczyniać się do tego, by rządy popadły - poprzez zaciąganie pożyczek za granicą - w taką zależność, która znacznie powiększy zadłużenie danego państwa. Prowokowanie kryzysów gospodarczych, polegające na nagłym wycofywaniu z obiegu wszelkich zasobów pieniężnych, którymi można by zawładnąć, powinno doprowadzić do krachu finansowego w każdym państwie będącym pod rządami ludzi, którzy nie dostąpili iluminacji. Potęga finansowa musi zapewniać wyłączność rządzenia handlem i przemysłem, ażeby pieniądze, jakimi obracają przemysłowcy, pozwalały tym ostatnim zwiększać zakres swojej władzy politycznej...

Wszystkie te środki powinny sprawić, by narody świata poczuły się zmuszone do oddania globalnej władzy w ręce iluminatów. Nowy rząd globalny musi tym, którzy mu się dobrowolnie podporządkują, wydawać się opiekunem i dobroczyńcą (ONZ - przyp. aut.) Jeżeli któreś państwo będzie stawiać opór, to należy państwa ościenne podżegać do wojny z nim. Gdyby państwa stawiające opór zawiązały sojusz, trzeba by wywołać wojnę światową.

Przyjrzyjmy się teraz nieco uważniej dzisiejszym iluminatom i poszukajmy odpowiedzi na pytanie o obecne rozumienie nowego ładu świata.

Bob Frissell formułuje to w swojej książce następująco: Obojętne, czy nazwiemy ich Tajnym Rządem, Komisją Trójstronną, Radą do spraw Międzynarodowych czy iluminatami. Tajny Rząd składa się po prostu z najbogatszych ludzi świata i ci potentaci -jest ich około dwóch tysięcy - od dawna trzymają w szachu nasze tak zwane rządy. Decydują oni o tym, kto i gdzie zostanie wybrany: od nich zależy wybuch wojny i niedopuszczenie do tego, żeby wybuchła. Pod ich kontrolą znajduje się globalne zmniejszanie zasobów żywności, oni ustalają stopy inflacji poszczególnych walut. Wszystko to podlega iluminatom. Nad siłami przyrody nie mają oni co prawda władzy, ale gdziekolwiek mogą manipulować na swoją korzyść, tam nie omieszkają tego czynić.

A celem iluminatów jest władza nad całym globem, której nadali oni przyjemną dla ucha nazwę: nowy ład świata. Po raz pierwszy zapowiedział go publicznie George Bush senior, a było to 11 września 1990 roku, a więc „przypadkowo", dokładnie jedenaście lat przed atakiem na Wold Trade Center. Obok globalnej religii, głównym przejawem nowego ładu świata jest bezgotówkowe regulowanie płatności kartami kredytowymi (mowa tu o tak zwanych debit cards), a z czasem za pomocą umieszczanego pod skórą małego urządzenia, które umożliwi „wielkiemu bratu" (Big Brother) - tak nazwał iluminatów George Orwell - uzyskanie kontroli i władzy nad wszystkimi ludźmi.

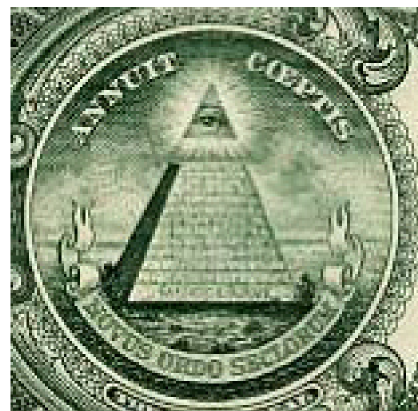
Pojęcie nowego ładu świata znalazło swój wyraz - w obrębie „wielkiej pieczęci" - na banknocie jednodolarowym. Po prawej widać tę część banknotu w powiększeniu. Nad piramidą widnieją słowa: Annuit coeptis (nasze przedsięwzięcie uwieńczył sukces), a poniżej: Novus ordo seclorum (nowy ład świata). W obu przypadkach mamy do czynienia ze wskazaniami na cel iluminatów, którzy rządzą światem z ukrycia, a chcą jawnej władzy nad nim!

Na najniższym poziomie piramidy odnajdujemy rzymską liczbę 1776. Oficjalnie jest to rok proklamowania Stanów Zjednoczonych, które nastąpiło 1 maja 1776 roku W istocie jednak owa amerykańska pieczęć to pieczęć bawarskiego zakonu iluminatów, założonego w 1770 roku w Ingolstadt z inicjatywy banku Rothschildów.

W roku 1776 oficjalnie zainicjowano istnienie owego tajnego zakonu. Trzynaście poziomów piramidy to w istocie trzynaście stopni wtajemniczenia iluminatów - nowicjuszy, a „wszechwidzące oko” na szczycie piramidy jest okiem Lucyfera. Dla członków lóż „ten, który przynosi światło”, czyli Lucyfer, jest nosicielem i strażnikiem wiedzy mającej największe znaczenie.

Wielka pieczęć, piramida z wszechwidzącym okiem, składająca się z trzynastu gwiazd Gwiazda Dawida nad feniksem, sam feniks, godło państwowe na rewersie, a także oryginał gwiaździstej flagi, zawierający trzynaście pasków i trzynaście gwiazd - wszystkie one są starodawnymi i ważnymi symbolami masonerii, stworzonymi co prawda na zlecenie Rothschildów i wprowadzonymi przez Adama Weishaupta, ale ze względu na swą symbolikę mającymi rodowód staroegipski, jak również andyjski (ekwadorski). W książce pod tytułem Atlas zbuntowany jej autorka Ayn Rand ujawnia, że projekt iluminackiej piramidy na banknocie dolarowym stworzył Philip Rothschild, który był kochankiem pisarki.





Rys. 75 i 76: Banknot jednodolarowy z piramidą bawarskich iluminatów - porównajmy ją jeszcze raz z pokazaną na Rys. 51 piramida z Ekwadoru

John Todd, były iluminat, tak oto opisuje tę piramidą: Pieczęć powstała na zlecenie londyńskich Rothchildów. Stanęli oni na czele szatańskiej organizacji. Można w niej spotkać masonów, komunistów, także członków innych stowarzyszeń. Jest to organizacja bardzo rozległa. Chodzi w niej o politykę i pieniądze, przy czym celem jest jeden globalny rząd. Owa organizacja zrobi wszystko, co możliwe, by taki rząd powstał, i liczy się nawet z koniecznością wywołania III wojny światowej. Członkowie organizacji nazwali siebie „iluminaci”, co oznacza: „nosiciele światła”.

(...) Gdyby ktoś spytał głównego czarodzieja, kto jest najpotężniejszą czarownicą na świecie, otrzymałby następującą odpowiedź: Ruth Carter Stapleton, siostra byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Jimmy'ego Cartera. Nie wiem, czy Jimmy Carter należy do masonerii. Na ogól amerykańscy politycy są wolnomularzami, bo dzięki temu mogą się obracać we wszystkich kręgach. Od I wojny światowej, czyli epoki Wilsona, nie było prezydenta, który by nie należał do iluminatów - z wyjątkiem Eisenhowera, ale i on pozostawał pod ich kontrolą. Na świecie jest około 5 tysięcy osób, które dogłębnie poznały założenia iluminatów.

Dla owej elity pracują miliony ludzi. Podobnie przedstawia się to w masonerii. Całą wiedzę posiadają tylko ci, którzy uzyskali 33. stopień w obrządku szkockim. Inni jej nie dostępują. Do iluminatów należą wszystkie wielkie koncerny naftowe, jakie istnieją na świecie; ponadto wszystkie liczące się firmy wysyłkowe w USA oraz 99% supermarketów. Każda elektroniczna kasa komputerowa w Sanach Zjednoczonych jest połączona z ogromnym komputerem w Dallas, w Teksasie, zwanym „The Beast” (bestia). Ten zaś jest połączony z noszącymi tę samą nazwę komputerami w Brukseli i Amsterdamie.

Z rozdziału o templariuszach wiemy, że - według ich wypowiedzi - losy ludzkości okażą się – co do swego toku – zgodne z tekstem ewangelicznym, który jest znany jako Apokalipsa św. Jana. Wczytajmy się więc w to objawienie...

Apokalipsa św. Jana, rozdział 13, wersy 1-18:

I ujrzałem Bestię wychodzącą z morza (...) A Smok dał jej swą moc, swój tron i wielką władzę. (...) Potem dano jej wszcząć walkę ze świętymi i zwyciężyć ich, i dano jej władzę nad każdym szczepem, ludem, językiem i narodem. (...)

Potem ujrzałem inną Bestie, wychodzącą z Ziemi (...) I całą władze pierwszej Bestii przed nią wykonuje, i sprawia, że ziemia i jej mieszkańcy oddają pokłon pierwszej Bestii (...) I czyni (druga Bestia) wielkie znaki, tak iż nawet każe ogniowi zstępować z nieba na oczach ludzi. I zwodzi mieszkańców ziemi znakami, które jej dano czynić przed Bestią, mówiąc mieszkańcom ziemi, by wykonali obraz Bestii, która otrzymała cios mieczem, a ożyła. I dano jej, by duchem obdarzyła obraz Bestii, tak iż nawet przemówił obraz Bestii, i by sprawił, że wszyscy zostaną zabici, którzy nie oddadzą pokłonu obrazowi Bestii. I sprawia, że wszyscy, i mali, i wielcy, bogaci i biedni, wolni i niewolnicy otrzymują znamię na prawą rękę lub na czoło i że nikt nie może kupić ni sprzedać, kto nie ma znamienia - imienia Bestii lub liczby jej imienia. Tu jest potrzebna mądrość. Kto ma rozum, niech liczbę Bestii przeliczy: liczba to bowiem człowieka. A liczba jego: sześćset sześćdziesiąt sześć.

W tym miejscu potrzebny jest krótki komentarz: objawienie ukazało Janowi obrazy, które wówczas były niemożliwe do opisania (telewizor, bombę, kartę kredytową), a on zinterpretował je bardzo prostymi słowami. „Bestii" nie należy sobie wyobrażać jako dziwnego zwierzęcia – jest ona tutaj przeciwieństwem „ducha", a więc reprezentuje materię czy raczej materializm oraz propagującą go organizację.

W przytoczonym fragmencie jest kilka ważnych passusów, które teraz rozszyfrujemy:

1. I ujrzałem Bestię wychodzącą z morza. (...) A Smok dał jej swą moc, swój tron i wielką władze. (...) Potem dano jej wszcząć walkę ze świętymi i zwyciężyć ich, i dano jej władzę nad każdym szczepem, ludem, językiem i narodem.

Smoka można by zinterpretować jako Lucyfera (albo istotę jaszczuropodobną?), pierwsza Bestia to iluminaci (banki FED oraz Wali Street), osadzeni przez Lucyfera na tronie świata i obdarzeni potęgą finansową (por. w Starym Testamencie 2 Krn. 9,13, jak też 1 Krl. 10,14: Waga złota, które co rok dostarczano Salomonowi, wynosiła sześćset sześćdziesiąt sześć talentów złota). Nie był to przypadek, że Jezus wygnał ze świątyni tych, którzy pożyczali pieniądze. Jednoznacznie umotywował swoje działanie, powiedział bowiem do nich (J.8, 44): Wy macie diabła za ojca i chcecie spełniać pożądania waszego ojca.

Skoro prawdopodobnie mało kto wie, czym FED - centralny bank Ameryki - różni się od innych banków centralnych, niech dalszych informacji dostarczy takie oto zwięzłe omówienie historyczne:

Pod koniec XIX wieku te banki, które pozostawały pod kontrolą imperium Rothschildów, rozpoczęły wielką kampanię, której celem było podporządkowanie świetnie prosperującej gospodarki USA. Europejscy Rothschildowie finansowali bank J.P. Morgan & Co., bank Khun Loeb & Co.,Standard Oil Co., czyli koncen Johna Rockefellera, kolej Edwarda Harrimana i huty, których właścicielem był Andrew Carnegie. Owe powiązania oznaczały wówczas nie tylko to, że Rothschildowie uzyskali pewien wpływ na gospodarkę Stanów Zjednoczonych. Około roku 1900 wysłali oni do USA jednego ze swoich agentów, Paula Warburga, aby nawiązać współpracę z Khun Loeb & Co. Bank. Jacob Schiff i Paul Warburg zainicjowali kampanię na rzecz utworzenia Banku Rezerw Federalnych (Federal Reserve Bank - FED), który miał być potężnym prywatnym bankiem centralnym Ameryki.

Przemawiając w 1907 roku na posiedzeniu nowojorskiej Izby Handlowej, Jacob Schiff stwierdził: Jeżeli nie powstanie bank centralny, który będzie miał wystarczającą kontrolę nad zaciąganiem kredytów, to czeka ten kraj najstraszliwszy i najbardziej brzemienny w skutki krach finansowy w jego historii.

Co zapowiedziano, to i zrobiono: kryzys finansowy, który nastąpił w USA i - jako jego konsekwencja - panika na rynku kapitałowym pozbawiły dziesiątki tysięcy ludzi podstaw egzystencji. Panika na giełdzie nowojorskiej pozwoliła Rothschildom zarobić kilka milionów dolarów i osiągnąć sukces, o jaki im chodziło. Właśnie tę panikę wykorzystano jako argument na rzecz utworzenia wreszcie banku centralnego, który miałby zapobiegać takim sytuacjom.

Występując podczas obrad senackiej komisji bankowo-walutowej, Paul Warburg powiedział: Pierwsza myśl, jaka nasuwa mi się w związku z tą paniką, jest myśl o tym, że potrzebny nam jest krajowy bank rozrachunkowy (bank centralny).

Ostateczna wersja dokumentu ustanawiającego FED została uzgodniona w posiadłości J. Morgana na wyspie Jekyll w stanie Georgia. Powstanie FED w roku 1913 pozwoliło właścicielom banków o zasięgu międzynarodowym znacznie zwiększyć swą potęgę finansową na obszarze USA. Paul Warburg został pierwszym prezydentem FED. Po podjęciu decyzji o utworzeniu FED wprowadzono szesnastą poprawkę do konstytucji, dzięki której Kongres uzyskał możliwość opodatkowania dochodów osobistych obywateli Stanów Zjednoczonych. Było to koniecznym następstwem, skoro rząd USA nie mógł już drukować pieniędzy, którymi finansowałby swoją działalność. Po raz pierwszy w dziejach USA zmuszono obywateli do płacenia podatku dochodowego.

Najważniejszymi akcjonariuszami FED byli wtedy:

1. banki Rothschildów w Londynie i Paryżu
2. Lazard Brothers Bank w Paryżu
3. Israel Moses Seif Bank we Włoszech
4. Warburg Bank w Amsterdamie i Hamburgu
5. Lehmann Bank w Nowym Jorku
6. Khun Loeb & Co. Bank w Nowym Jorku
7. należący do Rockefellera Chase Manhattan Bank w Nowym Jorku
8. Goldman Sachs Bank w Nowym Jorku

Już wówczas kongresman Charles Lindbergh określił nowo powstały Bank Rezerw Federalnych - ze względu na jego potęgę finansową - jako niewidzialny rząd.

Jak właściwie funkcjonuje FED? Komisja Otwartego Rynku w FED emituje Federal Reserve Notes (banknoty). Te papierowe dolary zostają wypożyczone rządowi USA w zamian za obligacje, które stanowią gwarancję dla FED. Te z kolei trafiają do banków FED, uzyskujących rokrocznie odsetki od nich. Już w 1992 roku wartość obligacji będących w posiadaniu FED wyniosła aż 5 000 000 000 000 dolarów i stale rosną odsetki pokrywane przez podatników. Cały ten majątek FED powstał dzięki pożyczkom pieniężnym udzielanym rządowi USA oraz inkasowaniu wysokich odsetek w związku z działalnością, której jedynymi kosztami są wydatki na farbę drukarską i sam druk. Brzmi to wprost niewiarygodnie, ale jest faktem!

Daniel Doyle Benham, amerykański bojownik o prawa człowieka, odważył się w 2002 roku zatelefonować do San Francisco Federal Reserve Bank (FED) i przeprowadził wielce wymowny wywiad z niejakim Ronem Supinskim, przedstawicielem Public Information Department, który odtwarzamy tu w pełnym brzmieniu („P" oznacza pytającego, „Mr S." to Ron Supinski):

P: Panie Supinski, czy Federal Reserve System jest we władaniu mojego kraju?

Mr S.: Jesteśmy agenda rządową.

P: Nie o to pytam. Czy mój kraj ponosi koszta utrzymania tego systemu?

Mr S.: Jesteśmy agendą rządową, utworzoną przez Kongres.

P: Czy Federak Reserve stanowi przedsiębiorstwo?

Mr S.: Tak.

P.: Czy rząd mojego państwa posiada akcje Federal Reserve?

Mr S.: Nie, udziałowcami są banki członkowskie.

P.: Czy owe banki są prywatnymi spółkami?

Mr S.:Tak.

P.: Czy banknoty Federal Reserve Bank mają jakiekolwiek pokrycie?

Mr S.:Tak, jest nim majątek Federal Reserve, ale przede wszystkim uprawnienia Kongresu do nałożenia takiego czy innego podatku na obywateli.

P.: „Uprawnienie do inkasowania podatków", czy tak pan powiedział? I to właśnie stanowi pokrycie dla banków Federal Reserve?

Mr S.: Tak.

P.: Jaka jest wartość całego majątku Federal Reserve?

Mr S.: San Francisco Bank posiada aktywa na sumę 36 miliardów dolarów.

P.: Co składa się na te aktywa?

Mr S.: Złoto, sam Federal Reserve Bank i gwarancje rządowe.

P.: Jaka wartość jednej uncji złota jest uwzględniana w księgowości Federal Reserve Bank?

Mr S.: Tej informacji nie posiadam, ale San Francisco Bank dysponuje złotem o wartości 1,6 miliarda dolarów

P.: Czy chce pan przez to powiedzieć, że Federal Reserve Bank w San Francisco posiada 1,6 miliarda dolarów w złocie, a saldo tego majątku stanowią gwarancje rządowe?

Mr S.: Tak.

P.: Skąd Federal Reserve otrzymuje Federal Reserve Notes?

Mr S.: Banknoty są autoryzowane przez Departament Skarbu.

P.: Ile Federal Reserve płaci za Federal Reserve Notę o nominale 10 dolarów?

Mr S.: Od pięćdziesięciu do siedemdziesięciu centów.

P.: Ile płaci się za banknot studolarowy ?

Mr S.: Tyle samo - od pięćdziesięciu do siedemdziesięciu centów.

P.: Tylko 50 centów za 100 dolarów to ogromny zysk, czyż nie tak?
Mr S.: Zgadza się.
P.: Departament Skarbu otrzymuje więc od Federal Reserve 20 $ dolarów przy nominalnej wartości 1000 dolarów albo inaczej: nieco ponad dwa centy przy fakturze studolarowej, czy prawidłowo rozumuję?
Mr S.: Chyba jest pan bliski prawdy.
P.: Czy Federal Reserve nie wykorzystuje przypadkiem Federal Reserve Notes, których koszt wynosi 2 centy od sztuki, do odkupywania obligacji od rządu?
Mr S.: Tak, ale to nie wszystko.
P.: Czy taka jest jednak istota sprawy?
Mr S.: Istota sprawy jest właśnie taka.
P.: Ile Federal Reserve Notes jest w obiegu?
Mr S.: 263 miliardy dolarów, ale my możemy wskazać tylko na niewielki procent banknotów.
P.: Gdzie się podziały te „inne" banknoty?
Mr S.: W materacach albo też zostały „pogrzebane", albo gdzieś za kulisami, tak jak brudne pieniądze z przemytu narkotyków.
P.: Skoro długi trzeba pokrywać przy użyciu Federal Reserve Notes, czy tych, które są w obiegu, wystarczy do spłacenia długów państwowych wynoszących 4 biliony dolarów?
Mr S.: Nie wiem.
P.: Czy istniałaby matematyczna możliwość spłacenia tych 4 bilionów zadłużenia, gdyby rząd federalny zebrał wszystkie banknoty będące w obiegu?
Mr S.: Nie.
P.: Czy miałbym racje, mówiąc, że w takim razie za każdy dolar wpłacony do jednego z banków członkowskich można by, przy odpowiedniej polityce zachowania rezerw, pożyczyć 8 dolarów?
Mr S.: Około 7 dolarów.
P.: Proszę mnie poprawić, jeżeli się pomylę, ale chodzi tu chyba o 7 dolarów w takich banknotach rezerwy federalnej, które nigdy nie trafiły do obiegu. Wzięły się one z powietrza, skoro ani kredytów, ani owych dwóch centów z wartości nominalnej nigdy nie wypłacono. Inaczej mówiąc: Federal Reserve Notes, o które tu chodzi, nie istniały w rzeczywistości jako fizyczne pieniądze, wydrukowane i wyemitowane, lecz stanowiły po prostu zapisy w księgach i były pożyczane z odsetkami. Czy mam racje?
Mr S.: Tak.
P.: Czy właśnie dlatego w obiegu są tylko 263 miliardy dolarów w banknotach rezerwy federalnej?
Mr S.: Jest to częściowe wyjaśnienie przyczyny.
P.: Czy moja interpretacja jest właściwa: kiedy (w Boże Narodzenie 1913 roku) pojawiała się ustawa o rezerwie federalnej, przeniosła ona prawo bicia monet, a wiec do udostępniania narodowi pieniędzy, jak też prawo do regulowania obiegu i wartości, z Kongresu na PRYWATNĄ spółkę, czy tak? I mój kraj WYPOŻYCZA SOBIE teraz to, co powinno by stanowić nasze zasoby pieniężne, z Banku Rezerwy Federalnej (PRYWANEJ spółki), z DOLICZENIEM odsetek. Czy właściwie rozumuje? I ze względu na system monetarny naszego kraju te długi NIGDY nie zostaną pewno spłacone?
Mr S.: W zasadzie ma pan racje.
P.: Jest w tym coś podejrzanego, nie uważa pan?
Mr S.: Sorry, nie mogę na to pytanie odpowiedzieć, ja tutaj pracuje.
P.: Czy Federal Reserve poddano kiedykolwiek niezależnej kontroli?
Mr S.: Jesteśmy kontrolowani.
P.: Dlaczego ostatnio Izba Reprezentantów przyjęła uchwałę (oznaczoną numerem 1486) o sprawdzeniu całej księgowości Federal Reserve przez GAO? I dlaczego Federal Reserve sprzeciwia się temu?
Mr S.: Nie wiem.
P.: Czy Federal Reserve reguluje wartość Federal Reserve Notes i ustala stopy procentowe?
Mr S.: Tak.
P.: Proszę mi wyjaśnić, jak to możliwe, żeby system rezerwy federalnej był zgodny z Konstytucją, skoro przecież tylko Kongres, dzielący się na Senat oraz Izbę Reprezentantów, jest (a przynajmniej

powinien być) uprawniony do bicia naszych monet, do emitowania ich i do ustalania ich wartości? (Article 1 Section 1 and Section 8) Nigdzie w Konstytucji nie ma zapisu o możliwości przeniesienia przez Kongres jakiegokolwiek zawarowanego konstytucyjnie uprawnienia na przedsiębiorstwo PRYWATNE-a może się mylę?

Mr S.: Nie znam się na prawie konstytucyjnym. Mogę skontaktować pana z naszym działem prawnym.

P.: Powiem panu, że ja zadałem sobie trud przeczytania Konstytucji. NIE POZWALA ona na to, by jakiekolwiek uprawnienie przyznane instytucji państwowej zostało przeniesione na prywatną firmę albo stowarzyszenie. Czy nie stanowi ona, iż wszelka inna władza, nieprzysługująca pojedynczym osobom prawnym, jest zastrzeżona dla państwa i jego obywateli? Czy ten zapis dotyczy przedsiębiorstwa prywatnego?

Mr S.: Nie sądzę, wiem jednak, iż utworzenie Federal Reserve doszło do skutku dzięki zgromadzeniu ustawodawczemu.

P.: Czy zgodziłby się pan z takim stwierdzeniem: „to jest nasz kraj i pieniądze też powinny być NASZE, tak jak stanowi Konstytucja”?

Mr S.: Rozumiem pańską intencję.

R: Dlaczego mielibyśmy pożyczać nasze własne pieniądze od PRYWATNEGO konsorcjum bankierów (Z ODSETKAMI)? Czyż nie po to właśnie doprowadziliśmy do rewolucji, żeby stać się odrębnym, suwerennym narodem, mającym własne prawa?

Mr S.: (odmówił odpowiedzi)

P.: Czy kiedykolwiek zapytano Sąd Najwyższy o to, czy działalność Federal Reservejest zgodna z Konstytucją?

Mr S.: Zdaje się, że było kilka procesów, które miały związek z tą kwestia. Czy toczyły się one przed Sądem Najwyższym? Chyba tak, ale nie jestem tego pewny.

P.: Czyż Sąd Najwyższy nie uznał jednogłośnie - w sprawie Schechter Poultry Corp. przeciwko Stanom Zjednoczonym i w sprawie Carter przeciw Carter Coal Co. (wyrok w zbiorze werdyktów) - kon statacji korporajnej za niezgodne z konstytucją delegowania władzy ustawodawczej? („Przeniesienie władzy jest równoznaczne z regulowaniem władzy. Stanowi to najbardziej naganną formę delegacji ustawodawczej; nie jest to zwyczajną delegacją, dotyczącą jakiejś oficjalnej korporacji/spółki grupy, która zapewne nie okaże zainteresowania dobrem powszechnym, lecz zadba o prywatny interes poszczególnych osób.” Carter przeciwko Carter Coal Co.)

Mr S.: Nie wiem, ale mogę skontaktować pana z naszym działem prawnym.

P.: Czyż obecny system monetarny nie jest domkiem z kart, który MUSI się zawalić, skoro nie ma takiej matematycznej możliwości, by długi zostały KIEDYKOLWIEK spłacone?

Mr S.: Tak to wygląda. Mogę panu powiedzieć, że jest pan bardzo wnikliwy i wiele pan wie. Ale my mamy pewne rozwiązanie.

P.: Cóż to za rozwiązanie?

Mr S.: Debit card. (Nowy ład świata opiera się między innymi na istnieniu społeczeństwa pozbawionego gotówki. Debit card jest uniwersalną kartą kredytową i stanowi zarówno dokument tożsamości, jak i środek płatniczy w nowym ładzie świata - przyp. aut.).

P.: Czy ma pan na myśli EFT Act (Electronic Fund Transfer = elektroniczne regulowanie płatności)? Czy nie należy się tego bardzo obawiać ze względu na ogromne możliwości komputerów? Państwo, wszystkie jego instytucje, także Federal Reserve, będą otrzymywać informacje o tym, że: o godzinie 14.30 był pan na stacji benzynowej i za 10 dolarów kupił pan benzynę bezołowiową w cenie 1,41 za galon, a potem, o 14.58, był pan w sklepie spożywczym, gdzie kupił pan chleb, gotowy obiad, mięso i mleko za 12,32 dolara, później zaś, o wpół do czwartej, kupił pan w aptece lekarstwa za 5,62 dolara. Inaczej mówiąc, państwo wiedziałoby, kiedy i dokąd chodzimy, ile zapłaciliśmy, ile zapłacii hurtownik i jaki miał zysk. System EFT sprawiłby, że dosłownie wszelka wiedza o nas byłaby w posiadaniu pańskiej placówki. Czyż nie jest to przerażająca perspektywa?

Mr S.: Owszem, to jest dziwne.

P.: Domyślam się STRASZNEGO MATACTWA, szyderstwa z naszej Konstytucji. Czy nie jest tak, iż prywatnemu konsorcjum bankierów płacimy daninę i cło w postaci podatku dochodowego?

Mr S.: Nie nazwałbym tego daniną, to są odsetki.

P.: Czyż każdy urzędnik z wyboru nie składa przysięgi, którą zobowiązuje się on do ochrony

Konstytucji, do tego, że będzie jej bronić przed wrogami zewnętrznymi, ale i wewnętrznymi? Czyż z tego punktu widzenia Federal Reserve nie jest wrogiem wewnętrznym?

Mr S.: Nie mogę tego potwierdzić.

P.: Nasi urzędnicy z wyboru i osobistości mający władzę nad Federal Reserve ponoszą winę za swoje uprzywilejowanie, a tym samym godzą w Konstytucję swojego państwa, co stanowi zdradę stanu. Czyż zdrady stanu nie karze się śmiercią?

Mr S.: Tak sądzę.

P.: Bardzo dziękuję za informacje i za czas, który zechciał mi pan poświęcić. I gdyby mi wolno było to powiedzieć, poradziłbym panu, żeby podjął pan niezbędne kroki dla zabezpieczenia siebie i swojej rodziny, a więc żeby wy cofał pan wszystkie pieniądze zdeponowane w bankach, zanim cały system się załamie. Ja to zrobię.

Mr S.: Nie wygląda to dobrze.

P.: Niech Bóg okaże miłosierdzie duchom, które stoją za tym sprzecznym z Konstytucją i przestępczym przedsięwzięciem, noszącym nazwę Rezerwy Federalnej. Skoro tylko przebudzą się WSZECHMOCNE MASY i zrozumieją, na czym to gigantyczne oszustwo polega, nie potraktują tego pobłażliwie.

Rozmowa z panem była dla mnie przyjemnością, jeszcze raz dziękuję, że zechciał pan poświęcić mi ten czas. Mam nadzieję, że posłucha pan mojej rady, zanim dojdzie do katastrofy.

Mr S.: Niestety, na nic dobrego się nie zanosi.

P.: Życzę miłego dnia i dziękuję za to, że znalazł pan dla mnie czas.[46]

Mr S.: A ja dziękuję za to, że pan zatelefonował.

Powtórzę to jeszcze raz z całą mocą: dolar nie Jest emitowany przez rząd USA, lecz przez FED, czyli konsorcjum prywatnych banków, które umożliwia rządowi dysponowanie pieniędzmi, inkasując w zamian spore odsetki i ściągając podatki.

Mowa tu o największym oszustwie USA, które - o dziwo! - mało kto zauważa. Co więcej, obligacje rządowe sprawiły, że FED ma - z państwowego i prywatnego punktu widzenia - prawo do wszystkiego, co stanowi podstawowy majątek Stanów Zjednoczonych Ameryki. Liczne już procesy sądowe, których celem było unieważnienie ustawy dotyczącej utworzenia FED, okazały się nieskuteczne. Pierwszym, który podjął próbę przeciwstawienia się, był John F. Kennedy ze swym projektem ustawy likwidującej FED. Wiemy, jak to się skończyło! Niewykluczone, że ktoś skory do krytyki zarzuci mi w tym miejscu spekulację. A przecież pierwszą czynnością urzędową następcy Kennedy'ego, którym został Lyndon B. Johnson, okazało się anulowanie tamtej, ostatniej czynności urzędowej poprzednika. (O działalności FED jest także mowa w zamieszczonym tu wywiadzie z pewnym współpracownikiem tej instytucji).

2. Potem ujrzałem inną Bestie wychodzącą z ziemi (...). I całą władze pierwszej Bestii przed nią wykonuje i sprawia, ze ziemia i jej mieszkańcy oddają pokłon pierwszej Bestii (...).

Druga Bestia jest obrazem tych, co służą pierwszej Bestii - rządów posłusznych wobec iluminatów oraz uległych wobec Wall Street, narzędzia iluminatów. Jeszcze raz przytaczam - dla przypomnienia - komentarz „Sliddeutsche Zeitung” na temat amerykańskich wyborów prezydenckich 2000 roku:

Obojętne, czy prezydentem zostanie George W. Bush, czy Al Gore – szefem banku emisyjnego jest Alan Greenspan. Czy potrzeba większej jasności?

3. I czyni wielkie znaki, tak iż nawet każe ogniowi zstępować z nieba na ziemie (...).

Trudno oprzeć się wrażeniu, że mowa tu o zrzuceniu bomby atomowej. A kto zrzucił pierwszą bombę atomową? Amerykanie, wykonujący polecenie kręgu osób, które rządowi amerykańskiemu wskazują, co należy zrobić, czyli iluminatów.

4. I dano jej, by duchem obdarzyła obraz Bestii, tak iż nawet przemówił obraz Bestii, i by sprawił, że wszyscy zostaną zabici, którzy nie oddadzą pokłonu obrazowi Bestii.

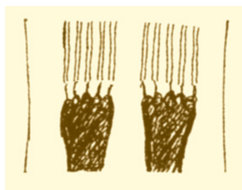
Również ten passus jest dość klarowny: obraz, który się porusza i potrafi mówić - telewizja i komputer! A teraz proszę wymienić taki naród na naszym globie, który nie wielbi telewizji oraz komputera. Wyobraźmy sobie Jana, wizjonera mającego przed oczyma scenę z przyszłości i dostrzegającego współczesnego nam człowieka, który urzeczonym wzrokiem wpatruje się w telewizor albo pracuje przy komputerze. Jak mógłby Jan to opisać ludziom z jego epoki? Widzi on przyszłych ludzi, „oddających pokłon” obrazowi, który się porusza i mówi. Telewizja jest, jak wiadomo, najważniejszym narzędziem ludzi żądnych władzy nad światem. I każdy wie, gdzie znajduje się kuźnia opinii kształtujących oblicze współczesnego świata: w krainie Wall Street, w Stanach Zanieczyszczonych.

5. I sprawia (druga Bestia), że wszyscy, mali i wielcy (...) otrzymują znamię na prawą rękę lub na czoło i że nikt nie może kupie ni sprzedać, kto nie ma znamienia - imienia bestii lub liczby jej imienia. Tu jest potrzebna mądrość. Kto ma rozum, nich liczbę Bestii przeliczy: liczba to bowiem człowieka. A liczba jego: sześćset sześćdziesiąt sześć. Ten ostatni passus wymaga kilku interpretacji:

Tak jak w tarocie karta nr 6 („Ci, którzy kochają"), tak też liczba 6 w kabale symbolizuje uleganie pokusie, drogę wiodącą od duchowości do materii, natomiast liczba 9, liczba mądrości, symbolizuje drogę powrotną - od materii do sfery ducha.

Żyjące w północnej Arizonie plemię indiańskie Hopi zna takie oto proroctwo: Nikt nie może kupić ani sprzedać, kto nie ma znaku niedźwiedzia. Kiedy ten znak stanie się widoczny, nastąpi trzecia wielka wojna.

Znak niedźwiedzia wygląda tak:



Porównamy go z kodem kreskowym:



Musimy sobie uzmysłowić, w jakich okolicznościach Indianin sprzed kilku stuleci doznaje wizji, która pozwala mu ujrzeć kod kreskowy. Nie zna on oczywiście tego kodu pod jego nazwą, toteż w indiańskim opisie ów znak przypomina ślady rozstawionych szponów niedźwiedzia. Kreski na towarach stanowią różne kombinacie podwójnych linii, które - dzięki wytłuszczeniu niektórych i odległościom między nimi - odpowiadają określonym liczbom, tak więc dany towar można zidentyfikować, posługując się binarnym systemem liczb. Widzą państwo dwanaście krótszych pasków podwójnych, sześć po prawej i sześć po lewej stronie. Do nich trzeba dodać TRZY dłuższe, na lewym i prawym krańcu oraz pośrodku. Kiedy odnajdziecie po prawej stronie liczbę sześć pod krótszymi kreskami (kombinacjami dwóch cienkich kresek) i porównacie je z dłuższymi, to przekonacie się, że i te dłuższe paski reprezentują liczbę 6, tyle że nie widnieje ona pod nimi. Trzy kombinacje dwóch dłuższych kresek są i pozostają jednakowe w każdym kodzie kreskowym, jaki na świecie istnieje, zmieniają się tylko krótsze kreski. Oznacza to, że komputer zawsze rozpoznaje kombinację 666.

Dzisiaj świat zachodni nie może już się obejść bez kodu kreskowego ani dokonywać zakupów bez karty kredytowej; dotyczy to zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. I niezadługo kod kreskowy pojawi się na rękach albo czołach ludzi bądź w tych samych miejscach pod skórą. Dlaczego właśnie w tych miejscach? Bo czip funkcjonuje dzięki niewielkiej baterii czy też pompie cieplnej, a ładowanie tej baterii odbywa się poprzez przemienne następowanie zimna i ciepła. Dłoń i czoło są tymi częściami ciała, w obrębie których najczęściej zmienia się temperatura, a poza tym są one najbardziej przydatne do identyfikowania osób.

Nawiasem mówiąc, symboliczne i ciekawe jest to, że największy komputer świata, z którym połączone są wszystkie pozostałe, stoi w Brukseli i nazywa się La Bete - Bestia.

O nieodłączności liczby 666 od kodu kreskowego i systemu kart kredytowych, a więc od bankowości i obrotu pieniężnego świadczy to, że jest ona liczbą kodową Banku Światowego i występuje na przykład na osobistych kartach wydawanych przez Bank Narodowy Australii. Działająca w Bombaju placówka obsługi czeków z indyjskich banków jest oznaczona numerem 666. Liczba ta poprzedza numery nowych amerykańskich kart kredytowych. Olivetti Computer System P 6060 stosuje obecnie numerację rozpoczynającą się od liczby 666. Na całym terytorium Stanów Zjednoczonych paragony komputerowe zawierają skupiska szarych kropek dookoła liczby 666. Na wszystkich izraelskich kuponach loteryjnych widnieje liczba 666. Międzynarodowy numer telefoniczny Izraela do połączeń zamorskich to 666, i tak dalej.

Kim są ci, którzy wprowadzili system kart kredytowych i już teraz w różnych dziedzinach stosują tatuaż laserowy? Są to właściciele prywatnych banków o zasięgu międzynarodowym! Są to ci, którzy w 1913 roku wprowadzili system rezerwy federalnej; ci, którzy dzierżą ster na Wall Street i, mając nad tą ulicą kontrolę, doprowadzają do bankructwa wielkich koncernów, a nawet całych krajów, lub też przejmują władzę nad nimi.

I właśnie ci kompani, którzy zniewolili świat swoim systemem odsetek od odsetek, wykorzystają sztucznie spowodowany krach banków (za pretekst posłuży jakaś wojna albo kolejny atak terrorystów) do tego, by gotówkę zastąpić pieniędzmi plastikowymi i tym samym postawić następny kamień milowy na drodze do rządu

globalnego, do nowego ładu świata. Jak miałoby się to odbyć? Ależ to całkiem proste. Skoro pojawia się inflacja, dla podtrzymania gospodarki trzeba dodrukowywać pieniądze - znamy to przecież z lat, kiedy panowała inflacja. Innym pomysłem mogłoby być wprowadzenie nowej waluty wiodącej, na przykład o nazwie „eurodolar", a więc takiej, która stanowiłaby połączenie euro z dolarem. Ktoś zaoponuje pewnie, twierdząc, że nowych pieniędzy nie można tak szybko wydrukować w ilościach wystarczających dla wszystkich (przecież od czasu ostatniego krachu bankowego przybyło ludności), ktoś przypomni okoliczności wprowadzenia euro i to, że bardzo długo trzeba było tę operację przygotowywać...

I zostanie zaproponowane rozwiązanie doskonałe, a mianowicie, obrót pieniędzmi wirtualnymi czy też plastikowymi, czyli używanie karty kredytowej w społeczeństwie bezgotówkowym - cashiess sudety. Skoro każdy posiadacz konta ma kartę, to - jak się twierdzi - gospodarka może funkcjonować przy płaceniu kartą kredytową. Konsument nie musi się przejmować kursem waluty, o to zadbają nasi szefowie na Wall Street (Big Brother)! Istnieje przecież piękne hasło reklamowe: Proszę żyć, my zatroszczymy się o resztę. I tak oto - jakże szybko - spełnia się Apokalipsa sw. Jana!

Ale wczytajmy się jeszcze przez chwilę w ostatnie słowa Apokalipsy:

(...) kto nie ma znamienia - imienia Bestii lub liczby jej imienia. Tu jest potrzebna mądrość. Kto ma rozum, niech liczbę Bestii przeliczy: liczba to bowiem człowieka. A liczba jego: sześćset sześćdziesiąt sześć.

Mamy tu do czynienia z numerologią, czyli z nadawaniem literom i wyrazom wartości liczbowych. W Apokalipsie czytamy, że chodzi o liczbę imienia (Bestii). Według kabały, każda litera odpowiada pewnej liczbie. I dalej: każda liczba i litera ma pewne znaczenie, pewien charakter. Kto jest świadomy znaczeń liczb, ten może, posługując się liczbą uzyskaną, określić czyjś charakter i przewidzieć czyjeś losy. Ponieważ jest wiele kluczy liczbowych, możliwe są różne interpretacje. O kluczu mówi się na przykład wtedy, gdy ustala się kolejność liter w alfabecie (a=l; c=3; u=21). Pomnóżmy te wartości przez sześć (a=6; c=18; u=126), a odczytamy, co następuje:

C	O	M	P	U	T	E	R
18	90	78	96	126	120	30	108 = 666

K	I	S	S	I	N	G	E	R
66	54	114	114	54	84	42	30	108 = 666

Oprócz powyższego wariantu istnieją inne klucze liczbowe, które dają bardzo ciekawe wyniki! Zresztą rozszyfrowaniem numerologicznym można też objąć nazwy firm albo stron www. „W" ma w kabale swój odpowiednik w postaci liczby 6, tak więc zawsze wprowadzamy liczbę 666, kiedy chcemy odwiedzić jakąś stronę internetową. Treść symboliczna jest tu taka sama, jak w przypadku kodu kreskowego z jego trzema przedłużonymi kreskami - liczba 666 jest wszechobecna! (O tym, jak daleko już zaszliśmy w tej grze, przekonamy się też, jeżeli spojrzymy na rewers niemieckiego dowodu osobistego i odwrócimy go „do góry nogami": rozpoznamy stylizowaną czaszkę zmarłego zwierzęcia i rogi nad nią - jest to obraz Bafometa albo Lucyfera, wyżej zaś koronę.



Rys. 77 i 78: Skąd rogaty Bafomet wziął się w niemieckim dowodzie osobistym?

Co do ostatniego zdania Apokalipsy, trzeba jeszcze odnotować, że mowa o człowieku, którego imię po rozszyfrowaniu numerologicznym wykaże wartość liczbową 666, człowieku, który dzięki swojej charyzmie i stałej obecności w światowych mediach pociągnie za sobą masy.

Określa się tę osobę jako antychrysta - adwersarza Jezusa. Celem antychrysta jest zaprowadzenie nowego ładu na świecie i danie światu jednej wspólnej religii.

Hohenloher Tagblatt, 21.12.2001

ELEKTRONIK/ US-Firma will Informations-Implantate auf den Markt bringen

Mit einem Chip unter der Haut Geld abheben

LOS ANGELES ■ Eine US-Firma will in drei Monaten mit dem Verkauf von Mikrochips beginnen, die Menschen unter der Haut eingepflanzt werden. Die Chips sollen wichtige medizinische Informationen enthalten, die mit einem Scanner gelesen werden können. Der Hersteller „Applied Digital Solutions" empfiehlt diese Kennzeichnung besonders Patienten mit künstlichen Organen für eine schnelle Identifizierung in medizinischen Notfällen. Der implantierte „Ausweis" könnte auch bei der Suche nach entführten Personen hilfreich sein, wirbt die Firma für ihr Produkt. Über Satelliten könnte der Chip und damit auch sein Träger lokalisiert werden. „Ich wäre überrascht, wenn wir in zehn Jahren nicht einen Chip unter der Haut haben, mit dem man sein Haus aufschließt, das Auto startet und Geld abhebt", meint Chris Hables Gray, Computerprofessor von der Universität Great Falls in Montana. „Applied Digital" stellt bereits elektronische Chips für Tiere her, mit denen Landwirte ihre Herden überwachen können. dpa

MEDIZIN / Gerät liefert Notfall-Informationen für Ärzte

Mini-Chip unter der Haut

Bei der Vorstellung kann es einem im ersten Moment grausen: In den USA wurde Menschen ein Computerchip eingepflanzt. Doch das Ding soll in Notfällen Leben retten.

BOCA RATON ■ Ein US-Ehepaar und sein 14-jähriger Sohn haben sich im US-Bundesstaat Florida als erste Menschen weltweit einen Computerchip einpflanzen lassen. Der reiskorngroße Chip, auf dem die Telefonnummer sowie Informationen über Medikamente der Familienmitglieder gespeichert sind, wurde ihnen unter örtlicher Betäubung in den Arm implantiert. Der Eingriff dauerte nach Angaben von Jeff und Leslie Jacobs nur eine Minute und verlief problemlos.

„Wir versprechen uns davon mehr Sicherheit", sagte Leslie Jacobs (46). Ihr Mann Jeff hat bereits



Das Gerät ist winzig. FOTO: AP

mehrere Operationen hinter sich und kämpft mit vielen Krankheiten. Die Familie wolle mit dem Chip für Notfälle besser gerüstet sein.

Ärzte können mit dem Gerät in Notsituationen und bei Bewusstlosigkeit schnell Patienteninformationen bekommen. Auch für Alzheimer-Patienten, die an Gedächtnisverlust leiden, sei der Chip gedacht. Die Daten sind mit einem Scanner durch die Haut abzulesen.

„Wie ein Hund an der Leine"

Kritiker äußerten sich dagegen besorgt über mögliche Eingriffe in die Privatsphäre. „Wer entscheidet, wer einen solchen Chip bekommt?", fragte Marc Rotenberg vom US-Informationszentrum für Privatsphäre in der Elektronik. „Damit kann man einen Menschen einfacher gängeln als wenn man einen Hund an die Leine legt."

Der Hersteller will den so genannten VeriChip für etwa 200 Dollar (rund 219 Euro) verkaufen. Er geht von einem riesigen Markt aus dpa

Hohenloher Tagblatt vom 14.5.2002

Rys. 79 i 80: Jeszcze nie wszyscy chcą przyjąć do wiadomości, że od lat praktykuje się w Niemczech wprowadzanie takich mikroczipow do ludzkich organizmów.

Przekłady artykułów z „Hohenioher Tasbiatt", 21.12.2001

Elektronika / Amerykańska firma chce wprowadzić na rynek implanty informacyjne

Z czipem pod skórą można będzie podejmować pieniądze z kont bankowych Los Angeles. Pewna firma amerykańska zamierza w ciągu trzech miesięcy przystąpić do sprzedaży mikroczipow wszczepianych pod ludzką skórę. Te układy elektroniczne miałyby zawierać własne informacje medyczne, możliwe do odczytania za pomocą skanera. Producent, firma Applied Digital Solutions, poleca je zwtaszcza pacjentom ze sztucznymi narządami, dla szybkiej identyfikacji w nagłych przypadkach. Wszczepiony „dowód osobisty" mógiby się przydać także przy poszukiwaniu osób uprowadzonych - tak firma reklamuje swój produkt. Za pośrednictwem satelitów lokalizowano by ów układ elektroniczny i jego posiadacza. „Bylbym zdziwiony, gdybyśmy za dziesięć lat nie mieli pod skórą czipów służących do otwierania domów, uruchamiania samochodów i podejmowania pieniędzy z kont bankowych" - mówi Christ Hables Gray, profesor informatyki na uniwersytecie Great Falls w stanie Montana. Applied Digital produkuje już układy elektroniczne dla zwierząt, przydatne hodowcom do utrzymywania kontroli nad stadami. (dpa)

Medycyna / Urządzenie dostarczające lekarzom informacji potrzebnych w nagłych przypadkach.

Miniczip pod skórą.

W pierwszej chwili ogarnia nas przerażenie: w Stanach Zjednoczonych dokonano wprowadzenia do układu elektronicznego pod skórę człowieka. W sytuacjach ekstremalnych może on, jak się twierdzi, uratowac życie

Boca Raton. Pewne amerykańskie małżeństwo oraz ich czternastoletni syn jako pierwsi ludzie na świecie poddali się na Florydzie zabiegi wszczepienia układu elektronicznego. Ma on wielkość ziarnka ryżu, ale w jego pamięci zawarto numer telefonu oraz informacje o lekach zażywanych przez cztonków rodziny, a wprowadzono go, ze znieczuleniem miejscowym, pod skórę ramienia. Jak podali Jeff i Leslie Jacobs, zabieg trwał tylko minutę i odbyt się bez komplikacji. „Obiecujemy sobie po tym większe bezpieczeństwo" - wyznała Leslie Jacobs (lat 46). Jej małżonek, Jeff, ma już za sobą kilka operacji i jest nękany przez wiele chorób. Rodzinie zależy na tym, by mieć lepsze zabezpieczenie w sytuacjach ekstremalnych.

Urządzenie to niezwłocznie dostarcza lekarzom w takich właśnie sytuacjach oraz w przypadku utraty przytomności informacji o pacjencie. Przeznaczony jest ten układ elektroniczny także dla osób z chorobą Alzheimera, cierpiących na zaniki pamięci. Dane trzeba odczytywać za pomoca skanera - poprzez skórę.

Jak pies na smyczy: Krytycy pomysłu niepokoją się możliwością wkraczania w czyjeś życie prywatne. „Kto decyduje o tym, komu należy wszczepić taki uktad elektroniczny?" - pyta Marc Rotenberg z amerykańskiego ośrodka informacji o elektronicznych zabezpieczeniach prywatnosci. „W ten sposób człowieka można sobie podporządkować łatwiej niż psa na smyczy."

Producent chce sprzedawać tak zwany Yeri Chip za ok. 200 dolarów (219 euro). Przewiduje się ogromny zbyt. (pda)

Jeane Dixon, medium ze Stanów Zjednoczonych, wyjaśnia: Działania antychrysta będą polegały na indywidualnym kuszeniu ludzi poprzez ideologię złożoną z pojęć politycznych, filozoficznych i religijnych, która pogrąży ludzi w głębokim kryzysie wiary. (...) Podczas gdy prorok antychrysta będzie propagował SWOJĄ ideologię, ludzi oślepi postęp techniczny i zewnętrzny dobrobyt. Dojdzie w końcu do tego, że społeczeństwo zacznie wielbić siebie i swe zdobycze materialne, i będzie tak, póki człowiek nie powie: „Ja jestem potęgą, nie potrzebuję więc żadnego boga. Potrzeba mi tylko mojej ludzkiej wiedzy."

Antychryst miałby dokonywać cudów, tyle że możliwych jedynie dzięki osiągnięciom technologicznym ludzkości.

Jeane Dixon jest przekonana również o tym, że antychryst będzie zjawiskiem politycznym: Okaże się on militarystą. Najnowocześniejsza broń pozwoli mu zapanować nad globem i utrzymać go w szachu. (...) Poda się on za „pragnącego pokoju". (...) Wprowadzi on osobliwą i właściwie godząca w człowieka religię, której podstawami staną się ateizm i walka z wszelkimi formami religijności.

Amerykańska wizjonerka o imieniu Mary powiedziała ponoć w 1930 roku, że Lucyfer przyoblecze się w ciało materialne, aby pojawić się wśród ludzi jako człowiek. Ażeby zrozumieć osobowość antychrysta, trzeba spojrzeć na Chrystusa, którego przeciwieństwem jest tamten. A. Voldben pisze: Chrystus to potęga dobra, zasada miłości, synteza, wielkiej światłości, jest to postać, która potrafi człowieka ocalić, zbawić. Cokolwiek okazuje się nie po jego myśli, godzi weń. Podstawę życia ludzkiego stanowi walka, ale nie przeciw innym, lecz walka tych mocy wewnętrznych, które każdy posiada. Wszystko, co odmienne, jest po prostu niewłaściwym przedmiotem niechęci, a czasem też pretekstem do manifestowania mocy, która decyduje o naszym wnętrzu. Owa walka ma charakter walki aż do końca, a ten następuje, gdy moce negatywne, gdy kryjący się we wnętrzu każdego z nas antychryst poniesie klęskę. Tak więc każdy człowiek jest polem bitwy. Ludzkie przejawy zezwierzęcenia i brutalności, takie cechy człowieka jak pycha, egoizm, nienawiść, rozwiązłość z czasem zamkną, bo przecież ciemność ustępuje, gdy pojawia się słońce, bo przecież blask dobra sięga coraz dalej. Moce zła, moce negatywne, godzące w Chrystusa i mające sto imion i tysiące aspektów (takich jak arogancja, żądza władzy, nietolerancja, przemoc) są ucieleśnione w antychryście. Złym, wysłanniku szatana (drugi list św. Pawła do Tesaloniczan, 2,9), którego sukcesy będą iluzoryczne i ograniczone. Albowiem w Księdze Hioba czytamy, że szatan szkodzi wtedy, gdy Bóg na to pozwala.

Tak więc niewykluczone, że postać antychrysta jest po prostu symbolem, kierującym naszą uwagę ku przesadnemu manifestowaniu ego przed nastaniem Złotego Wieku. Ale możliwe jest także faktyczne pojawienie się osoby, która zostanie – niebezpodstawnie – uznana za „antychrysta".

Wszakże przed nowym ładem świata przestrzegała nie tylko Apokalipsa św. Jana, obawiał się go również imiennik świętego, wizjoner Jan z Jerozolimy (Jan z Vezelay), o którym wspominaliśmy w rozdziale poświęconym templariuszom. Temu, co zaczerpnął z tekstów z Atlantydy, nadał formę wierszowaną, po czym udostępnił owe informacje niewielkiemu kręgowi ludzi. Ponad 900 lat temu prorokował on:

Gdy tysiąclecie, które nastanie po tym tysiącleciu, dobiegnie końca, powstanie ład tajemny, mroczny. Zawołaniem bojowym będzie zawiść, a mieczem - trucizna. Ów ład będzie gromadzić wszelkie złoto i podporządkuje sobie cały glob. Mroczny pakt zostanie potwierdzony krwawym pocałunkiem. Ów ład narzuci swoje tajemne prawo ludziom bez władzy i ludziom dobrego serca. Z mroku pochodzi jedynie prawo odpowiednie dla owego ładu. Wprowadza on swą czarną truciznę do domów Bożych. Ziemia zmierza ku własnej zagładzie, depcząc zatrute żądło skorpiona. Gdy tysiąclecie, które nastanie po tym tysiącleciu, dobiegnie końca, będą rządzić despoci bez miary. Będą oni tyranami wobec bezdomnych i niczego niepojmujących rzesz ludzkich, 'twarze złych władców będą zakryte, a ich imiona pozostaną tajemnicą. Ich twierdze, niemożliwe do zdobycia, znajdują się w głębi lasów, do których nie ma dostępu. W ich żelaznych pięściach kryje się los każdego człowieka. Do twierdz ich tajemnego ładu (podziemnych miast - przyp. aut.) nie dotrze nikt niepowołany. Ludzie mniemają, że uwolnili się od rycerskiego bogactwa. Ale właściwie są poddany mi, niewolnikami. Na bunt potrafią się zdobyć tylko ludzie żyjący w pustelniach, ci, których się wyklina jako kacerzy. Zostaną oni jednak pokonani i spaleni żywcem.

Wiemy już, jaka tajemna wiedza pozwoliła tym magnatom, tym potężnym rodom, wywierać tak ogromny wpływ. I zapewne chcieliście się dowiedzieć, czy nowy ład świata jest nieuchronny, czy raczej nie nastanie.

W marcu 2003 roku spotkałem się w Amsterdamie z wielkim mistrzem pewnej belgijskiej loży i długo z nim rozmawiałem, mogę więc zapewnić, że cel, do którego się dąży, zostanie wkrótce osiągnięty.

Od kwietnia 2003 roku całkiem oficjalnie praktykuje się w Niemczech wprowadzanie układów elektronicznych pod skórę ludzi posiadających rozruszniki serca oraz dzieci prominentów. W Holandii, Stanach Zjednoczonych i Nowej Zelandii taka możliwość istnieje już od kilkunastu lat. Niejeden obywatel Niemiec uważał, że u nas ten moment zwrotny nie nastąpi. Próżne nadzieje!

Czeka nas też niebawem – o tym była już mowa – bezgotówkowy obrót pieniędzmi. W roku 1996, znalazłszy się w Szwajcarii, potrzebowałem „goryla". Został nim człowiek, który wiele lat służył w szwajcarskim wywiadzie gospodarczym.

Zresztą w ciągu tego samego weekendu spotkałem się z dwoma innymi agentami wywiadu ojcem i synem. Ten ostatni był wtedy szefem jednej z największych firm telekomunikacyjnych na świecie. Chcąc zaimponować ojcu, opowiedział z dumą o tym, że powstały już wszystkie terminale, dzięki którym w ciągu tygodnia można w całej Szwajcarii wprowadzić obrót bezgotówkowy - a było to w roku 1996!

Nie łudźmy się - wszystko jest przygotowane, gotówka zniknie. Nie wiadomo tylko, co spowoduje jej zniknięcie. Nowy ład świata jest już chyba nieuchronny - zresztą pewno uchronienie się przed nim nie powinno być możliwe, bo ludzkość dojrzewa dzięki temu, że stawia czoło wszystkiemu, co ją spotyka. Przed kilku laty można co prawda było nadać losom świata inny kierunek, ale tę szansę zmarnowano. Jeżeli chcemy iluminatów pozbawić władzy, to musimy położyć kres systemowi odsetek od odsetek i zakazać działalności giełdom, to bowiem są ich „narzędzia", tam też, w bankach i na giełdach, robi się najlepsze interesy. Ale uniezależnienie świata od systemu FED nie jest już możliwe - zwłaszcza ze względu na wprowadzenie euro (waluty narzuconej nam, co typowe dla iluminatów, bardzo „demokratycznie") oraz przyspieszającą w ciągu ostatnich dziesięciu lat globalizację - a to oznacza, że wyeliminowanie iluminatów pogrążyłoby świat w absolutnym chaosie.

Chaosu zresztą nie unikniemy, bo nowy ład świata powstaje za sprawą sztucznego terroryzmu. Na pieczęci masonów obrządku szkockiego widnieją słowa ordo ab chao, co znaczy: ład z chaosu. Iluminaci dokładają wszelkich starań, by wywołać chaos - służą temu: znoszenie granic, małżeństwa mieszane, małżeństwa homoseksualne, zdziczenie dzieci i całych społeczeństw za sprawą przemocy i seksu w telewizji, gier video, Internetu, eliminowanie takich wartości jak rodzina, tradycja, honor, godność osobista, poprzez propagowanie zboczeń, rozpowszechnianie pornografii i narkotyków... Biorą się z tego konflikty między autochtonami a imigrantami, do których dochodzi w różnych państwach i które sprawiają, że ludzie czują się niepewnie, spełni obaw i upominają się o rządy silnej ręki. Jest to realizowane poprzez wprowadzanie dowodów osobistych, rewizje osobiste, ścisły nadzór...

I tak to się toczy... Niczemu zapobiec już nie można. O tym, że świat zostanie - celowo - zalany przez wielką falę terroryzmu, jeden z moich najlepszych przyjaciół usłyszał od wielkiego mistrza pewnej berlińskiej loż - już w 1997 roku. Wszystko toczy się więc zgodnie z planem...

Nie chcemy tutaj nikogo straszyć, ale tak właśnie się dzieje, kiedy ludzie wolą pewnych rzeczy nie dostrzegać. Jednak o wiele bardziej przerażające są plany wobec „darmozjadów". Prawdopodobnie jest to dla Was pojęcie niezrozumiałe, wyjaśnię je więc. Osobista rozmowa z pewnym amerykańskim iluminatem, odbyta jesienią 2003 roku, przekonała mnie o tym, że największym problemem dla owych ludzi jest przeludnienie. Według mojego rozmówcy, Global 200 Raport sprawił, że w końcu uświadomiono sobie, iż w końcu miarka się przebierze. Stwierdził on, że w roku 2012 ostatni wielki obszar wydobycia ropy naftowej w Arabii Saudyjskiej osiągnie swój peak (szczyt) i najpóźniej wtedy zrodzi się nowy globalny problem.

Od siebie wyjaśniam, że każdy obszar wydobycia ropy ma swój peak - punkt kulminacyjny, czyli czas największych zysków. Na początku są tylko koszta: instaluje się wieże wiertnicze, prowadzi się wiercenia. Jeżeli wytryśnie ropa, to prędzej czy później koszta się amortyzują i można osiągać zyski. Jest to możliwe, dopóki nie zakończy się eksploatacji w przybliżeniu dwóch trzecich zasobów ropy. Od tej pory pojawia się w ropie coraz więcej zanieczyszczeń (osad, muł...), wymaga więc ona oczyszczenia, przefiltrowania, z czym wiążą się nowe koszta. Czas największych zysków określa się jako peak, ponieważ później krzywa zysków spada z powodu kosztów filtrowania. Pole naftowe, które osiągnie punkt kulminacyjny jak ostatnie, znajduje się, jak stwierdził tamten iluminat, w Arabii Saudyjskie a kulminacja ta nastąpi w roku 2012.

W 2012 roku może więc pojawić się pewien problem, od tego czasu bowiem wszelkie produkty naftowe będą drożeć - i nigdy już nie stanieją.

Gdy zwróciłem uwagę, że problem mogłaby rozwiązać wolna energia, padła odpowiedź, że to tylko mydlenie oczu, bo zaledwie 20-30% wydobywanej ropy naftowej znajduje zastosowanie w środkach transportu i instalacjach grzewczych; mowa tu o samochodach osobowych i ciężarowych, pociągach, piecach opalanych ropą...

Mój rozmówca wyjaśnił, że bez przetwarzania ropy nie powstałoby właściwie nic - dotyczy to wszelkich farb, obojętnie, czy przydatnych do produkcji odzieży, do malowania ścian, czy do zamalowywania papieru. Dotyczy to także wszelkich tworzyw sztucznych, komputerów, wyposażenia wnętrz w naszych domach, samochodów, zabawek, tekstyliów, obuwia, aparatów fotograficznych... po prostu wszystkiego. I wszystko to musiałoby podrożeć.

Ale samo to nie stanowi jeszcze głównego problemu, co gorsza, do roku 2012 nastąpi ogromny przyrost ludności świata. Z jednej strony, wszystko podrożeje, z drugiej zaś będzie coraz więcej ludzi, a coraz mniej wolnych miejsc pracy. Należało uniknąć takiej sytuacji. Dlatego też już w latach osiemdziesiątych niektóre rządy, zwłaszcza państw afrykańskich i tych, w których dominuje islam, zostały ponaglone, żeby uporały się z problemem przyrostu obywateli. Ale nie zdołały one wyeliminować tego problemu. Załatwimy to więc sami.

Dysponujemy tak zwaną bronią etniczną, która reaguje na cechy genetyczne, pozwala nam więc dziesiątkować tylko pewną część ludzkości, czyli „rasy".

W oczach iluminatów darmozjadami są na przykład ludy Afryki, bo niczego nie produkują, a tylko by brały, nastawiają się więc na konsumpcję i - co więcej - rozmnażają się ci ludzie jak króliki (takimi słowami posłużył się ów iluminat).

Jego zdaniem, na całym świecie masy są jak zwierzęta i tak się też zachowują. Ludzi trzeba uważać za bydło i odpowiednio ich traktować. A co robi się z bydłem? - zapytał - Jest ono znakowane! I dlatego wprowadza się implanty elektroniczne pod ludzką skórę - tak brzmiała jego argumentacja.

Jakkolwiek ją ocenimy, trzeba powiedzieć o jeszcze jednym czynniku w tej erze, a mianowicie o przemożnym wpływie inteligentnych istot spoza naszego Układu Słonecznego, które nie pozostawiają ziemskim iluminatom żadnego wyboru. Czy przypominacie sobie istoty pozyskujące tutaj coś, czego im pilnie potrzeba?

Gdyby przeciętny obywatel wiedział, co naprawdę dzieje się tutaj, na naszej planecie, to pewno potrafiłby na wszystko spojrzeć inaczej. Dlatego właśnie iluminaci starają się powoli uświadamiać masom realia poprzez produkowane w Hollywood filmy fantastycznonaukowe.

Wyniknęło to jednoznacznie podczas mojego dialogu z owym iluminatem. Wprawdzie nie nagrałem tej rozmowy, ale po spotkaniu zrobiłem notatki, które chciałbym teraz zacytować.

Na moje pytanie o sens dążenia do nowego ładu świata, iluminat odpowiedział z uśmiechem:

Panie Holey, przecież pan widzi, że właściwie mamy już ten nowy ład. George Bush senior proklamował go oficjalnie w 1990 roku. Cały świat dowiedział się o tym z telewizji. Teraz nie jest to już żadną tajemnicą. Ale już wcześniej wszelkie drogi prowadzące do nowego ładu były utorowane, istniały też ustawy, którego zapowiadały. Nowy ład świata nastanie, zresztą innego wyjścia nie ma. Sam pan pisał w swoich książkach - wszyscy je znamy - o obcych cywilizacjach, które pojawiły się i nadal pojawiają na naszej planecie. A my sprzysięgliśmy się z nimi. Za coś, czego tamci przybysze potrzebowali z naszej planety, otrzymywaliśmy technologie. A ludzie się dziwią, że w latach pięćdziesiątych rozpoczęta się rewolucja w technice...

Ale tego nie można ludziom powiedzieć - jeszcze nie można. Z kim te bardzo inteligentne istoty, które nas odwiedzają, miałyby tutaj rozmawiać i pertraktować? Z arabskim szejkiem, a może z buddyjskim mnichem, raczej bujającym w obłokach niż chodzącym po ziemi? Z anatolijskim Turkiem, Meksykaninem z getta w Mexico City, sycylijskim Włochem czy może alpejskim góralem?

Oni nie są reprezentantami naszego świata. Już w latach pięćdziesiątych zasiadali w naszych gremiach przedstawiciele innych światów i trafili nawet do Pentagonu, i wszędzie udzielali nam poparcia, gdy wyrażaliśmy chęć przyspieszenia działań na rzecz utworzenia rządu globalnego -przy pomocy ONZ.

Środki, jakie stosujemy, żeby osiągnąć ten cel, nie zawsze są chwalebne. Każdego, kto będzie stawiać opór, zniszczymy. Przyszłością rodzaju ludzkiego jest kosmos. Współpraca z jego mieszkańcami będzie możliwa dopiero wtedy, gdy staniemy się jednym światem wtedy nie powinna już wybuchnąć żadna wojna. Dlatego właśnie narzucamy światu ten rodzaj rządu globalnego, a ludzie będą musieli do niego przywyknąć.

Poinformowaliśmy rządy wszystkich państw o naszych zamiarach i o tym, że są dwie możliwości - albo dobrowolne współdziałanie, albo wymuszenie. Te państwa, które będą się opierać, czeka wojna. Albo rozpętamy w tych państwach rewolucje, albo wykończymy ich gospodarkę.

Chyba nie sądzi pan, że przybysz z Wenus zechce, by jakiś muzułmanin objaśniał mu Koran... Pojawi się wtedy jeszcze jeden problem. Przybysze z innych światów rozumieją boskość inaczej niż narody tego świata. Nie znają oni Mojżesza, ani Jezusa czy Buddy.

Oczywiście zdążyli się dowiedzieć o ich istnieniu i respektują te religie, ale tylko o tyle, o ile sprzyjają one pokojowej komunikacji. Wiara izolująca tych przybyszów z obcych światów albo uznająca ich wręcz za wrogów nie może w tym świecie przetrwać. Przygotowujemy zatem ten świat do stałego kontaktu z całym kosmosem. Niejedna grupa naszych partnerów pochodzi spoza tego Układu Słonecznego i wyglądają te istoty inaczej niż my. Czy sądzi pan, że byłyby one skore do dyskusji z fanatykami religijnymi?

Dobrowolne odżegnanie się od fałszywych wierzeń nie nastąpi - przekonały nas o tym rozmowy z przedstawicielami różnych orientacji religijnych. Będziemy więc musieli tych ludzi zdemoralizować.

Zmieniłem temat i wspomniałem o naszych dzieciach, po czym dodałem, że media celowo ogłupiają ludzi,

utrzymują ich na niskim poziomie intelektualnym, dostarczając taniej rozrywki. Iluminat odpowiedział:

Oczywiście. Ale ludzie mogą przecież wybierać ten czy inny kanał. My zapewniamy nie tylko pozbawiającą duchowości pornografię, ale również spektakle teatralne i koncerty. Czy sądzi pan, że obejrzałem choćby jeden talk-show? To jest coś dla ludzi na najniższym poziomie umysłowym. Chcemy tę hałastrę czymś zająć, żeby nie robiła jakichś innych głupstw. Za kilka lat wszyscy ci ludzie będą mieli układy elektroniczne pod skórą i wtedy już nie narozrabiają, będą odgórnnie kontrolowani.

Czy sądzi pan, że moje dzieci i dzieci z innych rodzin w naszym środowisku dostosują się do trendów, które akceptuje większość młodych ludzi? Bynajmniej. Nasze dzieci są zadbane i eleganckie, chodzą do elitarnych szkół, władają różnymi językami i myślą globalnie.

Wychowujemy przyszłych przywódców. Wpajamy im dumę i każemy trzymać się prosto. Niech pan się przyjrzy młodzieży, pochylonej, nieumiejącej spojrzeć prosto w oczy ani nawet przyzwoicie uścisnąć ręki czy rozmawiać w zrozumiały sposób. Przyznaję: my kusimy młodych ludzi. Ale każdy musi sam zdecydować, czy ulegnie pokusie, i sam za to odpowiada.

Zaprotestowałem: Tak, ale pewną rolę odgrywają też wasze programy telewizyjne, oprócz tego kłamstwa i zafałszowania historii, którymi ludzie są dziś atakowani – przez wasze środki masowego przekazu...

To nie tak, mój młody przyjacielu. Czyż pan sam nie dotarł do prawdy? Czy nie otrzymał pan wszystkich książek i innych tekstów, których pan poszukiwał? I czy nie znalazł pan w nich potwierdzenia tego, co pan przeczytał albo może przeżył wcześniej? Czyż nie odkrył pan samodzielnie niejednej tajemnicy tego świata?

Kto szuka, ten znajduje! Ale większość ludzi wcale nie chce szukać. Dlatego właśnie nie traktujemy ich inaczej niż zwierzęta, bo te również niczego nie szukają. Czy to jasne? Kto nie korzysta ze swego rozumu i nie walczy o wolność osobistą, ten nie odczuwa jej braku.

Wiedza jest przecież dostępna! Jest wszędzie. Ale kto tego nie chce dostrzegać, ten widzieć nie będzie. Pan przecież wie, że my się nie ukrywamy. Właściwie nigdy się nie ukrywaliśmy. Nasza symbolika jest widoczna na znakach firmowych i emblematach, za pośrednictwem artykułów prasowych i telewizji mówimy ludziom, że dążymy do stworzenia państwa nadzorującego, a oni się nie sprzeciwiają. Zgoda, przyznaję, że długo usypialiśmy ich czujność. Ale mimo wszystko - teoretycznie mogli coś zmienić. My jednak nie możemy pozwolić, by coś nam przeszkodziło, to jest niedopuszczalne. Nie pozwolimy też na to, żeby pan nam przeszkodził, panie Holey. Potrafię zrozumieć, o co panu chodzi.

W pewnej mierze jest to nawet uzasadnione - z pańskiego punktu widzenia. Ale czy pan potrafi zrozumieć nasz sposób myślenia?

Pan sam dojrzał tylko czubek góry lodowej - albo może trochę więcej. A ja wiem o takich rzeczach, które, gdyby je pan poznał, skłoniłyby pana pewno do zmiany sposobu myślenia o nowym ładzie świata. Tak samo jest w filmie Matrix. Istnieją masy -ponad 95% ludzi - niemające o niczym, w ogóle o niczym pojęcia. Oprócz nich jest 5% - albo może nawet nie tyle - takich, którzy czują się ludźmi z przyszłości, zmuszonymi do życia w świecie anachronicznym.

Panie Holey, my dysponujemy taką technologią, która już dziś jest na tym poziomie, który uświadamiamy ludziom poprzez hollywoodzkie filmy z gatunku science-fiction. Odwrotu nie ma. Być może kiedyś stanie pan po mojej stronie i przyzna mi racje. Pozbawicie świat gotówki. Kiedy to nastąpi?

Zależy to od wpływu, jaki wywrą pewne inne czynniki. Będą kolejne zamachy terrorystyczne, bo dzięki nim udaje nam się zastraszyć masy. Ludzie na całym świecie będą nas prosić o to, żebyśmy uczynili świat bezpieczniejszym dla nich, a my uczynimy go takim, stosując naszą - istniejącą od dawna - technologie. Gotówka zniknie, ale odbędzie się to równocześnie z czymś, o czym niestety nie mogę panu nic powiedzieć. Gdybym to ujawnił, nie mógłbym pana wypuście dzisiaj do domu.

Oczywiście nie pozostawiamy też państwom arabskim ostatnich pól naftowych aż do roku 2012...

A jak przedstawia się sprawa wolnej energii?

Ach tak, ta energia się pojawi. Sami wykorzystujemy ją od kilkudziesięciu lat - zwłaszcza w naszych instalacjach podziemnych. Jeden z jej rodzajów napędza nasze transformatory kosmiczne. Zresztą i w tym uzyskaliśmy pomoc ze strony Niemców, którzy jako pierwsi odnieśli sukces, gdy zajęli się anty grawitacją.

Wolna energia pojawi się, ale pozostanie pod naszą kontrolą. I tak dalej...

Zabrzmiało to dość brutalnie, prawda? Ale taki jest stan rzeczy. Po rozmowie z tym panem doszedłem do wniosku, że jest on przekonany, iż stanął po właściwej stronie! Uważa on, że ludzie nie potrafią samodzielnie podejmować decyzji, że zawsze musi nimi ktoś kierować - elita intelektualna, do której zalicza on siebie i takich jak on sam.

Jak Wy to widzicie? Czy każdy cel uświęca środki? I jak daleko wolno iść taką drogą?

Moim zdaniem, również do tego przypadku odnosi się ta oto odwieczna mądrość: Nie rób drugiemu tego, co tobie niemiłe!

W rzeczywistości jest tak, że doczekuje się realizacji pewien wielki, a przede wszystkim długoterminowy plan - później przyjrzymy mu się uważnie. Iluminaci uczestniczą w jego realizacji. W brutalny sposób uświadamiają oni pogrążonym we śnie ludziom to, że ci dobrowolnie przystali na odebranie im wolności i że ma to swoje konsekwencje. Iluminaci są w tym przypadku sługami siły, która zawsze pragnie zła, ale w końcu jednak tworzy coś dobrego. W przyszłości obejrzymy się, być może, za siebie i powiemy: Wszystko musiało tak właśnie się potoczyć.

Również atak na World Trade Center był od dawna zaplanowany. W mojej proroczej książce Buch 3 - Der Dritte Weltkrieg (Księga III - Trzecia wojna światowa) wspomniałem już o tym (na s. 300), a ta książka ukazała się w 1996 roku.

Później odnalazłem troje dzieci-mediów które - co zostało udowodnione - przewidziały atak na WTC; jedno z nich nawet z dziesięciomiesięcznym wyprzedzeniem. Tak więc owo wydarzenie było już wcześniej manifestowane. Tamte dzieci przewidziały oczywiście także pewne wydarzenia najbliższych lat, które pozwalają oczekiwać czegoś emocjonującego, zwłaszcza dla Niemiec.

Ale postawmy pytanie o to, czy wszystko musi się odbyć zgodnie z przepowiedniami oraz planami iluminatów? Abym mógł udzielić rozsądnej odpowiedzi, musimy wpierw odrobić kilka zadań domowych i wyuczyć się podstaw życia (przypomina to test na znajomość słówek), aby wszystko, co będę potem objaśniał, okazało się sensowne i aby to, czym zajmiemy się w następnej kolejności i co będzie przedmiotem żonglerki słownej, stanowiło przesłankę logiczną.

Zbadajmy więc teraz...

PRAWA KOSMICZNE

Istnieją prawa dotycze świata fizykalnego, istnieją też prawa we wszechświecie. Mowa tu o tak zwanych prawach duchowych, czyli kosmicznych. Wyraz kosmos pochodzi z greki i oznacza „ład". Żyjemy więc w pełnym ładzie albo stanowimy elementy pewnego ładu. I wszelki ład podlega jakimś prawidłowościom, bo bez nich nie byłby ładem. Przemieniałby się natychmiast w chaos (jest to również grecki wyraz, który oznacza „nieład"). Jesteśmy zatem elementami ładu z jego prawami.

Najważniejsze prawa chciałbym tu pokrótce omówić. Pozwolę sobie przy tym zacytować pewne fragmenty mojej książki Die Kinder des neuen Jahrtansends (Dzieci nowego milenium), chociaż dla niektórych moich Czytelników będzie to, być może, powtórzenie znanych im faktów.

Proszę jednak o ponowną lekturę, bo przecież w obliczu ciągłego powtarzania pewnych kłamstw w podręcznikach historii oraz w środkach masowego przekazu trzeba wciąż powtarzać także prawdę. Test sprawdzający znajomość słówek odświeża je i takie właśnie częste odświeżanie jest potrzebne i w tym przypadku. Możecie się cieszyć, że poddajecie się temu dobrowolnie, a nie pod przymusem, jak to bywa w szkole (puszczami oko - czy to widać?).

l. Prawo przuczynowości (prawo karmy)

Prawo to dotyczy przyczyny i skutku. Możemy je także skomentować zdaniem: Co poosiejesz, to zbierzesz, albo – na użytek materialistów i ateistów - Jakie wołanie w lesie, takie echo. Zgodnie z prawem dotyczącym siania i zbieranią plonów, siejąc zniszczenie, doczekamy się właśnie zniszczenia. Siejąc gniew i nienawiść, to właśnie zbierzemy. Jeżeli obsiejemy ziemię pszenica, to z całą pewnością uzyskamy pszenicę, a nie żyto. Im bardziej zadbam, o zasiewy, im więcej uwagi im poświęcimy, tym lepszy będzie urodzaj i tym wyższe okaże się zboże – tak jest z wszelkim zasiewem.

Czasem nazywa się to prawo również prawem wyrównania albo prawem karmy (w sanskrycie karma oznacza „czyn", ale także „drogę służenia"). Dotyczy ono tego, że my, ludzie, możemy nauczyć się postępowania zgodnego z boskimi prawami duchowymi tylko wówczas, gdy dokładnie tego samego, co spotkało inne żywe istoty z naszej strony, doświadczymy i my w jakimś późniejszym momencie życia. Krytycy i ci, którym brak dostatecznej wiedzy, często dopatrują się w tym kary, niesłusznie. Chodzi o to, by człowiek osiągnął dojrzałość duszy w następstwie doświadczenia, które pozwoliło mu coś poznać i pojąć.

Prawo to sprawia, że każdy człowiek (albo ściślej: każda dusza) ma do czynienia z tym samym problemem, dopóki go nie rozwiąże. Tak oto wszelka myśl, wszelkie uczucie i wszelki czyn uzyskują nieśmiertelność i powracają do nas niczym bumerang. Wymaga to od człowieka wzięcia pełnej odpowiedzialności za własny los.

Człowiek jasnowidzący dostrzega więc w polu energetycznym (w aurze) drugiego człowieka jego karmę, czyli zasiane przezeń myśli, słowa, czyny. Jasnowidz nie zawsze zobaczy czyjąś przyszłość, może jednak zobaczyć, do czego ta osoba zdążyła się przyczynić i uświadomić konsekwencje tego. Dana osoba poniesie je, o ile nie zmieni niczego w swoim życiu. Swój los można odmienić. Nas samych spotyka zresztą to, co zgotowaliśmy innym. Nasz los odmieni się rzeczywiście, jeżeli już nazajutrz podejmiemy decyzję o takich radykalnych zmianach we własnym życiu, które zorientują to życie na konstruktywne działanie i miłość.

2. Prawo analogii (jak na górze, tak na dole)

Znane jest ono także jako prawo hermetyczne (od imienia Hermesa Trismegistosa): To, co na dole, jest równe temu, co na górze. A to, co na górze, jest równe temu, co na dole, aby dokonał się cud za sprawą jednej tylko rzeczy. Niektórzy znają ową formułę w wersji: jako w niebie, tak i na ziemi. A w makrokosmosie i w mikrokosmosie występują te same prawidłowości.

Intelekt, świadomość i duchowość są powiązane z substancjalnością na poziomie naszej materii. Ale jakość i wartość tamtych pojęć z zaświatów budzą wątpliwości. Etyka, wartość, mądrość, poznanie, prawda i pokój są w życiu doczesnym zapewne tylko bladym odbiciem tego, co stanowią w zaświatach. Wobec wykorzystywania przez mózg człowieka swojego potencjału i wobec tego, że nasz boski płomień jest słabym płomykiem w komunikacji ze sferą boskości, możemy się tylko domyślać, jakiego znaczenia mógłby jeszcze nabrać aksjomat jak na górze, tak na dole.

Z prawem analogii jest też związany aksjomat jak wewnątrz, tak na zewnątrz. Ciało stanowi lustrzane odbicie duszy, toteż choroba ciała odzwierciedla pewien stan wewnętrzny, stan duszy.

3. Prawo rezonansu (łac. resonare - odbijać dźwięk)

I człowiek, i świat ducha - nie inaczej niż diapazon czy radioodbiornik - podlegają prawu rezonansu. Odbiornik nastawiony na UKF nie odbierze fali średniej albo długiej. Z człowiekiem jest tak samo. Agresywność i nienawiść wykluczają otwarcie się na miłość. Każdy może percypować jedynie te obrazy rzeczywistości, z którymi wiąże go rezonans. Tego właśnie dotyczą takie oto stwierdzenia: Każdy - widzi tylko to, co chce widzieć oraz: Twoim zwierciadłem jest świat wokół ciebie.

Otaczający nas świat zaprezentuje nam zawsze to, co emanuje z nas samych. Jeżeli kłamiemy, będziemy okłamywani. Człowieka bojaźliwego czeka konfrontacja z własnymi lękami. Jeżeli jesteśmy w zasięgu rezonansu miłości, to będziemy ją przyciągać. Żyjąc w radości, zawsze znajdziemy coś, co nas ucieszy. Nazywa się to predyspozycją do rezonansu. Jeżeli zmienimy nasz sposób widzenia, to zobaczymy taką zmianę w zwierciadle otaczającego nas świata.

Odnośnie do zaświatów ową predyspozycję do rezonansu byłoby łatwiej zrozumieć, gdyby ją określić poprawo wzajemnego przystawania albo zasadę przyciągania tego, co jednakowe. Owa predyspozycja stanowi żywiołową siłę, która powoduje powstawanie stanów świadomości określanych zwykle jako „niebo" i „piekło". Jeśli bowiem w zaświatach - za sprawą predyspozycji do rezonansu - dusze wszystkich kłamców, samobójców, oszustów, lichwiarzy i innych są obok siebie, jest to dla nich prawdziwym piekłem.

Ale w życiu doczesnym widać to samo. Ponieważ i tutaj doświadczamy działania prawa rezonansu, również tu kłamcy stykają się z oszustami, lichwiarzami i innymi, a wynika z tego - dla owych ludzi - piekło na ziemi.

4. Podstawą działania prawa ponownego wcielania się jest prawo rytmu.

Rytm można uznać za uregulowaną wibrację. Wibracja ma się do nut muzycznych tak, jak rytm do melodii. Rytm wiąże się z powtarzalnością i cyklami. Cały wszechświat można zdefiniować za pomocą takich pojęć, jak wibracje, rytmy, fale – jako ciąg periodycznych faz o pewnej strukturze, właściwych każdemu zdarzeniu. Życie i wszystko, co z nim związane, rozciąga się na kolejne cykle, tworzące jakby spiralę, po czym następuje odwrócenie tego. W odpowiednim czasie wszystko staje się własnym przeciwieństwem.

Z tym wszystkim wiąże się prawo reinkarnacji. Życiu w materii musimy przypisać dwa bieguny; męski i żeński, i podobnie życie jako takie dzieli się na to, które mamy na tym świecie, i to w zaświatach. Po śmierci, która następuje tutaj, rodzimy się w zaświatach i dla nas one są pewną rzeczywistością. A gdy porzucimy zaświaty, rodzimy się tutaj na nowo. Kto zatem potrafi uwolnić się choć trochę od subiektywizmu w oceanie poszczególnych zjawisk, ten pojmie, że narodziny i śmierć – albo inaczej: świat życia doczesnego i zaświaty – są w gruncie rzeczy dwiema stronami tego samego medalu.

Życie toczy się w świecie spolaryzowanym na dwóch różnych płaszczyznach: materialno-fizycznej i niematerialnej, czyli w zaświatach. Gdy następuje przejście z zaświatów na płaszczyznę fizyczną, mówimy o rein-

karnacji, ponownym wcieleniu się duszy, albo też o ponownych narodzinach.

Z ową doktryną wiąże się wiedza o tym, że wszystkie uczynki z naszego życia, i „dobre", i „złe", zabieramy ze sobą, gdy następuje nowa inkarnacja – aby móc się dowiedzieć, co przyjemnego i jakie nieprzyjemności spotkały innych z naszej strony w tym dotychczasowym życiu, i z tego wyciągnąć naukę, która powinna stać się podstawą dalszego rozwoju duchowego. Działa tu prawo przy'czynowości, znane jako zasada przyczyny i skutku, a stanowiące, iż kiedyś zbierzemy plon z tego wszystkiego, co posialiśmy.

W doktrynie reinkarnacji występuje ponadto koło ponownych narodzin. Niektórzy wierzą, że ten ciąg narodzin, śmierci i ponownych narodzin nigdy się nie kończy, skoro wciąż stwarzamy nowe przyczyny, których kiedyś doświadczymy jako skutków. Ale tak nie jest (szczerze mówiąc, z czasem odeszłaby mi ochota na to), koniec następuje bowiem z chwilą osiągnięcia określonego poziomu rozwoju etycznego i poziomu świadomości – mówiąc prościej: kto staje się człowiekiem „sympatycznym", ten nie chce powracać na Ziemię.

Z koła ponownych narodzin wydobywamy się dopiero wtedy, gdy już wykonaliśmy wszystkie zadania, które sami sobie wyznaczyliśmy i gdy już przeżyliśmy wszystko, co chcieliśmy przeżyć osobiście. Jeżeli kiedykolwiek osiągniemy taki stan, to jednak do nas należy decyzja o ewentualnej ponownej inkarnacji, być może potrzebnej do tego, żeby wspierać kogoś w imię przyjaźni czy w małżeństwie albo żeby stać się uzdrowicielem lub mnichem. Ale jeśli już tego nie pragniemy, to rozwój duszy w świecie niematerialnym będzie tak czy inaczej miał swoją kontynuację. Żadnych ograniczeń nie ma, bo przecież w świecie niematerialnym występują różne płaszczyzny i wymiary (których nie chciałbym tu jednak przedstawiać, by bez potrzeby nie komplikować omawiania tego tematu).

Osiągnięcie najwyższego poziomu w Jednym życiu doczesnym – poprzez samopoznanie, samouszlachetnienie i, zgodną z nauką Jezusa, pracę nad sobą – wydaje się niemożliwe.

Mój ojciec omawia to nieco bardziej szczegółowo w swej książce Jesus 2000 – Des Friedensreich naht (Jezus 2000 – Nastaje królestwo pokoju):

Proces dojrzewania duszy może odbywać się w warunkach ponownego wcielenia się, które dla wielu jest tylko teorią albo jedynie hipotezą, ale coraz częściej tez uchodzi za jedyną możliwą logikę rozumienia świata i Boga, co potwierdzają liczne nowe książki, seminaria i międzynarodowe kongresy, które organizowano w ciągu ostatnich dekad. Zresztą już sama definicja rodzi trudności. Re-in-carne oznacza w przekładzie z łaciny „powrót do ciała"' – chodzi tu o reikarnację albo palingenezje, czyli o doktrynę powrotu do materii oraz wielość ludzkich żywotów tym świecie. Kiedy natomiast jest mowa o wędrówce dusz (metempsychozie), wyraża się pogląd, że po śmierci człowieka jego Ja może znaleźć się w ciele zwierzęcia czy rośliny. Pogląd ten bywa często wytykany tym ludziom na Zachodzie, którzy wierzą w reinkarnacje, aby ich ośmieszyć, ale nie ma ona nic wspólnego z czystą pierwotną doktryną gnostycką, zresztą metempsychoza została wystarczająco klarownie zdefiniowana jako droga hinduistyczna, przeciwstawna wobec naszego, chrześcijańskiego procesu dojrzewania duszy.

Chciałbym tu się posłużyć trzema przykładami, które wyjaśnią zapewne, co czuje człowiek potrafiący przypomnieć sobie wcześniejszą inkarnację. Opowiada o tym trójka dzieci. Pierwsze dwa przypadki relacjonuje Trutz Hardo, jeden z czołowych znawców problematyki reinkarnacji i jeden z najlepszych psychoterapeutów w Niemczech, a prócz tego ktoś, kto wśród moich znajomych wyróżnia się liczbą odbytych podróży w różne strony świata. Jako autor książek na temat ponownych narodzin przyczynił się on w znaczny sposób do zrozumienia tej doktryny, a jednym z najważniejszych jego dzieł jest książka Reinkarnation aktuell – Kinder beweisen ihre Wiedergeburt (Reinkarnacja dziś – dzieci udowadniają swoje ponowne narodziny). Opowieść zatytułowana Meine Mutter wohut in Charles City (Moja mama mieszka w Charles City) zapoznaje nas z takim oto epizodem:

Romy jest córką Barry'ego i Bonnie Creesów, zamieszkałych w amerykańskim mieście Des Moines (Iowa), tam też przyszła na świat. Dziewczynka często mówiła o tym, że wcześniej była chłopcem o nazwisku Joe Williams. Z czasem rodzice poznali coraz więcej szczegółów z życia chłopca. Początkowo oczywiście traktowali oni wypowiedzi córki jako wytwory bujnej dziecięcej wyobraźni. Romy podała, że jej wcześniejszym miejscem zamieszkania było miasto Charles City. Cóż, być może usłyszała w telewizji nazwę tego miasta, oddalonego od Des Moines o niespełna dwieście pięćdziesiąt kilometrów. Twierdziła, też, że Joe miał żonę imieniem Sheila i że urodziło im się troje dzieci. Nie były to jeszcze wiadomości, które mogłyby zaniepokoić rodziców Romy. Po pewnym czasie poinformowała ona, że jej poprzednią matką była Louise Williams i że Joe wychował się przy matce, w domu z czerwonej cegły. Kiedyś wybuchł tam, z jego winy, pożar, który matka ugasiła, ale poparzyła sobie rękę. Odczuwała ona też potem ból w prawej nodze – Romy pokazała rodzicom obolałe miejsca. Dziewczynka wciąż prosiła rodziców, żeby zawieźli ją do Charles City, bo chciała odwiedzić tamtą

matkę i powiedzieć jej, że wszystko jest w porządku. Ale państwo Grees dalej nie wiedzieli, co o tym myśleć. Romy wpadała jednak w panikę, ilekroć szybko przejeżdżał jakiś motocykl. Niejeden raz opowiadała przecież rodzicom o tym, że Joe miał motocykl i że razem z żoną, Sheila, która siedziała z tyłu, straciła życie w wypadku. Gdy więc Romy nie przestawała prosić o zawiezienie jej do Charles City, żeby mogła rodzicom wszystko pokazać, a co najważniejsze, przedstawić im matkę, Louise, państwo Grees uznali, że wszystkie dziwne rzeczy w opowieści Romy są na tyle ważne, by spełnić jej gorącą prośbę. Ale jak to zaaranżować?

Greesowie słyszeli o pewnym profesorze w Kalifornii, który podobno interesował się dziecięcymi wspomnieniami z wcześniejszych egzystencji. Nawiązali więc kontakt z profesorem Hemendrą Banerjee, Hindusem z pochodzenia, po czym – działo się to zimą, w 1981 roku – przybył on razem z małżonką i z dwoma szwedzkimi dziennikarzami, redaktorami czasopism “Allers”, do Des Moines’, aby zanalizować przypadek Romy Grees. Z punktu widzenia badaczy reinkarnacji był to poniekąd przypadek idealny, jako że ci badacze wolą mieć do czynienia z problemem, którego zainteresowana osoba nie zdołała rozwiązać. W większości przypadków jest tak, iż później można dać się już tylko na relacje innych osób i liczyć na rzetelność informacji Profesor Banerjee wysłuchał jeszcze raz tego, co mieli do opowiedzenia rodzice Romy i oczywiście ona sama, po czym wszyscy wsiedli do samochodów i ruszyli w drogę.

Romy była coraz bardziej podekscytowana, kiedy zbliżali się do Charles City. Usiadła z przodu i gdy wjechali do miasta, powiedziała: Musimy jeszcze kupić kwiaty dla mamy Williams. Niebieskie podobają jej się najbardziej. I nie możemy wejść od frontu. Musimy przejść do środkowych drzwi, za rogiem. Tak jak Romy sobie zażyczyła, kupiono bukiet niebieskich kwiatów. Wszyscy się ucieszyli, gdy w książce telefonicznej udało się znaleźć nazwisko Louise Williams i jej adres. A Romy – jakby to było dla niej oczywiste – umiała wskazać drogę do tamtego domu.

Wreszcie wszyscy, także obaj dziennikarze, dotarli do położonego na jednym z przedmieść Charles City domu, który opisała córka. Był to biały bungalow – nie z czerwonej cegły, jak w opisie Romy. Ale wisiała tam tabliczka tej treści: Proszę wchodzić od tyłu. Zapukali do tylnych drzwi i ukazała się w nich starsza kobieta o kulach. Na prawej nodze miała bandaż. Upewnili się, czy to pani Louise Williams. Potwierdziła. Czy miała pani syna imieniem Joe? Tak.

Wyjaśnili, że chcieliby z nią dłużej porozmawiać, ale pani Williams odpowiedziała, że w tej chwili nie jest to możliwe, bo spieszy się do lekarza, ale później, za niecałą godzinę, chętnie z nimi porozmawia. Romy była bardzo rozczarowana – to spotkanie z poprzednią matką wyobrażała sobie zupełnie inaczej. I nie wręczyli jeszcze tamtych niebieskich kwiatów. Oczy dziewczynki były pełne łez.

Po godzinie ta siedmioosobowa grupa znalazła się pod drzwiami domu pani Williams. Chyba już na nich czekała – zaprosiła ich do środka. Teraz mała Romy mogła wręczyć pani Williams tamte niebieskie kwiaty. Ucieszyły ją one i zaskoczyły, powiedziała, że ostatni taki bukiet wręczył jej Joe, syn. Potem goście wyjaśnili jej, kim jest Romy, i dodali, że przypomina ona sobie swoje wcześniejsze życie, kiedy była synem pani Williams. Słuchała ona tego ze zdumieniem. Czuła się pewno jak ktoś, przed kim nagle pojawiają się istoty pozaziemskie i podają różne fakty z przeszłości tej właśnie osoby. Potwierdzała jednak wszystko, co jej opowiadali goście, i co pewien czas powtarzała swoje pytanie: Skąd ona to wie? Było to dla pani Williams niezrozumiałe, że mała dziewczynka wiedziała wszystko o niej i jej zmarłym synu, bo sama nie zna w Des Moines nikogo, kto mógłby Romy cokolwiek o niej opowiedzieć. Gdy ją zapytano, dlaczego Romy mówiła o domu z czerwonej cegły, wyjaśniła, że przed laty szalało w Charles City straszliwe tornado, które zniszczyło dom do tego stopnia, że trzeba było go na nowo czymś pokryć, ale czerwonej cegły już nie użyto. Pani Williams usłyszała od gości, że Romy wiedziała o wchodzeniu do domu tylnymi drzwiami. Wyjaśniła więc, iż Joe pomagał im w budowie domu. I on właśnie poradził, żeby drzwi frontowe były przez zimę zamknięte.

Chociaż pani Williams nie wierzyła w reinkarnację i niejedno musiało jej się wydać nieprawdopodobne, poczuła sympatię do Romy. Obie przeszły do sąsiedniego pokoju. Gdy stamtąd wychodziły, trzymały się za ręce. W swojej drugiej ręce pani Williams miała zdjęcie w ramce, wskazała na nie, mówiąc: Ona ich wszystkich rozpoznała. Potem pokazała gościom tę fotografię z ostatnich świąt Bożego Narodzenia przed śmiercią Sheili i Joego. Pani Williams powtórzyła kilkakrotnie, że Romy prawidłowo podała w sąsiednim pokoju imiona wszystkich osób uwiecznionych na fotografii.

Wiele z tego, co Romy opowiedziała swoim rodzicom w Des Moines, pani Williams potwierdziła w toku rozmowy. Joe i Sheila faktycznie rozbili się w 1975 roku na motocyklu i rzeczywiście mieli troje dzieci. Zgadzały się też imiona krewnych, które Romy wymieniała jeszcze w Des Moines. Pani Williams potwierdziła, że był taki pożar, o jakim mówiła Romy, i że wtedy rzeczywiście poparzyła sobie rękę.

Ani pani Williams, ani rodzice Romy nie byli jednak skłonni uwierzyć w reinkarnację. Dogmaty Kościoła sta-

ły się takim obciążeniem, że możliwość ponownych narodzin Joego pod postacią Romy nie mogła zostać zaakceptowana. To, co tu przedstawiłem, pozostaje dla owych trzech osób zjawiskiem niewyjaśnionym. Ale pani Crees wyklucza oszustwo ze strony córki: Jestem pewna, że moja córka nie kłamie. Na tym przykładzie widać, jak trudno przychodzi uwalnianie się od utrwalonych przekonań i wzorców myślenia.

W drugim przypadku sytuacja początkowa jest odmienna, ponieważ dziecko dorasta pod opieką rodziców, którym myśl o reinkarnacji nie jest obca. Przeczytajmy teraz krótką „historię kryminalną” pod tytułem Trzylatek ujawnia swojego mordercę, opowiedzianą po raz pierwszy przez Eliego Lascha, który jest znanym izraelskim lekarzem i profesorem medycyny:

Druzowie są grupą etniczną liczącą około 200 tysięcy osób, dawno temu osiadłą w Libanie, Syrii, Jordanii oraz na obszarze dzisiejszego Izraela. Nie wyznają oni ani islamu, ani chrześcijaństwa, ponieważ mają swoją religię. W Izraelu skupili się przede wszystkim na wzgórzach Golan. Jako jedyna grupa obywateli nieżydowskiego pochodzenia służą oni w armii izraelskiej. Reinkarnacja jest ich najważniejszym wierzeniem. Skoro tylko rodzi się dziecko, Druzowie szukają na jego ciele znamion, panuje bowiem przekonanie, że znamiona są pozostałościami po śmiertelnych ranach z poprzedniego życia. Jeżeli na ciele dziecka wykryje się jakieś znamiona, to próbuje się – gdy dziecko już mówi – poznać jego poprzednie życie, by ustalić przyczynę śmierci. Wiadomo, że małe dzieci nie zawsze potrafią oddzielić zdarzenia z dawnego życia od tego, co dzieje się w ich obecnym życiu – wszystko wydaje im się ciągiem zdarzeń w jednej egzystencji. Kiedy jednak dziecko kończy trzeci rok życia i umie już oddzielić to, co wystąpiło we wcześniejszych egzystencjach, od faktów aktualnych, Druzowie udają się z nim do miejscowości, w której – jak samo twierdzi (jeżeli w ogóle wypowiada się na ten temat) – dawniej mieszkało. Taka podróż jest na ogół nie lada wydarzeniem i dlatego tworzy się swoiste komisje śledcze pod kierunkiem wiejskiej starszyzny.

I oto pewien chłopiec ukończył trzeci rok życia, mając na czole długie czerwone znamię aż do środkowego punktu czaszki. Zebrała się wtedy grupa złożona z piętnastu mężczyzn. Znaleźli się w niej: ojciec i inni krewni chłopca, kilku najstarszych mieszkańców tej wsi oraz przedstawiciele trzech sąsiednich wiosek. Z wypowiedzi chłopca wynikało bowiem, że mieszkał kiedyś w najbliższej okolicy. Jako jedynego niedruzyjskiego członka zaproszono do owej grupy profesora Eliego Lascha, o którym wiedziano, że interesuje się reinkarnacją. Chłopiec został zabrany do najbliżej położonej wsi zapytano go, czy rozpoznaje tę wieś. On jednak odpowiedział, że mieszkał w innej wiosce. Grupa udała się więc do kolejnej wsi. Tam padła taka sama odpowiedź. I wreszcie wszyscy dotarli do trzeciej wsi. Teraz usłyszeli od chłopca, że to była jego wioska. I nagle przypomniał on sobie swoje poprzednie imię.

Już kilka miesięcy wcześniej powiedział ten chłopiec, że jakiś mężczyzna zabił go w tamtym życiu toporem. Ale nie sposób było sprawdzić, by odnalazł on w pamięci swe własne imię oraz imię mordercy. A teraz przypomniał sobie jego imię i nazwisko.

I okazało się, że jeden z najstarszych mieszkańców wsi, który dołączył do owej grupy, znał człowieka o takim nazwisku. Według słów starca, tamten człowiek cztery lata wcześniej zniknął bez śladu i został uznany za zaginionego, sądzono bowiem, iż ucierpiał z powodu działań wojennych w tej okolicy, a często się zdarzało, że ludzie trafiali pomiędzy linie izraelskie i syryjskie, po czym byli aresztowani albo, jako domniemani szpiedzy, rozstrzeliwani. Grupa przeszła przez wieś. Chłopiec pokazał swój dom. Zebrało się już sporo ciekawskich. Nagle chłopiec podszedł do jakiegoś mężczyzny i powiedział: Czy ty nie jesteś... ? (Nazwiska owego człowieka Eli nie zapamiętał). Tamten mężczyzna odpowiedział twierdząco.

Dawniej byłem twoim sąsiadem. Pokłóciliśmy się, po czym tyś zabił mnie toporem. Ów człowiek nagle bardzo zbladł, jak opowiadał Eli. A trzylatek dodał: Wiem też, gdzie pogrzebał moje zwłoki. Wtedy cała grupa, za którą szli ciekawscy ludzie, ruszyła na pola za wsią. Mężczyznę wskazanego przez chłopca jako mordercę wezwano do pójścia ze wszystkimi. Chłopiec zaprowadził ich na jedno z pól, zatrzymał się przy stosie kamieni i powiedział: Pod tymi kamieniami ukrył on moje ciało. A tam zakopał topór. Odrzucono kamienie i znaleziono pod nimi chłopską odzież i szkielet dorosłego mężczyzny. Widać było wyraźnie, że czaszka była z przodu rozłupana. Wszyscy wpatrywali się w mordercę, którego wskazał chłopiec. Morderca przyznał się pozostałym do popełnienia zbrodni. Grupa przeszła potem na te miejsce, w którym – jak twierdził chłopiec – zakopany został topór. Po niedługim kopaniu topór znalazł się w rękach mężczyzn z grupy.

Dla Druzów reinkarnacja jest czymś oczywistym – dowodów nie potrzeba, bo wiara w nią jest głęboka. Pomimo to zadziwiające jest, że reinkarnacja jest potwierdzona tyloma przypadkami. Eli zapytał też, co spotka mordercę owego zabitego. Dano mu do zrozumienia, że morderca nie zostanie przekazany organom władzy, lecz sami Druzowie zamierzali go ukarać.

Trzeci przykład dotyczy kogoś spośród moich znajomych:

Pod koniec 2003 roku jeden z moich dwóch szwagrów obchodził uroczystość, na którą zaprosił pewnego przyjaciela. Goran – tak się nazywał ten człowiek – przyprowadził swego czteroletniego syna imieniem Finn. Goran urodził się w Jugosławii, ale dorastał w Niemczech. Tydzień wcześniej był w Serbii, u swojej matki, i razem z synem oraz kilkorgiem krewnych odwiedził grób babki na miejscowym cmentarzu. Po pewnym czasie Goran zorientował się, że jego syn zniknął, zaczął więc go szukać. Chłopiec siedział po turecku przy obcym grobie i wpatrywał się umieszczoną na płycie nagrobnej fotografię pogrzebanej tam kobiety – w tej okolicy praktykuje się umieszczanie zdjęć na nagrobkach. Gdy Goran zapytał Finna, dlaczego tam się znalazł, chłopiec odpowiedział: Znam te kobietę. Zaskoczony Goran spytał syna, któż to taki – przecież Finn znalazł się w tych stronach po raz pierwszy, a jednak stwierdził: To jest Maria!

Ponieważ Goran, wychowany w Niemczech, nie znał cyrylicy, sprowadził na grób matkę, która przybyła razem z krewnymi. Objaśniła ona, że na grobie widnieje nazwisko Marii Jakuli oraz rok śmierci: 1979.

Zdziwienie było ogromne, spytano teraz Finna, skąd zna Marię, na co chłopiec z pewnością siebie odpowiedział: U niej kupowałem mięso!

Wszyscy ludzie, którzy tam stali, zdziwili się, bo rodzina Marii nie miała wprawdzie sklepu masarskiego w owej wsi, ale sprzedawała mięso z własnego uboju. I jak objaśnilibyście te zjawiska?

W ciągu minionych dziesięciu lat odwiedziłem sporo takich dzieci na pięciu kontynentach, zanalizowałem ich przypadki i znalazłem odpowiedzi, przy czym muszę przyznać, że najważniejsze było to, co mówiły same dzieci, które wiedziały doskonale, co się z nimi działo, zanim ich matki nosiły je w swych łonach...

Więcej na ten temat przeczytajcie w dalszych partiach książki, ponieważ od tej chwili będę wplatał w tok opowieści wypowiedzi dzieci-mediów, aby wykazać, że oprócz otępiałych computer kids dorasta elita intelektualna, którą stać na wielkie dokonania (wszystkie te dzieci sportretowałem w książce Die Kinder des neuen Jahrtausends (Dzieci nowego milenium).

Ale powróćmy do reinkarnacji:

Droga rozwoju ludzkiej duszy jest drogą nauki. Ten proces uczenia się, mający na celu doświadczanie życia w całej jego pełni, jest bardzo długą drogą, na której czeka nas wiele błędów i koniecznych korekt. Inkarnacje (ponowne narodziny) są porównywalne z klasami szkolnymi. Życie doczesne odpowiadałoby więc jednej klasie z pewną sumą zadań, problemów, testów, trudności oraz sukcesów. Po okresie uczenia się następuje okres ferii, który jest czasem okazją do nadrobienia zaniedbań czy braków wynikłych w procesie nauki. Zależnie od tego, jak wypadliśmy w ostatniej klasie, tworzymy nową. Jeżeli się nie uczyliśmy, to możemy tamtą klasę powtarzać; jeżeli byliśmy zdolni do uczenia się, to przechodzimy na kolejny szczebel, na którym czekają nas nowe, trudniejsze zadania i egzaminy. Różnica między szkołą a życiem polega jednak na tym, że życie ma do nas ogromną cierpliwość i wciąż stwarza ludziom – duszom – nowe możliwości zrozumienia tego, co jeszcze nieprzyswojone.

Im wyższy poziom rozwoju osiągnęła dusza, tym większa jest jej odpowiedzialność, silniej więc manifestuje się potrzeba służenia, pomagania innym i wspierania słabszych. Nie oznacza to, że musimy pójść do klasztoru albo być uzdrowicielami. Działać dla dobra ludzi może także miliarder i biznesmen, który odnosi sukcesy. Różnica między jednym a drugim człowiekiem sukcesu może polegać na przykład na sposobie traktowania pracowników, fundowaniu lub niefundowaniu niczego, pozwalaniu lub niepozwalaniu na to, by inni mieli pożytek z mojego sukcesu; nie bez znaczenia jest i to, czy wykorzystujemy władzę i wpływy do wzmacniania własnej pozycji. Również polityk albo bankier może, jeżeli zechce, dzięki swojej pozycji udzielać pomocy tym, którzy jej potrzebują.

Metaforą szkoły życia posłużył się też siedmioletni Argentyńczyk, Flavio: Życie jest właściwie wielką szkołą: jedni zaczynają, inni gdzieś utknęli, pozostawiamy za sobą kolejne etapy nauki, pnąc się do góry, aż wreszcie zostajemy profesorami. Jesteśmy wtedy specjalistami znającymi się na wieczności i nasze zadanie polega na tym, abyśmy zeszli niżej i pomagali uczniom, dając im szansę na osiągniecie tego samego. Uświadamiamy im wtedy to, że wszyscy jesteśmy cząstkami Boga i że życie szlifuje nas, dopóki nie staniemy się nieskazitelni.

Wszystkie prawa, o których była mowa, można streścić w jednym zdaniu: Cokolwiek czynisz stworzeniom Bożym – dobro czy zło, ludziom – zwierzętom czy roślinom – kiedyś spotka ciebie Jako dobro albo zło.

Za każdym tak zwanym zrządzeniem losu kryje się więc karma, a to oznacza, że mamy szansę na zrekompensowanie tego, co kiedyś zgotowaliśmy innemu człowiekowi.

Oto krótki przykład, który uzmysłowi to nieco lepiej: Wyobraźmy sobie magnes. Jego ściśle określona właściwość pozwala mu przyciągnąć ściśle określone gwoździe ze ściśle określonej odległości. Jeżeli zabierze-

my magnes do Holandii, do Grecji, na Hawaje czy do Ameryki Południowej, to tam będzie zachowywać się tak samo.

Odnośnie do człowieka oznacza to, że – obojętnie, dokąd się udajemy – zawsze przenosimy tam swoją aurę, czyli swoje pole energetyczne, a także wszystkie nasze lęki, nadzieje, programy i wzorce. Jeżeli w domu przyciągaliśmy pieniądze albo kłopoty, to będziemy je przyciągać również w Tajlandii, bo wciąż jesteśmy tacy sami. Ale jeśli zmienimy nasze wzorce, czyli zachowanie, to zmieni się także nasze pole rezonansu i przyciągniemy innych ludzi do udziału w naszym życiu oraz inne tematy.

Tak samo jest z reinkarnacją. Dopiero co rozpatrzyliśmy możliwość przeniesienia pola energetycznego (porównawszy je z magnesem, który na północy Niemiec działa nie gorzej niż na południu). Gdybyśmy przez dwadzieścia lat przechowywali tenże magnes w próżni, to po takim czasie miałby on wciąż jednakowe działanie i znowu przyciągałby gwoździe mające taką samą wielkość, i to z jednej tylko odległości.

Nie inaczej ma się rzecz z duszami narodzonymi ponownie. Jeżeli u kresu jednej egzystencji posiadamy w naszym polu energetycznym określony wzorzec życia, dzięki któremu właściwe nam są pewne określone wzorce zachowań, lęki, nadzieje, talenty, to w następnym życiu uaktywnią się one z chwilą osiągnięcia dorosłości – u jednego wcześniej, u drugiego później. Tak jak magnes. Tyle, że będzie to inny czas. Dusza pozostaje niezmienna, a tylko ciało, w którym się kryje, jest nowe.

Powrót do źródeł (regresja reinkarnacyjna) albo konsultacja z dobrym medium mogą być pomocne przy chorobach uwarunkowanych karmicznie, kiedy trzeba poznać przyczynę, dolegliwości, wypadki, upośledzenia czy też blokady życiowe. Im wcześniej pojmiemy takie zależności, tym prędzej zdołamy wyeliminować owe karmiczne uwikłania, skorygować niewłaściwe wybory dróg życiowych, a mianowicie poprzez:

1. rozpoznanie,
2. zrozumienie,
3. wybaczenie – sobie samym, ale także drugiemu człowiekowi.

Jedynie my sami możemy siebie wyzwolić i tylko my jesteśmy do tego uprawnieni. Właśnie to czyni każdego z nas człowiekiem-bogiem, istotą, za której pośrednictwem Bóg wywiera swój wpływ; inaczej mówiąc: istotą, która w sobie samej urzeczywistniła boskość. Kończy się życie w zniewoleniu, w zniewoleniu duchowym; stajemy się samodzielni nie tylko pod względem statusu, lecz i w myśleniu, a prócz tego osiągamy samoświadomość.

Trzeci ze wskazanych aspektów – wybaczenie – jest najważniejszy. Tenaspekt życia, któremu Jezus dał świadectwo swoim życiem i swoją nauką, pozwolił tej właśnie nauce górować nad wszystkimi innymi i to na całym świecie.

Jeżeli pominiemy – cechującą Kościół jako organizację – żądzę władzy doczesnej i zapomnimy przez chwilę o istnieniu Starego Testamentu, niemającego przecież żadnego związku z Jezusem ani też z kochającym Ojcem, o którym Jezus mówi, to zrozumiemy, dlaczego został on ukrzyżowany.

Ale prawo karmy, prawo wyrównania, jest na ogół kojarzone z doświadczeniami negatywnymi, takimi, które okazują się przykre i bolesne. Działa ono jednak nie tylko w tym jednym kierunku, w przeciwnym oczywiście również – przynosząc to, co przyjemne, pozytywne i konstruktywne!

Pewne rzeczy, które zwykliśmy w jednym życiu określać jako przywileje – szczęśliwy dom. rodzinny, dobrobyt, sukcesy zawodowe, dobre podejście do dzieci, zdolności uzdrowicielskie – stanowią plon uzyskany dzięki temu, co zostało zasiane w jakimś wcześniejszym życiu.

Znawca tematyki reinkarnacji Trutz Hardo wyjaśnia:

Widzimy, ze karma jest błędnie postrzegana jako kara za wcześniejsze niegodziwości. W gruncie rzeczy karma nie ma nic wspólnego z karaniem, gdyż Boże dzieło stworzenia wyklucza karanie. Karma oznacza jednak, iż zbieramy plon odpowiedni do zasiewu. Jeżeli w toku kolejnych żywotów pojmiemy, jakie owoce rodzą się z naszych czynów, to z czasem nauczymy się czynie tylko to, co zapewni nam słodkie owoce. Prawo karmy przyczynia się do tego, że stopniowo, u toku wielu egzystencji, osiągamy poznanie, i pomaga nam na tym świecie myśleć, mówić i działać – dzięki nabytemu doświadczeniu – już tylko zgodnie z boskimi prawami miłości.

Żaden dobry uczynek nie zostanie we wszechświecie zapomniany. Możemy być tego pewni nawet wtedy, gdy wydaje się nam, że jesteśmy całkiem osamotnieni.

Właśnie to powinno motywować do poszukiwania duchowości. Ezoteryk, który bada swoje wnętrze, różni się od – żyjącego w świecie zewnętrznym – egzoteryka tym, że nie zadowala się pozorami ani też na wskroś materialistycznym sposobem myślenia i postrzegania świata, chce natomiast sięgać w głąb i poznawać przyczyny. Chciałby on zrozumieć, dlaczego jest chory albo samotny, dlaczego nagle zaczął odnosić sukcesy i wciąż spotyka niezwykłych ludzi albo przeżywa coś szczególnego. Chciałby wiedzieć, dlaczego znalazł się

na tej planecie, jakie jest jego zadanie, jaką rolę ma do odegrania w tej sztuce, co może zrobić, by jeszcze lepiej grać swoją rolę...

Tak więc interesowanie się tematyką duchową, tym, co dotyczy ducha i umysłu, powinno czynić człowieka spokojniejszym, bardziej zrównoważonym, wyrozumialszym, bardziej tolerancyjnym, ale też dodawać mu bezpośredniości, pewności siebie, odwagi, czynić skorym do podejmowania ryzyka i śmielszym – aby poszedł własną drogą, zgodną jednak z prawami duchowymi.

Trudno jednak nie zauważyć, że pewnym ludziom ta tematyka nie służy. Niektórzy „wybrańcy" popadają w obłęd, tracą grunt pod nogami, ponieważ ich ego czuje się powołane do „wyższych" celów (ale nie ich dusza), zaniedbują swoje codzienne obowiązki (troskę o rodzinę, gotowanie, zarabianie pieniędzy), coś sobie wmawiają, tworzą fantastyczne konstrukcje myślowe i w końcu mają się gorzej niż przedtem.

Taka właśnie, drodzy Czytelnicy, jest odwrotna strona medalu. Ja skłoniłem swoimi książkami niejednego człowieka do innego patrzenia na świat, aby w przyszłości można było żyć bardziej świadomie i bardziej samodzielnie. Ale przekonałem się, niestety, że niektórzy Czytelnicy w ogóle sobie z tym nie radzili, popadali w stany lękowe, w paranoję, wybuchali gniewem...

Kiedy słyszę o czymś takim, zastanawiam się, czy należało wszystkie te książki napisać. Ale tak jest w życiu ze wszystkim. Odkrywca elektryczności nie chciał zapewne, żeby ludzi pozbawiano życia na krzesłach elektrycznych...

Skoro więc stwierdzamy, że zajmowanie się tym czy innym tematem do niczego nie prowadzi, powinniśmy zrobić sobie przerwę i oderwać się od tych spraw, „przetrawić" je, a skupiając się na praktycznym życiu, obserwować, co z rzeczy, o których czytaliśmy, może faktycznie znaleźć zastosowarne w praktyce i okazać się konstruktywnym.

Cokolwiek powiemy, właściwym celem istnienia prawa karmy nie jest zmuszanie nas do tego, byśmy z jednego życia do drugiego przenosili śmierć (naszą rzekomą „winę"), a więc to, czym obciążyliśmy innych i zarazem samych siebie; chodzi raczej o to, byśmy w końcu kiedyś pojęli, że skoro prawo wyrównania działa doskonale na rzecz destrukcji, to – logicznie – musi też wywierać konstruktywny wpływ. Jako ludzie myślący logicznie będzie- my więc starać się zasiać dzisiaj jak najwięcej dobra, aby móc w przyszłości – w tym życiu albo w którymś następnym – zbierać dobre owoce.

W starych przekazach odnajdujemy to wszystko w pięciu zaledwie zasadach:

... zważaj na swoje myśli, gdyż przemienią się w słowa,
... zważaj na swoje słowa, gdyż przemienią się w czyny,
... zważaj na swoje czyny, gdyż przemienią się w nawyki,
... zważaj na swoje nawyki, gdyż przemienią się w twój charakter,
... zważaj na swój charakter, gdyż on będzie twoim losem.

Z tego właśnie punktu widzenia zajmiemy się pokrótce także tematem chorób, które też nie spadają z nieba, i zapytamy...

KTO PONOSI WINĘ ZA MOJĄ CHOROBĘ?

Choroby nie spadają z nieba i nie są karą Bożą. Oczywiście działają wirusy i zarazki, które mogą coś popsuć w organizmie, ale tylko wtedy, gdy mają pożywkę, inaczej mówiąc: gdy układ odpornościowy jest już dość osłabiony, a przy tym musi też istnieć pożywka duchowa. Bóg nigdy nie karze. Wszystko, co nas spotyka, stanowi następstwo naszych własnych wcześniejszych działań.

Zgodnie z analogią: wewnątrz, tak na zewnątrz, ciało jest lustrzanym odbiciem duszy. Jej dysharmonia ma swój odpowiednik w dysharmonii fizycznej. W przypadku przeżytych wewnętrznie kłopotów również ciało zacznie się martwić i da to do zrozumienia poprzez chorobę.

Nie możemy więc zwalczać chorób środkami o działaniu zewnętrznym, bo choroby są nam przyjazne – chcą nam coś zasygnalizować. Tutaj też działa zasada wiru: im bardziej boimy się jakiejś choroby, tym szybciej na nią zapadamy. Im usilniej chorobę zwalczamy, tym bardziej się ona pogłębia. A im bardziej chcemy się jej pozbyć, tym dłużej nas nęka. Ale jeżeli pojmiemy jej duchowe przesłanie, to ustąpi ona sama przez się – właśnie dlatego, że nie jest w nas po to, żeby nam szkodzić, a po prostu z przyjaźni. Chce nam po przyjacielsku poradzić, żebyśmy się zmienili, uświadomili to, że zatrzymaliśmy się w rozwoju naszych dusz.

Choroba nie jest więc naszą przeciwniczką, lecz informatorką. Chorób nie ma, są tylko chorzy ludzie!

Posłużmy się następującym przykładem: pewien alkoholik jest w takim stanie, że jego organizm wkrótce odmówi posłuszeństwa. Po tym człowieku widać, że jego wątroba niebawem wyzionie ducha, ale chwilowo pacjent czuje się jeszcze dobrze. Mój ojciec też pił, a w tym roku skończył dziewięćdziesiąt lat, więc ja będę żył tak samo długo. Nasz przyjaciel wypowiada takie i podobne zapewnienia, gdyż nie chce się przyznać przed samym sobą, że już uzależnił się od alkoholu i że jest na najlepszej drodze do wyniszczenia także organizmu, bo rozum zdążył częściowo przepić. Wymyślił sporo różnych wymówek, ale, choć to ukrywa, wie, co się z nim dzieje. Jeszcze nie jest jednak gotowy do przyjęcia pomocy, ponieważ nie jest też gotowy do podjęcia jakichkolwiek decyzji.

Zniszczoną przez alkohol wątrobę można, jak wiadomo, zastąpić nową, z jakiejś świeżej dostawy (handel narządami jest już lukratywny) albo leczyć nowym superpreparatem farmaceutycznym, który sprawia, że komórki wątroby niezwykle szybko się regenerują. Pacjent może również wybrać się do któregoś z naszych superdzieci, a zostanie uwolniony od choroby poprzez przyłożenie ręki.

Nasuwają się tu oczywiście pewne pytania: jak spontaniczny powrót do normy podziałałby na naszego przyjaciela z chorobą alkoholową? Czy wyleczenie skłoniłoby go do zmiany sposobu myślenia i rezygnacji z alkoholu?

Na pewno nie. Skoro tylko wątroba zacznie znów funkcjonować, będzie on dalej pił, a jego anioł stróż powyrywa sobie kędziorki z głowy. Nie pomogły anielskie przestrogi, apele do sumienia, komentarze ze strony przyjaciół i znajomych... Ten człowiek nie chciał posłuchać ani głosu wewnętrznego, ani z zewnątrz, i celu swego życia pewno nie osiągnie.

Pomoże więc tylko straszny szok. Jego wątroba najprawdopodobniej zastrajkuje i to będzie bolesnym ciosem. Jego żona już zresztą od niego uciekła, bo coraz częściej nie przebierał w słowach i, co gorsza, tracił kontrolę nad swą agresją, a teraz leży osamotniony w szpitalu – przyjaciele z knajpy przecież nigdy nie byli jego prawdziwymi przyjaciółmi, co wreszcie zrozumiał. Teraz ma czas na refleksję. Niewykluczone, że dojdzie do wniosku, iż nadużywanie alkoholu wywołały jego lęki. Dopiero gdy dostrzeże tę przyczynę, będzie mógł odzyskać zdrowie.

Czy choroba jest dobrem, czy złem? Czy zniszczona wątroba chce wskazać pacjentowi właściwą drogę życiową? Chyba, że zostanie po prostu zastąpiona nową, być może sztuczną? Czy odzyskanie zdrowia jest możliwe bez zwrotu w myśleniu?

Za każdą chorobą kryje się tajemne przesłanie duszy; tak jest w przypadku niegroźnego kataru i w przypadku raka. Choroba nie chce być zwalczana – chce, żebyśmy zrozumieli jej przesłanie i zaczęli inaczej myśleć i postępować, a wtedy osiągnie ona swój cel i symptom będzie mógł ustąpić.

Co mam na myśli, mówiąc o tajemnym przesłaniu duszy? Niech mi wolno będzie zobrazować to pokrótce kilkoma przykładami: • Oczy stanowią narząd zmysłu, który służy nam do postrzegania świata, którym widzimy świat. W przypadku zakłóceń funkcjonowania należałoby zapytać o to, czego nie chcemy widzieć, czego nie chcemy widzieć takim, jakie jest faktycznie. Albo postawić inne pytanie: co irytuje nas tak bardzo, że nie chcemy już tego widzieć? Powiedzenie „miłość zaślepia", a także pewne zamglenie wzroku kieruje nas ku temu samemu. Widzimy rzeczy niewyraźnie, nieostro, nie takimi, jakie faktycznie są, wzrok jest zamglony, a okulary stanowią jakby kule, pozwalające nam przejść do porządku dziennego nad własnym sposobem nierzetelnego widzenia, nad niechęcią do zauważania realiów. Usprawiedliwione byłoby więc pytanie o to, czego nie chce widzieć człowiek z wadą wzroku? Czyżby krótkowidzowi brakowało dalekowzroczności? Czy często skarży się na to, że pewnych rzeczy już nie widzi? Czyżby sam siebie zaprogramował, a może mówi po prostu prawdę, tę mianowicie, że stworzył sobie pewien obraz świata i przy nim pozostaje, że wypiera realia ze swej świadomości i nie chce ich dostrzegać, przypatrywać się im?

To, że kiepski wzrok nie wynika z kiepskiego stanu oczu, z choroby, chciałbym objaśnić za pomocą bardzo przekonującego przykładu. Pewien znany niemiecki hipnoterapeuta w czasie jakiegoś seminarium człowiekowi noszącemu mocne okulary – ukazał jego dzieciństwo. Ów mężczyzna położył się na kozetce, zdjął okulary i zamknął oczy. Hipnotyzer powrócił razem z nim do jego dziesiątego roku życia, kiedy – jak opowiedział terapeucie – nie potrzebował jeszcze okularów. Mężczyzna zaczął nagle mówić inaczej, używać słownictwa typowego dla dziesięciolatka i przedstawił sytuację rodzinną, wspomniał o kolorowej tapecie w sypialni i innych rzeczach. Później terapeuta wręczył mu książkę i poprosił o przeczytanie jakiegoś fragmentu. Mężczyzna, który był wciąż zahipnotyzowany, zaczął – oczywiście bez okularów – czytać bezbłędnie, tak jak czytał jako dziesięciolatek, jeszcze nieposiadający okularów. Dla publiczności było to fascynujące. Gdy mężczyzna odczytał fragment książki do końca, hipnotyzer sprowadził go z powrotem do teraźniejszości, poprosił, żeby

wstał i odczytał ów fragment jeszcze raz! Ale on stwierdził, że nie rozpoznaje liter i potrzebuje okularów – tak kiepski ma wzrok.

Widzowie byli zaskoczeni. Nieco wcześniej udowodniono im że słaby wzrok mężczyzny nie ma związku z jego oczami, bo przecie czytał z ich pomocą, lecz bierze się ze „sposobu patrzenia”. Słaby wzrok spowodowały poglądy tego człowieka, sposób widzenia świata i własnego w nim miejsca, sposób ewaluacji, dostrzegania dobra i potępiania zła! Mając otwarte, niezatrute i wolne od ograniczeń serce dziesięciolatka,

widząc wszystko tak, jak tamten chłopiec, potrafił odczytać fragment książki, chociaż oczy się nie zmieniły. Starszy mężczyzna nie potrafił tego, ponieważ jego obraz świata ukształtował się pod wpływem wielu wydarzeń, konfliktów, rozczarowań. Chodzi tu więc o to, co patrzy spoza oczu – o duszę zamieszkującą w ciele ludzkim i będącą nieśmiertelnym, duchowym aspektem człowieka. Zastanówmy się nad tym!

A co mówią nam uszy?! Znowu przyda się język: nie mogę tego słuchać, mieć oczy i uszy otwarte, wysłuchać kogoś, słuchać czyichś rad, okazywać posłuszeństwo i samo posłuszeństwo. Mamy tu takie zwroty, które dość wyraźnie wskazują na istotę problemu pogarszania słuchu: dotknięci tym ludzie nie chcą się wsłuchiwać, zamykają się w sobie, nie znoszą krytyki, nie chcą okazywać posłuszeństwa. Po prostu puszczają minio uszu to, czego wolą nie słyszeć, to, co im nie odpowiada. Często cechuje takich ludzi skłonność do wysokiego mniemania o sobie i konserwatyzm poglądów.

Niewykluczone jednak, że niedosłyszenie jest także – w pewnej mierze – sposobem ochrony wewnętrznej wrażliwości w obliczu nadmiernego dziś hałasu.

Bóle głowy świadczą o tym, że ktoś łamie sobie nad czymś głowę. Ten i ów działa bez głowy. Komuś zawraca się głowę. Człowiek cierpiący na ból głowy jest często bardzo ambitny i próbuje przebić głową mur. Może się też zdarzyć, że komuś uderzy woda sodowa do głowy. Kto przeciąża głowę albo pracuje ponad miarę, ten traci równowagę (między sercem i głową). Ból głowy wskazuje na to, że myślenie danej osoby jest niewłaściwe, skoro łamie ona sobie głowę czymś, co nie ma żadnego znaczenia, skoro chce się ze wszystkich stron zabezpieczyć, skoro wciąż coś rozważa – tak długo, że rozsadza jej to czaszkę.

A oto inne zwroty, w których pojawiają się nasze narządy: coś leży na wątrobie, plujemy żółcią, a wtedy trzeba by się nauczyć tłumienia własnej agresji, kto zaś jest bez serca, ten szkodzi temu właśnie narządowi.

Nasuwają się tu kolejne pytania: czy zawsze słuchamy głosu serca? Jakie znaczenie mają w naszym życiu uczucia? Powinniśmy też być świadomi tego, że czyjeś działanie nam na nerwy odbija się na naszym układzie nerwowym. Człowiek, który cierpi na chorobę skóry, mógłby się zastanawiać, czy ktoś mu nie zalazł za skórę; człowiek przeziębiony ma wszystkiego po dziurki w nosie. Przez żołądek można trafić do czyjegoś serca – czyż prowadzi to do chorób żołądka? Kiedy ktoś robi w portki ze strachu, wiadomo, że również jelita są katalizatorami lęków. Z nimi wiążą się też pieniądze. Może się ich spodziewać ktoś, kto wdepnął w gówno. Zaparcia świadczą o niechęci do pozbywania się czegokolwiek i o tym, że ktoś nie chce niczego wypuszczać z rąk, że jest skąpy. Człowiek, który innemu wchodzi w tyłek, zostawia swój kręgosłup w szatni, żeby dalej zajść w życiu. Boi się on rozwijać własną osobowość i pokazywać, na co go stać. I tak dalej...

Dusza przesyła sygnały i komunikaty w postaci tak zwanych chorób, a sygnałami i komunikatami przesyłanymi nam przez życie są wypadki. Apelują one do nas, kiedy zbaczamy z właściwej drogi, tracimy panowanie, wypadamy z trasy, wpadamy w poślizg, kogoś potrącamy albo lądujemy w rowie. Złamanie kości jest odpowiednikiem załamania, powodującego przerwanie tego, co robiliśmy do tej pory. Choroba zawsze wymusza na nas szczerość i wydobywa na jaw wszystko to, co chętnie wyparlibyśmy ze świadomości. Jeżeli takie widzenie chorób zainteresowało Czytelników, to polecam lekturę książki Krankheit als Weg (Choroba jako droga) autorstwa Thorwalda Dethlefsena i Rlidigera Dahikego.[29]

Istnieją jednak także choroby zależne od karmy. Zanim dochodzi do inkarnacji, projektujemy, na ogół zarazem z tymi, którzy nam towarzyszą – z tak zwanym aniołem stróżem i/lub rodziną duszy – wzorzec naszego życia. Wzorzec ten mieści w sobie choroby wrodzone i te, które pojawią się później po to, by nas zawrócić, gdy oddalamy się od wzorca naszego życia.

Ponadto istnieją i takie choroby, które określa się jako zależne od karmy. Oznacza to, iż w jakimś wcześniejszym życiu być może kogoś dręczyliśmy, tygodniami kapiąc mu po jednej kropli wody na głowę, i dlatego do nowego życia wnosimy migrenę, by móc się przekonać, jaką krzywdę wyrządziliśmy takiemu człowiekowi. Albo też pozbawiliśmy wroga oczu i przychodzimy na świat ze ślepotą lub tracimy wzrok w wypadku. Coś takiego może, ale nie musi nastąpić. Może się jednak okazać, że w przypadku choroby zależnej od karmy powrót do zdrowia nie będzie realny, ponieważ wcielona dusza chce zrekompensować coś, co z naszego powodu spotkało kiedyś innego człowieka.

Zobrazujmy to sobie: w gazecie czytamy o bestialskim mordzie popełnionym przez mężczyznę, który wyko-

rzystał seksualnie kilkoro dzieci, po czym młotkiem rozbił im głowy. Czyż sprawcy nie życzymy wszystkiego, co najgorsze? Czyż nie życzymy mu kary?

Przyjmijmy, że tamten człowiek za kilka lat ginie w wypadku drogowym, natychmiast rodzi się ponownie i od chwili narodzin ma zniekształconą twarz i, co gorsza, nie widzi na jedno oko. Przyjmijmy też, że ktoś z nas jest lekarzem, do którego matka przyprowadza to dziecko, w poprzednim wcieleniu brutalnego mordercę dzieci, i że dzięki zdolnościom medialnym rozpoznajemy go. Co każdy z Was pomyślałby w takiej sytuacji? Czy „życie", które skazało człowieka na takie zniekształcenie twarzy, jest sprawiedliwe? Oczywiście, życie doczesne jest osobistą matrycą, która doczekuje się realizacji.

Powyższy przykład jest – ma się rozumieć – przykładem wymyślonym i nie oznacza, że wszyscy niepełnosprawni byli przedtem mordercami. Może być i tak, że ów morderca dzieci ma w nowym życiu całkiem zwyczajną rodzinę, a nawet troje prześlicznych dzieci, które jednak pewnego dnia zostaną zamordowane przez innego zbrodniarza, pedofila, aby ich ojciec sam odczuł to, co czuli rodzice dzieci zamordowanych przez niego.

Była już o tym mowa, że nie należy wyciągać pochopnych wniosków. Niepełnosprawność albo zniekształcenie twarzy nie musi od razu oznaczać, że dana osoba jest czy też była (we wcześniejszym życiu) złym człowiekiem.

Realność takich przypadków jest jednak potwierdzona nie tylko przez jasnowidzące dzieci, potwierdzi ją każdy hipnotyzer, terapeuta prowadzący regresing, i każdy jasnowidz, jako że takie tragedie często wychodzą na jaw właśnie podczas seansów albo w trakcie wizji, jest to zgodne z pewną naturalną, powszechnie znaną zasadą: Co zasiejesz, to zbierzesz.

Przedstawiony tu sposób widzenia pozwala stwierdzić, że każda choroba straciłaby sens, gdyby można ją było wyeliminować bez rozpoznania przyczyny. Prawdziwe wyleczenie jest możliwe tylko wtedy, gdy rozumiemy komunikat zawarty w symptomie i gdy staramy się rozwiązać dany konflikt. Czyż nie brzmi to przekonująco? Ale dość już tej nauki słówek.

Przedstawiwszy to wszystko, możemy poszukać odpowiedzi na kolejne pytanie, a mianowicie...

CZY ISTNIEJĄ CIEMNE MOCE?

Aby móc odpowiedzieć na to pytanie, należy nieco bardziej zagłębić się w istotę świata niematerialnego, co automatycznie rodzi pytanie: Czy istnieje tamten świat?

Wiemy, ze istnieją mroczne ludzkie postacie. Jednak co miał na myśli Albert Pikę, mówiąc o Lucyferze? Czy to człowiek? Raczej nie. Mamy tu do czynienia z istotą niematerialną, „upadłym aniołem" lub „demonem" (gr. daimon – istota nadludzka), jaka od zarania dziejów inspirowała iluminatów. Gdzie mogłyby znajdować się wszystkie te istoty niematerialne? Właśnie na tamtym świecie!

Tamten świat – świat niematerialny – jest naszym rzeczywistym domem. Istnieją wymiary z których się wywodzimy i to jest właściwa płaszczyzna naszej egzystencji, a równocześnie ojczyzna, do której pewnego dnia powrócimy. To właśnie tam znajduje się nasza prawdziwa rodzina – nasza duchowa rodzina. Dobrowolnie opuściliśmy ten świat, aby przyjąć pewne zadanie – odegrać rolę na ziemskiej scenie życia. Świat niematerialny możemy nazwać miejscem teorii, które opuszczamy, aby poznać życie w praktyce materii.

Jeżeli powrócimy po fizycznej śmierci, zostaniemy naszą duchową rodzinę prawie taką, jaką opuściliśmy – jakby czas się zatrzymał (gdyż tylko w materii występuje kontynuacja czasoprzestrzeni). Dopiero wówczas zastanowimy się nad naszym ziemskim życiem, zadaniami, jakie zostały nam wyznaczone, jakie musieliśmy wykonać – ku naszemu zadowoleniu lub rozczarowaniu.

Powróciliśmy! Życie na tym ziemskim łez padole mogło dla jednych okazać się koszmarem, dla drugich – długą podróżą, z której właśnie wrócili w rodzinne strony.

Każdy, kto w wyniku wypadku, choroby, śpiączki lub podobnych zdarzeń losowych doświadczył śmierci klinicznej, może z powodzeniem śledzić przedstawione tu przeze mnie, dobrze mu znane spostrzeżenia. Relacje osób, które doświadczyły stanu śmierci, są zgodne w następujących punktach:

- Jest to odczucie opuszczania własnego ciała i podróży przez świetlisty tunel.
- W nienaturalnym świetle pojawiają się dusze zmarłych członków rodziny i przyjaciół, istoty niematerialne, sam anioł stróż.
- Przed oczami pojawiają się obrazy z życia, wszystkie najważniejsze wydarzenia rozgrywają się ponownie – kalejdoskop ludzi, zdarzeń i miejsc.
- Dochodzi do spotkania z najważniejszą z istot, otoczoną światłością i zapewniającą uczucie wszechogarniającej harmonii i szczęścia.

• Słyszalne są słowa nakłaniające do powrotu na ziemię, mówiące o konieczności dopełnienia przeznaczenia.
• Powrót do ciała fizycznego odczuwany jest często jako rozczarowanie.

Doświadczenie stanu śmierci wiąże się z nieustające za nim tęsknotą, chęcią ponownego jego przeżycia. Ja sam dwukrotnie przechodziłem na „tamtą stronę", co pozwala mi potwierdzić przedstawione powyżej odczucia. To tak, jakby na chwilę zajrzało się do nieba, do naszego domu i pojawia się nutka tęsknoty za domem rodzinnym. Pamięta się krótko o miejscu naszej podróży, świecie pełnym światła, harmonii, muzyki i radości.

Jak wyobrażamy sobie „tamten świat"?

Pomocny okazać się tu może przykład Haralda, syna znanego polityka (którego nazwiska nie mogę tu ujawnić!). Zdolność widzenia ludzkiej aury i rozmawiania ze zmarłymi nie znalazły zrozumienia u ojca, co spowodowało, że dwudziestotrzyletni (w 2004 roku) Harald odwrócił się zarówno od niego, jak i jego przyjaciół. Harald jest kimś, kogo specjaliści określają mianem medium.

Czym jest mediom i w jaki sposób pracuje?

Istnieją różne sposoby nawiązywania kontaktu ze światem niematerialnym. Można je porównać do radia, które przetwarza niewidoczne fale radiowe w słyszalne dźwięki. Medium jest pośrednikiem między światem niematerialnym i materialnym, między światem duchów i ludzi – dzięki nabytym lub wrodzonym zdolnościom stanowi narzędzie komunikacji między tymi światami. Czy przypominacie sobie słynny hollywoodzki film Uwierz w ducha? W książce poświęconej dziecięcym mediom przedstawiłem szczegóły dotyczące różnorodnych mediów, które chciałbym teraz przytoczyć. W przeciwieństwie do osób stosujących praktyki okultystyczne, medium nie posługuje się przyrządami, dzięki którym mogłoby nawiązać kontakt z zaświatami, ze światem niematerialnym – nie używa zatem wahadełka, tabliczki ouija czy liści palmowych.

Fizyczne ciało medium, poprzez przejście w stan częściowego lub pełnego transu, często staje się narzędziem, dzięki któremu istota niematerialna komunikuje się ze światem materialnym, dzięki któremu może pisać, mówić, materializować przedmioty.

Zilustrujmy to na przykładzie Patricka:

Mieszkający w Monachium Patrick miał zaledwie szesnaście lat, kiedy udało mi się go odszukać. Jako medium, on również jest narzędziem komunikacji istot niematerialnych ze światem żywych. Zapytany o pismo automatyczne, odpowiedział: Nagle odczuwam silną potrzebę, aby wziąć do ręki coś do pisania. Czasami w środku nocy budzi mnie głos, który nakazuje mi podejść do stołu i pisać. Czasami w ciągu zaledwie kilku minut zapisuje wiele stron. Wszystkie słowa są ze sobą połączone, co sprawia, ze pismo jest nieczytelne i całkiem inne niż mój charakter pisma. Czuje wtedy, jak niewidzialna siła przejmuje nade mną kontrole, jak zupełnie jej się poddaje. Wszystko, co wtedy pisze, dotyczy spraw duchowych. Boga i sposobów poprawy ludzkiego postępowania. Moi rodzice ciągle się temu dziwią. Teksty podpisywane są zawsze imieniem Dorian. To duch, który przeze mnie pisze.

Innym sposobem kontaktowania się z zaświatami jest tzw. channeling – w każdej niemal księgarni znaleźć można książki, które zawierają wiadomości z zaświatów uzyskane rzekomo tym właśnie sposobem.

Medium channelingu (z ang. kanał) jest „kanałem" istoty niematerialnej i odbiera przekazywane przez nią myśli, które potem wypowiada lub zapisuje. Przekaz istoty niematerialnej jest tak silny, że wypiera myśli medium. W czasie trwania przekazu ciało medium znajduje się pod całkowitą kontrolą nadawcy – medium jest jednak w pełni świadome tego, co się dzieje i dokładnie pamięta całość zdarzenia.

Karl Schnetling w swoich rozważaniach Zukunfts-Szenarien aus Geisteswissenschaft und Prophetie (Humanistyczne i profetyczne wizje przyszłości) pisał: Odnoszący sukcesy biznesmen byt zdumiony, gdy nagle zauważył, że wewnętrzny głos przekazuje mu prawdy dotyczące życia i sposobów odmiany losu. Musiał przyznać, również przed sobą samym, że stał się medium – narzędziem uzewnętrzniającym to, co słyszalne „wewnątrz".

Prawie w każdym mieście możliwa jest wizyta u medium, które dzięki swoim zdolnościom może wejść w stan innej świadomości, w stan częściowego lub pełnego transu, i zaskoczyć uczestniczących w seansie informacjami z ich przeszłości lub przyszłości. Szczególnie poszukiwane są osoby o dużej wrażliwości duchowej, które potrafią nawiązać kontakt z duchowymi opiekunami (zwanymi w religii „aniołami stróżami"), najlepiej znającymi swych podopiecznych i potrafiącymi służyć im rudą – w istotnych dla nich kwestiach duchowych. (...) Medium będące kanałem łączącym różne płaszczyzny świadomości otrzymuje przekaz, którego ogrom

stanowić może materiał wystarczający do napisania książki, dlatego właśnie światowy rynek wydawniczy oferuje liczne pozycje, których treść stanowi przekaz „kanałowy". Jakość przekazu uzależniona jest od płaszczyzny, z której pochodzą nakazy. Z kolei płaszczyzny wykorzystywane przez medium uzależnione są od stopnia jego uczciwości i bezstronności. Medium skupione na własnym ego i poddające się emocjom nie jest zdolne do jasnego przekazania wiadomości otrzymanych z zaświatów.

Dzieci, jakie w ostatnich latach badałem, wykazywały wrodzoną zdolność nawiązywania kontaktu z istotami niematerialnymi lub nabywały ją w naturalny sposób w późniejszych latach życia. Jasnowidzenie i zdolności profetyczne objawiające się słyszeniem głosów i przeczuwaniem zdarzeń umożliwiają pobieranie informacji z zaświatów, bez konieczności nawiązywania kontaktu z istotami niematerialnymi (np. widzenie aury istoty żywej).

Przyjrzyjmy się jeszcze raz dokładniej tematowi aury

Siła, która nas ożywia i która nieustannie przez nas przepływa – a więc swoiste niematerialne ciało – nie jest ograniczona powłoką cielesną, lecz wykracza poza nią. Widoczna dla jasnowidzów poświata nazwana została aurą. Od zarania dziejów aura (otaczająca przede wszystkim głowę) traktowana była jako oznaka świętości (aureola, gloria) Co jasnowidz lub medium przyjmuje za prawdę, odczytując aurę?

Człowiek posiadający zdolność widzenia wielobarwnej aury odczytuje stopień osiągniętej harmonii życia człowieka, którego aura okala. Dysharmonia aury oznacza dysharmonię życia. Wszelkie procesy duchowe zachodzące wewnątrz człowieka znajdują odzwierciedlenie w barwach aury – na przykład złość nadaje jej barwę czerwoną, oddanie się modlitwie barwę fioletową.

Jasnowidz odczytuje informacje zapisane w polu energetycznym osoby, którą obserwuje. Aura porównywana jest do twardego dysku komputera – każdy, kto zna kod dostępu, może odnaleźć potrzebne informacje. Wszystkie ludzkie myśli, czyny, pragnienia i nadzieje widoczne są w aurze – jasnowidz może zatem oszacować wpływ wszystkich czynników oddziałujących na ludzkie życie. Ujmijmy to inaczej. Jasnowidz widzący zasiane zboże może oszacować wielkość zbiorów, o ile coś nie zmieni obecnego stanu rzeczy. Dokonanie analizy czasowej jest więc niezwykle trudne. Chociaż przyczyny determinują skutki działania, jasnowidz jest w stanie zobaczyć jedynie ich fragmentaryczny obraz – czasowy odstęp między poszczególnymi obrazami nie może być prawidłowo oszacowany lub jego oszacowanie jest zupełnie niemożliwe.

Przyjrzyjmy się innemu, niezwykle interesującemu talentowi.

Wizjonerstwo albo profetyzm i umiejętność odczytywania kroniki Akaszy zaliczane są do jasnowidzenia. Wizia dotyczy określonej osoby, oddziałując na nią z zewnątrz lub od wewnątrz. Przykład wizji zewnętrznej stanowią objawienia Maryjne, podczas których wybrańcowi „ukazuje się" orędzie, jakie ma przekazać ludziom.

Przekaz wewnętrzny realizuje się podczas snu, głębokiej medytacji, wypadku lub śmierci klinicznej. Osobie, która doświadcza wizji, trudno jest wskazać dokładny czas, którego dotyczy wizja, ponieważ widoczne są jedynie fragmentaryczne obrazy, jakie następują po sobie. Osoby doświadczające wizji widzą w pierwszym z obrazów np. mężczyznę wsiadającego do czerwonego samochodu, drugi obraz przedstawia samochód na jakiejś drodze z widocznym w tle kościołem, a trzeci – ten sam samochód leżący w rowie i stojącą obok niego karetkę.

Doświadczający wizji nie jest w stanie określić dokładnej daty wypadku – jedyne, co może powiedzieć, to: Uważaj, kiedy pewnego dnia wsiądziesz do czerwonego samochodu...

Zupełnie inaczej przedstawia się umiejętność czytania kroniki Akaszy, umożliwiająca medium poznanie informacji dotyczących zarówno jednej osoby, jak i całej grupy. W przeciwieństwie do osób doświadczających wizji, medium nie odbiera obrazów, lecz odczytuje wszystko z kroniki Akaszy.

Jak to możliwe?

Jak już wspomnieliśmy, każda istota żywa wytwarza pole elektryczne, w którym zapisane są, podobnie jak informacje na twardym dysku komputera, jej myśli, uczucia i podejmowane działania – jasnowidz postrzega takie pole jako aurę. Pole magnetyczne ziemi zawiera informacje dotyczące wszystkich istot żyjących, co sprawia, że stopniowy rozwój wydarzeń historii świata jest lustrem, w którym odbijają się doświadczenia wszystkiego, co żyje. Swoista pamięć świata, w której zapisane są wszystkie informacje, nosi nazwę kroniki Akaszy, którą templariusze określali mianem kosmicznego pola duchowości, a prof. Rupert Sheidrake -pola morfogenetycznego.

Energetyczny wzór każdego uczucia, każdej myśli zapisany został w swoistym banku danych, dlatego nie ma znaczenia, jakie zdarzenie, jakie zwierzę i kto z ludzi dokonał zapisu – ponieważ wszystko jest energią, istotna jest wyłącznie ilość zapisanej energii aktywnej, co oznacza, że wzór zapisany w kronice Akaszy zależy od intensywności przeżywania danego uczucia. Są jednak ludzie, którzy potrafią nie tylko odczytać aurę, osobiste pole energetyczne każdej istoty żywej, lecz również posiedli umiejętność czytania kroniki Akaszy, co umożliwia im swobodny dostęp do wszystkich zgromadzonych tam informacji, a tym samym do odkrycia rzeczywistego stanu danego człowieka i całego świata. Doświadczenie wizji dotyczącej przyszłości Ziemi oznacza przekaz istoty niematerialnej przedstawiającej obrazy z kroniki Akaszy – jedynie krótki błysk, w którym zawiera się ledwie widoczna chwila życia. Wizjoner poznaje skutki ludzkiego działania, podejmowanych decyzji i realizowanych planów, pod warunkiem, że nie zostaną one zmienione.

Poprzez wizje przekazywane ludzkości przez wyższe istoty duchowe przedstawiane są świadectwa jej dotychczasowych dokonań, ilustrujące skutki podejmowanych decyzji. Ziemię porównać można do materialnego, dwubiegunowego boiska, na którym dusze rozwijać się mogą dzięki szeregowi różnorodnych doświadczeń – szczególna szkoła życia.



Rys. 81: Aura człowieka

Pomoc i wsparcie zaświatów – istot niematerialnych, jakie egzystują poza przestrzenią i czasem, zyskując tym samym szersze spektrum postrzegania – przekazywane w postaci wizji, stanowią przestrogę, ponieważ siłę tworzenia, jaką zostaliśmy obdarzeni, uczyniliśmy narzędziem zniszczenia i destrukcji.

Widoczny staje się tu podwójny charakter proroctwa – jest ono przestrogą i przepowiednią jednocześnie. Traktowanie proroctwa w kategoriach przestrogi, która ma na celu dokonanie w ludziach przemiany, w żaden sposób nie wymaga postrzegania go jako przepowiedni. Każdy z nas, kto za sprawą przepowiedni zmienia sposób działania i odbierania otaczającej go rzeczywistości, dokonuje zmian w kronice Akaszy – przepowiednia spełnia tu jednocześnie funkcję przestrogi, pokazującej skutki dokonującej się zmiany.

Przyszłość jest zatem stale zmieniającą się płaszczyzną – zmieniającą się pod wpływem ludzkich myśli, uczuć i działań. Nasza przyszłość, przyszłość ludzkości, nie jest zaplanowanym przez Boga, zamkniętym w sztywnych ramach losem, lecz konsekwencją czynów, działań i decyzji podejmowanych każdego dnia!

Pośród jasnowidzów, ludzi posiadających umiejętność słyszenia głosów z zaświatów i przeczuwania zdarzeń, odbywania podróży astralnych, szczególne miejsce zajmują dzieci o zdolnościach telekinetycznych.

Z pewnością większość z Was słyszała o Urim Gellerze – człowieku potrafiącym siłą myśli wyginać łyżki. Jednak swej ogromnej siły myśli nie wykorzystuje wyłącznie do tego – umiejętność odnajdywania złóż diamentów, węgla, złota i ropy naftowej uczyniła go niezwykle bogatym człowiekiem. Jego zdolności telekinetyczne, testowane na licznych uniwersytetach i w wielu instytutach badawczych, zostały potwierdzone naukowo. Jednak nie tylko Uri Geller posiada takie umiejętności, lecz także każdy z nas, a ich ujawnienie jest wyłącznie kwestią koncentracji, wiary i ćwiczeń. Szczególną zdolność dokonywania podobnych „cudów" posiadają dzieci. Poruszanie lub wyginanie przedmiotów siłą myśli przychodzi im z łatwością prawdopodobnie dlatego, że w to wierzą, że są przekonane o możliwości dokonania tego, co dorosłym wydaje się niemożliwe i nierealne – umysł dziecka dostrzega to, co wykracza poza przestrzeń rzeczy, dlatego nie przyjmuje argumentów: To niemożliwe, nie wierzę w to!, tak dobrze znanych dorosłym.

W czasie eksperymentu prowadzonego przeze mnie na Hawajach z trójką dzieci posiadających niezwykle silne zdolności telekinetyczne, ich matka, pozostając w polu oddziaływania telekinezy, także wygięła łyżkę.

To, że dorosły zdolny jest do podobnego posługiwania się siłą umysłu, nie było dla mnie zaskoczeniem – szczególnie po uczestnictwie w kongresie na temat uzdrawiania, na którym miałem możliwość rozmowy z grupą rosyjskich uzdrowicieli i tzw. ludzi-magnesów. Dwaj z nich, ku niezadowoleniu kelnera, wygięli sztućce i zawiązali nóż w supeł, inny bez najmniejszych kłopotów, „przykleił" na czole widelec – podobny los spotkał łyżkę wazową, która po skończonej kolacji stała się ozdobą torsu jednego z biesiadników. Wyginane sztućce, talerze podnoszone siłą myśli – całkiem normalny posiłek!

Wielokrotnie obserwowałem dzieci siłą myśli przesuwające po gładkiej powierzchni przedmioty, jednak tylko jedno z nich sprawiło, że na moich oczach zaczął unosić się długopis. Spośród dzieci takimi właśnie umiejętnościami wyróżniała się trzynastoletnia Tatiana z Uzbekistanu, która od wielu lat współpracowała z KGB, a jej zdolności wykorzystywane były do celów szpiegowskich. Podczas naszego spotkania w Czechach opowiedziała mi, że podobne zdolności ma wiele dzieci, o wiele młodszych od niej. Wszystkie z nich odbierane są

rodzicom (za odpowiednią zapłatą) i umieszczane w specjalnych centrach, gdzie, obok podstawowej wiedzy ogólnej, otrzymują wykształcenie parapsychologiczne.

Wszystko jest możliwe! Problemem współczesnego człowieka nastawionego wyłącznie na konsumpcję jest brak wiary w cuda, brak zaufania i wiary we własne możliwości...

Potrafi wierzyć jedynie zapewnieniom, bankom, politykom i papieżowi... Samodzielne myślenie nie stanowi celu współczesnych systemów politycznych, a już z całą pewnością nie jest akceptowane przez którąkolwiek z religii.

Ludzie, którzy siłą myśli wyginają łyżki, unoszą przedmioty czy goją otwarte rany, są „niebezpieczni" dla świata, ponieważ mogliby stać się przyczyną upadku teorii naukowych, systemów religijnych... Nie chcemy przecież samodzielnego myślenia! Zapewne wszyscy przestaliby nagle pracować, bogacąc się na złocie i ropie naftowej jak Uri Geller...

To, co robię, jest realne! Być może jest to właściwy powód tego, dlaczego niektórzy ludzie za wszelką cenę próbują zmusić mnie do milczenia!

Uri Geller

Skoro już jesteśmy przy kwestii siły myśli, chciałbym Wam przedstawić niezwykle interesujący przykład Drunyalo Melchizedeka – mieszkańca Stanów Zjednoczonych, który uczył techniki aktywowania własnego ciała świetlnego poprzez kombinację medytacji, wiedzy i uczuć oraz stawania się niewidzialnym, dematerializowania się i ponownego materializowania w innym miejscu. Na jednym z seminariów opowiedział następującą historię:

W wypadku samochodowym chłopiec stracił nogę. Po kilku tygodniach zarówno jego rodzice, jak i opiekujący się nim lekarze dostrzegli, że noga zaczyna odrastać. Coś zupełnie niemożliwego! Nikt nie był w stanie wyjaśnić tego, co się dzieje, dlatego zaczęto utrwalać na filmie stopniowe odrastanie nogi. W czasie seminarium Drunvalo podkreślał, że o przypadku chłopca dowiedział się wówczas, kiedy odrastały już palce. Jaka tajemnica się za tym kryje?

Jedyne, co rodzice byli w stanie powiązać z zaskakującym dla wszystkim faktem odrastania nogi ich syna, to to, że jako dziecko chłopiec chętnie bawił się jaszczurkami. Jak wszyscy wiemy, oderwany lub ucięty ogon jaszczurki ponownie odrasta. Zarówno lekarze, jak i rodzice chłopca zapomnieli mu wyjaśnić, że ludzkie kończyny nie odrastają – ponieważ nikt mu tego nie wyjaśnił, chłopiec rósł w przekonaniu, że to, co możliwe u jaszczurek, możliwe jest również u ludzi.

Jak widać, siła myśli i wiara może czynić cuda. A może nie są to cuda? Czy to normalne, że utracona kończyna odrasta? Czy ograniczony sposób myślenia uniemożliwia nam zrozumienie takich faktów?

Przed kilkunastoma laty poznałem w Nowej Zelandii nauczycielkę, która opowiedziała mi podobną historię. W czasie lekcji techniki mała dziewczynka straciła połowę palca. Po krótkim pobycie w szpitalu dziewczynka wróciła do szkoły. Nauczycielka wzięła ją na bok i powiedziała, że palec odrośnie, ale tylko wtedy, jeżeli nikomu nie zdradzi tej tajemnicy i wszystko zachowa wyłącznie dla siebie. I co się stało? Po pewnym czasie palec odrósł.

Dlaczego nauczycielka zabroniła dziewczynce mówić o tym komukolwiek? Zapewne dlatego, że reakcja ludzi, słyszących o odrastaniu palca, mogłaby zniszczyć wiarę dziewczynki, zburzyć jej nadzieję. Dorośli, a może nawet i inne dzieci, pewnie powiedzieliby, że palec nie może odrosnąć. Czy wtedy wierzyłaby w to także ta mała dziewczynka?

Wiara może czynić cuda, może sprawiać, że dzieje się to, co niemożliwe. Musimy jedynie głęboko wierzyć. Zwątpienie może mieć straszne skutki...

Siła wiary może naturalnie mieć także negatywne oddziaływanie. Ludzie chorują, chorują na raka, ponieważ panicznie się go boją, ponieważ są przekonani, że muszą chorować, bo chorował ich brat, ciotka...

Powróćmy na chwilę do Haralda – syna jednego z polityków – który dzięki swoim zdolnościom odbierał przekazy z tamtego świata. Pewnego dnia Harald stracił w wypadku samochodowym przyjaciela – po kilku tygodniach przyjaciel nawiązał z nim kontakt i powiedział mu:

Kiedy dusza opuszcza ciało fizyczne, czy to w wyniku wypadku, morderstwa, czy śmierci naturalnej, powraca do świata niematerialnego. Mogą tu powrócić dusze tych, którzy na ziemi wiedli uczciwe, pełne miłości i radości życie. To przepiękne miejsce, w którym spotykasz dawnych przyjaciół, znajomych, rodzinę... To miejsce pełne ogrodów, domów i łąk. To miejsce, w którym nigdy nie zachodzi słońce. Tu nigdy nie odczuwa się zmęczenia. Tu możesz czytać, studiować, kształcić się, prowadzić niekończące się rozmowy, robić to, o czym zawsze marzyłeś...

Ci, których życie przepełnione było nienawiścią, zwątpieniem, zazdrością czy kłamstwem, witani są przez tych, którzy na Ziemi wiedli podobny żywot. To właśnie to, co ludzie określają mianem „piekła".

Dusze mogą powrócić na Ziemie, aby w nowym ciele fizycznym naprawić błędy popełnione w poprzednim życiu – mogą jednak zostać w świecie niematerialnym i dążyć do światłości. Każdy, kto prosi tu o pomoc, natychmiast ją otrzymuje. Istnieją tu także istoty duchowe, które biorą dusze pod swoje opiekuńcze skrzydła i służą im radą.

To, jak długo zostaje tu dusza, zanim powróci na Ziemie w nowym ciele fizycznym, zależy od wielu okoliczności. Dusze zmarłych dzieci wracają bardzo szybko. Można powiedzieć, że im wcześniej dusza opuszcza ciało fizyczne, tym prędzej powraca na Ziemię, ponieważ nie wypełniła jeszcze powierzonego jej zadania.

Dusze dorosłych pozostają tu dłużej. Niektóre wracają natychmiast, inne po tygodniu, jeszcze inne po kilku latach... Czas nie odgrywa dla nas roli. Tutaj czas nie istnieje.

Również świat istot niematerialnych uległ zmianie. Wiele widocznych na Ziemi zmian spowodowało, ze coraz więcej dusz chce jak najszybciej powrócić do świata żywych. Chcemy się uczyć. Na Ziemi jednak nie ma wystarczającej ilości ciał fizycznych, do których chciałyby się dostać dusze przybywające również z innych planet. Można powiedzieć, że jest tu całkiem długa kolejka oczekujących. Wszystko się zmieniło. Czasami dusze nie czekają na ponowne narodziny, lecz zajmują ciało, w którym jest jeszcze dusza, jaka wypełniła powierzone jej zadanie, i zamieniają się miejscami. W ten sposób dusze oszczędzają dużo czasu, a ich miejsce w kolejce do ponownych narodzin zajmuje inna dusza. Dzięki pomocy towarzyszy duchowych, jakich na Ziemi nazywacie aniołami stróżami odnajdują ludzi, którzy planują założenie prawdziwej rodziny, którzy planują narodziny dziecka.

Zapewne wielu z Was wierzy, że świat istot niematerialnych znajduje się na sklepieniu niebieskim, gdzieś w Układzie Słonecznym lub całkowicie poza naszą galaktyką, jednak jest to tak samo pozbawione prawdy, jak wiara, że Bóg to staruszek z brodą.

Tak naprawdę tamten świat znajduje się między nami. Jednakże nie jesteśmy w stanie przyjąć tego do wiadomości, ponieważ stanowi on subtelną płaszczyznę, o niewyczuwalnej częstotliwości drgań, które nie są odbierane przez przeciętnego człowieka. Świat istot niematerialnych od świata żywych oddziela tylko cienka linia. Użyłem tu sformułowania „przeciętny człowiek", ponieważ możemy jedynie zakładać istnienie świata duchowego – świata niedostępnego dla wszystkich. Wyłącznie jasnowidz potrafi dostrzec światłość otaczającą ludzi – jedynie on potrafi dostrzec otaczające ich pole energetyczne, ich aurę. Dlaczego? Jasnowidz jest w stanie odczuwać wyższą częstotliwość drgań, większą szerokość pasm. Widzenie aury przez jasnowidza porównać można zatem do możliwości słyszenia dźwięków o określonej częstotliwości.

Skupmy się na przykładzie gwizdków służących do przywoływania psów. Wysokie dźwięki, jakie wydaje gwizdek, słyszalne są dla psów, ale nie dla ludzi. Istnieją jednak ludzie, którzy słyszą wysokie tony emitowane przez gwizdki treserskie. Jak czulibyście się, stojąc obok kogoś, komu tłumaczylibyście, że ciągle słyszycie jego gwizdek treserski? Czy nie uznano by Was za szaleńców?

Wiecie jednak, co słyszycie. Podobnie rzecz się ma z „tamtym światem" lub „światem duchów", które znajdują się w tzw. świecie pośrednim, na płaszczyźnie wykraczającej poza świat materialny, nie stanowiącej jednak jeszcze świata niematerialnego. Dzieci, których umysł otwarty jest na częstotliwość drgań świata niematerialnego, potrafią dostrzegać istoty z zaświatów. Podobną zdolność posiadają ludzie przywiązani do natury i rządzących nią praw, którym obce są wartości prezentowane przez naukowców, intelektualistów i badaczy.

Z nauk parapsychologicznych dowiadujemy się, że zwierzęta, szczególnie psy i koty, są wyjątkowo wrażliwe na obecność zmarłych – szczekają, miauczą lub są niespokojne. One również doświadczają świata niematerialnego. W tym wypadku nauka stoi po naszej stronie, ponieważ przedstawiła dowody na to, że „śmierć" nie istnieje. Składamy się z energii, a energia nie umiera. Podobnie jest z soplem lodu, który nie znika w momencie ogrzewania, lecz zmienia stan skupienia – staje się wodą. Nie znika, lecz zmienia stan skupienia... Posiadamy ciało fizyczne, powłokę cielesną o określonej częstotliwości – dusza posiada wyższą częstotliwość, wyższą amplitudę drgań, w której „czas" przebiega zupełnie inaczej. Pozostając przy przykładzie wody, możemy porównać ciało fizyczne do sopla lodu, duszę do wody, a ducha do pary wodnej – wszystkie te elementy zbudowane są z tej samej substancji, jednak amplitudy drgań ich molekuł wyraźnie się od siebie różnią.

Niematerialny świat duchowy nie zna pojęcia przestrzeni i czasu. Fizyczną płaszczyznę egzystencji z punktu widzenia tamtego świata można przedstawić jako szybę lub kulę, na której współistnieje czas i przestrzeń i dusza może wybrać, kiedy i gdzie chce się udać.

Sekunda w świecie niematerialnym może trwać na ziemi setki, tysiące lat – równie dobrze może trwać zaledwie minutę. Istotny jest jedynie rzeczywisty czas inkarnacji – możliwe jest, że inkarnacja dokona się w 6012

roku n.e. lub w 100 roku p.n.e., co uzależnione jest wyłącznie od rodzaju doświadczeń, jakie chcemy zdobyć. Ze względu na brak czasoprzestrzeni w zaświatach nie będziemy czuli się ani staro, ani młodo -młodzi trzydziestoletni w kwiecie wieku!

Skupmy się jednak na zasadniczej kwestii naszych rozważań, czyli „ciemnych mocach".

Podczas podróży po Ameryce Środkowej, gdzie prowadziłem poszukiwania podziemnych miast, poznałem mieszkającą w niemieckiej kolonii rodzinę, a w niej chłopca zasługującego na szczególną uwagę – Arian w wieku zaledwie szesnastu lat osiągnął wzrost 190 cm, a dzięki najbardziej niebieskim oczom, jakie kiedykolwiek widziałem, i złotym włosom był ulubieńcem wszystkich kobiet w okolicy. Jednak to nie jego wygląd przykuwał moją uwagę. Arian posiadał zdolność widzenia ludzkiej aury, nawiązywania kontaktu ze światem zmarłych i istotami pozaziemskimi, a także umiejętność leczenia prze dotyk dłoni.

Chłopiec każdego dnia wykonywał ćwiczenia runiczne, dzięki którym nawiązywał kontakt z istotami duchowymi. Pewnego dnia, kiedy odwiedziłem go w jego domu, stanął na środku pokoju i zaczął wykonywać ćwiczenia – każdy, kto zna siłę ćwiczeń runicznych, wie, jakie moce mogą one przywoływać. Arian oznajmił mi, że w każdym z czterech kątów pokoju pojawią się cztery istoty, jeżeli przez minutę będzie trwał w określonej pozycji. Z przedstawionego opisu wynikało, że istoty te wyglądem przypominają bóstwa nordyckie, jak Thor czy Odyn, o długich blond włosach i białych szatach. Przywołane istoty chronią nie tylko Ariana, lecz również pomieszczenie, w którym uzdrawia lub dokonuje egzorcyzmów, mających na celu uwolnienie ludzi od istot niematerialnych, przywołanych podczas praktykowanych obrzędów voodoo, przed którymi wielokrotnie byli przestrzegani. Arian nie odczuwa lęku, nie boi się konfrontacji z demonami. Mówi, że jego istoty, które zresztą także nazywa „bóstwami świetlnymi", nie dopuszczą do niego żadnej innej istoty, choćby nie wiem jak potężnej. Arian i jego zdolność jasnowidzenia wykorzystywane są często przez mieszkańców okolicznych wiosek – proszony o pomoc, sprawdza domy, w których – według relacji mieszkańców – straszy.

Według Ariana istnieją:

• Dusze zmarłych, które świadome są faktu opuszczenia fizycznego ciała;

• Duchy, do których zalicza również zmarłych, nieświadome własnej śmierci, które jednak nie chcą wyrządzać krzywdy;

• Demony, świadome niematerialności własnej istoty, których celem jest wyrządzanie krzywdy.

Arian wyjaśnia to szczegółowo: Większość dusz zmarłych ludzi opuszcza świat w towarzystwie istoty duchowej (anioła stróża) – patrzy na swoje ziemskie życie i decyduje, czy chce powrócić na Ziemię przez inkarnacje, czy pozostać w świecie niematerialnym. Istnieją jednak dusze zmarłych świadome opuszczenia fizycznego ciała, własnej „śmierci", które z wielu powodów objawiają mi się pod dawną postacią – przybywają z niematerialnej sfery duchowej, dlatego trudno jest mi je poznać.

Dusze najczęściej pojawiają się tuż po „śmierci", kiedy ich emocje i wspomnienia są najsilniejsze, kiedy najmocniej odczuwają potrzebę ponownego ujrzenia rodziny, znajomych, przyjaciół. Przemawiają do mnie, a ja przekazuję ich słowa zebranym, członkom ich rodzin. Dusze te nie są przywiązane do określonego miejsca, lecz mogą towarzyszyć ludziom (na cmentarzu, urlopie). Z czasem emocje słabną, a dusze wędrują do świata niematerialnego i wtedy również ja nie mogę ich dostrzec.

Mianem duchów określam dusze nieświadome własnej „śmierci", które objawiają się różnym ludziom. Z różnorodnych powodów nie potrafią zaakceptować własnej „śmierci" i udać się do świata niematerialnego. Tkwią zawieszone w świecie pośrednim, nie mogąc często dostrzec własnego anioła stróża. Duchy są zagubione, usilnie wierzą, że nadal żyją, że są częścią świata żywych. Jeżeli nawiedzają jakieś miejsce, to zazwyczaj takie, z którym za życia byty emocjonalnie związane – dom, zamek, miejsce, w którym opuściły swe fizyczne ciało... Są przywiązane do miejsca. Czasami nie potrafią odejść z powodu współmałżonka, dzieci, zazdrości, żalu.

Duchy są przywiązane do swego dawnego życia i nie potrafią opuście świata żywych, są istotami niematerialnymi, które można najłatwiej wyczuć, ponieważ znajdują się blisko namacalnego, materialnego świata. To właśnie duchy najczęściej widziane są przez „normalnych" ludzi. Duchy nawiedzają znajome miejsca, ponieważ chcą powrócić do „normalnego" życia, chcą zwrócić na siebie uwagę ludzi. Widzą nas, chociaż my zwykle nie potrafimy ich dostrzec. Wielokrotnie brałem udział w dyskusjach, które uzmysłowić miały duchom ich własną śmierć. Duchy reagują często złością, gdy, przekonane o własnej obecności w świecie żywych, czują się ignorowane przez współmałżonków. To dopiero coś... Zdarzało się również, że zaczynałem się śmiać, co jeszcze bardziej złościło duchy. Zawsze wtedy długo z nimi rozmawiam, pokazuje nekrolog, jeżeli takim dysponuje, towarzyszę im w drodze na cmentarz... Bardzo powoli duchy godzą się z faktem własnej „śmierci", z koniecznością opuszczenia miejsca, do jakiego były za życia przywiązane...

Duchy potrafią widzieć i słyszeć wyraźniej niż dusze świadome swej śmierci, świadome opuszczenia fizycznego ciała, przejścia do świata niematerialnego.

O demonach i „ciemnych mocach” Arian mówi następująco: Bóstwa świetlne opowiadają o prakrainie założonej przez Prastwórcę – uniwersum. Powstanie uniwersum, prakrainy, nazwano prapoczątkiem. Wtedy prakraina była jednolita. Prastwórca stworzył światło i podzielił prakrainę na część światła i mroku (dlatego mówimy o praczęściach). Prakraina została podzielona, jednak obie jej praczęści nadal stanowiły całość, obie praczęści były „dobre”. Wszyscy bowiem jesteśmy jednym, we wszystkim jednością. Dlatego powodzi nam się tak dobrze, bo łączymy w sobie to, co materialne i niematerialne, co ludzkie i duchowe, tak długo, jak długo łączy nas harmonia z Prastwórca. Kiedy Prastwórca stworzył światło, stworzył też i mrok, lecz mrok nie był zły. Mrok był jedynie częścią, w której nie było światła. Jednak światło to także miłość – mrok zatem stał się częścią pozbawioną miłości.

Prastwórca stworzył wszystkie istoty – ze światła – nie było pośród nich istot złych, nie było pośród nich „diabła”. Niektóre istoty postanowiły jednak opuścić światło i zamieszkać w części mroku, czyniąc z niej swój dom. Był to ich wolny, świadomy wybór. Ani światło, ani Stwórca nie odwracają się od nikogo, ale też nikogo nie zatrzymują przy sobie wbrew jego woli. Stwórca wiedział, że istnienie światła i świadomość stworzonych przez niego istot wiąże się z podziałem, który każdej z istot daje możliwość dokonania wyboru. Tak właśnie powstał stan, jaki dziś nazywamy światłem i mrokiem, aniołem i demonem, miłością i nienawiścią.

Zaświaty, niematerialny świat dusz, ich opiekunów i aniołów stróżów możemy wyobrazić sobie jako wieżowiec – aby jednak lepiej przedstawić istotę zaświatów, wyobraźmy sobie, że wieżowiec ten zbudowany jest wyłącznie ze szkła, a przez to całkowicie przezroczysty. Na szczycie wieżowca znajduje się jedyne źródło światła, które dociera do każdego z pięter, dlatego najmniej oświetlonym miejscem jest parter. Parter jest miejscem, które nazwać możemy „piekłem” – miejscem oddalonym od światła, miejscem, w którym znajdują się dusze przestępców, morderców, zwyrodnialców. Parter nie jest jednak czymś odrębnym – stanowi integralną część wieżowca. Decyzji, kto zamieszka na parterze, nie podejmuje administrator, lecz lokator – każdy, kto za życia poszukiwał mroku, znajdzie go również w zaświatach.

Wszyscy znamy opowieść, jak Bóg, widząc, że coraz więcej istot odwraca się od światła i podąża w stronę mroku, zapytał archaniołów, który z nich mógłby udać się za odchodzącymi istotami i wskazać im drogę powrotną. Najpiękniejszy i najwspanialszy z archaniołów odparł na to: Ojcze, ja udam się w mrok i zaniosę Twoje światło tam, gdzie panuje nieprzenikniony mrok, aby przypomnieć im, kim są. Archaniołem tym był Lucyfer – niosący światło!

To jedynie opowieść, jednak „Luciferus” to rzymska nazwa gwiazdy porannej, której pojawienie się na niebie zwiastowało świt. Może jednak tkwi w tej opowieści pierwiastek prawdy? W każdym razie dzieci obdarzone zdolnościami parapsychologicznymi twierdzą, że Bóg nie stworzył „diabła”, aby rozzłościć maluczkich. Kiedy jednak wielu z nas zboczyło ze ścieżki światła, pojawił się mrok, przywołujący i nawołujący. Zarówno światło, jak i mrok zachęcają nas do wędrówki ich drogami – czasami słyszymy szept anioła zachęcający nas do wyjścia z mroku, czasami szept demona wzywający do pozostania w nim.

To właśnie miał na myśli Jezus, gdy mówił: Niebo i piekło są w nas. Jedynie od nas zależy, jaką drogą będziemy podążać – drogą światła czy ścieżkami mroku.

Sami jednak sprawiamy, że w tej swoistej rozgrywce przewagę zdobywa mrok – to właśnie on przyciąga nas, kiedy, odurzeni alkoholem lub narkotykami, przepełnieni agresją lub nienawiścią, złamani smutkiem lub depresją, zatracamy samych siebie.

Arian dodaje: Demony, dusze, które odwróciły się od światła, nie opętują ludzi z polecenia księcia ciemności – aby istnieć, potrzebują energii, jaką czerpią od ludzi,których myśli, uczucia i czyny przepełnione są mrokiem, których życie pozbawione jest miłości, których aura jest słaba. Także ludzie sukcesu, którzy z powodzeniem realizują się w biznesie, polityce czy religii, często przepełnieni są wewnętrznym zimnem -pozbawieni sumienia i współczucia zanurzają się w mroku. Jestem przekonany, że inkarnacja dotyczy również demonów, które w ten sposób próbują dostać się na Ziemie, aby szerzyć zło, czego przykłady widzimy każdego dnia na ekranach telewizorów, w dzieciach sięgających po broń, męczących bezbronne zwierzęta...

Takich ludzi spotykamy codziennie. Mówią o sprawach duszy, śmieją się innym prosto w twarz i mówią o miłości. Oni jednak tylko grają, a ich czyny świadczą o czymś innym. Czasami staramy się widzieć w nich dobro, jednak najlepsze, co możemy zrobić, to uciec od nich – uciec najszybciej, jak to możliwe. Nie można nikogo uratować – można uratować się jedynie samemu. Czy jednak można tu mówić o ratunku...

Mrok nieustannie próbuje nas zdobyć. Również po to, aby przeciągnąć nas na stronę zła, co jednak nie jest do końca możliwe, ponieważ niemożliwe jest zgaszenie światła – możliwe jest jedynie chwilowe przyćmienie

jego blasku. Demony próbują zburzyć energię świetlną, zniszczyć istniejące w niej istoty. Demony nie chcą nawracać, chcą niszczyć...

Nie istnieje diabeł, lecz potężnie demony, które władają mniejszymi. Nie są one jednak przeciwnikami światła, przeciwnikami Stwórcy.

Słowa Ariana nie są niczym zaskakującym, ponieważ o istnieniu ciemnych mocy, mrocznych sił, dowiadujemy się każdego dnia. Kim są ludzie dający dzieciom narkotyki, zmuszający je do prostytucji, wykorzystujący ich bezbronność i sprzedający je jak towar?

Kim są ludzie kręcący filmy pornograficzne z udziałem dzieci, patrzący przy tym na ich śmierć (sadystyczne filmy pornograficzne z udziałem dzieci, w których przedstawia się ich śmierć przed kamerą, określa się mianem „snuff")? Kto produkuje pełne przemocy filmy i gry komputerowe?

Brak miłości, brak światła – jedynie mrok... Żaden człowiek, który ma w sobie choć odrobinę światła, nie byłby zdolny do takich rzeczy, do czegoś tak potwornego...

Nazywamy ich istotami bez sumienia. Nawracanie ich nie ma najmniejszego sensu. Walka z nimi byłaby jedynie oznaką głupoty, ponieważ każdy przekaz, każda wiązka energii, jaką wysyłamy, powraca do nas jak bumerang.

Najlepsze, co możemy zrobić, spotykając na swojej drodze ludzi z tak złowrogą aurą, jest ucieczka, unikanie ich za wszelką cenę. Być może brzmi to brutalnie, jednak uwierzcie – wiem, co mówię! Jezus powiedział kiedyś uczniom: Nie rzucajcie pereł między wieprze. Kim innym są ludzie świadomie krzywdzący innych, świadomie krzywdzący dzieci, jak nie „wieprzami" właśnie? Pamiętajmy jednak, że Jezus prosił o modlitwę również za dusze takich ludzi.

Chciałbym Was wszystkich jednak przestrzec przed pochopnym ocenianiem ludzi, ich myśli i czynów. Chętnie analizujemy zachowanie ludzi, którzy wyrządzili nam krzywdę, chociaż jednocześnie wiemy, że wyrządzona krzywda miała stać się swoistym lustrem, w którym odbija się jakość naszego życia, które ma nam uzmysłowić popełniane błędy. Chodzą jednak po tym świecie ludzie, którzy zdają się być dumni z tego, że unieszczęśliwiają innych, że krzywdzą, zadają ból – ludzie, którzy wyszukują ofiary (należałoby jednak sprawdzić, która z gier oprawca-ofiara rozgrywa się tutaj).

Pamiętajmy, że są również ludzie, którzy nie mogliby skrzywdzić innego człowieka, a nagromadzone emocje – świadomie lub nieświadomie – rozładowują na zwierzętach (maltretowanie, niehumanitarny transport, eksperymenty na zwierzętach).

Dlaczego „dobra" energia jest silniejsza?

Chciałbym to wyjaśnić na następującym przykładzie:

Wyobraźmy sobie pokój skąpany w świetle słonecznym. Nawet największy cień nie jest w stanie zmącić światła – nawet kiedy na zewnątrz jest już zupełnie ciemno, w pokoju jest trochę światła. Inaczej. Znajdujemy się ciemnym pokoju – niewielki promień światła lub zaledwie płomień świecy wystarczy, aby przełamać panujący w nim mrok. Jaki z tego wniosek? Światło wypiera mrok, chociaż mrok nie jest w stanie wyprzeć światła. Mrok w rzeczywistości nie istnieje – jest tylko brakiem światła, jego nieobecnością. Właśnie dlatego światło jest silniejsze!

Przenosząc to na świat niematerialny, możemy powiedzieć, że radość i śmiech wypierają nawet najbardziej negatywną energię, a światło, miłość i szczęście pojawiają się tam, gdzie do tej pory panował mrok, nienawiść i smutek.

Jak dochodzi do opętania ludzkiej duszy?

Zupełnie normalnie. Jak wynika z opowieści Ariana, dusze, demony tkwiące w mroku, zabierają ludziom, z którymi mogą nawiązać łączność, energię potrzebną im do istnienia – ludziom, których myśli, uczucia i czyny przepełnione są mrokiem, których życie pozbawione jest miłości.

Żaden demon, żadna tkwiąca w mroku dusza nie jest w stanie opętać człowieka tak po prostu, od niechcenia. Jeżeli jednak ludzka aura została wyraźnie zaburzona, jeżeli pozbawieni jesteśmy ochrony, nie potrafimy bronić się przed demonami – zostajemy opętani ich mocą. Demony posiadające dużą moc potrafią sprawić, że odczuwamy lęk, ponieważ lęk, nasz lęk, daje im siłę – mój ojciec w swoich książkach określał takie zjawiska wampiryzmem energetycznym.

Pamiętajmy, że te istoty nic ważnego nie powodują.

Opętanie jest stanem, w którym złowroga istota niematerialna, demon, przejmuje kontrolę nad świadomością, umysłem człowieka. Możliwe, że demony znajdują się w pobliżu nas, czekają na moment naszej słabości, aby wykorzystać ją przeciw nam samym. Jeżeli jesteśmy otwarci na moc demona, jeżeli przyjmujemy zachowania charakterystyczne dla złowrogich istot materialnych – a więc przemawia przez nas agresja, nienawiść, podłość, zawiść i zazdrość – demony, w myśl zasady swój swego znajdzie, z łatwością przejmą nad nami kontrolę. Kto zatem winny jest opętania? Demon czy opętany, który, świadomie lub nieświadomie, go przyciągnął? Pamiętam relacje dziecka obdarzonego zdolnościami paranormalnymi, które opowiadało mi, czego doświadczało w dyskotekach i wśród osób uzależnionych od narkotyków. Niewiarygodne...

Na naszej liście nie może oczywiście zabraknąć horrorów. Stało się bowiem swoistą tradycją wielu hollywoodzkich produkcji, że aktorzy odgrywający role w filmach grozy umierali w czasie lub krótko po skończeniu zdjęć. Najbardziej znanym przykładem jest Poltergeist. Nie jest to przypadek, lecz realizacja zasady „swój swego znajdzie". Każdy, kto zajmuje się reżyserią lub ogląda filmy grozy przedstawiające demony, wampiry czy poltergeisty, nie powinien się dziwić, że zachęca je do przybycia.

Na szczególną uwagę zasługuje tu przypadek odtwórcy roli Drakuli, Beli Lugosiego, który w ciągu ostatnich lat swego życia sypiał wyłącznie w trumnie – nie tylko wyjątkowo mocno identyfikował się z graną postacią, ale prawdopodobnie była przy nim obecna istota niematerialna, której odpowiadało takie właśnie zachowanie.

Ciemne moce są tym, co podsuwa wielu z nas inspiracje i pomysły – pomysły wszczepienia ludziom czipów, wymieszania wszystkich istniejących na ziemi ras ludzkich, sprawowania pełnej kontroli, zdziesiątkowania ludzi. Ciemne moce inspirowały Alberta Pike'a, ale inspirują także bogatych i możnych tego świata, iluminatów, inspirują naszych polityków, rządzą nimi i kontrolują każdy ich krok – czynią to, co zabiera nam sen.

Pamiętajmy jednak, że zawsze jest nadzieja, ponieważ nadzieja jest częścią światła.

Chciałbym tu dokonać pewnego podsumowania wiedzy o świecie niematerialnym, o zaświatach, ponieważ jest ona niezwykle istotna dla naszego nowego obrazu świata, jaki przedstawię nieco później.

Podsumowując, o zaświatach powiedzieć można:

• Poza światem materialnym istnieje także świat niematerialny, jaki nazwać można zaświatami.

• Świat niematerialny jest miejscem, z którego się wywodzimy, z którego pochodzi wszystko, co żyje. Świat niematerialny zamieszkany jest przez istoty duchowe, jakie podzielić można na dwie zasadnicze grupy:

1. istoty duchowe, które nie powrócą w innych wcieleniach, ponieważ najbliższe są swemu Stwórcy oraz
2. istoty duchowe, które powracają na Ziemię lub inne planety przez inkarnację, aby zbierać kolejne doświadczenia. Po opuszczeniu ciała fizycznego dusza powraca do świata niematerialnego, dlatego nie istnieje rzeczywiste pojęcie śmierci.

Podstawą wszystkiego, co materialne lub duchowe, jest zasada przyczyny i skutku. Każdy nasz czyn jest ziarnem, które siejemy i z którego zbieramy plony – każdy nasz czyn decyduje o znalezieniu w życiu smutku lub radości, nienawiści lub miłości, niepowodzenia lub sukcesu. Jeżeli kiedykolwiek byliśmy przyczyną smutku lub cierpienia, z pewnością doświadczymy ich w kolejnym życiu, abyśmy zrozumieli swe postępowanie, abyśmy mogli naprawić wyrządzone zło.

Jeżeli jednak zadowoleni jesteśmy z ziemskiego życia, nasze dusze pozostać mogą w świecie niematerialnym – wtedy na Ziemię wracają dusze tych, którzy naprawić muszą błędy przeszłości.

Siłę, która powołała do życia każdą istotę, nazywamy Stwórcą lub Bogiem – możemy ją nazywać również miłością absolutną lub absolutną światłością. Wszystkie istoty żyły w świetle – również my! Niektóre z nich opuściły światło i zamieszkały w mroku – świadomie lub nieświadomie. Brak światła sprawił, że tkwiące w mroku istoty duchowe – demony – zaczęły czerpać energię od ludzi, których aura naruszona została przez przykre doświadczenia lub negatywne emocje. Wszelkie rysy, ciemne plamy i dziury w ludzkiej aurze nie są rezultatem obecności demonów, lecz czynów człowieka, który zmienia własne pole energetyczne przez alkohol, narkotyki, nienawiść, wściekłość, depresję... Nauki gnostyczne mówią o istnieniu światła i mroku w nas samych, bez których nie mogłoby istnieć światło i mrok poza nami. Demony nie są w stanie samoistnie przejmować kontroli nad umysłem człowieka, lecz, – w myśl zasady swój swego znajdzie – potrzebują ku temu sposobności, zachwaszczenia duszy przez człowieka, oraz swoistego zaproszenia.

• Istnieją istoty duchowe tkwiące w zawieszeniu między światem materialnym i niematerialnym – świat niewidzialnych istot duchowych.

• W świecie niematerialnym istnieją anioły, anioły stróże i przewodnicy dusz – istoty, które prowadzą i opie-

kują się duszami, które przez inkarnacje powróciły do świata materialnego. Istoty te są naszą rodziną duchową, jaka sprawuje nad nami opiekę, zanim udamy się w ziemską podróż – to one również odprowadzają nas doświata niematerialnego, kiedy ostatecznie kończymy nasz ziemski żywot i opuszczamy ciało fizyczne. Wspólnie z nimi spoglądamy na życie – wspólnie z nimi decydujemy, czy musimy powrócić do materialnego świata, aby naprawić popełnione błędy.

• „Umarli nie są martwi" – ponieważ w świecie duchowym czują się lepiej niż przedtem. Dusze nawiązują z nami kontakt lub porozumiewają się z nami za pomocą medium.

Należy przy tym pamiętać, że przywoływaniu duszy ze świata niematerialnego nie może towarzyszyć ani śmiech, ani ciekawość – przywoływanie duszy może mieć miejsce jedynie w nagłych wypadkach, w kręgu osób poważnych i skupionych.

• Nakazy ze świata niematerialnego odbieramy sercem i intuicją, tzw. głosem wewnętrznym, jaki określany jest również mianem sumienia lub instynktu. Komunikowanie się ze światem niematerialnym możliwe jest jedynie poprzez medium.

Jeżeli zaznajomieni jesteście z Biblią, zapewne wiecie, dlaczego spotykamy ludzi – w szczególności dzieci – posiadających zdolności paranormalne: (...)

W ostatnich dniach – mówi Bóg – wyleje Ducha mojego na wszelkie ciało, i będą prorokowali synowie wasi i córki wasze, młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, a starcy – sny. Nawet na niewolników i niewolnice moje wyleje w owych dniach Ducha mego, i będą prorokowali (...). (Dz. 2, 17-18)

Zanim jednak wyjaśnię Wam nowy ład świata, muszę omówić kilka niezwykle istotnych kwestii.

Naszą podróż rozpoczęliśmy od Tybetu gdzie obserwowaliśmy ludzi trwających w stanie samadhi. W oddalonych o zaledwie kilka kroków Chinach widzieliśmy rzeczy, które całkowicie nas zaskoczyły. Również Chińczycy, nazwani przez Tybetańczyków „bezbożnymi komunistami", mogą pochwalić się osobami, które doskonale opanowały posługiwanie się siłą umysłu. Bohaterami kolejnego rozdziału będą...

SUPERDZIECI Z CHIN

O co tu właściwie chodzi?

W marcu 1979 roku ujawniono w Chinach przypadek chłopca, który potrafił „widzieć" uszami. Gazeta „Sichuan Daily" relacjonowała wówczas, że dwunastoletni Tang Yu widzi uszami, tak jak inni oczami, i to o wiele lepiej. Przypadkiem chłopca zajmował się Zhang Naiming, jeden z reporterów gazety, który postanowił sprawdzić niewiarygodne zdolności chłopca. Niebieskim tuszem napisał na kartce papieru cztery litery. Następnie złożył ją sześciokrotnie i podał chłopcu. Tang Yu przez chwilę trzymał złożoną kartkę przy uchu, po czym prawidłowo podał jej treść. Podczas kolejnych testów, jakim poddawano chłopca, na podobnie złożonych kartkach papieru zapisywano całe wiersze, które ten równie bezbłędnie odczytywał.

To jednak dopiero początek historii. Artykuł przedstawiający chłopca wywołał poruszenie w całych Chinach, a do redakcji zaczęli zgłaszać się rodzice dzieci obdarzonych podobnymi umiejętnościami.

Jak donosiły władze, na terenie Chin żyły tysiące dzieci, które potrafiły czytać nie tylko z zawiązanymi oczami, ale również językiem, nosem, pachą, dłońmi czy stopami.

Dwie siostry o podobnych umiejętnościach poddano badaniom nadzorowanym przez wielu ludzi ze świata mediów, nauki i medycyny. Dziewczynki powiedziały zgodnie, że w chwili przystawienia kartki papieru do ucha, nosa czy pachy w duszy oraz umyśle pojawiają się obrazy i słowa, jakie przedstawione są na papierze – pojawiają się jedynie na krótki moment, po czym znikają. Dziewczynki nie były w stanie przewidzieć, kiedy pojawią się wizje – czasami musiały czekać kilka minut, czasami pół godziny, czasami wcale.

Artykuł nie zainteresował jednak wyłącznie rodziców dzieci obdarzonych zdolnościami paranormalnymi. Pośród osób, na których wywarł on ogromne wrażenie, znalazł się również człowiek, dla którego fenomen ten nie był niczym nowym. W czasie II wojny światowej odkryto, że osoby pracujące przy radiostacjach były w stanie „słyszeć" sygnały mikrofal. W 1964 roku odnaleziono chłopca, który posiadał zdolność widzenia przez ściany i inne obiekty.

W czasopiśmie „Licht Forum" o chińskich dzieciach posiadających zdolności paranormalne pisano co następuje: Około 1984 roku rząd Chin natrafił po raz pierwszy na siad dziecka, chłopca obdarzonego zdolnościami paranormalnymi, które wykraczały poza ramy – wszystkiego, co do tej pory znano. Poddane testom rządowym zdolności chłopca potwierdziły się w stu procentach. Wkrótce po tym natrafiono na ślad kolejnego takiego dziecka, później następnych, aż odnaleziono ich setki, tysiące. Na prośbę rządu Chin fenomen zbadać miał amerykański magazyn „Omni".

Współpracownicy magazynu podeszli do całej sprawy niezwykle sceptycznie, dopatrując się w niej oszustwa. Władze przedstawiły przeprowadzającym testy około stu dzieci, z którymi mieliby pracować. Przeprowadzany test polegał na tym, że z dowolnej książki wyrywano jedną ze stron, gnieciono, a następnie umieszczano w zagłębieniu łopatki dziecka, które poddawane było testowi. Każde z dzieci dokładnie odtwarzało słowa znajdujące się na papierze. Testy dowiodły niesamowitych zdolności dzieci, jednak nikt nie był w stanie podać wyjaśnienia takiego fenomenu. Raport przedstawiony został w styczniowym wydaniu magazynu z 1985 roku. Od tego czasu wiele dzieci o podobnych umiejętnościach odnaleziono w Rosji, Japonii, Kanadzie, na terenie Europy i Stanów Zjednoczonych.

Podobne publikacje dotyczące fenomenu chińskich dzieci pojawiły się również w piśmie naukowym „Nature”, przekonanym o autentyczności wyników badań.

W niezwykle interesującej książce autorstwa Paula Donga i Thomasa Raffilla Indigo-Schulen – Chinas Trainingsmethodenfilr medial begabte Kinder (Szkoły indygo – chińskie metody szkolenia dzieci o zdolnościach paranormalnych), z której zaczerpnąłem liczne informacje, przedstawione zostały imiona i nazwiska dzieci (niektóre ze zdjęciami), które podczas prowadzonych badań wykazywały następujące umiejętności:

• czytanie i rozpoznawanie kolorów za pomocą uszu, dłoni, pach, czoła, stóp, nosa;
• przesuwanie obiektów i łamanie gałęzi siłą umysłu;
• możliwość widzenia przez ludzkie ciało, kartony, ściany;
• pamięciowe dokonywanie obliczeń szybciej niż za pomocą kalkulatora;
• powiększanie obiektów wzrokiem i przenoszenie ich siłą umysłu;
• otwieranie zamków siłą umysłu;
• odczytywanie słów i rozpoznawanie obrazów znajdujących się na zgniecionym lub pociętym papierze.[33]

Fenomen ten nie ogranicza się wyłącznie do Chin, lecz spotykany jest na całym świecie. W tym czasie w stolicy Meksyku odnaleziono ponad tysiąc dzieci posiadających podobne umiejętności, które, podobnie do chińskich dzieci, potrafią „czytać” różnymi częściami ciała. Wyglądało to tak, jakby zdolności chińskich dzieci promieniowały do Meksyku i wielu innych miejsc na Ziemi. Tajemnica tkwi zapewne w biblijnym „wylaniu Ducha”...

Rozpoczęcie testów przez chińskie władze ujawniło, że umiejętność czytania różnymi częściami ciała stanowi wierzchołek góry lodowej. Paul Dong opowiada równie interesującą historię. Widzowie przybyli na spektakl otrzymali pąki róż. Kiedy wszyscy zajęli miejsca i w sali zapanowała cisza, na scenie pojawiła się chińska dziewczynka, urocza sześciolatka. Zwróciła się w kierunku widowni i jednym ruchem ręki sprawiła, że tysiące pąków róż, trzymanych przez widzów, zaczęły rozkwitać na ich oczach.

Paul Dong opisuje ponadto przedstawienie, w którym udział brało około 5 tysięcy chińskich dzieci. Jedno z dzieci siedziało przed zamkniętą butelką, w której znajdowały się niewielkie tabletki – butelka zamknięta została na oczach zgromadzonych widzów i zabezpieczona taśmą klejącą, aby uniknąć jakichkolwiek wątpliwości. Ustawiona obok kamera miała zarejestrować zdarzenie. Publiczność z ogromnym zainteresowaniem obserwowała to, co działo się na jej oczach. Zamknięte w butelce tabletki, poruszane jedynie siłą umysłu, zaczęły przesuwać się po szkle. W podobnej próbie pewne dziecko przesuwało monetę umieszczoną w szklanym pojemniku.

Pauł Dong odnotował wiele podobnych zdarzeń, które spotkały się z ogromnym zainteresowaniem chińskiego rządu. Naturalnie władze Chin przekonane były, że obserwowane zdarzenia są jednym z trików a la David Copperfieid, jednak stale powiększająca się liczba dzieci wykazujących zdolności paranormalne przekonała je o autentyczności obserwowanego zjawiska. Kiedy w 1997 roku książka Paula Donga ukazała się w Stanach Zjednoczonych, rząd Chin szacował liczbę tak uzdolnionych dzieci na około 100 tysięcy.

Uznanie autentyczności obserwowanych zdarzeń oraz ich znaczenie dla Chin doprowadziło do utworzenia specjalnych szkół i ośrodków szkoleniowych, w których mogłyby się rozwijać paranormalne zdolności dzieci – obecnie każde dziecko wykazujące podobne zdolności paranormalne umieszczane jest w tego typu szkołach.[33]

Niezwykle interesujący jest fakt, że dzieci, które nie wykazują zdolności paranormalnych, nabierają ich, przebywając w towarzystwie dzieci o takich umiejętnościach.



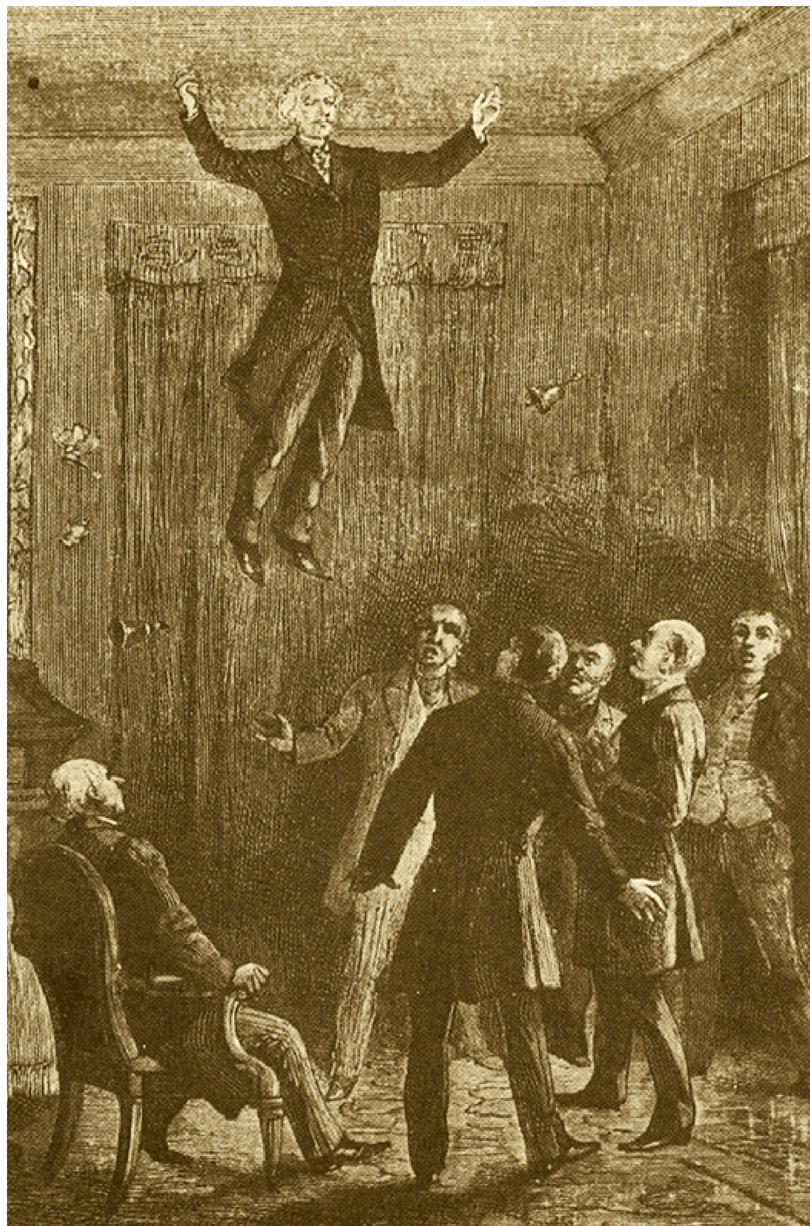
Rys. 82: Przedstawiciele kierownictwa amerykańskiego koncernu naftowego obserwują dziewczynkę otwierającą siłą umysłu pąk kwiatu (1992). Siedząca obok dziewczynka przesuwa zamkniętą w butelce tabletkę, posługując się zdolnościami telekinetycznymi

Powróćmy do wspominanego już przykładu. Uri Geller, który w książce Mein wunder-volles Leben (Moje cudowne życie) opisywał swoje kontakty ze światem pozaziemskim, umożliwiające mu dokonywanie rzeczy uważanych za niemożliwe, w listopadzie 1973 roku brał udział w programach telewizyjnych i radiowych, w czasie których wyginał łyżki i inne metalowe przedmioty za pomocą siły myśli. Równocześnie prosił słuchaczy i widzów, aby położyli przed sobą łyżkę lub nóż, co miało na celu sprawdzenie, czy zjawisko to może promieniować. W istocie tysiące łyżek wyginało się w domach słuchających i oglądających go ludzi, chociaż oni sami nawet przez chwilę ich nie dotykali. Jednak wyginały się nie tylko łyżki – również widelce, klucze, gwoździe, łańcuszki, bransoletki... Wyginały się również schowane sztućce, a od dawna stojące zegary znów zaczynały chodzić. Eksperyment wywołał jeszcze jeden efekt – dzieci oglądające program potrafiły same wyginać łyżki, chociaż tylko raz były świadkami takiego zdarzenia. W 2004 roku Uri Geller powtórzył eksperyment.

Najsłynniejszym bodaj chińskim „dzieckiem" jest trzydziestoletni dziś Zhang Baosheng, który podczas licznych pokazów telewizyjnych wielokrotnie demonstrował swoje zdolności paranormalne, także widzom zagranicznym. Już wtedy cieszył się ogromnym zainteresowaniem rządu Chin, od którego otrzymał do dyspozycji służbowy samochód i dwóch ochroniarzy pracujących dla chińskich służb wywiadowczych.

Zhnag potrafił sprawić, że przedmioty zamknięte w szklanych pojemnikach „przechodziły" przez ich ścianki, a ich miejsce zajmowały zapisane kartki papieru. Profesor Song Kongzhi, który wielokrotnie poddawał Zhanga testom, potwierdził, że potrafi on również sprawiać, że przez drewniane lub kamienne ściany przenikały klucze, termofory, buty, a nawet worki z cukrem. W czasie jednego z testów urzędnicy rządowi zamknęli Baoshenga w pokoju – kiedy jeden z nich wrócił do domu, znalazł go właśnie tam.

Zhang Baosheng potrafił przemieszczać także samego siebie. Fakt ten sprawił, że współpracę z nim nawiązało Ministerstwo Obrony Chińskiej Republiki Ludowej. Jak przyjęlibyście fakt, że Jezus nie zostałby w dzisiejszych czasach ukrzyżowany, lecz sowicie wynagrodzony za nadnaturalne zdolności?



W przeciwieństwie do Niemiec, w Chinach dzieci obdarzone zdolnościami paranormalnymi nie są wyśmiewane czy dyskredytowane, lecz traktowane są jako chluba narodu. Niezwykłe zainteresowanie i uznanie dla ludzi takich jak Zhang sprawia, że wtajemniczani są oni w objęte ścisłą tajemnicą wojskowe i naukowe projekty badawcze – sam Zhang uczestniczył w eksperymencie prowadzonym przez agendę rządową zajmującą się badaniem przestrzeni kosmicznej (odpowiednik amerykańskiej NASA). Jeden z testów polegał na wydobyciu tabletek ze szczelnie zamkniętej szklanej butelki – a naukowcy dokumentowali zdarzenie za pomocą niezwykle szybkiego aparatu, zdolnego do wykonywania czterystu zdjęć na sekundę – jedna z wywołanych klatek przedstawia tabletkę unoszącą się wewnątrz butelki.

Zhang Baosheng potrafi nie tylko „przenosić" monety z kieszeni ochroniarza do kieszeni kierowcy lub materializować oddalone o kilometr jabłko we własnej dłoni – potrafi on dokonać samozapalenia trzymanych w dłoniach części garderoby, którą ktoś chwilę wcześniej zdjął.

Rys. 83: Telekineza nie jest zjawiskiem współczesnym. Począwszy od roku 1852 Brytyjczyk Daniel D. Home przez ponad 40 lat pokazywał swoje zdolności telekinetyczne licznym świadkom, wśród których znaleźli się między innymi dziennikarz i wydawca „Hartford Times" Mark Twain oraz Cesarz Napoleon II. Daniel D. Home nie tylko unosił stoły i krzesła, lecz również sam unosił się w powietrzu i lewitował



Rys. 84: Na jednym ze zdjęć zamieszczonych w „Illustrated London News” z 6 czerwca 1936 roku widoczny jest unoszący się w powietrzu mnich. Dziennikarz P.T. Plunkett sfotografował obserwowaną przez 150 świadków lewitację mnicha z różnych perspektyw

Paul Dong przedstawia ponadto przypadek chińskiej dziewczynki Yao Dong, która, podobnie jak Zhang, potrafiła przenosić tabletki zamknięte w szklanej butelce, a także dokonywać siłą myśli samozapalenia ubrań garderoby. Jej zdolności wykorzystane zostały jednak w inny sposób – w 1994 roku wchodziła w skład grupy naukowców pracujących dla Bobai Oil Company, którzy zajmowali się szukaniem złóż ropy naftowej i źródeł wody.

Na szczególną uwagę zasługują ludzie posiadający umiejętność wykonywania skomplikowanych obliczeń matematycznych w pamięci, jak choćby trzynastoletni Shen Kegong, dla którego nie stanowiło najmniejszego problemu obliczenie w ciągu zaledwie dwudziestu sekund dwudziestosześciocyfrowego wyniku rachunku 625^9 (14 551 915 228 366 851 806 640 625), czego dokonał w obecności urzędników China Agricultural Bank.

W 1997 roku w chińskiej prowincji Shanxi odbyły się Mistrzostwa „Abakus” (w czasach grecko-rzymskich abakus był powszechnie stosowanym rodzajem liczydła), w których udział wzięły 2 tysiące uczestników przybyłych z terenu całej prowincji. Do kategorii, jakie wyłonić miały mistrza, należały między innymi działania na liczbach całkowitych, liczbach dziesiętnych, ułamkach, potęgach i pierwiastkach. Mistrzostwa wygrał Shen Kegong, który obliczył wynik działania matematycznego 639x33+3–884736 szybciej niż jakiekolwiek liczydło czy kalkulator elektroniczny – potrzebował na to zaledwie 3,4 sekundy. Podczas zawodów sponsorowanych przez Centralny Urząd do spraw Gospodarczo-Ekonomicznych i Chiński Związek Abakus Shen rozwiązał zadanie 4789240–45 w 1,6 sekundy (106427,555), a 35x45x25 w 1,8 sekundy (39375).

Jak widzimy, cuda dzieją się na naszych oczach. Dzieci te zmienią świat jeżeli nie one, to z pewnością nikt inny. To ich fenomenalni: niewiarygodne zdolności zmuszą naukę i świat do zmiany.

Istnienie w Chinach specjalnych szkół, w których kształcone są dzieci posiadające zdolności paranormalne, spowodować może, że podobne placówki powstawać zaczną również w świecie zachodnim, w tym także w Niemczech.



Jeżeli chińskie dzieci obdarzone zdolnościami paranormalnymi wzbudziły Wasze zainteresowanie, możecie poszukać wyczerpujących informacji na ten temat w książce Paula Donga, który obok wspomnianych już przypadków opisywał również historie dzieci, które potrafiły zatrzymywać jadące samochody, przechodzić przez ściany, zmieniać kolory i strukturę molekularną przedmiotów, a także dysponowały zdolnościami telekinetycznymi, dzięki czemu mogły kwitować.

To tyle o chińskich dzieciach.

Rys. 84: Chiński „superkomputer” Shen Kegong, który w wieku trzynastu lat potrzebował zaledwie dwudziestu sekund, aby w pamięci dokonał obliczenia 625^9 =14 551 915 228 366 851 806 640 625

Z przedstawionych powyżej zagadnień wyciągnąć możemy dwa bardzo istotne wnioski:

1. Abstrahując od umiejętności szybkiego liczenia pamięciowego, dzieci obdarzone zdolnościami paranormalnymi potrafią de- i rematerializować przedmioty, do czego zdolnych jest wielu „wtajemniczonych" licznych wierzeń i religii. Do znakomitszych tego przykładów należą:

• Przemiana wody w wino i nakarmienie 5 tysięcy osób dokonane przez Jezusa,

• Mniej znane są eksperymenty prowadzone w Montauk (najbardziej wysuniętym na północ krańcu Long Island w Nowym Jorku). Projekt Montauk miał na celu eksperymentowanie nie tylko z czasem, lecz także z materializacją. Wykorzystano tu urządzenie wzmacniające fale mózgowe osoby poddanej eksperymentowi (Duncan Cameron), tak aby możliwe było urzeczywistnianie jej myśli. Rozpoczęto od prostego przykładu puszki coca-coli, która urzeczywistniła się dzięki zastosowanym technologiom wspomagającym. Niepowodzeniem zakończyła się próba takiego urzeczywistnienia myśli w przypadku istot żywych, ponieważ dochodziło do stanów chaotycznych. Niedawno od jednego z moich dobrych przyjaciół dowiedziałem się, że jego teść pracował w tajnym ośrodku badawczym w Ałma-Acie (Kazachstan), który posiadał, i prawdopodobnie nadal posiada, podobne technologie. Na jego oczach dokonała się materializacja psa, a później człowieka, który przez kilka tygodni mówił i swobodnie się poruszał, aż ponownie się nie zdematerializował.

2. Dzieci o zdolnościach paranormalnych zmienią świat. Zmiana zewnętrzna dokona się zapewne przez szereg impulsów społecznych i reform, jednak ich przekaz niosący znamiona boskiego czynu sięga znacznie głębiej, ponieważ demonstrują to, co poprzez uzdrawianie i czynienie cudów chciał powiedzieć nam Jezus, to, że ...wszystko czynić możecie, i jeszcze więcej...

Zatem: poszukując własnej świadomości, współcześni ludzie powinni przyjąć istniejący w nich pierwiastek boskości, rozpoznać w sobie odbicie Boga, zrozumieć własne Ja, prastare żądania.

To właśnie dzieci pokazują, że czynami natchnionymi siłą Boga nie są wyłącznie te, które teolodzy usankcjonowali (łac. sanctus – święty) aureolą – czynami zawierającymi pierwiastek boskości są także te dokonywane przez ateistów, a nawet komunistów.

Jezus wiedział to już wtedy, kiedy mówił: ...jeśli nie będziecie, jak dzieci Wasze...

Dlatego pytam...

CZY BOICIE SIĘ NOWEGO ŁADU ŚWIATA?

Tak? Mogę to sobie wyobrazić. Z pewnością zadajecie sobie pytanie, jak teraz wyglądać będzie Wasze życie. Jeżeli świat podlega nieustannej kontroli, a iluminaci za wszelką cenę dążą do osiągnięcia własnych celów, jaki sens ma życie? Jaki sens ma praca, wychowywanie dzieci? Przecież będzie coraz gorzej... Ale czy nie musi być gorzej, aby ludzie, aby kraje „pierwszego świata" otworzyły wreszcie oczy?

Chciałbym Wam przybliżyć to, co zawarłem w posłowiu do drugiego tomu książki Stefana Erdmanna Banken, Brot und Bomben (Banki, chleb i bomby).

Obok represji, jakim był zakaz rozpowszechniania dwóch pierwszych książek mojego autorstwa, doświadczyłem również wielu pozytywnych zdarzeń.

Opowiadam o tym głównie dlatego, że nieustannie zadaje mi się pytanie, jak w szarości życia codziennego mogę odnaleźć samego siebie, jak mogę egzystować pośród przyziemnych spraw życia rodzinnego, dysponując takimi informacjami, mając taką wiedzę.

Nie chcę zanudzać Was długimi opowieściami. Faktem jest, że dzięki kontaktom nawiązywanym poprzez kolejne publikacje miałem możliwość zobaczenia rzeczy, które uczyniły moje życie lepszym – rzeczy, których nawet nie potrafię ubrać w odpowiednie słowa.

W tym miejscu chciałbym dokonać pewnego podziału, na podstawie którego uwidocznią się istotne elementy zarówno świata zewnętrznego, egzoterycznego, jak i świata wewnętrznego, ezoterycznego.

Świat egzoteryczny. Przed ponad 10 laty, jak już wspominałem wcześniej, widziałem w Nowej Zelandii niewielkie urządzenie – silnik magnetyczny – który produkował prąd na potrzeby ukrytego w dżungli domu.

Kilka lat później spotkałem na swojej drodze ludzi, którzy umożliwili mi poznanie technologii – mówiąc słowami Goethego, siły, która zła chcąc mego, dobro czyniła – jaką sam wcześniej traktowałbym w kategoriach fantastyki naukowej, zwykłej science-fiction. Widziałem obiekty latające nienapędzane paliwem, lecz czerpiące energię z istniejących w kosmosie sił elektromagnetycznych – zupełnie jak Ziemia przemierzająca kosmos z prędkością 2 tysięcy kilometrów na godzinę, niekorzystająca przy tym z jakichkolwiek silników. Widziałem, podobnie jak wielu innych, starszego mężczyznę, który za pomocą pewnego urządzenia kontrolował chmury. Widziałem jeszcze o wiele więcej.

Przybliżmy jednak inny istotny aspekt świata zewnętrznego – politykę.

Chciałbym być z Wami szczery, mówiąc że nowy ład świata może już wkrótce stać się rzeczywistością. Ale spokojnie – bez paniki! Nie będzie on czymś trwałym, podobnie jak trwałe nie jest euro. Dlaczego?

Wprawdzie przywódcy tego świata są przekonani o możliwości osiągnięcia wyznaczonych przez siebie celów, jednak my możemy być równie pewni tego, że istniejące między nimi różnice staną na drodze realizacji ich planów. Jako przykład możemy tu podać wypowiedź Michaiła Gorbaczowa, który w 1999 roku, kiedy wojska NATO rozpoczęły wojnę powietrzną przeciw Serbii, powiedział: Zachód oszukał Rosję. Wspólnie uzgodniliśmy nowy porządek świata. Zjednoczone kraje Europy od Atlantyku po Ural miły znajdować się pod panowaniem Rosji. Rosja nigdy nie zapomni tej zdrady.

Oznacza to, że możnowładcy wzajemnie się oszukują, wykorzystują wszędzie tam, gdzie to możliwe... Są nie tylko aroganccy i zakłamani, ale też butni. Kiedy James Warburg mówił: Będziemy panować nad światem, czy Wam się to podoba, czy nie – dzięki podbojom i układom, potwierdził, że potężni tego świata w najmniejszym nawet stopniu nie liczą się z tym, że coś mogłoby pójść nie po ich myśli, że ich plany mogłyby się nie powieść. Co jednak wiemy z doświadczenia? Pycha z nieba spycha...!

Chcę przedstawić Wam to, co jest przez nich niedoceniane, jawnie lekceważone.

Jakie są cechy nowego ładu świata!

• bezgotówkowy obrót pieniężny;
• pobieranie odcisków palców i skanowanie źrenic;
• zastąpienie korespondencji listowej pocztą elektroniczną (e-maile i sms-y);
• stała kontrola kamer, tatuowanie laserowe i wszczepianie podskórnych chipów;
• satelitarne namierzanie ludzi...

Wiecie już, do czego zmierzam? Aby urzeczywistnił się nowy ład świata, konieczne są dwa istotne elementy – komputery ze stałym dostępem do Internetu i satelity. A czego potrzebują one do prawidłowego funkcjonowania? Tak jest – prądu elektrycznego!

Co by się stało, gdyby haker komputerowy stworzył wirus, jaki byłby w stanie zniszczyć system kontroli od środka? Co by się stało, gdyby swą wiedzę wykorzystał ten, który taki system programował, który zna wszystkie jego słabe punkty, który świadomie mógł je stworzyć?

Co by się stało, gdyby istniała broń elektromagnetyczna zdolna do zniszczenia wszystkich istniejących źródeł prądu, na tyle silna, aby unieruchomić satelity, a tym samym uniemożliwić na zawsze komunikację? Co by się stało, gdyby istniały błyskawice zdolne do wykasowania wszystkich programów komputerowych?

Jak by to było, gdyby – jak w wizji przedstawionej w mojej książce Buch 3 – Der Dritte Weitkrieg (Księga trzecia – trzecia wojna światowa) – istniały huragany pędzące z prędkością przekraczającą 400 kilometrów na godzinę? Czy którakolwiek z istniejących linii energetycznych mogłaby się przeciwstawić ich sile?

Sami wizjonerzy opisywali deszcze asteroidów, jakie w naturalny sposób zniszczą satelity...

Nie zapominajmy jednak, że pole magnetyczne Ziemi nieustannie się kurczy, co niekorzystnie wpłynie zarówno na gospodarowanie prądem zmiennym, jak i funkcjonowanie urządzeń elektronicznych.

Teraz już wiecie, do czego zmierzam? Skupmy się jednak na ezoterycznyn aspekcie gry życia – ziemskiej wędrówce dusz: Dzięki pracy z dziećmi obdarzonymi zdolnościami paranormalnymi poznałem małe „anioły", które już samą swoją obecnością zmieniły wygląd i sens świata.

Widziałem małe dzieci siłą myśli wyginające sztućce i unoszące w powietrzu przedmioty. Spotkałem dzieci, które w ludzkich polach energetycznych widziały ich choroby i traumatyczne przeżycia – spotkałem dzieci, które potrafiły czytać w moich myślach, przedstawiać fakty z przeszłości, które potrafiły przewidywać przyszłość, które w swoich wizjach widziały koszmar 11 września.

Spotkałem dziecko, które potrafi widzieć pramatrycę (pra-Matrix) istnienia wszystkich istot żywych (pramatrycą istnienia określam to, co chrześcijanie określają planem stworzenia, żydzi kodem biblii, a muzułmanie kismet lub inshallah). Spotkałem dziecko, które czytało Księgę Życia – podobnie do czytających Nadi w Indiach – w której zapisany jest los wszystkich istot żywych, również iluminatów...

Chcę przez to powiedzieć, że istnieją rzeczy, przed którymi strach odczuwają także iluminaci – istnieją rzeczy, które uniemożliwić mogą realizację ich planów, osiągnięcie wyznaczonego celu, które sprawiają, że tracą zaufanie do innych i samych siebie. Przypomnijcie sobie upadek Michaiła Gorbaczowa...

To właśnie te dzieci, które iluminaci tego świata próbują wewnętrznie zniszczyć przepełnionymi brutalnością, przemocą i pornografią obrazami – być może wiele z tych delikatnych umysłów można zniszczyć, wyciszyć za pomocą dawki ritalinu, chwilowo uśpić. Tak niewiele potrzeba, aby zmienić energetyczne pole tłumu.

Jak zapewne wiecie, istnieje niewielu ludzi, którzy potrafią zmusić tłum do milczenia, aby móc decydować

o jego losie. Co z milionami ludzi, którzy współtworzyli nowy ład świata, którzy decydowali o jego kształcie? Przestaną istnieć szybciej niż życzyliby sobie tego iluminaci. Te miliony to ojcowie i matki, którzy z dnia na dzień zmienić mogą zdanie, jeżeli dotyczy ich dzieci...

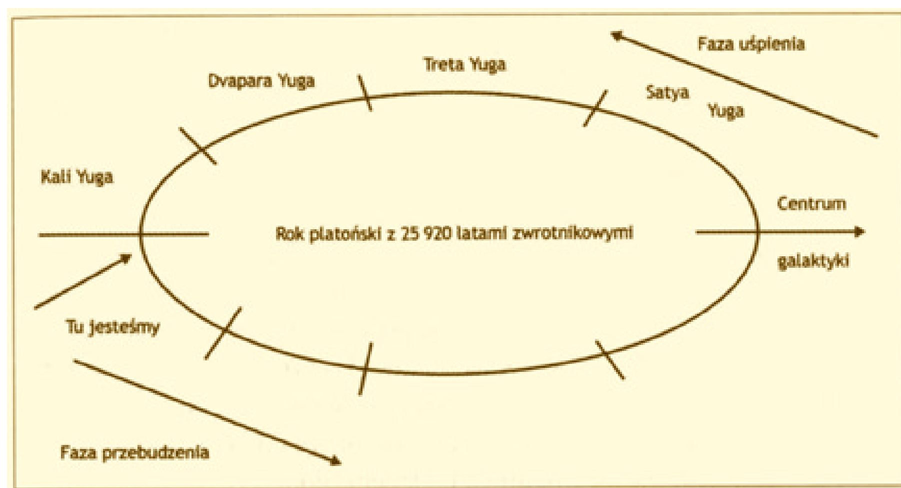
Mówię tu o ludzkim sercu, o tkwiącym w nas wszystkich pierwiastku boskim (tylko serce, jako jedyny ludzki, organ, nie może być zaatakowane i zniszczone przez chorobę nowotworową).

Przed chwilą dowiedzieliście się o superdzieciach z Chin. Czy jednak zadaliście sobie pytanie, co by się stało, gdyby kilkoro z nich pewnego dnia połączyło siły przeciw iluminatom? Czy zastanawialiście się, co by się stało, gdyby wykorzystały swoje zdolności telekinetyczne, aby unieruchomić najpotężniejsze z komputerów? Rozumiecie teraz, dlaczego dzieciom obdarzonym zdolnościami paranormalnymi poświęciłem cały rozdział?

Jestem pewien, że prawie żadne z nich nie przeczytało moich książek, lecz, co mogłem stwierdzić na podstawie spotkań z nimi, ci mali cudotwórcy skrywają w sobie myśli, że mają do czynienia z siłami „dobra" (w tym miejscu mrugam okiem)...

Jest jeszcze jeden istotny element gry życia, który powoduje brak porozumienia i jedności wśród iluminatów – zwiększenie częstotliwości drgań w naszym Układzie Słonecznym.

Układ Słoneczny porusza się ruchem eliptycznym w kierunku centrum galaktyki i ponownie się od niego oddala w cyklach trwających 25 920 lat zwrotnikowych – pełny cykl dzieli się na dwanaście er, z których każda trwa 2160 lat. Obecne położenie Układu Słonecznego oznacza zbliżanie się do centrum galaktyki, a tym samym uzyskiwanie większej „energii".



Rys. 86: Uktad Słoneczny porusza się ruchem eliptycznym w kierunku centrum galaktyki i ponownie się od niego oddala.

Kiedy Układ Słoneczny oddala się od centrum galaktyki, centralnego Słońca, wchodzimy w tzw. fazę uśpienia – częstotliwość drgań boskiego światła spada, staje się „ciemniej".

Zbliżanie się Układu Słonecznego do centrum galaktyki określane jest dla odmiany fazą przebudzenia. Jak widać na przedstawionym powyżej rysunku, znajdujemy się w punkcie najbardziej oddalonym od centrum galaktyki i powoli zbliżamy do praźródła energii.

Jak podają najnowsze wyniki badań, elipsa ta nie jest zamknięta, lecz przyjmuje otwartą formę spirali. Przejście z fazy uśpienia w fazę przebudzenia wiąże się z ogromnymi zmianami – zarówno świadomości wszystkich istot żywych, jak i magnetycznego pola Ziemi.

Obecnie Układ Słoneczny znajduje się w punkcie oznaczającym powolne zbliżanie się do centrum galaktyki, co oznacza wejście w fazę przebudzenia. Z astrologicznego punktu widzenia Ziemia opuściła Erę Ryb i weszła w Erę Wodnika, w nowy wiek, New Age, aby przebudzić się z trwającego snu. Punkt, w którym obecnie znajduje się Układ Słoneczny, określić można mianem szczytowej fazy cyklu ewolucji dusz. Ten „złoty wiek" jest niczym niedziela ziemskiego tygodnia, „siódmy dzień" w żydowskiej historii stworzenia – trwający 2160 ziemskich lat dzień wytchnienia cyklu rozwoju. Staroindyjska Weda określa fazy mianem „wdechu i wydechu Brahmy", co przypomina nam tradycję średniowieczną, która wprowadziła zasadę periodyczności – okresowości przypływów i odpływów, suszy i powodzi, dnia i nocy, życia i śmierci...

Przedstawiony rysunek ilustruje eliptyczny (25 920 lat) cykl naszego Układu Słonecznego, po prawej stronie którego znajduje się Słońce, które zajmuje centralny punkt galaktyki. Znajdujący się po lewej stronie wierzchołek (Kali Yuga) jest miejscem najbardziej oddalonym od centralnego Słońca, dlatego określa się go mianem „mrocznego wieku", ponieważ nasz Układ Słoneczny przez 2160 lat przebywa w największym oddaleniu od „źródła energii".

To, co obecnie dzieje się z nami i z Układem Słonecznym, w którym żyjemy, jest zatem łatwe do zrozumienia. Posłużę się jednak pewnym przykładem, aby zrozumienie powyższych zagadnień uczynić jeszcze prostszym.

Popatrzmy jeszcze raz na rysunek. Zamiast centralnego Słońca wyobraźmy sobie świecę (symbol światła i energii), a nasz Układ Słoneczny zastąpmy soplem lodu, poruszającym się po elipsie, której jeden z wierzchołków znajduje się w największej odległości od świecy, a drugi w najmniejszej.

Jeżeli nasz sopel lodu maksymalnie oddalony jest od świecy, jest tym samym najzimniejszy – pozostaje soplem lodu, ponieważ jego molekuły poruszają się bardzo wolno, a gęstość pozostaje na najwyższym poziomie. Przesuńmy go jednak trochę w kierunku świecy. Co się dzieje? Podniesienie temperatury powoduje szybszy ruch molekuł i zwiększenie częstotliwości drgań – dalsze przybliżanie sopla lodu w kierunku świecy spowodowałoby jego stopniowe topnienie. W zależności od temperatury (w tym wypadku jest to 0°C) zmienia się jego stan fizyczny – z lodu w wodę. Podobne zmiany zachodzą w Układzie Słonecznym. Wielu ludzi zainteresowanych sprawami ducha mówi o nadejściu nowych czasów – „złotego wieku", który dla wielu oznacza przejście do czwartego wymiaru. Określenie to zdaje się być trafne, ponieważ doskonale opisuje dokonujące się zmiany – osiągnięcie kolejnego szczebla egzystencji.

Powróćmy jednak do sopla lodu. Tak powoli, jak powoli stopniowo zmienia się w wodę, zachodzą zmiany w naszym Układzie Słonecznym, na Ziemi. Proces powolnej zmiany stanu skupienia sopla lodu porównać możemy do wschodzącego Słońca. Słońce nie wstaje tak szybko, jak szybko zapalić można żarówkę – dzieje się to powoli, harmonijnie i spokojnie.

Sopel lodu, który zmienił się już w wodę, wędruje jednak dalej. Co stanie się tym razem? Woda zacznie się powoli nagrzewać i zmieniać w parę wodną. Ponownie się zmienia, ale również i ta zmiana, spowodowana dalszym zwiększeniem prędkości molekuł, przebiega harmonijnie – woda nie zmienia się w parę gwałtownie, z sekundy na sekundę, lecz powoli, spokojnie, ledwie zauważalnie. My – biorąc pod uwagę nasz Układ Słoneczny – przechodzilibyśmy właśnie do piątego wymiaru.

Sopel lodu stał się dla nas, obserwatorów, niewidoczny – zniknął. Gdybyśmy zapytali kogokolwiek, czy przypadkiem nie widział jego znikania, z pewnością popatrzyłby na nas z niedowierzaniem i wyśmiał niedorzeczność naszego pytania – inny być może powiedziałby; Niczego nie widzę. Możesz opowiadać, co tylko chcesz. Ja wierze tylko w to, co widzę.

Chociaż niewidoczna, para wodna jest wciąż obecna, a kiedy zacznie ponownie oddalać się od świecy, źródła ciepła, zmieni się w wodę, aby ostatecznie przyjąć swój pierwotny stan, aby znów stać się soplem lodu. Przełóżmy to na nasz Układ Słoneczny. Powoli zaczyna zbliżać się do centralnego Słońca, do źródła mocy, energii i światła – również widoczny na Ziemi rozwój zostaje pobudzony, powoli wprowadzony w ruch, który trwać będzie do chwili przejścia w kolejny wymiar. Każda kolejna zmiana – podobnie jak zmiana sopla lodu w wodę – realizować się będzie bez pośpiechu, ledwo dostrzegalnie i wyczuwalnie. Nie staniemy się przez to niewidzialni – przecież molekuły sopla lodu nie znikają, oddalają się jedynie od siebie! Przejście w nowy wymiar nie zostanie zatem przez nas zauważone. Stojący obok baczny obserwator zachodzących w nas zmian dostrzeże jednak nasze powolne znikanie, ponieważ prędzej czy później przestaniemy być widoczni, zupełnie jak niewidoczna jest para wodna.

Skupmy jednak przez chwilę uwagę na słowach, jakie mój ojciec zawarł w swojej książce Jesus 2000 – Das Friedensreich nah (Jezus 2000 – Nadchodzi Królestwo Pokoju):

Podroż Układu Słonecznego po elipsie trwa 25 920 lat zwrotnikowych. W połowie tej drogi przecina tzw. Pas Manasah trwający 2160 lat. W wielu religiach okres ten określa się „czasem raju", „złotym wiekiem", czy też, jak mówił Jezus, Królestwem Pokoju charakteryzującym się ogromną częstotliwością drgań całego Układu Słonecznego. Okres, z którego nasz Układ Słoneczny obecnie wychodzi, znany jest powszechnie pod hinduistyczną nazwą Kali Yuga – czasem mroku -ponieważ to czas, w którym znajduje się w największej odległości od centralnego słońca. Przekroczenie półmetka trwającego 5200 lat okresu Kali Yuga rozpoczyna odliczanie do nadejścia. dnia X, ponieważ wtedy właśnie ludzkość wkroczy w nowe tysiąclecie. Okres Kali

Yuga to również czas proroków, z których najznakomitsi to Kryszna, Zaratustra, Budda, Jezus, Mani i Mahomet, którzy poprzez rozwijanie świadomości przygotowywali ludzkość do nadejścia dnia X. Będzie to Era Wodnika, która dzięki swym drganiom umożliwi ludzkości osiągnięcie fazy przebudzenia, przejścia w kolejny etap eliptycznej drogi. Przejście to będzie miało ogromne znaczenie dla rozwoju wszystkich istot żywych – będzie to przejście w inny wymiar, swoista mutacja świadomości, ogromny przełom.

Wyczerpujące informacje dotyczące tej kwestii znaleźć można w książce mojego ojca Bis zum Jahr 2012 – Der Menschheit (W stronę roku 2012 – Ewolucja ludzkości).

Dla iluminatów oznacza to ogromny problem. Zbliżanie się Układu Słonecznego do centrum galaktyki wiąże się ze zwiększoną aktywnością Słońca, co może mieć niekorzystny wpływ na życie na Ziemi – wzrost liczby samobójstw, natężenie trzęsień Ziemi i katastrof naturalnych, zakłócenie pracy urządzeń elektrycznych, szczególnie tych wykorzystujących prąd zmienny.

Z drugiej jednak strony obserwować będziemy wzmożony rozwój wynalazczości, a także poprawę świadomości społeczności światowej i imponujący rozwój jednostek wykraczających ponad przeciętność.

Wszystko, co niesie ze sobą życie, przebiega cyklicznie, wszystko potrzebuje czasu – odpowiedniego czasu. Iluminaci od wieków pracują nad realizacją wyznaczonego celu, ale nie tylko oni...

Wyjaśnię to na przykładzie nasionka. Nasionko samo w sobie na niewiele nam się przyda. Jeżeli klimat jest niesprzyjający, panuje nieodpowiednia pora roku lub ziemia niezdolna jest do wydania plonów, nasionko nie wzejdzie. Odpowiednia pora roku i żyzna gleba sprawi, że nie będziemy musieli stosować nawozów ani obfitego podlewania – nasionko wzejdzie.

To zupełnie tak, jak z ciążą u kobiet – jedynie ta kobieta, która gotowa jest wydać na świat dziecko, zajdzie w ciążę. Zresztą podobnie jest ze wszystkim, co czynimy – wszystko potrzebuje odpowiedniego czasu.

Ludzkość osiągnęła szczyt ewolucji – teraz musi podjąć decyzję. Niektórzy z nas zapomnieli, że kiedyś byli wolni, że pozwolili sobie tę wolność odebrać. Z ich słabości siłę czerpali iluminaci. Jednak siła ta została im przekazana, aby uzmysłowić nam wszystkim, że jako dzieci Boga, dzieło stworzenia, sami odpowiadamy za własne czyny, myśli i uczucia. Wszyscy jesteśmy pionkami, które zostaną zdjęte z planszy, kiedy tylko spełnią swoje zadanie, zrealizują wyznaczoną im pracę w odwiecznym „procesie wychowawczym". Oczywiście nie do końca dobrowolnie...

Nie musimy zatem obawiać się iluminatów, nie musimy odczuwać lęku na myśl o wyznaczonych przez nich celach, nie musimy z nimi walczyć. Jak już wspomniałem, nowy ład świata to kolos na glinianych nogach. Jeżeli przerwana zostanie dostawa prądu zmiennego, przestaną działać komputery, zamknięte zostaną transakcje na Wall Street, znikną połączenia satelitarne, głowice nuklearne...

To, czy przerwa w dostawie prądu spowodowana zostanie przez hakera, broń elektromagnetyczną, dziecko obdarzone zdolnościami telekinetycznymi, czy zwiększonym promieniowaniem słonecznym, nie ma najmniejszego znaczenia. Pamiętajcie o Jednym – nowy ład świata nigdy nie będzie czymś przeszłym...

Chciałbym tą właśnie uwagą pobudzić Waszą wyobraźnię, zmusić Was do marzeń. Śnijcie swój własny sen, a nie koszmar iluminatów. Śnijcie swój sen i miejcie odwagę. Nie bójcie się marzyć, ponieważ jesteście dziećmi Boga, panami własnego losu. Wszyscy jesteśmy twórcami nowego świata – to w naszych myślach wszystko ma swój początek!

W ten oto sposób wróciliśmy do sedna naszych rozważań – myśli, siły umysłu.

POTĘGA DZIECI

Przyglądając się chińskim dzieciom obdarzonym zdolnościami paranormalnymi możemy powiedzieć, że w wielu z nich inkarnowały się dusze Atlantydy. Jak dowiadujemy się z książki Ernesta Muldaszewa, mieszkańcy Atlantydy, istoty przebywające w pieczarach w stanie transu samadhi, dysponowali ogromnymi siłami psychicznymi dzięki dużej aktywności trzeciego oka. Dzieci obdarzone zdolnościami paranormalnymi, posiadające niezwykle silnie rozwinięte umiejętności telekinetyczne – szczególnie superdzieci z Chin – są prawdopodobnie kolejnymi wcieleniami dusz Atlantydy.

Jak już wspominałem, a o czym jeszcze opowiem, we wczesnych latach młodości poznałem hrabiego Saint Germain. Zapytany o opinię dotyczącą przedstawionego powyżej zagadnienia powiedział, że wiele z dusz, jakie obecne były w świecie materialnym w czasie upadku Atlantydy, a były ich tysiące, ponownie inkarnowały się, aby w oparciu o odwieczne prawo karmy naprawić popełnione błędy oraz wskazać istotom żyjącym odpowiedni kierunek, właściwą drogę. Brzmi rozsądnie...

Pamiętajmy jednak, że w świecie materialnym inkarnują się nie tylko te dusze, które opuściły niegdyś fizyczne ciało, lecz także takie, które, możecie w to wierzyć lub nie, nigdy nie zaznały ziemskiego życia.

Pośród nich znajdują się istoty duchowe, które nigdy nie przebywały w świecie materialnym w fizycznym ciele (jak choćby anioły), oraz dusze, jakie nigdy przedtem nie inkarnowały się na naszej planecie, jakie były częścią przestrzeni pozaziemskiej.

Tematyka ta przedstawiana była w wielu książkach – ja sam starałem się dostarczać zainteresowanym przedstawionymi zagadnieniami Czytelnikom wyczerpujących informacji, aby umożliwić im poznanie tematu. Dlaczego? Są pośród nas istoty duchowe, które od tysięcy, od dziesiątek tysięcy lat stymulują rozwój naszej planety, które przekazują nam swoje doświadczenia. Są pośród nas istoty duchowe, które przybyły do świata materialnego, aby wnieść do niego światło. Są pośród nas istoty duchowe, którymi kierowała zwykła ciekawość.

Jako jedną z takich właśnie istot duchowych postrzegać możemy wspominanego już Flavia, który wyjaśnia nam: Na świat przychodzą dzieci. Są to inni ludzie, chociaż ich wygląd zewnętrzny na to nie wskazuje. Jestem jednym z nich, jednym z pierwszych. Ludzie różnią się od siebie. Są teraz bardziej otwarci na sprawy ducha

(...). Wszystko ulegnie zmianie – dzieci, które teraz przyjdą na świat, będą bardziej otwarte na wszystko, co duchowe. Wielu z nas wierzy w Boga, jednak go nie widzi! Inni w Boga nie wierzą, ponieważ nie wierzą w przekaz religii, jednak czują, że są częścią życia, życia pochodzącego od Boga. Kiedy wszystkie istoty żyjące na Ziemi przypomną sobie, że są częścią Boga, wszystko ulegnie zmianie -już nic nie będzie takie, jak przedtem. Na moje pytanie, kim są dzieci, które teraz przychodzą na świat, Arian udzielił mi odpowiedzi w tak charakterystycznym dla niego stylu: Odpowiedź wcale nie jest taka prosta. Przychodzimy z całego kosmosu, aby być obecnymi w czasie przełomu, jaki dokona się na Ziemi. Przychodzimy z innych, wyższych wymiarów istnienia. Przychodzimy z przyszłości. Ziemia stanie się nową płaszczyzną egzystencji, w której już nic nie będzie takie, jakie jest teraz.

Ludzkość nawiązywać będzie jawne kontakty z istotami pozaziemskimi, co istotnie wpłynie na losy Ziemi, co wszystko na niej zmieni. Znikną religie – w szczególności religie fanatyczne – a przez to i wszystkie wojny. Ludzie przestaną być marionetkami, jakimi można manipulować, ponieważ dzięki własnym zdolnościom paranormalnym znajdą się bliżej Boga. Na nowo napisana zostanie historia stworzenia świata, stworzenia ludzi – mieszkańców tej planety. Znikną podatki, a przez to i istniejące zależności i władza. Zniknie technologia. Zniknie wszystko...!

Ludzkość będzie musiała zdać najważniejszy egzamin, przez który jednak nie wszyscy przejdą. Świat potrzebuje oczyszenią, aby mógł odzyskać dawny blask, aby ponownie mógł błyszczeć.

W wielu dzieciach, które przychodzą na świat, inkarnowały się dusze o wielkiej mocy, jakie swą obecnością kształtują świat, jakie dokonują zmian. Podobną rolę pełnią dusze takie jak ja – dusze, jakie pochodzą z planety, na której żyje tylko jeden lud, posiadający wysoko rozwiniętą technikę i nieznający chorób.

Jak już powiedziałem, również ja jestem tu po raz pierwszy – po raz pierwszy w ludzkim ciele. Jednak mój lud, istoty, wśród których dotychchczas się inkarnowałem, wśród których byłem, zanim poznawać zacząłem ludzkie piekło, przebywały już na Ziemi, lecz nie tworzyły tu koloni. Nasi „podróżnicy” – głównie naukowcy – określani byli przez ludzi mianem „bóstw”. Oni również przyczynili się do rozwoju ludzkości. Z ich związków z mieszkankami Ziemi rodziły się dzieci – także dzięki sztucznemu zapłodnieniu. Jak już powiedziałem, na Ziemię przybywali głównie naukowcy, którzy prowadzili badania zarówno Ziemi, jak i zamieszkujących ją istot ludzkich – badania, jakie wasi naukowcy przeprowadzają na zwierzętach. Dzięki istniejącym, także genetycznym, powiązaniom, przedstawiciele mojego ludu od początku ubiegłego stulecia coraz częściej pojawiali się na Ziemi, co opisywałeś w trzech książkach. Ponieważ na Ziemi jestem po raz pierwszy, inkarnowalem się w niemieckiej rodzinie mieszkającej w Ameryce Środkowej, dzięki czemu znalazłem się w otoczeniu ludzi, którzy utrzymują kontakty z istotami pozaziemskimi i dokonują wymiany doświadczeń. Tu mogę rozwijać się jako „człowiek”, a moje zdolności pozytywnie odbierane są przez moje otoczenie.

Jestem jednym ze stu, którzy inkarnnwali się na Ziemi. Po nas przyszli następni. Obecnie ponad tysiąc z nas żyje na Ziemi. Większość z nas żyje dzisiaj w Niemczech, i tam jeszcze dzieje się coś istotnego. Ludzie muszą się obudzić ze snu, zerwać ciążące im kajdany. Wtedy nadejdzie wolność.

Na Ziemi są również przedstawiciele ludów zamieszkujących inne planety, z jakimi mój lud toczył niegdyś wojny. Teraz mamy jednak wspólny cel. Wiesz, że wyglądamy tak jak ludzie, ponieważ jesteśmy waszymi przodkami. Wiele istot różni się od nas wyglądem. Nie musicie się ich jednak obawiać. Koty wyglądają inaczej, a jednak lubicie je głaskać. Dusze, jakie zamieszkiwały niegdyś fizyczne ciała istot pozaziemskich, inkarnowały się w ciała waszych dzieci, czego dowód znajdziecie w ich oczach i zachowaniu.

Nie sposób policzyć dusz i istot duchowych pochodzących z płaszczyzny o wyższej częstotliwości drgań, jakie inkarnowały się w ciałach waszych dzieci. To ogromne wyzwanie, w którym uczestniczy cały świat niematerialny. Gdyby tylko ludzie mogli zobaczyć te duchowe istoty, dzieci światła... Świat niematerialny jest tak fascynujący, że z pewnością wyrzucilibyście telewizory i wszystkie urządzenia zapewniające wam rozrywkę!

Istoty duchowe inkarnują się we wszystkich częściach świata, również w krajach ubogich. Także one potrzebują światła, jakie niosą z sobą dzieci. Nawet jeśli dzieci umierają, światło nie gaśnie, jego blask nadal promienieje. Obdarzone ogromną mocą dusze, jakie ponownie inkarnują się na Ziemi, podejmują dawne tematy, przywołują znane im struktury i modele, aby ostatecznie naprawić błędy. To ich zadanie. One dały początek strukturom władzy i one je zniszczą – mają do tego pełne prawo!

Ta swoista kombinacja dusz wyzwoli karmę Ziemi. Wszystko, co do tej pory skrywane, ujrzy światło dzienne – na jaw wyjdą kłamstwa, przestępstwa i zdrady. Plony wydane przez poprzednie tysiąclecie będą zbierane teraz. My, nowe dzieci świata – dzieci, których energia manifestuje się już od chwili urodzin – będziemy przyczyną dokonujących się zmian. Mrok zostanie wyparty – jednak nie bez walki. To właśnie my wyzwolimy karmę, energię i dobro, siejąc jednocześnie zniszczenie. Nowe zastąpi stare. Żadne z nas nie czuje strachu.

Żadne z nas nie obawia się śmierci, podobnie jak żadne z nas nie boi się życia. Są jednak ludzie, którzy czują przed nami strach. Czy to nie śmieszne, że potężni mężczyźni boją się dzieci?

Dzięki naszym zdolnościom, niegdyś tak powszechnym wśród ludzi, zmieni się życie, każdy jego aspekt, każda jego barwa. Nie będziemy się dopasowywać! Przynajmniej ci, którzy nie ulegną presji rodziców, nauczycieli, zwierzchników, społeczeństwa – jednak również i oni nie pozwolą zgasić płonącego w nich ognia. Będzie nas więcej i więcej! Będzie nas tak wielu, że nikt nie zdoła nas powstrzymać.

Mamy nie tylko wewnętrzną siłę, lecz także technologię, dzięki której zmienimy świat! Wiesz, o czym mówię... Rany Boskie! Gdyby na świecie pojawili się następni... Witajcie nowe czasy!

To, że dorośli obawiają się dzieci, nie jest niczym nowym. Herod, a wielu innych przed nim, ze strachu pozbywali się dzieci, nie tylko tych nowo narodzonych. Pamiętacie Kaspara Hausera?

Pozostawmy jednak temat dzieci, ponieważ nadszedł moment, w którym chcę się skupić na rzeczywistej inspiracji tej książki. Oto...

HRABIA SAINT GERMAIN I JA

Najważniejsze z zadań, jakie zostały Wam powierzone, polega na znalezieniu doskonałości i wolności. Dlatego posiadacie zdolność dawania światła, bez konieczności stosowania urządzeń, jakimi się otaczacie.

Saint Germain

Skupmy uwagę na najbardziej, według mnie, interesujących i tajemniczych zarazem ludziach, jacy żyli na Ziemi w ciągu ostatnich 2 tysięcy lat. Blisko 2 miliardy chrześcijan zna historię życia Jezusa – dwukrotnie większa liczba osób zaznajomiona jest z czynami Mahometa, Buddy, Kryszny czy Mojżesza. Problem jednak w tym, że te dokonujące cudów osoby żyły przed tysiącami lat. Świadkowie byli w przeważającej większości analfabetami, co uniemożliwiało im opisanie obserwowanych zdarzeń, dziejących się cudów – dopiero po wielu latach, czy wręcz dziesięcioleciach, jak w przypadku Jezusa, zaczęto sporządzać pierwsze pisemne świadectwa dziejów ich życia. Wiarygodność przekazów ustnych bywa często wątpliwa. Nic zatem dziwnego, że współcześni Żydzi, wychowani w innym duchu niż wcześniejsze generacje, podchodzą do kwestii religijnych z większym sceptycyzmem.

Tym bardziej interesujący zdaje się być hrabia Saint Germain, którego życie, czyny i dokonywane cuda obserwowane były przez licznych świadków, wśród których znajdowały się najbardziej nobilitowane głowy Europy – książęta i królowie. Wiecznie młody i niewyobrażalnie bogaty hrabia żył 200 lat, a może znacznie dłużej, a podejmowane przez niego działania udokumentowane zostały przez naocznych świadków.

Dlaczego po raz kolejny o nim mówię? Czy chcę zdradzić jego tajemnice? Nie, nie mogę tego uczynić. Mogę natomiast opowiedzieć Wam o naszych spotkaniach, o tym, czego nauczył mnie w ciągu ostatnich 30 lat.

Hrabia Saint Germain towarzyszył mi od najmłodszych lat dzieciństwa. Jak doszło do naszego spotkania? Mój ojciec wspierał medium posługujące się pismem automatycznym, dzięki któremu kontakt ze światem materialnym nawiązywała istota duchowa. Przez pochodzące z Dalekiej Północy medium, które ojciec sprowadził do naszej wioski leżącej na południu Niemiec, ze światem komunikował się właśnie hrabia Saint Germain. Jako dziesięcioletnie dziecko otrzymywałem od niego listy spisane ręką medium.

Nie chcę wdawać się tu w zbędne szczegóły. Co istotne, hrabia pojawiał się w moim życiu, aby udzielić mi rad i wskazówek, aby pokazać mi właściwą drogę, jaka umożliwiłaby mi rozwój, osiągnięcie i wykorzystanie drzemiącego we mnie potencjału.

Kiedy z perspektywy 37 lat życia patrzę wstecz, kiedy staram się odnaleźć odpowiednie słowa opisujące moje życie, bagaż zebranych doświadczeń, na myśl przychodzą mi stwierdzenia hrabiego, z których jedno brzmi:

Duch rządzi materią!

Ogromny wpływ na moje życie wywarły także piramidy, prowadzone nad nimi badania i obserwacje. Dopiero w lutym 2003 roku w towarzystwie Stefana Erdmanna – jednego z najznakomitszych badaczy kompleksu piramid w Gizie i prawdopodobnie pierwszego przedstawiciela cywilizacji zachodniej, który spędził noc wewnątrz Wielkiej Piramidy – ponownie udałem się do świata piramid. Nie mogłem przebywać w komnatach królewskich sam. Ogromne znaczenie miała dla mnie godzina, jaką pewnej nocy spędziłem na szczycie Wielkiej Piramidy.

Już samo badanie piramid powoduje zmianę światopoglądu, sposobu postrzegania rzeczywistości – emanująca zewsząd świata geometria, silnie wyczuwalna siła świata niematerialnego (samoistne ostrzenie się ży-


Rys. 87: Jan van Helsing przed wejściem do Wielkiej Piramidy w Gizie. Wiele osób, jakie samotnie przebywały w komnatach królewskich, w faraońskich sarkofagach, mówiło o inicjacji - Jan również

letek, mumifikacja). Niesamowita geometria kryje w sobie szereg tajemnic, których rozwiązania należy często szukać w kosmosie – dokładnie rzecz ujmując, na Syriuszu!

Fantastyczna wręcz geometria piramid oraz jej widoczne związki z kosmosem wielokrotnie poruszane były przez licznych autorów – zajmowali się tym między innymi Charles Berlitz i Erich von Daniken. Ale skończmy na tym.

O wiele bardziej interesująca jest dla mnie znajomość z pewną amerykańską damą, jedną z najważniejszych postaci różokrzyżowców w Stanach Zjednoczonych, jaką poznałem jesienią 1991 roku. Od tego czasu pozostajemy bliskimi przyjaciółmi (wielokrotnie przebywałem w Stanach Zjednoczonych, zwiedziłem 26 z 51 stanów, w 1995 roku brałem ślub na Hawajach) - to właśnie od niej dowiedziałem się, że jedna z czołowych członkiń stowarzyszenia przebywała wraz ze swoim mistrzem, znanym archeologiem, w Egipcie (obiecałem, że nie zdradzę nazwiska). Wspomniany archeolog przez ponad 11 lat zajmował się badaniem kompleksu piramid w Gizie, zanim odnalazł tajną komnatę, w której – podkreślam, że były to lata osiemdziesiąte, znajdowały się 3 niezwykle istotne znaleziska:

1. pisma potwierdzające prawdziwość faktów, jakie przedstawione zostały w Księdze Genesis (o boskich synach – Anunnaki),

2. ogromnych rozmiarów kryształ, na którym, podobnie jak na dzisiejszej płycie CD, zapisywane były informacje, i

3. urządzenie mechaniczne, którego nie chciał bliżej opisać.

Niestety, to jedyne, czego się dowiedziałem, jednak zdobyta wiedza w dużej mierze pokrywała się z poczynionymi przeze mnie spostrzeżeniami i informacjami, jakie przedstawiałem w swoich książkach.

Powróćmy jednak do osoby hrabiego Saint Germain, który twierdził:

Trzeba studiować piramidy, jak ja to czyniłem!


Rys. 88: Dwaj przyjaciele: Fergany Al Komaty, The man of the pyramid, z Janem Udo Holeyem, znanym również jako Jan van Helsing, przd piramidą w Sakkarze

Należy przypuszczać, że miał on dostęp do tekstów pochodzących z Atlantydy, będących w posiadaniu templariuszy, co w połączeniu ze znajomością przedstawionych powyżej zagadnień czyniło go właśnie tym, kim był.

Można zatem powiedzieć, że rozwiązania zagadki należałoby szukać w Atlantydzie, czego potwierdzenie znajdziemy w jakże istotnej kwestii hrabiego: Mam wiele imion. Byłem na tym świecie na długo przed zagładą Atlantydy, w kataklizmie który zwiecie potopem...!

Uśmiech wywołuje u mnie jednak inne jego stwierdzenie: Prawdziwych doświadczeń dostarczają podróże! Moja podróż trwa od najmłodszych lat dzieciństwa. Początkowo były to podróże z rodzicami i rodzeństwem, później samotne wyprawy. Wszystko, co wiem, czego doświadczyłem, nie pochodzi z Internetu, lecz z ży-

cia, ponieważ, jak mówił sam hrabia, jedynie życie otwiera przed nami swe tajemnice – jedynie poprzez kontakty z ludźmi docieramy do prawd.

Jedno spojrzenie w oczy – w zwierciadło duszy – wystarczy, aby otworzyć drzwi prowadzące do drugiego człowieka. Ale dość o tym.

Hrabia Saint Germain był zawsze obecny w moim życiu, jednak dopiero w 1992 roku rozpoczęła się moja rzeczywista edukacja. Byłem wtedy w Górach Skalistych w towarzystwie amerykańskiego generała – mówiąc dokładniej, najmłodszego z generałów w historii Stanów Zjednoczonych, który przez wiele lat był bliskim współpracownikiem Białego Domu – kiedy hrabia przemówił do mnie, nakazując, abym spędził samotnie 3 dni, w ciągu których określę dokładny plan mego życia.

Kiedy kilka dni później wróciłem do Sedony w stanie Arizona, rozpocząłem zapisywanie kolejnych punktów planu życia, jaki nakreśliłem w ciągu spędzonych samotnie dni, wytyczanie torów swojego losu, którymi już dwa lata później zacząłem podążać.



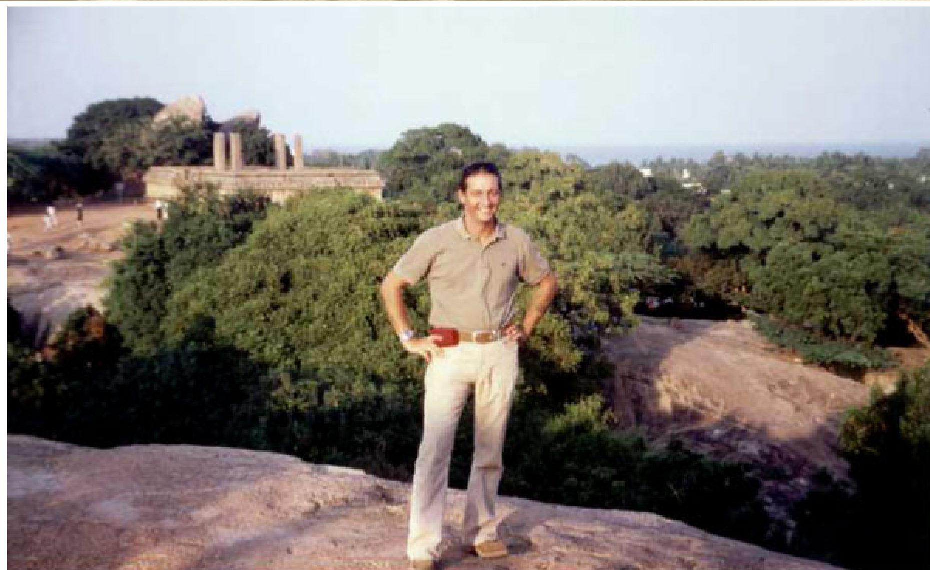
Rys. 89: Jan z przyjacielem Renę przed Torres del Paine w Chile (2002). Jeden z chilijskich pisarzy twierdzi, że znajduje się tan podziemna baza niemieckich sit zbrojnych z czasów II wojny światowej



Rys. 90: Jan w Machu Picchu. Jest tam wejście do podziemnego systemu tuneli, które jednak zostało zamknięte przez władze po tym, jak znikało w nim coraz więcej osób. Na dalszym planie widoczny jest Huana Picchu, na który Jan się wspinał; po drugiej stronie Huana Picchu znajduje się drugie wejście, ale to już cel kolejnej wyprawy



Rys. 91: Jan van Helsing z nieżyjącym już uzdrowicielem, Konradem Seelmannem, nad jeziorem Titicaca w Boliwii (1999)



Rys. 92: Jan van Helsing w kompleksie świątynnym w pobliżu indyjskiego Madras, styczeń 2003.
Święte księgi Hindusów opisuja tzw. vimany, obiekty latające poprzedniej cywilizacji

(Krótkie wtrącenie: Kiedy pisałem ten rozdział, zadzwoniła do mnie babcia z zaproszeniem na herbatę. Wychodząc z domu, zdążyłem jeszcze odebrać pocztę ze skrzynki. Co w niej było? List z wydawnictwa Saint Germain, od którego od ponad roku nie otrzymałem żadnej korespondencji. To ewidentny znak! Zresztą każdy z nas dostaje każdego dnia znak, na który najczęściej nie zwraca uwagi – a gdy nawet zwróci, nie potrafi go zinterpretować.)

Przez wszystkie te lata miałem niezliczoną ilość okazji, aby zadawać hrabiemu Saint Germain pytania. Odpowiedz na pytanie, najczęściej jeszcze niezwerbalizowane, lecz dopiero zrodzone w umyśle, przychodziła nagle czasami w formie obrazów, czasami w formie kolejnego pytania. Najczęściej odpowiedzi udzielał mi mój anioł stróż – w zależności od sytuacji, w jakiej się znajdowałem – był to mój zmarły dziadek lub ktoś zupełnie mi obcy. Jakość i siła wyrazu uzyskanej odpowiedzi pozwalała mi rozpoznać, od kogo ją otrzymałem.

Istnieją również ciemne moce, które, podobnie jak każdego z nas, próbują mnie do siebie przyciągnąć – moce, które na autostradzie szepczą mi do ucha: No dalej, Janie, przecież możesz go wyprzedzić...!

Chociaż potrafię je rozpoznać, wciąż na nowo im ulegam... Obecność hrabiego rozpoznaję po charakterystycznym dla niego sposobie bycia – pozbawionym emocji, a jednak przepełnionym ukrytym humorem – po ciepłej atmosferze, jaka wypełnia całe otoczenie.

Prowadzone od lat rozmowy zapisywałem niezwykle rzadko, ponieważ odpowiedzi, jakich udzielał mi hrabia, dotyczyły najczęściej określonej sytuacji, w jakiej się znajdowałem, chociaż poruszaliśmy także kwestie polityczne. Tę część książki poświęciłem odnajdywaniu własnej świadomości i manifestowaniu losu, dlatego właśnie teraz skieruję do hrabiego pewne pytanie.

Zobaczymy, co odpowie...

Drogi Saint Germain, czy mógłbyś zdradzić mi choćby niewielki fragment swej tajemnicy – Jesteś przecież wiecznie młody, dysponujesz ogromnym bogactwem... Czy jesteś podróżnikiem w czasie, drugim Nieśmiertelnym...?

Janie, zanim przybrałeś fizyczną postać, prosiłeś mnie, abym Cię kształcił, abym pomógł Ci odnaleźć właściwą drogę życia – to właśnie czynię. Nie zdradzę Ci mej tajemnicy, bo po cóż Ci ona. Dam Ci jednak narzędzie, dzięki któremu odnajdziesz drogę, która pewnego dnia zaprowadzi Cię tam, dokąd niegdyś mnie zaprowadziła. To jednak zależy wyłącznie od Ciebie – od Twojej gotowości.

Już poznałeś moją tajemnicę. Brzmi ona: Duch rządzi materia! To również tajemnica Jezusa – to właśnie miał na myśli, kiedy mówił: Według wiary waszej niech wam się stanie! Jeżeli w to wierzysz, spotkasz na swej drodze właściwych ludzi, odnajdziesz szczęście. Jeżeli wierzysz, że możesz przejść po rozżarzonych węglach, że siłą myśli możesz wyginać sztućce, chociaż przeczy to prawom natury, uczynisz to – będziesz mógł latać i lewitować. Jeżeli tylko uwierzysz w to, jak wierzysz w bicie własnego serca. Nie ma zatem znaczenia, czy podróżuję w czasie, czy przybywam z przestrzeni pozaziemskiej, czy z wnętrza Ziemi. Wiesz najlepiej, że gdybym powiedział Ci o wędrówkach w czasie, byłbyś tym tak zafascynowany, że wkrótce zapomniałbyś o zadaniu, jakie masz wykonać, że porzuciłbyś wszystko, aby zająć się tym tematem. Nie skupiaj się na tym, co przyniesie przyszłość, lecz na teraźniejszości, na tym, z czym zostałeś teraz skonfrontowany. Na tym powinieneś skupić całą swą uwagę. Przemierzyłeś prawie cały glob, poznałeś niezwykłych ludzi. Teraz odszukaj sam siebie. Nie będziesz drugim Jezusem. Nie będziesz drugim Saint Germain. Będziesz Janem. Rozumiesz? Również ja nie podążałem śladami Jezusa czy Buddy, lecz kierowałem się moim własnym życiem, tkwiącymi we mnie siłami, rozwijałem świadomość samego siebie. Chętnie poszukujemy w innych przykładu, po to tylko, aby osiągnąć ich sukcesy, aby przeżyć ich życie, aby zmierzyć się z ich słabościami. Nie powinieneś powtarzać życia innych ludzi, dokonywać ich wyborów, lecz tworzyć i manifestować swój własny los. Bóg nie czeka na naśladowców, lecz pionierów... Najważniejsze, co powinieneś wiedzieć, jest to, że siła tworzenia tkwi w Tobie! Wierz w nią i czerp z niej korzyści. Jeżeli będziesz wierzył, osiągniesz wszystko, o czym marzysz. To moja tajemnica. Sam musisz osiągnąć punkt, w którym zaczniesz wierzyć, że będziesz żył wiecznie, że osiągniesz sukces i bogactwo. Tego przecież chcesz, prawda? Wszystkie towarzyszące Ci istoty duchowe, w tym również ja – najbliższy Ci ze względu na łącząca nas wieloletnią przyjaźń – obiecaliśmy Ci wskazanie drogi, jaka prowadzić Cię będzie do celu. Pokazujemy Ci najlepszą z możliwych dróg, ale to Ty musisz podjąć decyzję, czy nią pójdziesz. Sam przybyłeś na tę planetę i sam ją opuścisz. Taka była decyzja Stwórcy. Każda istota podąża swoją własną drogą. Oznacza to, że sami wybieramy drogę, jaka prowadzić nas będzie do wyznaczonego celu, do Boga i światła. Człowiek nie potrzebuje organizacji, aby odnaleźć najwyższą świadomość, ponieważ jest on dziełem Stwórcy.

I nie pozwoliłem sobie niczego odebrać. W przeciwnym razie nie byłbym bym, kim się stałem.

Twoim celem jest osiągnięcie perfekcji – to właśnie Ci daję. A może chciałbyś zostać moim sługą – niewolnikiem robiącym wszystko, czego od niego zażądam?

Nie. Miałem pokazać Ci drogę do osiągnięcia perfekcji i to właśnie czynię. Masz wystarczająco dużo czasu, aby naprawić błędy, aby „rozprostować wszystkie zagniecenia". Chcę rozmawiać z Tobą jak z równym sobie, jak mistrz z mistrzem – nie chcę, abyś był kimś, kto powtarza moje słowa, ale Ty tego nigdy nie robiłeś.

Również ja musiałem przejść całą drogę. Również ja zatraciłem się w sobie – stałem się arogancki, nie przyjmowałem słów krytyki. Jednak doświadczenie pozwoliło mi wszystko zrozumieć. Także i Ty doświadczyłeś klęsk – klęsk, jakie sam spowodowałeś – aby sprawdzić drzemiące w Tobie siły. Wszyscy doświadczają klęsk, ale Ty masz nad nimi przewagę – nigdy się nie poddajesz! Taki właśnie byłem ja i taki jestem nadal...

Moim mottem były zawsze, a teraz są również Twoim, słowa: nie poddawaj się. Czy nie jest tak, drogi Janie?

Taka postawa życiowa – nieustanne parcie przodu, nieoglądanie się za siebie, pozwoliło Ci odnaleźć w sobie Boga, odkryć w sobie pierwiastek boskości.

(Muszę tu przerwać, ponieważ do oczu napłynęły mi łzy – łzy, które swiadczą, że mówi do mnie mój prawdziwy przyjaciel.)

Z tego właśnie Bóg jest dumny – dumny ze swych dzieci, które potrafią walczyć, które zdolne są do działania. Bóg chce być z nas dumny, jak dumny ze swych dzieci chce być każdy ojciec. Im więcej się uczysz i poznajesz, tym lepiej poznajesz Boga – dzieło jego stworzenia, zamiary, jakimi się kierował, dając nam wolną wolę. Odpowiednia droga przybliży Cię do Niego, do Jego miłości. Nie sposób znaleźć słów, aby to opisać... Jaką korzyść przyniesie Ci poznanie mojej tajemnicy – tajemnicy opanowania materii? Nie zdołasz tego jeszcze uczynić – nie zdołasz tego uczynić, jak ja to czynię. Mogę Ci jednak pomóc uwierzyć, że pewnego dnia sam zaczniesz w to wierzyć. Wszystko jednak potrzebuje czasu. Poddam Cię zatem licznym próbom, dzięki którym dorośniesz do pełnej odwagi, gotowości podjęcia ryzyka, umiejętności patrzenia na siebie i innych, zrozumienia ludzi – dzięki którym zdolny będziesz wejrzeć w ludzki umysł i duszę. To jedna z tych umiejętności, jakie najlepiej opanowałeś. Kiedy już dorośniesz, nabierzesz przekonania o własnej wartości, możliwości

ufania sobie samemu i pozbycia się wątpliwości, a wtedy osiągniesz wszystko, o czym marzysz.

Jeżeli marzeniem Twoim będzie wieczne życie, tak się stanie. To jednak nie jest Twoje marzenie, wiem o tym. Wkrótce osiągniesz swój prawdziwy cel, którego teraz nie nazwę. Czeka Cię trudny egzamin, który napawa Cię lękiem. Niepotrzebnie. Miej do siebie zaufanie. Popatrz na swoje dotychczasowe życie i odpowiedz sobie, czy kiedykolwiek byłeś sam. Czyż nie jest prawdziwe stwierdzenie, że nawet iż chwili zwątpienia wypatrywać trzeba światełka w tunelu?

Zawsze byłeś chroniony, jak chroniony był każdy człowiek. Jeżeli jednak nie słuchasz swej intuicji, możemy szeptać do Ciebie godzinami, a Ty i tak nie zdołasz nas usłyszeć.

Pamiętaj, że nie zdołasz wyprzeć się swej prawdziwej natury – jeżeli jednak tak się stanie, zniszczysz wszystko, co czyniło Cię tym, kim byłeś. Wiem, że to bolesne, ale ważny jest każdy krok zrobiony na drodze życia. Dzięki próbom, jakim zostałeś poddany, zdobyłeś wiedzę – przede wszystkim potęgi słowa NIGDY. Wiesz teraz, że zawsze znajdzie się droga, aby zmienić obrany kierunek. Prawda? Niezwykle ważne dla Ciebie chwile, w których wypowiedziałeś słowo NIGDY, na zawsze zakorzeniły się w otaczającym Cię polu energetycznym. Sam siebie poddawałeś próbom, dzięki którym w Twoim życiu obecne będzie to, czego NIGDY nie chciałeś. Bądź jednak spokojny. Dzięki temu zrozumiesz, że dotychczas spoglądałeś wyłącznie na jedną stronę medalu – zrozumiesz, że rozpatrzyć należy także jego drugą stronę. Może się okazać, że nie jest ona tak nieprzyjemna, jak myślałeś... Wszystko, czego doświadczysz, będzie dla Ciebie nowe – będzie dla Ciebie wyzwaniem, czasem kolejnej próby.

Saint Germain, dlaczego nie podzieliłeś się swą wiedzą ze wszystkimi, lecz tylko z bogatymi i potężnymi?

Z dwóch powodów. Po pierwsze, niewielu ludzi potrafiło wtedy czytać lub pisać, a to uniemożliwiało dokładne zrozumienie tego, co chciałem powiedzieć, dlatego zmuszony byłem obracać się w kręgu ludzi wykształconych. Po drugie, prości ludzie nie mieli zupełnie nic do powiedzenia, dlatego musiałem zdobyć szczyt hierarchii społecznej. Sądziłem wówczas, że władcy podzielą się zdobytą wiedzą ze swoim ludem. Nie stało się jednak tak, jak sobie tego życzyłem. Również ja powinienem wziąć pod uwagę wolną wolę innych ludzi. Musiałem respektować to, że ktoś postanowił podążać drogą usłaną wyłącznie różami. Dlatego właśnie podzieliłem się tajemnicą życia i częścią posiadanej przeze mnie wiedzy alchemicznej z potężnymi i bogatymi. Być może nie brzmi to sensownie, jednak nadejdzie dzień, w którym uwidoczni się sens mego czynu. Czekaj na ten dzień, bo będą się działy rzeczy, na które wpływu nie będą mieli nawet najpotężniejsi z nich.

Poprzestańmy na tym jednak. Nie powinieneś niczego więcej zdradzić. Również ci, którzy przeczytają tę książkę, muszą się jeszcze wiele nauczyć, zanim zdolni będą zrozumieć to, co niewypowiedziane. Wszystko, co powiedziałem, nie jest przeznaczone wyłącznie dla Ciebie, lecz dla całej ludzkości. Miej się dobrze, przyjacielu!

Szczególny badacz natury, jak dowiedziałem się z kosmosu i Ziemi, odnalazl drzemiacą w nim siłę, pojął własną materię, zrozumiał swą siłę.

Saint Germain

I PO CO MI CAŁA TA WIEDZA?

Czemu służyć mają wszystkie te historie? Co da nam wiedza, że przybywamy na Ziemię ze świata niematerialnego?

Co da nam wiedza, że jeszcze dziś w jaskiniach samadhi żyją rozproszeni po świecie Lemurianie i Atlanci?

Co da nam wiedza, że piramidy w Gizie są budowlami atlantydzkimi?

Co da nam wiedza, że ludzkość posiadała niegdyś większą świadomość, że żyli ludzie, jak hrabia Saint Germain, którzy nieustannie ingerowali w nasze życie, aby przekazać nam posiadaną wiedzę?

Co da nam wiedza, że przed Sumerami istniała cywilizacja stojąca na wyższym szczeblu rozwoju niż my teraz?

Co da nam wiedza, że nie jesteśmy ogniwem w ewolucji małp, lecz powstaliśmy na skutek manipulacji genetycznych dokonywanych przez wyższe cywilizacje?

Co da nam wiedza, że wobec Boga wszyscy jesteśmy równi, ponieważ jesteśmy duchowymi braćmi?

Co da nam wiedza, że Jezus nie umarł na krzyżu, lecz w zupełnie innym miejscu i to wiele lat później ?

Co da nam wiedza, że najpotężniejsze klany tej planety wyznaczają nowy ład świata, że kontrolują wszystko, co dzieje się na Ziemi?

I po co mi cała ta wiedza, kiedy moje życie, jeszcze przed nastaniem nowego ładu świata, pozostawia wiele do życzenia? W kłótni z sąsiadem nie ma większego znaczenia, czy naszymi przodkami były małpy, czy też

mieszkańcy Syriusza. Znaczenie ma jedynie fakt, że kłótnia nie doprowadzi do niczego dobrego, co więcej, odbije się na naszym zdrowiu psychicznym i fizycznym.

Rozumiecie, co mam na myśli?

Spotkałem w swoim życiu wielu ludzi, którzy wiedzieli o powiązaniach i zależnościach gospodarczo-ekonomicznych, lożach masońskich i związanych z nimi politykach, zasadach funkcjonowania napędów antygrawitacyjnych, systemach finansowych, jakie mogłyby w istotny sposób przyczynić się do poprawy warunków życia na Ziemi. Faktem jednak jest to, że ich życie pogrążone było w chaosie. Być może to zbyt mocne słowa, ale nie potrafię znaleźć innego określenia dla sytuacji, w której rozmowa z byłą żoną staje się niemożliwa, wszelkie problemy rozwiązuje się przed sądem, teściowa postrzegana jest jako wróg, a życiem rządzić zaczyna fanatyzm.

Często byli to ludzie chętnie wytykający błędy innych, podczas gdy sami je popełniali, czynili zło, wyrządzali krzywdę samym sobie i innym. Spotykałem ludzi, którzy studiowali religię, zagłębiali się w świadectwa wiary, traktując swoich najbliższych, własne żony i dzieci, jak śmieci – ludzi, którzy dążyli do wewnętrznej zmiany, szukając bodźców w nic nieznaczących frazesach, którzy swoją podłość skrywali za chęcią poszukiwania Boga.

Inni medytowali każdego ranka i każdego wieczora, odmawiali różaniec, uczyli się Biblii, aby jej wersy odnieść do każdej sytuacji, w jakiej się znaleźli. Wszyscy znamy takich ludzi – ludzi, którzy sami otaczają się aurą świętości. Wielu z nich bardzo się stara, za wszelką cenę pragnie powrotu do dawnych tradycji i wartości, jednak swoimi czynami oddalają się od boskiego światła. Są również i tacy, którzy, zaślepieni pragnieniem poprawy własnego życia, stają się fanatykami, co budzi w innych odrazę. Stają się? Zdecydowanie lepszym sformułowaniem będzie tu „zmieniają się” w fanatyków, ponieważ dokonująca się w nich zmiana daleka jest od duchowej wolności.

Nie można zapomnieć o tych, którzy zdradzają swych partnerów i współmałżonków, krytykując jednocześnie niemoralne zachowania złych iluminatów. Tych „lubię” najbardziej.

Prawdą jest, że większość ludzi – także wielu z tych, których poznałem – żyje we własnym, zamkniętym świecie, w świecie, którego ograniczony horyzont każe im wyśmiewać to, co obce, niezbadane. Ludzie ci próbują zwalczać wszystko, co jest im nieznane, a co przecież mogłoby ich wzbogacić, poszerzyć horyzont ich świata.

Oznacza to, że konfrontacja z przedstawioną tu problematyką – jak choćby z kwestią istot znajdujących się w stanie samadhi – nie spowoduje rzeczywistego nią zainteresowania, lecz jedynie płytki odbiór informacji.

Dla ludzi takich nie mogę nic zrobić – zresztą nawet nie chcę robić czegokolwiek. Tym, którzy rzeczywiście pragną zmian, którzy niezadowoleni są z życia, jakie wiodą, mogę udzielić pomocy, mogę odpowiedzieć na pytanie, co da im cała ta wiedza:

1. Możecie poświęcić chwilę, aby poznać tajemną wiedzę, aby wykorzystać ją do poprawy Waszego życia osobistego i zawodowego. Jeżeli jesteście przedsiębiorcami budowlanymi, możecie wykorzystać znajomość świętej geometrii, jaką posługiwali się budowniczowie piramid. Jeżeli jesteście inżynierami, z pewnością przyda Wam się wiedza o rewolucyjnych metodach zasilania urządzeń. Informatycy z pewnością zainteresują się kryształami, w jakich zapisywano informacje, a astronomowie znajdą w starych pismach wiadomości, które ułatwią im poznanie kosmosu.

2. Poznanie wiedzy i mądrości dawnych czasów umożliwi zrozumienie nam własnego wnętrza, udoskonalenie naszego małego świata, jaki wokół siebie tworzymy.

Chętnie opowiem Wam, co mi osobiście dała cała ta wiedza – wiedza, jaka uczyniła mnie jeszcze ciekawszym świata. Oczywiście poszukiwałem namacalnych dowodów potwierdzających prawdziwość wysuwanych tez, odbywałem podróże i poznawałem ludzi, którzy otwierali przede mną kolejne drzwi przybliżające mnie do prawdy. Widziałem rzeczy tak fantastyczne i niespodziewane, że sam nigdy bym w nie nie uwierzył, gdybym nie widział ich na własne oczy. Przede wszystkim jednak miałem możliwość obcowania, fizycznego i telepatycznego, z istotami, które pozwoliły mi zrozumieć otaczający świat, które pozwoliły mi zrozumieć samego siebie. Widziałem pisma i dokumenty potwierdzające każdą z opisanych tu kwestii – potwierdzające istnienie Boga i istot niematerialnych towarzyszących nam w ziemskiej wędrówce. Kiedy już wszystko zrozumiałem, mogłem ponownie dokonać w swoim życiu zmian. (Na dalszych stronach cytuję kolejną wypowiedź Ariana, który przedstawia swoje zdanie na ten temat, a także dzieli się z nami swoją wizją Boga. Nie musicie jednak od razu szukać stosownego fragmentu w książce...)

Jeżeli musiałbym w kilku zaledwie słowach powiedzieć, co dała mi cała ta wiedza, powiem, że uczyniła mnie odważniejszym, zdolnym do podjęcia ryzyka, żądnym przygód, pełnym dumy, siły i pewności siebie – jednocześnie odnalazłem wewnętrzny spokój, obiektywizm, wyrozumiałość i – zupełnie poza kategorią – sukces...

Uczyniła mnie tym, kim dziś jestem. Nie zostałem ukształtowany przez społeczeństwo czy system polityczny – wręcz przeciwnie, ukształtował mnie świat dzięki chęciom poznania jego tajemnic i podróżom, jakie dotychczas odbyłem. Spróbujmy jednak rozszyfrować, co kryje się pod pojęciem...

MANIFESTUJEMY

Przyjrzyjmy się po raz kolejny sprawom, jakie poznaliśmy do tej pory:

1. Poznaliśmy hrabiego Saint Germain, który nigdy się nie starzeje, jest niewiarygodnie bogaty, który wiedzę czerpał z piramid i wielokrotnie przebywał w Himalajach.
2. Przyjrzeliśmy się badaniom prowadzonym przez Ernesta Muldaszewa, dotyczącym istot znajdujących się w stanie samadhi (m.in. mieszkańcy Atlantydy), które całkowicie zredukowały procesy przemiany materii, dzięki czemu pozostają zawsze młodzi.
3. Dowiedzieliśmy się o sumeryjskich inskrypcjach na tabliczkach i o Anunnaki, którzy według sumeryjskiej historii stworzenia świata ingerowali w rozwój Ziemi poprzez manipulacje genetyczne. Według podań, dzięki sile umysłu stworzyli oni nowy typ człowieka oraz pozostawili na Ziemi, w chwili opuszczania jej przed tysiącami lat, wiele przyrządów, które ułatwić miały nawiązywanie z nimi kontaktu. Na Ziemi pozostawili ponadto świadectwa swej obecności i dokonanego aktu stworzenia.
4. Podobne informacje zawierają pisma znalezione przez templariuszy w 1114 roku w Jerozolimie. W pismach zawarta została ponadto wiedza z czasów Atlantydy oraz historia stworzenia człowieka, według której jest on nie tylko częścią aktu stworzenia, lecz także częścią Boga, dlatego ponosi odpowiedzialność za popełnione czyny.
5. Nostradamus miał prawdopodobnie dostęp do tajemnic skrywanych przez templariuszy, ponieważ, posiadł wiedzę dotyczącą przyszłości ludzkości. Jak jednak twierdził w swych przepowiedniach, wszystko może ulec zmianie, również przyszłość ludzkości, jeżeli tylko zdobędzie się ona na obranie innego kursu – w myśl zasady: Co Rosiejesz, to zbierzesz, przypominając tym samym, że od naszych czynów uzależniona jest przyszłość. Podobnie możemy się odnosić do Leonarda da Vinci, który posiadł wiedzę nieporównywalną do czasów, w jakich żył, o czym świadczyć może jego znajomość świętej geometrii, pokrywającej się z odkryciami templariuszy.
6. Rozprawialiśmy także o iluminatach skupionych w lożach masońskich, którzy weszli w posiadanie wiedzy z czasów Atlantydy i wykorzystali ją do wyznaczenia celu swych działań – nowego ładu świata. Dysponują ogromną wiedzą, jednak nie czynią z niej należytego pożytku.
7. Zafascynowały nas dzieci obdarzone zdolnościami paranormalnymi, szczególnie superdzieci z Chin, które dzięki telekinezie i sile myśli potrafią dematerializować i rematerializować przedmioty.
8. Dowiedzieliśmy się o efekcie placebo, który sprowadza nas na Ziemię z każdej podróży w czasie i przestrzeni. Wspomniane powyżej przykłady mają jedną cechę wspólną – uzmysłowienie nam, że dzięki sile umysłu jesteśmy w stanie osiągnąć wszystko, nawet to, co w tej chwili wydaje się nieprawdopodobne.

Wszystkie przykłady przedstawione w książce mają uzmysłowić nam, że:

Duch rządzi materią!

Wszystko, co nas otacza – urządzenia, domy, w których mieszkamy, ta książka – było niegdyś myślą, zmienioną w czyn, a przez to w materię. Wszystko, co stworzył człowiek – z kilkoma zaledwie wyjątkami – było niegdyś ludzką myślą. Także otaczający nas bezsens sztuki „nowoczesnej”, horrory i implanty piersi... Myśl jest przyczyną wszelkiego istnienia i podstawą rzeczywistości. Wszystko, co wypełnia nasze życie, jest skutkiem naszego myślenia, naszych pragnień i lęków, konsekwencją zasady rezonansu.

Każda myśl powoduje powstanie w kosmicznym polu duchowości (kronika Akaszy) kształtu, który z czasem manifestuje się w otaczającej nas rzeczywistości. Taka jest zasada. Myśl przebywa w kosmicznym polu duchowości do chwili, w której zaistnieje odpowiednia sytuacja, w jakiej mogłoby dojść do zamanifestowania jej w ludzkim życiu. Wszystko jednak potrzebuje czasu, dlatego myśl może urzeczywistnić się w krótkim czasie lub dopiero w kolejnym życiu – wszystko uzależnione jest od naszej karmy i innych myśli, jakie towarzyszą nam w ciągu ziemskiego życia.

Rodzi się zatem pytanie: Jeżeli sami decydujemy o naszym życiu, zarówno o przyjemnych, jak i nieprzyjemnych jego aspektach, w jaki sposób możemy na nowo ukształtować przyszłość?

Osiągnąć to można wyłącznie poprzez świadome manifestowanie – dlatego świadome, ponieważ obecna sytuacja życiowa wielu ludzi powstała nieświadomie. Wszystko zaczyna się w chwili, kiedy nasz partner po raz pierwszy wypowiada słowa: Nie mogę już tego dłużej słuchać! Dlaczego zatem po latach dziwi się, że potrzebuje aparatu słuchowego, skoro z takim przekonaniem powtarzał te słowa przynajmniej raz dziennie?

Koniec na tym! Teraz chcemy kształtować nasze życie, a nie jedynie się nim bawić – chcemy nadawać mu nowy kształt, chcemy czerpać z niego to, co najlepsze.

Prawdziwe manifestowanie siebie wiąże się z wiarą, przekonaniem o swoich możliwościach. Skupmy się ponownie na kwestii chodzenia po rozżarzonych węglach. Jeżeli uczestnik kursu jest przekonany, że zdoła pokonać drogę przez żar, z pewnością mu się to uda – jeżeli jednak pojawią się wątpliwości, jeżeli w jego umyśle pojawi się myśl: Sam już nie wiem, może nie powinienem iść, może się jednak poparzę..., z całą pewnością poparzy stopy. To samo dotyczy placebo. Podanie cukru pacjentowi, który jest przekonany, że podano mu środek leczniczy, przyniesie zamierzony skutek. Powiedzenie prawdy spowoduje, że przestanie on wierzyć w skuteczność podanej substancji.

Całkiem logiczne, prawda? Negatywna myśl, zwątpienie – nutralizują myśl pozytywną. Konieczne jest zatem, aby pozytywna myś , jaką chcemy urzeczywistnić, była rezultatem naszego przekonania – przekonania o możliwości jej urzeczywistnienia. Czy jedynie nasze przekonanie jest ważne? Wyrażone pragnienie, wypowiedziane życzenie powinno pozostać naszą tajemnicą, ponieważ zwątpienie innych może równie dobrze umemożliwić jego realizację, zniszczyć nadzieję.

Chęć realizacji celu, spełnienia marzeń, nie powinna być zatem dzielona z otoczeniem – ważne jest, aby dla nas pozostawała wiarygodna i prawdziwa. Jeżeli jako szeregowy pracownik firmy marzę o zostaniu dyrektorem dużego koncernu, sam tak naprawdę w to nie wierzę – jeżeli jednak moje marzenie skupia się na zostaniu kierownikiem, usamodzielnieniu się, zaczynam wierzyć, że to możliwe, że moje pragnienie może stać się rzeczywistością. Dlaczego? Dlatego, że szczerze w to uwierzyłem.

Pamiętajmy jednak, że możliwość realizacji wyznaczonych celów zależy od umiejętności słuchania siebie. Serce, tkwiący w nas pierwiastek boskości, zna bowiem wyznaczoną nam drogę życia, osobisty wymiar istnienia, dlatego każdy odpowiadający mu cel zostanie osiągnięta.

I JAK BY TO BYŁO Z NIESKOŃCZONYM BOGACTWEM?

Istotnym elementem wyznaczania celów, wyrażania życzeń, jest ich wizualizacja – umiejętność ujrzenia oczami wyobraźni siebie, siedzącego w nowym samochodzie, stojącego przed drzwiami własnego przedsiębiorstwa i witającego pracowników, patrzącego na wyciąg z konta i uśmiechającego się na widok szeregu cyfr, cieszącego się zdrowiem czy wyginającego sztućce...

Wyobraźmy sobie tę wymarzoną sytuację – wyobraźmy sobie, jak będziemy się czuli, kiedy stanie się ona rzeczywistością. Wizualizacja pragnień wzmacnia ich siłę, podobnie jak wyobraźnię wzmacniają medytacje, świadome pobudzanie „wewnętrznego oka” poprzez przedstawianie scen i obrazów.

Manifestowanie własnych pragnień możliwe jest jedynie wtedy, gdy szczerze wierzymy w ich spełnienie, w realizację wyznaczonego celu. W przeciwnym razie powstaje wyłącznie złudzenie, iluzja. Pamiętajmy, że cień wątpliwości zniszczyć może wszystko – jedynie głębokie przekonanie i wiara w realizację marzeń umożliwi ich urzeczywistnienie. Czy naprawdę wierzycie, że tak z dnia na dzień pojawią się na Waszym koncie miliony? Raczej nie. Jeżeli jednak marzycie o dużej podwyżce, Wasze pragnienie może stać się rzeczywistością, ponieważ wielce prawdopodobne jest to, że z uznaniem spotka się Wasza praca lub pomysł, który przyczyni się do zwiększenia zysku.

Realizacja mniejszych celów dodaje odwagi, aby stopniowo podnosić porzeczkę, manifestować kolejne marzenia, stawać się silniejszym. Nie istnieją ograniczenia swobody Waszego działania. Przypomnijcie sobie iluminatów, dla których nie ma rzeczy niemożliwych!

Pozwólmy jednak, aby kosmos lub kosmiczne pole duchowości zdecydowało o realizacji najkorzystniejszego dla nas celu. Chcę mnóstwa pieniędzy, ale musiałbym je wygrać lub zdobyć bogatego partnera, lub dokonać odkrycia, które opatentuje – sformułowania tego typu wymagają ponownego przemyślenia. Skąd wiemy, że to właśnie wygrana uczyni nas bogatymi? Być może pewnego dnia w drodze na zakupy uratujemy życie starusze potrąconej przez samochód, która uczyni nas spadkobiercami całego swojego majątku. Jak w takiej sytuacji odniesiemy się do sformułowanych wcześniej myśli?

Rozumiecie, do czego zmierzam? Niezbadane są wyroki Boskie, dlatego nie powinniśmy rzucać sobie kłód pod nogi. Wrócimy do tego nieco później.

Manifestowanie pragnień i ich wizualizacja mogą okazać się szczególnie przydatne w przypadku pojawienia się jakichkolwiek konfliktów. Dzięki wyobraźni możemy zobaczyć to, co wydaje się nam niemożliwe – możemy zobaczyć siebie, wybaczających naszemu wrogowi, wybaczających winę. Spostrzeżemy wówczas, jak z sekundy na sekundę zmienia się nasza energia, jak zmieniają się nasze uczucia i serce.

Ja sam rozpocząłem manifestowanie pragnień przed piętnastoma laty. W tym czasie poznałem wiele książek, których celem było udzielanie porad tym, którzy pragnęli odmiany własnego losu – muszę jednak powiedzieć, że postępowanie według przedstawionych w nich zasad uniemożliwiłoby osiągnięcie celu i realizację marzeń.

Wyobraźmy sobie sytuację, w której pewna kobieta marzy o poślubieniu młodzieńca imieniem Henryk i prosi Boga o spełnienie jej marzenia. W tym samym czasie jej matka, która nie darzy Henryka sympatią, modli się o to, aby małżeństwo nigdy nie doszło do skutku.

Co w takiej sytuacji robi Bóg? Możemy przypuszczać, że spełni prośby obu kobiet. Co się stanie?

Młodzi pobiorą się, jednak po upływie kilku miesięcy zdecydują się na rozwód.

Marzenia się spełniły, jednak nie przyniosły nic dobrego żadnej ze stron, ponieważ skupiały się wokół jednej osoby. Jak należałoby zatem prawidłowo sformułować życzenie? Być może matka powinna prosić Boga o możliwie najlepszego partnera dla córki?

Istnieją tysiące wariantów wyrażania życzeń, których spełnienie może okazać się niemożliwe, jak choćby: Chce najnowszy model Ferrari i żonę o włosach blond... lub Chce męża z mnóstwem pieniędzy i domem w jednym z ciepłych krajów, dom z werandą i widokiem na góry...

W takiej sytuacji nie mogę Wam pomóc – nie mogę również brać odpowiedzialności za Wasze marzenia.

Pamiętajmy, że manifestowane pragnienia się spełniają – nawet jeśli nie uczynią Was szczęśliwymi.

Nie zapominajcie nigdy o porzekadle: Uważaj, o czym marzysz, bo twoje marzenie może się spełnić.

Być może spełni się marzenie o nowym Ferrari, ale zostaniemy kalekami do końca życia, ponieważ dotychczas prowadziliśmy jedynie Wolkswagena i zupełnie nie potrafimy zapanować nad taką maszyną, odwrócą się od nas sąsiedzi, bo pomyślą, że zwariowaliśmy...

Być może spełni się nasze marzenie o bogatym mężu i domu w Hiszpanii, ale wtedy okaże się, że nasz wyśniony partner nadużywa alkoholu, zdradza nas lub ciągle pracuje, aby zapewnić nam wysoki standard życia... Bądźmy ostrożni z wyrażaniem życzeń – może się to okazać niebezpieczne.

DO SUKCESU KRÓTKA DROGA

Chciałbym zaproponować Wam wykonanie krótkiego ćwiczenia, jakiego nauczył mnie hrabia Saint Germain: Na kartce papieru narysujcie tabelę, jaką przedstawiłem poniżej. Po lewej stronie, po stronie przeciw, zapiszcie wszystko, co chcielibyście w swoim życiu zmienić, jak choćby fryzurę, styl ubierania, miejsce pracy, partnera, sąsiadów, rodzinę, która dzwoni niedzielnego ranka, samochód czy zarobki. Nie zapominajcie także o własnej psychice – być może jesteście bojaźliwi, łatwo wybuchacie gniewem, patrzycie na życie pesymistycznie lub boicie się zaufać ludziom. Tak, i nie zapominajcie o zdrowiu.

Podczas zapisywania kolejnych punktów może nagle okazać się, że Wasze problemy ze zdrowiem pojawiają się najczęściej w pracy, ponieważ nie czujecie się w niej dobrze, ponieważ nie potraficie porozumieć się z przełożonym, lub spowodowane są narastającymi konfliktami, które odbierają Warn resztki sił, powodują migrenę i stany depresyjne.

Spróbujcie zaobserwować, co dzieje się z Waszym organizmem w wyżej wymienionych sytuacjach. Jestem przekonany, że wszyscy doskonale wiemy, co odpowiada za nasze złe samopoczucie – wszyscy wiemy, jak przeżywamy kłótnie i konflikty.

Oznacza to, że wszyscy mamy świadomość faktu, iż zmiana przełożonego lub miejsca pracy mogłaby mieć korzystny wpływ na stan naszego zdrowia. Brzmi rozsądnie?

Myśl: Inna praca, możliwość robienia tego, co daje mi satysfakcje, co sprawia., że wywołuje uśmiech na mojej twarzy zapisana zostaje po stronie „za”. Strona „za” naszego zestawienia przedstawia wszystkie aspekty życia, jakie lubimy, jakie sprawiają nam radość:

Jesteśmy uzdolnieni manualnie, kochamy muzykę i grę na instrumentach, interesujemy się informatyką, chętnie uprawiamy sport, uwielbiamy przebywać na świeżym powietrzu, kochamy góry, morze, nurkowanie, mamy talent do języków obcych, jesteśmy świetnymi mówcami i chętnie przemawiamy, lubimy pracować w samotności, wolimy pracować w grupie... Dzięki takiemu zestawieniu możemy utworzyć obraz samych siebie – obraz, który nieustannie powinniśmy zgłębiać.

PRZECIW Co chcę zmienić	**ZA** O czym marzę?
Styl życia, sposób ubierania, samochód	Zacząć nowe życie, ponieważ dotychczasowe mnie nudzi, od dawna robię to, czego oczekują ode mnie inni
Praca nie daje mi satysfakcji	Chętnie pracuję, jednak chciałbym zacząć pracować na własny rachunek
Mieszkanie jest zbyt małe, panuje hałas, brak zieleni, nie lubię sąsiadów	Chętnie zamieszkałbym na wsi, z dala od sąsiadów
Praca nie umożliwia mi rozwoju	Jestem uzdolniony manualnie, chętnie rozpocząłbym działalność w tym kierunku, zamiast siedzieć przy komputerze
Jestem nieśmiały	Mogę godzinami grać na pianinie - w przeciwieństwie do...
Boję się samotności, nie mam partnera	Chętnie podróżuję i znam języki obce, nie mam problemów z...
Chcę poświęcać więcej czasu rodzinie	Chcę sam decydować, jak ma wyglądać mój dzień - chętniej pracuję rano/wieczorem
Od dawna choruję	Jestem otwarty na to, co nowe i nie ograniczam swojej swobody
Chętnie pracuję z ludźmi, jednak ich narzekania bardzo mnie denerwują	Potrafię słuchać.Nie poddaje się wpływom z zewnątrz - najchętniej sam byłbym sobie szefem
Jestem otyły	Zmienię sposób odżywiania, schudnę, aby lepiej się czuć...
Jestem zbyt szczupły	Będę spędzał dzień spokojnie, ograniczę poziom stresu, będę pracował nad tym, co sprawi mi radość...
Nie mogę pozwolić sobie na podróże	Kocham podróże i obce kraje
Mam za mało pieniędzy.	Interesuję się sportem - szczególnie piłką nożną
W mieście, w którym mieszkam, panuje duży hałas, ciągły pośpiech	Chętnie pracuję w ogródku, uprawiam sport, lubię majsterkować
Nie odpowiada mi klimat - chętnie bym się przeprowadził do innego kraju	Interesuję się nauką
Gdybym pracował w domu, byłbym z rodziną,	Najchętniej pracuję w samotności. Lubię medytacje. Jestem spostrzegawczy, silny intelektualnie

Posłużmy się przykładem pana X, aby zaprezentować, jak moglibyście postąpić:

Pan X jest uzdolniony manualnie, nie przeszkadza mu towarzystwo ludzi, chętnie z nimi rozmawia, lubi być w centrum uwagi. Czerpie przyjemność z jazdy samochodem i podróży lotniczych. Posiadanie własnego domu nie ma dla niego większego znaczenia – świetnie czuje się w wynajmowanym mieszkaniu, o którego klimat dba równie dobrze, jak o swój wygląd zewnętrzny. Często jada poza domem, ponieważ sam rzadko gotuje. Kocha piękno i kobiety. Grywa na gitarze, ale jedynie w samotności. Sam komponuje. Pan X ceni wolność, dlatego nie jest członkiem żadnej organizacji ani stowarzyszenia, a także w żaden sposób nie pozwala się ograniczać.

Zastanówmy się, jakiej rady można by udzielić takiemu człowiekowi, jak pan X. Wyobraźmy sobie, że zajmujemy się psychoterapią i mamy udzielić pacjentowi porady w nurtującej go sprawie zawodowej.

Ja osobiście poradziłbym mu pracę na własny rachunek lub objęcie samodzielnego stanowiska w firmie, np. stanowiska przedstawiciela handlowego, którego zadaniem jest sprzedaż określonego produktu, co ułatwić ma samochód służbowy, a także częste loty do Azji.

Być może mógłby zostać pilotem lub muzykiem, jeżeli potrafi rzeczywiście dobrze grać na gitarze – wtedy mógłby w ciągu dnia prowadzić wybraną działalność, a wieczorami występować. A może mógłby zatrudnić się w charakterze muzyka na jednym z luksusowych liniowców?

Jak widzimy, istnieje szereg możliwości, jakie mogą zaprowadzić pana X do sukcesu.

Nie podejmujcie decyzji pochopnie. Pamiętajcie, że wszystko potrzebuje czasu – czasami trzech dni, jakie z polecenia hrabiego Saint Germain spędziłem w samotności, aby dojść do możliwie najlepszych wniosków.

Wizualizacja pragnień, jasne sprecyzowanie celu ma ogromne znaczenie, ponieważ musimy być pewni, czego sobie życzyć, jeżeli pewnego dnia spotkamy wróżkę, która będzie mogła spełnić nasze marzenia - w przeciwnym razie nie będzie w stanie niczego uczynić. Nieprecyzyjne sformułowanie życzenia wiąże się z zatarciem jego rzeczywistego wydźwięku. Nie powinniśmy obawiać się wyrażania najskrytszych nawet marzeń, także, jeśli wydają się nieprawdopodobne – w naszym zestawieniu nie może zabraknąć marzeń nawet niemożliwych do spełnienia, marzeń o rezygnacji z pracy, uczynienia naszego hobby wykonywanym zawodem, realizowania się w sferze życia nieakceptowanej przez świat nauki.

Pozbawione sensu są wyłącznie marzenia, które zadowolić mają nasze ego, które są zaspokojeniem wygórowanych potrzeb, zachcianek. Czy jednak zawsze wiemy, co dla nas najlepsze?

Znajduję odpowiedź w tysiącu przykładów z własnego życia. Sam miałem wiele marzeń i wiele od życiu otrzymałem – dobre samochody, najwspanialszą kobietę, jaką za wszelką cenę chciałem zdobyć, pieniądze na podróże do najodleglejszych krajów...

Nie zaznałem jednak pełni szczęścia, dopóki hrabia Saint Germain nie przedstawił mi zupełnie innego sposobu manifestowania pragnień.

Dowiedzieliśmy się z jego tekstów, że jesteśmy istotami stworzonymi przez Boga, które postępują zgodnie z jego przykazaniami – istotami, które dążą do poznania istoty rzeczy, które pragną odkryć prawdę otaczającego je świata. Każdy z nas kieruje się chęcią poznania tego, co w życiu najistotniejsze, dlatego bądź wola Twoja – wola drzemiącego w nas pierwiastka boskości.

Chcę pokazać Wam sposób manifestowania pragnień, które nie służą karmieniu ego, zdobywaniu władzy i chęci posiadania, lecz skupiają się na rzeczywistym celu życia, na istnieniu. Pamiętajmy, że każde nasze pragnienie, marzenie i życzenie powinno być sformułowane tak, aby mogło się spełnić w możliwie najlepszy sposób.

Pragnienia formułować należy zawsze w czasie teraźniejszym, jakby cel został już osiągnięty – zatem nie: Wkrótce u mego boku znajdzie się cudowna kobieta..., lecz U mego boku jest cudowna kobieta. Słyszę pomruk niezadowolenia. Życzenie nie zostało odpowiednio sformułowane? Racja! Odpowiednio sformułowane pragnienie brzmi: U mego boku jest kobieta, która doskonale do mnie pasuje. Oj, znowu ego! W takim razie: U mego boku jest kobieta i oboje jesteśmy bardzo szczęśliwi.

Wykonuje zawód, który najlepiej do mnie pasuje i sprawia mi ogromną radość, dzięki któremu zarabiam mnóstwo pieniędzy. Jestem człowiekiem sukcesu, ponieważ robię to, co sprawia mi przyjemność, w czym mogę się realizować. Mam mieszkanie, które najlepiej do mnie pasuje. Mam mieszkanie, w którym lubię przebywać, w którym dobrze się czuje.Niczego mi nie brakuje.

Robię w życiu jedynie to, co odpowiada moim celom życiowym.

Robię w życiu jedynie to, co służy osiagnięciu szczęścia i poprawie stanu zdrowia.

Mam odwagę poświęcić się własnym planom, partnerowi, dzieciom, pasjom (serce zamiast rozumu).

Takie sformułowania są realne i proste do spełnienia, ponieważ towarzyszące nam istoty niematerialne, nasi duchowi opiekunowie znają faktyczny stan naszego życia, zarówno duchowe, jak i materialne jego aspekty – potrafią ocenić stan naszych finansów, przewidzieć upadek firmy i wiążącą się z tym przeprowadzkę...

Aby wyrażane przez nas marzenia spełniły się w możliwie najlepszy sposób, muszą zostać jasno sformułowane – w przeciwnym razie otrzymamy jedynie iluzoryczny obraz osiągniętego celu.

Zdradzę Wam teraz tajemnicę bogatych i potężnych tego świata. Nie manifestują oni marzeń w sposób, jaki przedstawiłem powyżej, lecz skupiają się wyłącznie na zaspokojeniu własnego ego, osiągnięciu celu za wszelką cenę – postępuje tak każdy z nich, niezależnie od tego, czy jest różokrzyżowcem, masonem, templariuszem, czy osobą posługującą się czarną bądź białą magią. Zasada manifestowania nie zmienia się – zmieniają się jedynie marzenia.

Różnica między światłością a mrokiem – aby nie stosować tu pojęć dobra i zła – polega na sposobie wyznaczania i precyzowania celów. Celem mroku jest panowanie nad światem i kontrola wszystkiego, co dzieje się na Ziemi (przypomnijcie sobie dokumenty bawarskich iluminatów).

Jak widzimy, precyzja tak określonego celu jest znacznie większa od celu manifestowanego przez ezoteryków, którzy nie są w stanie określić rzeczywistego wydźwięku swych pragnień. Ich droga życia wiedzie przez uczucia, na których opierają swe marzenia, dlatego nie potrafią jasno sprecyzować swych celów, podobnie jak nie potrafią ubrać uczuć w słowa.

Czy mówię wystarczająco jasno? Niektórzy z nas mają jasno sprecyzowane cele, dlatego potrafią je formu-

łować i manifestować. Każdemu, kto dąży do realizacji dobrego projektu, odczuwanego jako właściwy, brakuje najczęściej koncepcji i jasnego wyobrażenia, jak dojść do celu.

Iluminaci znają swą siłę, postępują według swych zasad i są świadomi marzeń, które chcą zamanifestować, celów, które muszą osiągnąć za wszelką cenę, nie oglądając się na innych. Czy jesteśmy tak świadomi własnych celów? Czy dokładnie wiemy, jakie są nasze oczekiwania? Czego pragnie nasze serce, a czego umysł? Dokładne zdefiniowanie celu umożliwi jego realizację, w przeciwnym razie nigdy nie osiągniemy zamierzonego skutku, a pozorne osiągnięcie celu będzie w rzeczywistości jedynie namiastką, udawanym szczęściem skrywanym za iluzją.

Wykonajmy zatem zaproponowane ćwiczenie. To naprawdę nie trwa długo – w najgorszym wypadku kilka dni. Co dostaniemy w zamian? Najcudowniejsze dni życia, ponieważ staniemy się świadomi samych siebie, świadomi tkwiącego w nas pierwiastka boskości! I sami zaczniemy tworzyć!

BÓG JEST W TYM CAŁKIEM DOBRY!

Powróćmy jeszcze raz do naszego wielkiego Boga – naszego najwyższego zwierzchnika.

Zapewne wielu z Was zadaje sobie teraz pytanie, jak powinni ustosunkować się do jego osoby.

W chwili, w której w umyśle ludzkim pojawiła się pierwsza myśl, zrodziło się pytanie o istnienie stojącej ponad ludźmi potężnej siły, jakiej zaczęto nadawać imiona: Wotan, Wiszu, Ra, Jahwe, Adonai, Allah, Jehowa, Zeus,Theaus, Helios, Aton, Manitou i setki innych, z których każde było męskie – przypisywanie jej imion męskich może być jednak błędne, ponieważ Bóg to bezgraniczna miłość, a więc przymiot bogini-matki.

Najwyższa światłość nie zna jednak podziałów i wymiarów, nie zna dualizmu – tu wszyscy są równi, ponieważ Bóg jest wszystkim.

Nie tylko Jezus mówił, że nosimy w sobie „Boga" – część jego boskości, jaka została nam dana w chwili naszych narodzin, w chwili stworzenia. Otaczająca nas boska światłość przemawia do nas, choć nie posiada ust, dzięki którym mogłaby mówić (Marcos). Żaden z proroków nie odważył się powiedzieć, że każdy z nas rozmawia z Bogiem, że każdy z nas prowadzi z nim rozmowy. Chciałbym po raz kolejny dopuścić do głosu dzieci, które lepiej ode mnie potrańą to wyjaśnić.

Stef, piętnastoletnia mieszkanka Stanów Zjednoczonych, która dorastała poza chaosem miasta, nazwana została przez matkę „dzieckiem indygo" – na postawione w szkole pytanie, jak dzieci wyobrażają sobie niebo, odpowiedziała matce: „Niebo" to jedynie inne słowo na określenie miejsca, które stanie się po tym tu i teraz, jednak znaczenie także i tego słowa wciąż jest ograniczone. Po czym dodała: Bóg nigdy nie zakończył aktu stworzenia – kosmos nieustannie się zmienia. Czyni ludzi i rzeczy takimi, aby uczyły się go kochać.

O kwestii objawienia boskiego Stef sądzi: Bóg nie wie, co uczynimy. Stworzył nas z miłości i swej wiedzy. Musisz robić to, co uważasz za słuszne. Posiadasz przeznaczenie, ale czy rzeczywiście go chcesz? Jeżeli kogoś uderzysz, nie jest to planem Boga – to Twój wybór. Bóg nakreślił myśl – stworzył człowieka, który próbuje te myśli zrozumieć. Jestem myślą -jestem człowiekiem. Obie jesteśmy. Ty i ja, cześcią Boga i cząćcią jego stworzenia. Jestem stwórcą i stworzeniem.

Marcos, starszy brat Flavia, w wieku trzech lat przedstawił matce swoje spostrzeżenia o Bogu:

Czasami wiem, co myślisz, ale znacznie lepiej wiem, co czujesz. Wiesz mamo, kiedy Bóg tworzył mnie w niebie, powiedział mi: „Pozostaną Ci moje wspomnienia, a mnie pozostanie Twój uśmiech". Pamiętam Boga. Pamiętam jego dom, z którego wyszliśmy i do którego wrócimy po śmierci (...).

Bóg opowiadał mi o jeszcze o innych rzeczach, których nie pamiętam. Przypominam sobie o nich nocą, kiedy śpię. Potrafię je zobaczyć przez zamknięte oczy. Widzę Boga, chociaż nie ma on ciała. Słyszę jego głos, chociaż nie ma ust, którymi mógłby mówić. Bóg jest wszędzie – zarówno w jedzeniu, jak i w powietrzu. Bóg mieszka w każdym człowieku, także w tych złych. Są źli, ponieważ nie wiedzą, że jest w nich Bóg. Nie czują jego obecności. W zwierzętach także jest Bóg.

Flavio w wieku sześciu lat mówił:

Z przeznaczenia każdego człowieka formuje się przeznaczenie ludzkości. Bóg nie zna czasu – jest poza nim. Wszystko, co znajduje się w czasie, ma swój początek i swój koniec. Czas jest po to, abyśmy mogli się narodzić i umrzeć, aby krąg życia mógł się zamknąć.

W tym miejscu chciałbym przytoczyć słowa Ariana, którego postrzeganie Boga w znacznym stopniu różni się od dotychczas przeze mnie poznanych:

Prawie każdą religię charakteryzuje strach przed Bogiem – wyznawcy padają przed nim na kolana, modlą się i błagają o pomoc, błagają o przebaczenie... W dwóch religiach odnajdziemy surowego Boga, który wysy-

ła dusze do nieba lub piekła, który widzi swych wyznawców pełnych skruchy, lęku i strachu.

Mój lud nie obawia się swego stwórcy – nazywamy go Praojcom. Nasz Bóg, aby trzymać się określonych pojęć, jest kochający, miłosierny i wyrozumiały. Nasz Bóg cieszy się naszym szczęściem, jest dumny ze swego stworzenia i wszelkich stworzonych istot – swych dzieci. Bóg chce być dumny ze swych dzieci, dlatego uczynił ich dumnymi – nie chce, aby jego dzieci klęczały przed nim ukorzone. Bóg pragnie, aby jego dzieci postrzegały go jak swego ojca i swoją matkę.

Czy rodzice pragną, aby ich dzieci klęczały przed nimi, modliły się do nich i odczuwały przed nimi strach? Każdy rodzić chce dla swego dziecka tego, co najlepsze – każdy rodzic próbuje przekazać dziecku swe doświadczenia, uchronić je przed złem i krzywdą. Każdy rodzic chce, aby jego dziecko patrzyło mu w oczy, aby nie czuło przed nim lęku i strachu.

Mój lud wyznaje zasada: Nie pochylamy przed Bogiem głowy, ponieważ Bóg chce widzieć nas odważnymi, szczerymi i dumnymi. Dlatego też nigdy nie pochylamy głowy przed wrogiem czy bogami czczonymi przez inne religie.

Bóg chce widzieć istoty, które potrafią brać odpowiedzialność za własne czyny. Chce być dumny z każdej stworzonej istoty, chce widzieć w niej dobro. Bóg kocha również słabych, jak każdy rodzic kocha swe chorowite dziecko. Radością wypełnia go każdy, kto potrafi wytyczać sobie cele, realizować powierzone mu zadanie – kto bez lęku kroczy po ścieżkach życia.

Bóg pełen jest miłości i radości – miłości dla każdego, kto poszukuje prawdy i doświadczeń, kto świadomy jest swych możliwości i tkwiących w nim zdolności, kto pełen ciekawości poznaje życie, wszystkie jego tajemnice.

Czy uważasz, że Bóg oczekuje od nas ukorzenia, strachu? Czy możesz sobie wyobrazić, że mówisz do niego: „Popatrz, czego dokonałem w swym życiu. Czy jesteś ze mnie dumny?" Czy byłbyś w stanie rozmawiać z nim tak, jak rozmawiasz ze swym ojcem? Bóg nie chce, aby jego dzieci odczuwały przed nim strach, ponieważ nie mają ku temu powodów. Bóg kocha nas wszystkich – każdą stworzoną istotę. Bóg kocha i chce być kochany, jak każdy rodzic chce być kochany przez swoje dzieci.

Właśnie tak postrzegali Boga nasi przodkowie (zanim nie zostali schrystianizowani). Kiedy pomyślę o wszystkich tych zagorzałych wyznawcach wiary, przepełnionych nieustannym lękiem, patrzących na Boga przez pryzmat strachu... Smutne, ale prawdziwe...

Pozwólmy jednak, aby nasze myśli powędrowały dalej – sprawmy, aby zaczęły krążyć niczym orzeł wypatrujący zdobyczy.

SUPERŚWIAT – NARESZCIE!

Zapewne zadajecie sobie pytanie, dlaczego opowiadam Wam o ludziach, którzy prawdopodobnie od tysięcy lat żyją w podziemnych miastach, dlaczego opowiadam o hrabim Saint Germain, który od dziesięcioleci ingeruje w sprawy ludzi, który być może sam jest mieszkańcem jednego z podziemnych miast lub niestrudzonym podróżnikiem w czasie?

W zasadzie mogłem opowiedzieć Wam wyłącznie o manifestowaniu życzeń, ale to byłoby zbyt proste. Moim celem było i jest nadal przedstawienie Wam innego obrazu świata – obrazu, w którym wszystko zdaje się wyglądać inaczej. Dzisiejszy świat zmienia się z każdą chwilą. Postęp technologiczny sprawia, że nie jesteśmy zdolni do rzeczywistego planowania przyszłości, jednak ludzie, o których Wam opowiadałem i będę opowiadał, postrzegają otaczający ich świat przez pryzmat stuleci lub tysiącleci, ponieważ potrafią nieustannie się reinkarnować. Nie ma dla nich znaczenia nadejście nowej cywilizacji, wybuch wojen i nastanie pokoju, ponieważ życie jest stale dokonującym się cyklem, planem, którego nasz ograniczony horyzont widzenia nie jest w stanie przyjąć.

To właśnie powód, dla którego opowiadam Wam o tych wszystkich niezwykłych ludziach, którzy pragną nam powiedzieć, że w rzeczywistości niezwykli jesteśmy my. Tak, my! My, którzy niezwykli jesteśmy dzięki naszemu postrzeganiu rzeczywistości – niezwykle instynktowemu i ignoranckiemu!

Ogromne znaczenie ma zatem przedstawienie nam nowego sposobu myślenia, ponieważ wszyscy stoimy teraz w obliczu dokonujących się na Ziemi zmian, które napawają nas lękiem – lękiem przed nowym ładem świata, który coraz częściej daje o sobie znać.

Nowy ład świata nadchodzi – to, czy nadejdzie kilka lat wcześniej czy później, nie ma większego znaczenia, ponieważ ponownie odejdzie – odejdzie również istniejąca w obecnej formie cywilizacja, a jej miejsce zajmą kolejne. Stoimy w obliczu ogromnego przełomu – większego niż cokolwiek, co do tej pory istniało, co do tej pory udało nam się poznać. Dla istot w jaskiniach samadhi, hrabiego Saint Germain i przyjaciół, zakończy się

pewna epoka w dziejach ludzkości, a jej miejsce zajmie kolejna – po raz kolejny przekazywać będą swą wiedzę ludziom.

Nie obawiajcie się nadchodzących zmian, ponieważ są one częścią procesu uczenia się dla miliardów dusz, jakie podjęły decyzję o zdobywaniu kolejnych doświadczeń na Ziemi. Miejcie odwagę uczestniczenia w zmianach – miejcie odwagę tworzyć swe życie i świadomie w nim uczestniczyć.

To zadziwiające, że w szkole uczymy się historii, matematyki, pisania i czytania. Uczymy się religii, fizyki, chemii i polityki, jednak nikt z nas nie zdobywa wiedzy o tym, co najważniejsze – o życiu, rządzących nim prawach, mechanizmach kierujących naturą, a co za tym idzie, także nami. Faktem jest, że życie na Ziemi podlega określonym prawom, jakich wszyscy musimy przestrzegać. Jak jednak mamy postępować zgodnie z nimi, skoro ich nie znamy?

Podstawą, na której swą władzę budowali możnowładcy, podobnie jak templariusze, jest tajemnica sarkofagów, historia naszych przodków i znajomość praw życia, jakie, utrzymywane w tajemnicy i skrywane przed światłem dziennym, służą im do osiągnięcia celów, wykorzystywania ludzi nieświadomych swego potencjału, zdolności i możliwości.

Mam zatem do Was pytanie: Czy nadal chcecie być wykorzystywani, dziwiąc się, że są na tym świecie ludzie, którzy, w przeciwieństwie do Was, nie muszą pracować? A może chcecie sami czynić użytek z praw życia, także Waszego? Nie zwlekajcie z odpowiedzią!

Wszyscy mamy równe szansę! Stwierdziliśmy już, że wszystkie istoty żyjące na Ziemi pochodzą od jednego Stwórcy, chociaż nadaliśmy mu szereg różnorodnych imion – określeń siły, która stworzyła świat, fizykę i prawa, na których opiera się wszelkie życie w kosmosie. Oznacza to, że wszyscy jesteśmy dziećmi Stwórcy i wszyscy mamy te same zdolności.

Symbolicznie wyraża się to przez fakt, że wszyscy posiadamy rogówkę tej samej wielkości.

Bogaci i potężni tego świata mają jeden mózg, dwoje oczu i dwie ręce, podobnie jak Wy i ja muszą korzystać z toalety. Dlaczego więc udało im się osiągnąć więcej niż pozostałym miliardom mieszkańców Ziemi?

Czy zastanawialiście się nad tym kiedykolwiek? Czy sądzicie, że Bóg był niesprawiedliwy? Jeżeli właśnie w ten sposób tłumaczyliście sobie własne niepowodzenia, oznacza to jedynie, że zdolni jesteście wyłącznie do użalanią się nad sobą, ponieważ nie ma w Was dyscypliny i samozaparcia, aby odkryć swe zdolności i możliwości. Wszystko, czego potrzebujemy do wykorzystania możliwości, jakie daje nam życie, znajduje się w nas samych, w sile naszego umysłu i zdolności do myślenia. Myślmy zatem świadomie! Myślmy tak, jak myślą iluminaci. Także dla nich dzień trwa dwadzieścia cztery godziny, a jednak potrafią oni wykorzystać je w racjonalny sposób. Na tym właśnie polega różnica między nami!

Nasze serce i dusza dysponują taką samą wiedzą i takimi samymi zdolnościami, jednak poprzez przyjętą postawę, poprzez tradycję i ograniczony sposób myślenia blokujemy dostęp do tkwiącego w nas potencjału.

Stwierdzenie typu: Nie mogę! jest wyrazem zakłamania, ponieważ w rzeczywistości nie potrafimy przyznać się, że: Nie ufam sobie! lub Jestem zbyt lenimy! „Móc" możemy wszyscy. Wszyscy mamy dostęp do informacji o Ziemi, do uniwersalnych praw kosmosu, tkwiącego w naszych sercach pierwiastka boskości i informacji zakodowanych w komórkach naszego ciała, jednak większość z nas nie potrafi odnaleźć drzwi wiodących do tych nieograniczonych zasobów wiedzy.

Jak mógłbym odczytać informacje zawarte w kronice Akaszy? Jak mógłbym odczytać informacje zawarte w moim sercu? Umożliwiają nam to różnorodne sposoby medytacji, jednak uzyskanie informacji w znacznym stopniu upraszcza wyrażenie prośby w myślach, co praktykuję od wielu lat. Jak to funkcjonuje? Zadaję pytanie i w ciągu zaledwie kilku sekund w mojej głowie pojawia się myśl. Często dzieje się to przed zaśnięciem, kiedy proszę o uzyskanie określonych informacji – wtedy przed zamkniętymi oczami pojawiają się obrazy, rozgrywają się sceny.

Jestem przekonany, że podobnie wygląda to także u Was, jednak większość z Was lekceważy pojawiające się w umyśle obrazy i informacje.

Są jednak i tacy, którym udało się obudzić uśpione talenty, jak choćby Rudolf Steiner, Jakob Lorber, Helena P. Blavatzky, Edgar Cayce i setki innych, którzy na podstawie przekazów z kosmosu tworzyli książki zawierające szczegółowe informacje dotyczące aktu stworzenia, pochodzenia wszystkich istot żywych, powstawania cywilizacji żyjących na Ziemi czy historii naszego Układu Słonecznego.

Zdolność czytania kronik Akaszy pozwoliła im poznać filary historii ludzkości. Faktem jest, że życie toczy się według określonych zasad, przekazywanych kolejnej cywilizacji od tysięcy, milionów lat.

Porównajmy życie do gry planszowej, np. „Człowieku, nie irytuj się". Reguły gry są jasno określone, podobnie jak jej cel. To, jak w czasie gry zachowają się poszczególni gracze, zależy wyłącznie od nich – wszyscy

i tak osiągną cel. Wyjaśnijmy to na przykładzie szkoły. Z góry wiadomo, że od zdobycia matury dzieli nas dwanaście klas. Z roku na rok nauka staje się coraz trudniejsza, zatem trudniejsze stają się prace domowe i materiał, jaki mamy opanować.

Niezależnie od wysiłku włożonego w naukę, konieczności korzystania z lekcji wyrównawczych, uzyskanej średniej ocen końcowych czy liczby powtarzanych klas, wszyscy, którzy dotrwają do matury, są częścią gry.

Przenosząc to na naszą ewolucyjną grę życia na Ziemi, możemy powiedzieć, że w ciągu tysięcy lat ludzkość zmuszona była pokonać kolejne etapy gry, zmierzyć się z różnorodnymi próbami i wizjami niezliczonych proroków, których prawdziwa siła miała się pojawić dopiero w ostatecznym momencie gry.

Przyjrzyjmy się wizjonerom, którzy przewidzieli wybuch obu wojen światowych. Nie byli oni w stanie podać dokładnych dat, dopóki Saint Germain pod postacią francuskiego cywila nie poznał stolarza Andreasa Rilla, który w listach do rodziny podał usłyszane od Saint Germaina daty, jednak przedstawione przez wizjonerów wydarzenia i nakreślony przebieg działań wojennych odpowiadały rzeczywistości.

Na szczególna uwagę zasługuje tu jednak prorok Jan, który przewidział sprawy, jakie dopiero po upływie 2 tysięcy lat stały się rzeczywistością – mówiące obrazy, kody kreskowe czy czipy wszczepiane pod skórę...

Nie chcę wzbudzać w Was lęku, lecz pozbawić go Was. Nie chcę, abyśmy ponownie zagubili się w natłoku informacji, abyśmy stracili z oczu to, co istotne – nas i nasz los realizujący się poprzez życie!

Każdy z nas ma prawo zdecydować, czy w życiu chce odgrywać rolę ofiary, czy zwycięzcy decydującego o drogach własnego życia.

Z pewnością znajdą się wśród Was tacy, którzy myślą, że w chwili urodzin stali się częścią określonej hierarchii społecznej, jakiej przypisane zostało miejsce w ogromie ludzkich spraw i zdarzeń – którzy myślą, że nie mają najmniejszego wpływu na otaczającą ich rzeczywistość. Nic bardziej mylnego!

To my, i tylko my, dokonujemy wyboru rodziny, czasu i miejsca, w jakim zechcemy się inkarnować. Dlaczego? Nasza dusza, a tym samym również my, wie, jakie chce zdobyć doświadczenia – to właśnie ona decyduje o kierujących nami uczuciach, naszej odwadze, sile, gotowości podjęcia ryzyka i wewnętrznej dyscyplinie. Sami wybieramy miejsce, w którym chcemy zacząć lub kontynuować naszą ziemską wędrówkę.

Omówmy to na pewnym przykładzie:

Przebywając na tamtym świecie po opuszczeniu fizycznego ciała, sami decydujemy o chęci zdobywania kolejnych doświadczeń, o miejscu kolejnej inkarnacji.

Jeżeli będziemy chcieli zagłębić się w politykę, możemy przez osiem kolejnych wcieleń być politykami.

Inkarnacja nie ogranicza się wyłącznie do jednej płci, lecz umożliwia duszom, w zależności od wyboru ciała fizycznego, zdobywanie doświadczeń przypisanych mężczyznom lub kobietom. Zachodzi tu jednak ryzyko przeniesienia doświadczeń poprzedniej inkarnacji, np. w ciele mężczyzny, na wybrane fizyczne ciało kobiety, co niesie z sobą pewne komplikacje (np. homoseksualizm).

Chciałbym w tym miejscu przytoczyć wypowiedzi dwojga dzieci, które dokładnie pamiętają wydarzenia dziejące się, zanim ich maleńkie serca zaczęły bić w łonach matek.

Pierwszy będzie cytowany już wielokrotnie Argentyńczyk Flavio M. Cabobianco, którego spostrzeżenia dotyczące Boga, ludzkiego losu i życia zachwiały światopoglądem jego rodziców.

Niesamowite były nie tylko jego wypowiedzi, lecz również rysunki. Wydana przez jedenastoletniego wówczas Flavia i jego rodziców książka zawiera rysunki chłopca, na których przedstawia on budowę kosmosu, współdziałanie materii i antymaterii, czasoprzestrzeń, istnienie dusz i ich działanie, energię planet znajdujących się w naszym Układzie Słonecznym czy różnorodne płaszczyzny tamtego świata.

Zapytany przez ojca, jak może pamiętać takie rzeczy, Flavio odpowiedział że dusze posiadają wiedzę całkowitą, ponieważ świadome są boskich praw – w chwili narodzin, inkarnacji dusz, na ich ustach pocałunek składa Anioł Zapomnienia i wiedza znika (w starożytnej Grecji wierzono, że wiedza znikała w chwili przepłynięcia przez rzekę zapomnienia Lete) .

Z opowieści Flavia wynika że w chwili, kiedy zbliżył się do niego Anioł Zapomnienia, chłopiec odwrócił głowę, tak że na jego ustach nie spoczął anielski pocałunek – wspomnienia ze świata niematerialnego pozostały. Mając dziewięć lat, Flavio mówił: Znacznie lepiej pamiętam wydarzenia sprzed moich narodzin niż pierwsze trzy lata życia. Życie w świecie niematerialnym potrafię oglądać z wielu perspektyw mój wzrok nie jest niczym ograniczony, ponieważ nie patrzę moim fizycznym okiem. Na Ziemi jestem po raz pierwszy, a umiejętności potrzebne mi do życia tutaj zdobywałem na innych planetach. To jak nauka pisania przez kreślenie znaków w powietrzu. Życie na Ziemi jest jednak jedyne w swoim rodzaju, ponieważ posiadam fizyczne ciało. Jedynymi zasadami, jakich nauczyłem się, aby móc żyć na Ziemi są: tak i nie, czas i przestrzeń. Ziemia to świat przeciwieństw (...).

Pamiętam tysiące jaśniejących punktów – każda istota żywa jest takim właśnie jaśniejącym punktem. Niektóre z nich pomagają mi odnaleźć się na tej planecie. Widzę dwie matki, z których jedna posiada silne ego, a druga subtelną, niematerialną formę istnienia. Ta właśnie związana jest z wyjątkowo silnie jaśniejącym punktem (...). Przyciągają mnie, ponieważ kieruje nimi miłość. Staną się moimi rodzicami. Wiem, że muszę iść – jestem coraz mocniej przyciągany. W mroku pojawia się tunel światła. Kiedy do niego wchodzę, czuję się skrępowany, ograniczony. [28]

Drugim dzieckiem jest szesnastoletnia Antoinette z Saarbrucken, którą sam odwiedziłem i której umiejętności sprawdzałem. Antoinette nie widzi ludzkiej aury, lecz słyszy głosy, które do niej przemawiają – najczęściej jest to jej przewodnik duchowy, Abronsius, który w następujący sposób przedstawił jej zdarzenia sprzed jej narodzin: Dusza, która wybrała sobie ziemskich rodziców, towarzyszy im przed narodzinami. Czasami skupia się na osobie ojca i to jemu towarzyszy. Najczęściej jednak jest to matka. Zależy to w dużej mierze od tego, któremu z rodziców w duchowej rodzinie dusza jest przypisana.

Obecność duszy pozwala jej poznać charaktery i emocje przyszłych rodziców, a także wybrać odpowiedni moment pojawienia się w ich życiu. Jeżeli w ich życiu pojawia się kryzys, dusza czeka na poprawę sytuacj Często jednak dusza świadomie wybiera trudne chwile w życiu rodziców, aby swym pojawieniem pomóc im pokonać wszelkie przeciwności losu.

Ma nam to uświadomić, że sami wybieramy sobie ziemskie życie, jakie wiedziemy na Ziemi – wybieramy je sami, nawet jeśli nasze dzieciństwo wydawało nam się wyjątkowo...

Teraz jednak jesteśmy dorośli. Teraz wszystko się zmieni! Wcześniej nie wiedzieliśmy przecież nic o prawie rezonansu.

Nadszedł czas wielkich porządków! Wszelkie niepokojące nas konflikty zaczną powoli tracić rację bytu. Zaczniemy wreszcie robić to, co zawsze chcieliśmy robić...

Zdaję sobie sprawę, że będzie trudno. Ja również musiałem zmierzyć się z trudnościami. Ja również wykonywałem w przeszłości niechciany zawód, żyłem pod presją otoczenia i życia zawodowego. Również ja czułem zaciskający się na mojej szyi sznur. Odkryłem jednak, że niezależność pomoże mi odnaleźć wewnętrzną równowagę. Poszukiwałem tego, co ułatwi mi zrozumienie siebie. Marzyłem o tym, co zapewni mi wolność, co sprawi mi przyjemność, co da mi możliwość podróżowania, poznawania ciekawych ludzi, zdobywania pieniędzy.

MOJA UMOWA ZE STWÓRCĄ

Muszę tu podkreślić, że w tym czasie – prawdopodobnie w ciągu pięciu najważniejszych minut mojego życia – złożyłem Stwórcy, całemu dotychczasowemu życiu, oświadczenie, które miało zadecydować o mojej przyszłości, o kształcie przyszłych doświadczeń. Nie chciałem już dłużej być kierowany przypisanym mi losem – pragnąłem realizować cel swej inkarnacji ze wszystkimi konsekwencjami.

Dwa tygodnie później odezwał się we mnie wewnętrzny głos, który nakazał mi napisanie książki (chociaż jako architekt wnętrz nie miałem o pisaniu większego pojęcia). W ciągu kolejnych dwóch lat zrealizowała się moja manifestacja. Powodem, dla którego wyrażone przez mnie życzenie stało się rzeczywistością, była jego otwarta forma, swoboda jego spełnienia. Życie mogło zaskoczyć mnie w każdy możliwy sposób.

Marzenie się spełniło, jednak musiałem całkowicie zmienić swój światopogląd, zostawić za sobą dawnych znajomych i stare przyzwyczajenia. Moje nowe życie wynagrodziło mi wszystkie zmiany.

Tak będzie również u Was. W stu procentach. Musicie jednak szczerze tego pragnąć. Zmiana nie wymaga od nas wysiłku, lecz poświęcenia dawnego życia, pożegnania ludzi, z którymi od lat łączą nas jedynie konflikty i nieporozumienia – pozostawienia za sobą tego, co przypominać będzie nam o dawnych przyzwyczajeniach, problemach i bolączkach. Nie ma znaczenia, z czego zrezygnujemy – najważniejsze, żebyśmy zrezygnowali.

Jeżeli pragniemy zmian w życiu, musimy zrezygnować ze wszystkiego, co uniemożliwia nadejście nowego. Pamiętajmy, że nie możemy napełnić pełnej już szklanki...

Wszystko, co opisałem w książce (a czego Wy nie powinniście byli czytać), skądś pochodzi. To moje przeżycia i doświadczenia, to moje życie i moje podróże, które kształtowały mój światopogląd, które ukształtowały mnie. Czyny są wykładnikiem naszych doświadczeń.

Przenieśmy to na człowieka, który przeczytał kilka książek dotyczących Kamasutry – azjatyckiej „sztuki kochania" – i zapoznał się ze wszystkimi pozycjami. W teorii. Stan kundalini osiągnie wówczas, gdy zamieni teorię w praktykę. To jedynie przykład, który ma nam uzmysłowić, że każdy z nas jest częścią zmian dokonujących się na Ziemi, nieustannej jej ewolucji.

Ale teraz całkiem szczerze: sukcesywne powstawanie kolejnych rozdziałów tej książki możliwe było jedynie dzięki wytrwałemu wielogodzinnemu pisaniu (od wczesnego ranka do późnego wieczora, a nawet nocy), całkowitemu poświęceniu się, ogromnemu samozaparciu i dyscyplinie, jaką sam sobie narzuciłem. Oznacza to, że sukces wiąże się z wielkim nakładem energii, ciężką pracą. Praca ta jednak sprawia mi ogromną przyjemność.

Każda wykonywana czynność, jaka sprawia nam przyjemność i radość, przestaje być pracą, a staje się hobby, z którego uczyniliśmy zawód – zawód, będący naszym rzeczywistym powołaniem. Nie wiecie jeszcze, jaką czynność, która sprawia Wam przyjemność, moglibyście wykonywać?

Nie szkodzi. Ja też nie wiedziałem. Daję Wam jednak wskazówki, dzięki którym możecie skutecznie manifestować swe życzenia.

Pamiętajcie, że nie ma przypadków! Wszystko, czego doświadczyliście i czego doświadczycie, jest skutkiem podejmowanych przez Was decyzji, dokonywanych wyborów i realizowanych planów.

Nie jest zatem przypadkiem również i to, że trzymacie teraz w rękach książkę, która chce Wam uzmysłowić, że nadszedł czas istotnych zmian w życiu.

Tkwiący w Was pierwiastek boskości, Wasz anioł stróż lub inna niewidzialna siła próbuje Wam poprzez tę książkę powiedzieć: Przyjacielu, nadeszla chwila podjęcia decyzji. Zastanów się i powiedz, czy jesteś zadowolony ze swego życia? Jeżeli chcesz coś zmienić, zrób to. Nie czekaj, aż ktoś zrobi to za Ciebie. Kim tak naprawde chcesz być? Sługą czy panem? Uczniem czy mistrzem? Chcesz sam podejmować decyzje czy być jedynie pionkiem w grze? Tylko o to tu chodzi.

Spójrz na swoje życie. Jeżeli panuje w nim chaos, zaprowadz w nim porządek. Jeżeli panuje w nim wojna, zaprowadz w nim pokój. Jeżeli przepełnia Cię nienawiść, zamień ją w miłość!

Nie ma zatem znaczenia, czy to ja jestem autorem tej książki, czy ktoś zupełnie inny. Znaczenie macie jedynie Wy – Wasz sukces, radość życia i zdrowie!

PRZEPRASZAM – TO MOJE ŻYCIE!

Większość z nas czuje, że życie, jakie wiedziemy, pozbawione jest barw – mimo zajęć wypełniających każdy kolejny dzień mamy uczucie niedosytu, pustki. Otaczamy się kolejnymi zabawkami, cudami techniki – telewizją, grami komputerowymi czy Internetem, co sprawia, że często nie jesteśmy w stanie dostrzec bezsensu życia. Dotyczy to szczególnie młodych ludzi, którzy nie potrańą odnaleźć samych siebie, którzy nigdy nie zadali sobie pytania o swój rzeczywisty powód istnienia, o zadanie, jakie muszą wykonać.

Zmaterializowanie wszystkich dziedzin życia cywilizacji zachodniej, nieustanna pogoń za dobrobytem, sławą i karierą sprawiły, że straciliśmy zdolność krytycznego myślenia, zadawania pytań o skutek i przyczynę, o istotę życia, o nasze istnienie. Zastanowieniu się nad naszym dotychczasowym życiem towarzyszyć może strach – przed nieznanym, przed koniecznością czynienia czegoś, co do tej pory były nam obce. Nagle jednak ktoś dzwoni do drzwi i, dzięki Bogu, nie musimy dłużej szukać odpowiedzi na tak trudne pytania...

Również religia nie daje nam wsparcia, nie oferuje pomocy. To, co uczyniła ze swoich wyznawców, wyraźnie widać w Izraelu, Iraku czy Irlandii... Kościół katolicki staje się przeżytkiem, który coraz mniej ludzi postrzega jako ideał. Jak jednak może dalej funkcjonować, skoro uparcie trwa przy naukach Starego Testamentu – naukach o zbiorowych mordach ludności i aktach zemsty, zamiast otworzyć się na słowa Jezusa? Nie dziwi mnie, że kościoły pustoszeją. Współczesny człowiek potrafi dostrzec sprzeczności – potrafią je dostrzec szczególnie dzieci.

Szczególnie zastanawiają mnie słowa prawie już świetego Ojca Jana Pawła II: – Nie szukajcie odpuszczenia grzechów u Boga, lecz u mnie! Poczuł sią najwyższym autorytetem już za życia. Istnieje naturalnie przeciwstawny trend komunistyczno-socjalistyczny, jaki zakłada całkowite usunięcie religii z życia.

Obecny sposób życia wielu milionów ludzi sprawia, że religie stają się reliktami przeszłości. Podobnie jak Jezus... Żyjemy w zmaterializowanym społeczeństwie, w którym nie ma miejsca na uczucia i sentymenty, w którym wygodna przestrzeń życiowa nie wymaga od nas zastanawiania się nad sensem bytu.

Gdybyśmy typowemu przedstawicielowi społeczeństwa konsumpcyjnego powiedzieli, że zajmujemy się sprawami związanymi z „tamtym” światem, z pewnością zostalibyśmy wyśmiani. Prawdopodobnie nie tylko przez niego. Popierają go zarówno partie ateistyczne, jak i „chrześcijańskie”, dla których zabijanie nienarodzonych dzieci nie jest morderstwem. Podobnie trywialnie zdają się brzmieć słowa przysięgi: Tak mi dopomóż Bóg! Resztę załatwiają mass media – najważniejsze z narzędzi będących w posiadaniu potężnych i bogatych tego świata.

Nie oznacza to jedynie tego, że agencje informacyjne kontrolowane są przez określonych ludzi – znacznie ważniejsi są wszelcy doradcy, którzy pracują na rzecz możnowładców, czego znakomitym przykładem może być osoba Edwarda L. Bernaysa, który przez blisko 40 lat zajmował czołową pozycję na amerykańskim rynku public relations. Jego strategia działania, opierająca się na kontrolowaniu mas, doceniona została przez rząd Stanów Zjednoczonych i liczne koncerny, które zlecały mu opracowanie sloganów, dzięki którym możliwa stałaby się sprzedaż produktów – szkodliwych produktów, jakim stała się wojna ukryta za hasłem tworzenia świata bezpiecznego dla demokracji.

Bernays przekształcił swe życie w niemające końca zadanie – zadanie manipulowania opinią publiczną poprzez wiadomości, sztuczne kreowanie obrazów i przedstawianie idei w odpowiednim świetle, czego potwierdzenie znajdujemy w sloganach typu: lekarstwa uzdrawiają, szczepionki zapewniają odporność, tylko zaszczepione dzieci powinny chodzić do szkoły, wkrótce odkryty zostanie lek na raka, mięso jest zdrowe, HIV jest przyczyną zachorowania na AIDS, mleko to dobre źródło wapnia.

On sam postrzegał opinię publiczną jako stado, którym trzeba kierować - szarą masę czekającą na przywódcę, a swe działanie zawsze opierał na zasadzie kontrolowanie ludźmi bez ich wiedzy.

W kronice zatytułowanej Propaganda pisał:

Każdy, kto manipuluje ukrytymi mechanizmami społecznymi, tworzy niewidoczny rząd, który sprawuje rzeczywistą kontrole nad państwem. Jesteśmy kierowani, kształtowani i manipulowani przez ludzi, o których istnieniu nigdy nie słyszeliśmy. Jest to logiczny skutek demokratycznego sposobu rządzenia. Ludzie muszą w ten sposób współpracować, jeżeli chcą być częścią społeczeństwa funkcjonującego w zrównoważony sposób.

Ludzkie działanie, każda sfera ludzkiego życia, normy społeczne i obowiązująca nas etyka kontrolowane są przez stosunkowo niewielką liczbę osób, które rozumieją mentalności zachowanie mas. Każdy, kto pociąga za sznurki, kontroluje sposób myślenia opinii publicznej!

Tym samym ludziom zależy również na tym, aby szary tłum żył w nieświadomości, aby swą uwagę skupił na kwestiach dalekich od pytań o istotę życia.

Każdy, kto szuka odpowiedzi na nurtujące go pytania poza funkcjonującymi „wielkimi sektami” (religiami), zostanie wyszydzony, potraktowany jak szarlatan, członek lub założyciel sekty – wszystko, co nie odpowiada przyjętej normie, poddane zostanie krytyce.

Punkt widzenia zmienia się w chwili ciężkiej choroby lub oczekiwania na śmierć, kiedy o pomoc proszeni są ci wyśmiewani i wyszydzani – księża, znawcy duszy, uzdrowiciele i osoby, które przeżyły śmierć kliniczną.

Każdy zadaje sobie w takiej chwili pytanie o życie po śmierci. Każdy chce wtedy w możliwie najkrótszym czasie poznać całą wiedzę, latami gromadzoną przez wspomnianych powyżej, zapominając przy tym, że sama wiedza nie wystarczy.

Zrozumienie i dokładne poznanie wiedzy (co przez wielu zwane jest mądrością) pozbawione jest sensu, jeżeli nie jest ona praktykowana i wprowadzana w życie.

Mogę zatem powiedzieć: W książkach znajdziemy jedynie część prawdy. Prawda jest w naszych sercach i tylko ona otwiera drogę do świata duchowego – do tego, co w nas boskie.

Każdy, kto poszukuje prawdy, będzie szukał jej bezpośrednio u Boga, a nie w niezliczonych księgach pełnych martwych liter. Konieczne jest zatem poznanie rzeczywistych zasad, jakie kierują naszych życiem. W rzeczywistości wystarcza dwie, ale jakże ważne i istotne dla nas:

Nie czyn drugiemu, co Tobie niemiłe! (tzw. złota reguła) i Co rosiejesz – to zbierzesz! (zasada przyczyny i skutku).

Jeżeli dokładnie przemyślimy powyższe zasady i świadomie będziemy ich przestrzegać w kontaktach z ludźmi, z pewnością uda nam się osiągnąć znacznie więcej.

Pomyślałem właśnie o kairskich kierowcach taksówek. Wiem, że każdy z nich oszukałby mnie, gdybym nie negocjował ceny. Jak to właściwie z nimi jest?

Czy oni sami chcieliby płacić niewspółmiernie do wykonanej usługi? Czy oni sami chcieliby być oszukiwani? Czy sądzicie, że dzieje się tak dlatego, że są oni wyznawcami innej wiary, która daje im wyższość względem innowierców, która występuje przeciw prawom natury?

Jest zupełnie inaczej, uwierzcie!

Dzisiejszy świat nie dysponuje zasadami, które jasno określałyby mechanizmy życia na Ziemi. Znajdziemy je we wspominanych już przeze mnie zasadach kosmicznych, które rozumie każdy z nas, które wyznaczają sens. Praca rozpoczyna się w nas i jedynie przy naszym udziale – nie znajdziemy nikogo, kto zdoła nam pomóc lub przebaczyć nam winy. Odpowiadamy za swoje czyny, dlatego tylko my możemy sobie przebaczyć.

Zadam Wam pytanie:

Czy stojąc rano przed lustrem możecie spojrzeć sobie w oczy i powiedzieć, że jesteście zadowoleni z własnego życia i sposobu postępowania z ludźmi?

Czy jesteście z siebie dumni? Czy całkowicie poświęcacie się pracy, swemu pracodawcy? Czy przemawia przez Was obłuda, kiedy wykonujecie czynności, których nie znosicie?

Nie istnieje wybawca, który pomógłby nam uwolnić się od podobnych sytuacji, ponieważ są one naszym udziałem – jedynie my sami możemy się oswobodzić, wyrwać z marazmu dzięki zdecydowanemu podjęciu odwlekanych decyzji, zmianie miejsca pracy czy uniezależnieniu się. Z pewnością chcielibyśmy, aby pojawił się wybawca, który rozwiązałby wszystkie nasze problemy, aby pojawił się Neo (Matrix). Nie pojawi się nikt! Nasz Stwórca obdarzył nas cechami i zdolnościami, które zapewnić mają nam wolność i niezależność!

Nikt nie zmusił nas do wykonywania pracy, jaką wykonujemy. Nie jesteśmy siłą zmuszani do podpisania umowy o pracę. To nie Bóg, Jezus czy Allah winny jest temu, że dotychczasowe miejsce pracy zaczęło nas nudzić, lecz my sami. Mamy wolną wolę i swobodę podejmowania decyzji, które mogą zmienić obecny stan rzeczy. Czyż nie?

A co z partnerstwem, małżeństwem? Czy nie zostało powiedziane, że łatwiej jest iść przez życie w towarzystwie drugiej osoby niż samemu? Dlaczego zatem stale się kłócimy? Jaki sens ma dalszy związek, skoro nie potrafimy dojść do porozumienia, odnaleźć wspólnej drogi?

Czy ktoś zmusza nas do bycia razem? Przyzwyczajenie? Lęk przed samotnością?

Zastanówmy się. Zastanówmy się, czy problemy w związku nie są także naszym udziałem. Być może nie potrafimy słuchać, zrozumieć słyszanych słów? Być może głuche jest także nasze serce? Rozstanie nie będzie rozwiązaniem, ponieważ same problemy przeniesiemy na kolejne związki, na każdego kolejnego partnera. Rozwiązanie problemów i narastających konfliktów osiągnąć można jedynie przez szczerą rozmowę. Czasami potrzeba tak niewiele...

Teraz, kiedy mamy możliwość podjęcia decyzji, zastanówmy się, czego rzeczywiście chcemy.

MÓJ PRZYJACIEL PROBLEM

Największym problemem ludzkości jest nieumiejętność podjęcia decyzji - dokonania wyboru jednej możliwości, jednej drogi.

Założę się, że doskonale wiecie, co jest przyczyną wszelkich kłótni, konfliktów czy problemów w Waszym życiu – wiecie również, jak moglibyście je rozwiązać, jednak nigdy się na to nie decydujecie.

To najgorsze, co możemy zrobić, ponieważ niezdecydowanie jest oznaką naszej słabości. Przypomnijcie sobie, co Jezus mówił o ludziach nie potrafiących dokonać wyboru – A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, wyrzucę cię z ust moich.

Spróbujmy zilustrować to na pewnym przykładzie. Załóżmy, że jesteśmy aniołem stróżem, a nasz podopieczny stoi na rozdrożu, nie wiedząc, którą z dróg wybrać – nie możemy pomóc mu dokonać wyboru. Obawia się on nieznanego – boi się, że na końcu drogi spotka go coś, czego nie będzie mógł zrozumieć, czemu nie będzie mógł sprostać. Nieumiejętność dokonania wyboru zablokuje jego rozwój.

Bezruch oznacza śmierć, postęp – życie.

Jeżeli jednak zdecyduje się na jedną z dróg, my – jego anioł stróż – będziemy mogli mu podpowiadać, aby ułatwić mu drogę. Nie może on dokonać złego wyboru, ponieważ żadna z dróg nie jest nieodpowiednia, gorsza lub trudniejsza.

Podobnie jest z naszą codziennością. Zbyt wielu z nas nie potrafi podjąć decyzji, przez co blokują swój umysł i organizm, narażając się na choroby, cierpiąc i coraz bardziej zamykając się na otoczenie.

Pozaziemska istota imieniem Adin przedstawiała dwudziestoletniemu Torstenomi z Reit powyższe kwestie w następujący sposób:

Nie smuć się, przyjacielu. Nadejdzie dzień, w którym zrozumiesz to, co dzieje się w Twoim życiu – nauczysz się wszystkich koniecznych procesów umożliwiających Ci poznanie znaczenia zdarzeń... Ból i smutek sprawia, że większość istot (ludzi) nie potrafi dostrzec znaczenia zdarzeń, zrozumieć przyczyny swych niepowodzeń, swego nieszczęścia – nie potrafią przyjąć zaistniałej sytuacji, w której znaleźli się poprzez dokonanie pewnego wyboru, poprzez chęć rozwoju duchowego. Pozostaje im jednak możliwość dostosowania się do sytuacji. Nikt nie jest pozostawiony sam sobie.

W prostej zasadzie „Pomóż sobie, a i Bóg Ci pomoże" odnajdziecie zachętę do zrobienia pierwszego kroku. Działaj, a wtedy my i Twoi duchowi opiekunowie zawsze będziemy służyć Ci pomocą, prowadzić Cię w możliwie najlepszy sposób poprzez Twoją intuicję, uczucia i sny, dawać Ci znaki przez to, co zwiesz syn-

chronizacją. Wszelkie decyzje musisz podejmować jednak Ty. Pamiętaj, że znaczenie ma nie tylko sposób, w który my Ciebie prowadzimy, lecz również sposób, w który sam siebie prowadzisz. Wszystko zależy od nas.

Nie obawiaj się skutków swych czynów. Moi przyjaciele, i ja, zawsze chętnie służymy Ci pomocą, jak i nam pomocą służą inne istoty towarzyszące naszemu rozwojowi... Także na naszej planecie istnieją zasady, które obecne są na Ziemi – także my znamy płaszczyznę drgań, którą zwiecie zaświatami. Także ja podlegam zasadom. Jeżeli sam nie zdołam dobrze poprowadzić się swemu duchowemu opiekunowi, nie będę dobrym przewodnikiem dla Ciebie. Rozumiesz?

Wyjaśniałem Ci już na początku naszej znajomości, że odwiedzamy Ciebie i innych ludzi w czasie snu. Przekazujemy Wam informacje, o których przypominacie sobie rankiem. Jeżeli o nich zapomnicie, przekazujemy je Wam ponownie. Możemy Wam pomagać, ponieważ wszystkie odwiedzane przez nas istoty znajdowały się niegdyś na naszej płaszczyźnie istnienia, na wspólnej częstotliwości drgań umożliwiającej nam współpracę.

Oto moja rada:

Popatrzmy na problemy jak na naszych przyjaciół, którzy stymulują nasz rozwój i czynią nas dojrzalszymi.

Aby było to możliwe, wypracowałem na własne potrzeby zasadę, którą wykorzystuję zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym – każdą sytuację, jaka jest dla mnie nieprzyjemna lub stanowi problem, postrzegam jako:

1. Doświadczenie: Na czym polega problem i co jest jego przyczyną? Czy muszę w tym uczestniczyć, czy mogę coś zmienić?
2. Dostrzeżenie możliwości dokonania zmiany, ponieważ stagnacja prowadzić może jedynie do piętrzenia konfliktów, waśni i wzajemnej wrogości – dostrzeżenie możliwości podjęcia odpowiedniej decyzji.
3. Decyzję – dokonanie wyboru między istniejącymi możliwościami, czego skutkiem będzie wyklarowanie sytuacji, uwolnienie się od wewnętrznych blokad.

Jest to jedynie ogólny zarys, który mój ojciec w swej książce Alles ist Gott (Wszystko jest Bogiem) określił jako formułę:

$$d^3 = \text{doświadczenie} - \text{dostrzeżenie} - \text{decyzja}$$

Podjęcie natychmiastowej decyzji bywa niemożliwe – często potrzebujemy czasu, aby dokładnie przemyśleć sytuację, w jakiej się znaleźliśmy, omówić ją z rodziną lub kontrahentem. Coraz częściej jednak podejmuję decyzję błyskawicznie, tzn. tu i teraz, a możliwe jest to wyłącznie dzięki wieloletnim ćwiczeniom.

CHWYĆ PROBLEM ZA ROGI!

Musimy zrozumieć, że ucieczka przed problemami nie jest sposobem ich rozwiązania, że jedynie poprzez trzeźwą ocenę sytuacji możemy się z nimi zmierzyć.Tak zwana zasada ssania lub zasada rezonansu ukazuje nam, że ze zdwojoną siłą powraca do nas wszystko, przed czym uciekamy, czego się boimy.

Najczęściej próbujemy uciec przed naszymi lękami – przed szeregiem różnorodnych lęków.

W jaki sposób możemy zmierzyć się z naszymi lękami?

Pozwólcie, że wyjaśnię Wam to na przykładzie mojego życia. Wielu z tych, których spotkałem na swojej drodze, uważa, że niczego się nie boję, ponieważ wydaję się im osobą bardzo pewną siebie. Nie zawsze tak jednak było. Przed dwudziestoma laty zachowywałem się podobnie, jednak była to raczej sztuczna poza, a nie rzeczywista pewność siebie.

Moje prawdziwe lęki i obawy dochodziły do głosu poprzez stale powtarzający się, określony rodzaj snów, w których musiałem zmierzyć się ze skierowaną przeciw mnie agresją. Scenerię snu przedstawiał najczęściej bar, w którym ja stawałem się ofiarą – ofiarą osoby, która najwyraźniej szukała przysłowiowego worka treningowego. Czasami byłem popychany, czasami oblewany piwem. Zawsze jednak towarzyszył mi strach przed przeciwnikiem, przynajmniej o głowę wyższym ode mnie. Jedynym wyjściem była ucieczka – bezcelowa ucieczka przed goniącymi mnie napastnikami. Zawsze budziłem się w momencie, kiedy byłem bity.

Tendencyjność snu, który w kilkutygodniowych odstępach stale do mnie wracał, sprawiła, że zacząłem zastanawiać się nad jego przyczyną, szukać rzeczywistego powodu mojej ucieczki.

Miałem wtedy zaledwie dwadzieścia lat i rozpoczynałem naukę mającą uczynić ze mnie architekta wnętrz. Mój wygląd zewnętrzny był powodem niewybrednych komentarzy. Był to również okres panicznego strachu przed egzaminami, nieważne, czy wiązały się ze zdobyciem prawa jazdy, ukończeniem szkoły, uprawnieniami

zawodowymi czy zwykłymi pracami kontrolnymi. Zdaję sobie sprawę, że mój strach powodował znaczne ograniczenie moich zdolności intelektualnych, przez co zdolny byłem do zaprezentowania jedynie dwóch trzecich swoich umiejętności. To pierwsza rzecz, jaka przyszła mi do głowy. Druga, to lęk przed samotnością. Wtedy nie do pomyślenia była dla mnie samotna podróż.

Pamiętam, jak trudny była dla mnie pobyt w Anglii, gdzie w czasie studiów przebywałem na stypendium.

Podjąłem wtedy decyzję o świadomej walce z własnymi słabościami i lękami. Ponieważ przerażała mnie samotność, rozpocząłem swą walkę od krótkich wypraw, aby poczuć, czy zdolny jestem do poważniejszych podróży. Odniosłem pierwszą porażkę. Tuż przed egzaminem czeladniczym postanowiłem wykorzystać dwutygodniowy urlop na zwiedzenie Europy. Pierwszym przystankiem był Amsterdam, z którego chciałem pojechać do Anglii, a następnie do Szkocji. Zmieniłem jednak plan podróży i wróciłem na południe Niemiec, aby stąd pojechać pociągiem do Aten. Skupione wokół greckiej stolicy Cyklady urzekły mnie do tego stopnia, że nie miałem ochoty na powrót. Powrócił dawny strach, ponieważ nieuchronnie zbliżał się termin egzaminu czeladniczego. I co się stało?

Choroba zmusiła mnie do powrotu. Taki przypadek... Widzę mojego anioła stróża, stojącego obok mnie i mówiącego: Jan chciał się ukryć. Sprawdźmy, co się stanie, jeżeli podejdzie do egzaminu w terminie...

Wróciłem i podszedłem do egzaminu, który zresztą zdałem całkiem dobrze.

Również ten przykład powinien nam uzmysłowić, że żadna choroba nie jest kwestią przypadku, lecz zachętą do przeprowadzenia weryfikacji naszych planów.

Po zakończeniu studiów zamieszkałem samotnie w Monachium, a moja decyzja o radykalnej zmianie sposobu życia sprawiła, że zmianie uległy także moje sny.

Wprawdzie nadal byłem ofiarą barowej bójki i nadal uciekałem, lecz już z godnością przyjmowałem ciosy.

Obok nauki w monachijskiej szkole dla uzdrowicieli podjąłem pracę w przedsiębiorstwie UPS, gdzie wieczorami myłem samochody, a następnie sortowałem paczki. Również to zmieniło sny – uciekałem, ale odnajdywałem teraz leżący na ziemi kawałek drewna, którym broniłem się przed napastnikami.

Nabierałem większej pewności siebie, dzięki czemu coraz częściej udawałem się na samotne spacery po ulicach Monachium, a także piesze wycieczki po Alpach. Sny zmieniały się coraz intensywniej. Teraz nie tylko mogłem się bronić, ale nawet odpierać atak.

Narastająca we mnie odwaga sprawiła, że postanowiłem zwiedzać świat, nawet najdalsze jego zakątki. Nadszedł dzień, w którym powiedziałem: Pierwsza paczka z prospektami biur podróży, jaka spadnie z taśmy w UPS, wskaże cel mojej pierwszej podróży!

W czasie popołudniowej zmiany z taśmy spadły prospekty biura TUI, ze zdjęciami z Hawajów na okładce. Już następnego dnia zarezerwowałem wycieczkę w to właśnie miejsce.

Tak rozpoczęły się moje podróże. Trwający 3 miesiące pobyt na Hawajach obudził we mnie ciekawość świata, zachęcił do dalszych podróży, które nieprzerwanie kontynuuję od 15 lat. Miejsce strachu zajęła ciekawość.

Każda kolejna podróż i związane z nią trudy coraz bardziej zmieniały prześladujący mnie sen. Nadal uciekałem, jednak już potrafiłem bronić się przed atakiem, a nawet odstraszyć część napastników i nieźle przyłożyć inicjatorowi bójki. Ostatecznie udawało mi się, co dla mnie samego było ogromnym zaskoczeniem, pozostać na miejscu i rozwiązać konflikt bez ucieczki.

Sny się skończyły, podobnie jak towarzyszące mi lęki i obawy. Moje życie ulegało zmianie, co odzwierciedlało się w snach, które w doskonały sposób ukazywały miejsce, w którym się znajdowałem.

Po kilku latach ponownie pojawił się sen, który przedstawiał mnie w podobnej sytuacji. Szedłem samotnie ulicą, kiedy zaczepiony zostałem przez grupę młodych mężczyzn. Wywiązała się bójka, w której szybko udało mi się powalić jednego z nich.

Kiedy już leżał na ziemi, a ja szykowałem się do zadania ostatecznego ciosu, zatrzymałem zaciśniętą w złości pięść tuż przy jego twarzy i zapytałem, czy zawarcie pokoju nie byłoby najlepszym rozwiązaniem. Wstałem i wyciągnąłem w jego kierunku dłoń, aby pomóc mu wstać z ziemi. Moje zachowanie musiało być dla niego ogromnym zaskoczeniem. Oszczędziłem go, chociaż mogłem postąpić zupełnie inaczej. Mogłem wykorzystać swoją przewagę, a zamiast tego pomogłem mu podnieść się z ziemi. Na tym sen się skończył.

Zdałem sobie sprawę, że po raz kolejny moje życie uległo zmianie, że nastąpił w nim nowy etap. Przestałem postrzegać przeciwników jako tylko przeciwników, lecz potrafiłem w pełni świadomie zapanować nad gniewem i nawiązać nić porozumienia. Zdałem sobie sprawę, że wszystko, co spotykam na swojej drodze, nie jest dziełem przypadku, lecz, w myśl zasady rezonansu, skutkiem moich czynów.

Sprostanie problemom i umiejętność ich skutecznego rozwiązywania są oznaką dojrzałości, a także zwiastunem odniesienia w życiu sukcesu.

Co jednak możemy powiedzieć o ludziach, którzy boją się śmierci? Zamiast myślenia: Boże, nie każ mi umierać, ponieważ bardzo się boje..., powinni zapoznać się z relacjami ludzi, którzy przeżyli śmierć kliniczną, aby móc stwierdzić, że śmierć nie jest straszna, że nie ma najmniejszego powodu obawiać się jej nadejścia (bo przecież każdy z nas tu powróci...).

I NIECH SIĘ SPEŁNI ŻYCZENIE TWOJE!

Wróćmy do propozycji zestawienia „za i przeciw"? Być może niektórzy z Was rozpoczęli już zapisywanie swoich zalet i wad (nikomu z Was na pewno nie zaszkodzi, jeżeli umieścicie takie zestawienie na drzwiach lodówki, lustrze lub stoliku nocnym, aby móc stale dopisywać kolejne punkty, jakie mogą pojawić się podczas analizy własnej osobowości).

Wykorzystajmy ten moment, aby zagłębić się we własną psychikę, aby odnaleźć w sobie uśpione dotąd talenty, które jeszcze nigdy nie doszły do głosu.

Zastanówmy się, jaki drzemie w nas potencjał i jak możemy go skutecznie uaktywnić. Zastanówmy się, co chcielibyśmy osiągnąć, a następnie spróbujmy wizualizować powstały obraz przed naszym duchowym okiem.

Wszystkim nam zależy na odnalezieniu powołania, uświadomieniu sobie talentów i zdolności, którymi zostaliśmy obdarowani w momencie inkarnacji. Nasze powołanie powinno stać się naszym zawodem, nie tylko zapewniającym niezbędne środki do życia, lecz również sprawiającym nam radość i pozwalającym odnieść w życiu sukces.

Jeżeli dziecko wykazuje zdolności muzyczne, jego talent powinien być rozwijany. Być może w przyszłości stanie się muzykiem, który ze swego hobby uczyni zawód zapewniający mu byt, sprawiający mu ogromną przyjemność. Byłoby czymś strasznym, gdyby zmuszone zostało do wykonywania zawodu mechanika lub specjalisty do spraw sprzedaży tylko dlatego, że jego ojciec wierzył, że to zapewni mu odpowiednie utrzymanie...

W czym Wy czujecie się najlepiej? Macie zdolności manualne? Czy w domu chętnie bawicie się stolarką, chociaż posiadacie wykształcenie handlowe? Lubicie gotować i najchętniej widzielibyście się w roli kucharza, ale pracujecie w dziale eksportu dużego przedsiębiorstwa? Nie ma najmniejszego problemu.

Być może moglibyście wykonywać jednocześnie dwa zawody, aby pewnego dnia, kiedy Wasz talent kulinarny przynosić będzie określony zysk, zdecydować się na...

Jesteście gospodyniami domowymi posiadającymi zdolności paranormalne? Spróbujcie je rozwijać. Jeżeli Wasze zdolności są wyjątkowo silne, spróbujcie zorganizować seanse spirytystyczne lub napiszcie książkę, w której przedstawicie dokonujące się za Waszym pośrednictwem przekazy... Nie istnieją granice, jakie mogłyby ograniczyć swobodę Waszego działania.

Spróbujcie choć przez chwilę dać ponieść się marzeniom... Co przychodzi Wam z łatwością? Co nie sprawia Wam najmniejszego trudu? Czy jest rzecz, którą moglibyście robić całymi dniami z radością, nie nudząc się ani przez chwilę?

Pasjonujecie się modelami pociągów? Zastanówcie się, czy nie moglibyście otworzyć sklepu dla kolekcjonerów, a z czasem zająć się także sprzedażą za pośrednictwem Internetu?

W dzisiejszych czasach wszystko jest możliwe. Każdy talent może stać się zawodem. Przynajmniej spróbujcie! Jeżeli Wam się nie uda, nadal możecie wykonywać dotychczasowy zawód. Nikt nie odbierze Wam satysfakcji z podjętego ryzyka, z próby wyrwania się z marazmu. Pamiętajcie jednak, że możecie odnieść sukces... Nie istnieje dobro, jeżeli go nie czynimy! Czyńmy je zatem!

Jeżeli nie jesteście w stanie ocenić, co sprawia Wam przyjemność, spróbujcie posłużyć się pewnym trikiem: Wyobraźmy sobie, że jesteśmy milionerami i nie musimy już więcej pracować. Czym najchętniej zajęlibyście się w takiej sytuacji? Na czym upływałby Wam każdy dzień? Zapiszcie każdą myśl, ponieważ powoli zbliżacie się do celu!

Możecie również wyobrazić sobie, że leżycie na łożu śmierci i zastanawiacie się nad całym swoim życiem. Czy dostrzegacie cokolwiek, co za wszelką cenę chcielibyście osiągnąć lub zmienić?

Podejmujemy ogromne ryzyko, ponieważ decydujemy się na diametralne zmiany, pozostawienie za sobą przyzwyczajeń!

Jeżeli nie znajdziemy w sobie odwagi, aby zrezygnować z obecnego miejsca pracy i uniezależnić się, nigdy się nie dowiemy, czy potrafimy uczynić z naszych pasji zawód, dający nam zarówno dochody, jak i radość. Naturalnie, nasza niezależność może wiązać się ze stratami, ale ile warta jest wolność? Zawsze wierzyłem, że trzeba podejmować ryzyko, chociaż o wiele prościej jest być jedynie pionkiem w grze.

Wszystko zależy od właściwego wykorzystania inkarnacji. Warto przytoczyć kilka porzekadeł, jak choćby

Śmiałym szczęście sprzyja czy wspominana już przeze mnie zasada przyczyny i skutku Co Rosiejesz – to zbierzesz! Nie zapominajmy jednak o zasadzie rezonansu, która wyraża się w przysłowiach: Kto bierze, musi oddać czy Kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada.

Peter Kummer przekonany jest, że na świecie są miliony żywych trupów - ludzi, którzy w wieku 25 lat są już martwi, chociaż ich pogrzeb ma miejsce dopiero 50 lat później.

Cóż, nie mogę się z nim nie zgodzić! Dla wielu z nas osiągnięcie dwudziestego piątego roku życia oznacza dokonanie wyboru zawodu i partnera, ostateczne zamknięcie pewnego etapu życia.

Wielu z nas nie poszukuje zmian, ponieważ ich rozwój już się zakończył. Teraz liczy się dla nich dom, który na dziesięciolecia wiąże ich z bankiem... Nie ma tu miejsca na zmiany.

Zadajmy sobie pytanie, dlaczego tak wielu młodych ludzi w wieku 25 lat właściwie kończy swe życie?

Zwykły szary człowiek nie dąży do zmian, pokonywania przeciwności losu, problemów. Popada w stagnację, zamyka się w więzieniu własnego życia.

Także i ci, którzy uczestniczyli w szkoleniach lub seminariach mających na celu doskonalenie sztuki medytacji, pozytywnego myślenia czy skutecznego manifestowania pragnień, poddawali się, ponieważ sukces, na jaki czekali, nie przychodził natychmiast.

Wszystko potrzebuje czasu. Czasu potrzebuje także ziarno, które powoli zaczyna kiełkować w ziemi – nasze zniecierpliwienie niczego nie zmieni, nie przyspieszy wzrostu rośliny.

Nie poddawajmy się, jeżeli skutki naszego manifestowania nie są widoczne natychmiast. Najważniejsze, abyśmy byli świadomi swych życzeń, pragnień i celów.

I niech się spełni życzenie Twoje...

…mówił Dżin mieszkający w cudownej lampie, czego parafrazę odnajdujemy w nowotestamentowym, … Proście, a będzie Wam dane!

Zasada się nie zmienia. Zmienia się jedynie liczba osób potrafiących prosić. Dlaczego? Większość z nas nie rozumie sensu swego istnienia, zatraciła tożsamość, a przez to i umiejętność wyrażania próśb.

Pamiętajmy, że jakość naszej prośby wpływa na jakość jej spełnienia, bo przecież Co Rosiejesz – to zbierzesz! – jaka przyczyna, taki skutek! Omawiana tematyka prezentowana był przez licznych autorów, np. przez Barbel Mohr w książce Bestellungen beim Unwersum (Modlitwy do kosmosu) czy wspominanego już Petera Kummera.

Teraz chciałbym podać kilka wskazówek umożliwiających wybranie właściwej drogi, odnalezienie własnej tożsamości. Zapewne wielu z Was myśli: Gdyby to było takie proste... Nigdy nie twierdziłem, że jest! Zadajcie sobie jednak pytanie, ile warta jest dla Was wolność? Jak wiele moglibyście oddać za wolność, za duchową swobodę działania? Ja oddałbym życie.

Jeżeli każdego dnia z zaciśniętą w kieszeni pięścią wychodzicie do pracy, aby zaimować się czymś, co zupełnie Was nie interesuje, jest to wyłącznie Wasz wybór. Jeżeli posiadacie samochód, który tak naprawdę nigdy Wam się nic podobał, to także Wasz wybór – podobnie jak znoszenie nieustannych drwin przełożonych i współpracowników z powodu Waszego światopoglądu.

Są ludzie, którym udało się dostrzec bezsens swego dotychczasowego życia, którzy dzięki wytrwałej pracy, poszukiwaniu samego siebie i umiejętności podejmowania odważnych decyzji stali się niezależni, zadowoleni ze zmian, jakich dokonali w swym życiu.

Wszyscy to potrafimy! Musimy tylko odnaleźć w sobie odwagę i podjąć ryzyko. Co możemy stracić? Czy rzeczywiście tak bardzo przywiązani jesteśmy do rzeczy, których nikt z nas nie będzie mógł zabrać na tamten świat, ponieważ „z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”?

Dlaczego z tak wielkim trudem przychodzi nam zrozumienie, że nasze życie na Ziemi jest szansą świadomego wykorzystania każdego dnia, bycia aktywnym, zdobywania doświadczeń, obserwowania i zrozumienia sensu istnienia? Dlaczego tak wielu z nas odbiera sobie możliwość pełnego doświadczenia życia, dostrzeżenia stale dokonującego się aktu stworzenia, aktywnego uczestniczenia w boskim planie?

Przenieśmy się w myślach do młodości, do najmłodszych lat dzieciństwa. Kim chcieliśmy wtedy być? Czy każdy z nas nie chciał być kimś wyjątkowym, sławnym? Czy nie chcieliśmy zostać dobrą wróżką lub prawym rycerzem?

A teraz? Półprzytomni siedzimy w biurze w otoczeniu ludzi, których nie akceptujemy. Jesteśmy lekarzami, wypisujemy recepty na leki o poważnych skutkach ubocznych po to tylko, aby otrzymać prowizję od producenta. Jesteśmy aktorkami, dla których droga do roli prowadzi przez łóżko producenta...

Każdy, kto znalazł się w więzieniu własnej słabości, ma świadomość zaprzedania swej duszy, zaprzepaszczenia tkwiącej w nim wewnętrznej siły, oddania najważniejszego, co otrzymał od Boga – wolności i wolnej woli!

Myślicie, że to zbyt ostre słowa? Pamiętajcie, aby nigdy nie wydawać pochopnych wyroków! Jak sądzicie, co powiecie swemu aniołowi stróżowi lub duchowej rodzinie, kiedy po opuszczeniu ciała fizycznego powrócicie na tamten świat? W jaki sposób opowiecie o doświadczeniach ziemskiego życia?

Jakiej odpowiedzi udzielicie swemu duchowemu przewodnikowi, który zapyta: I cóż uczyniłeś na Ziemi? Zostałeś obdarowany wieloma talentami, a pozwoliłeś zamknąć się w biurze ze strachu przed przyszłością, przed zmianami! Chciałeś przecież być lekarzem i pomagać ludziom... Dlaczego się poddałeś?

Powrót w zaświaty nie daje nam możliwości odwrotu. Pozostaje jedynie wstyd za zmarnowanie ofiarowanej nam szansy, poddanie się i oczekiwanie na kolejną inkarnację, dzięki której jako dzieci rozpoczniemy naukę.

Czy z praktycznego punktu widzenia nie byłoby dla nas lepiej wykorzystać obecne życie, zdobytą wiedzę i posiadane umiejętności, aby już teraz brać to, co najlepsze?

A strach przed śmiercią?

Strach przed śmiercią jest jedynie jedną z wielu form lęku. Czy jednak strach przed samodzielnym życiem nie jest większy?! Tak wielu ludzi obawia się szczerości, powiedzenia własnego zdania, wyrażenia opinii o swym związku, przełożonym, systemie politycznym czy ukrytych w cieniu rzeczywistych władcach świata. Towarzyszy nam nieustanny strach przed zmianą zawodu, zakończeniem związku, opuszczeniem ojczyzny w poszukiwaniu lepszych perspektyw. Brakuje nam odwagi. Jest jedynie strach przed samotnością, przed wolną przestrzenią i wysokością, przed niedostatkiem i dobrobytem, przed członkami rodziny i obcymi. Odczuwamy lęk przed zmianą światopoglądu i stagnacją, przed niebem i ogniem piekielnym, przed chorobą, bólem i starością, przed rozczarowaniem, drwiną i odrzuceniem, przed zdradą i oszustwem.

Czy strach nie jest częścią każdego z nas? Czy potrafimy uzasadnić odczuwany lęk? Strach, z czego powinniśmy wszyscy dawać sobie sprawę, jest najpotężniejszym narzędziem manipulacji, za pomocą którego sterować można zarówno cielesną, jak i duchową sferą ludzkiego życia. Jak często słyszymy o gniewie Boga, wzroście stopy bezrobocia, problemach z uzyskaniem renty, krachu na giełdzie, samotności i wielu innych kwestiach, które wzbudzają nasz strach?

Poprzez rozwój duchowy – umiejętność dostrzeżenia potrzeb, gotowość podjęcia decyzji i zdolność działania – możemy przezwyciężyć nasze lęki. Niezwykle istotne jest, abyśmy również poprzez śmierć zdobywali doświadczenia, dzięki którym będziemy mogli zrozumieć rzeczywisty sens istnienia. Wsłuchujmy się w głosy naszych dzieci opowiadających nam o zaświatach, o świecie niematerialnym i sensie istnienia, ponieważ także dzięki nim możemy wyzbyć się strachu. Skoro wiemy, że świat niematerialny pełen jest naszych przyjaciół, przewodników duchowych i aniołów stróżów, którzy zawsze służą nam radą i pomocą, dlaczego pozwalamy, aby w naszym życiu dominował strach? Dlaczego nie staramy się poznać znaczenia pytań skąd i dokąd?

Gdybyśmy tak naprawdę potrafili zadawać sobie te pytania, mogłoby się okazać, że czujemy się rozczarowani wieloma sytuacjami, zdarzeniami, związkami partnerskimi czy życiem zawodowym – rozczarowani tym, że nasze życie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej. Dziwimy się, że przez tak wiele lat chowaliśmy własne światło pod korzec. Czy to coś zmienia? Czy zniknie złudzenie? Czy dzięki temu zaczniemy dostrzegać rzeczywistość otaczającego nas świata – również, jeśli okaże się bolesna?

Pozostawmy za sobą przeszłość i skupmy się na teraźniejszości, aby unikać sytuacji złudnych, zakłócających porządek naszego świata. Wyznaczmy sobie cel odnalezienia rzeczywistego sensu zdarzeń. Nie warto pozostawać przy starych, często bolesnych wspomnieniach, ponieważ nie prowadzą do zmian, lecz jedynie uniemożliwiają nam patrzenie w przyszłość.

Nie bójmy się śmierci, ponieważ nie ma ku temu najmniejszego powodu. Pozwólcie, że opowiem Wam pewną historię. Wiosną 2002 roku zapragnąłem kupić nowy samochód sportowy. Jak powiedziałem, tak zrobiłem. Spokojnie mijały kolejne dni, aż do jesieni, kiedy miałem osobliwy sen. Znajdowałem się w domu moich rodziców. Towarzyszył mi ubrany na czarno człowiek o niezwykle bladej twarzy, wyróżniający się wzrostem i muskulaturą. W milczeniu pokazywał mi dusze, jakie odprowadzał do świata materialnego. Jako pierwsza pojawiła się dusza dziewczynki, która niegdyś zepchnęła ze schodów pewną kobietę. Widziałem, jak przechodziła przez świetlny krąg, jaki nagle pojawił się w pokoju, przecinając powietrze, i zniknęła (podobnie jak w hollywoodzkiej produkcji Gwiezdne wrota). Jako druga przez krąg przeszła dusza mężczyzny w średnim wieku, którego historii miałem jednak nie poznać. Popatrzyłem na towarzyszącego mi mężczyznę i zapytałem, czy to on jest śmiercią – w odpowiedzi jedynie skinął głową i uśmiechnął się. Zdziwiło mnie, że z tego świata zabierana jest dusza człowieka, którego wygląd nie wskazywał na jakąkolwiek chorobę, jednak, jak się dowiedziałem: On poddany jest jedynie próbie. Mój towarzysz ponownie uśmiechnął się do mnie, serdecznie uścisnął i zniknął.

Obudziłem się niezwykle podekscytowany i ożywiony. Koniecznie chciałem z nim porozmawiać, zapytać, co czuje, kiedy pomaga duszom opuścić świat – chciałem się dowiedzieć, czy kiedykolwiek spotkał się z Bogiem...

W głowie rodziły się tysiące pomysłów, jednak nigdy nie zadałem sobie pytania o rzeczywisty powód, dla którego pojawił się w moim śnie. Trzy tygodnie później mogłem spotkać go ponownie...

Spędzałem wtedy z synem krótki urlop w górach. Kiedy po kolacji wracaliśmy naszym wspaniałym pojazdem do hotelu, zdarzył się wypadek - na jednym ze zdradzieckich zakrętów wypadliśmy z drogi, uderzyliśmy w drzewo, a następnie osunęliśmy się ze zbocza.

Krótko mówiąc, o mały włos nie pożegnaliśmy się z życiem. Skończyło się tylko na stłuczeniach i otarciach, chociaż zarówno dla mnie, jak i Amadeusza mogło to się skończyć tragicznie. Nagle przypomniałem sobie mężczyznę ze snu...

Jak już wielokrotnie wspominałem i podkreślałem, zawsze otrzymujemy zapowiedź zdarzeń. Jednak chciałbym Wam powiedzieć – nie obawiajcie się śmierci, ponieważ to najprzyjemniejsze doświadczenie życia...

TO JEST ZNAK!

Spójrzmy choć przez chwilę na znaki, jakie otrzymujemy w ciągu całego życia. Dzięki zasadzie przyczyny i skutku wiemy, że wszystko, co jest naszym udziałem, powraca do nas w przyszłości, dlatego, wyciągając logiczne wnioski, powinniśmy być świadomi każdej naszej myśli, każdego słowa i czynu, aby przyszłe doświadczenia pozbawione były smutku, wrogości i nienawiści.

Jeżeli w naszym życiu pojawia się ból, choroby i nieszczęścia, powinniśmy za wszelką cenę dociec ich przyczyny, poznać rzeczywisty powód zaistnienia sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. Okoliczności zdarzenia często wskazują nam możliwości rozwiązania problemu, ponieważ wszystko, czego doświadczamy, nie jest przypadkiem, lecz przyczynowością skutku, zasadą rezonansu. Zwracajmy uwagę na otaczające nas wskazówki! Każdego dnia docierają do nas sygnały – otrzymujemy znaki poprzez ludzi, zwierzęta przebiegające przed maską samochodu, niespodziewane wydarzenia, przypadki i synchronizację zdarzeń.

Wszyscy to znamy – myślimy o kimś i nagle ten ktoś dzwoni. Mowa tu o telepatii, podświadomym nawiązywaniu kontaktu myślowego, czego podstawę upatrywać można w rezonansie. Inny przykład: Właśnie otrzymaliśmy posadę przedszkolanki. W poczekalni gabinetu lekarskiego siada obok Was kobieta, z którą nawiązujecie rozmowę. Kim jest z zawodu? Przedszkolanką! Jaki zbieg okoliczności...

Po powrocie do domu włączacie telewizor i co widzicie? Reportaż o nowo otwartym przedszkolu! Nieprawdopodobne, tyle zbiegów okoliczności!

Podobnie reagują wszyscy, którzy do tej pory nie dostrzegli jeszcze przyczynowości zdarzeń, opartej na niezwykle prostych zasadach.

Synchronizacja zdarzeń opiera się na **zasadzie rezonansu**, w myśl której zdarzenia o podobnej częstotliwości drgań wzajemnie się przyciągają, dlatego też w przyszłości powróci do nas każdy emitowany sygnał, doświadczymy każdego czynu i zdarzenia, jaki był niegdyś naszym udziałem. To rodzaj znaku, jaki ma pokazać nam punkt, w którym znajduje się nasze życie.

Sama **synchronizacja** przedstawia się nieco inaczej. Pojęcie synchronizacji wprowadzone zostało przez szwajcarskiego psychoanalityka, profesora Carla Gustava Junga. Podczas jednej z sesji terapeutycznych rozmawiał z pacjentem o Egipcie, kiedy nagle dostrzegł idącego po biurku egipskiego skarabeusza – sposób, w jaki mógł on przywędrować z Egiptu do Szwajcarii, pozostał tajemnicą, jednak zdarzenie to było dla Junga dowodem, że kosmos stanowi uporządkowany, i doskonały system, w którym panuje pełna synchronizacja.

Oto kilka przykładów na potwierdzenia synchronizacji zdarzeń:

Siedzicie przy śniadaniu z gazetą w ręce – Wasza córka rozmawia z mamą, bujając się na krześle, w tle słyszycie radiowe wiadomości. Nagle zauważacie, że córka wypowiedziała słowa dokładnie w tej samej kolejności, w jakiej przeczytaliście je w gazecie lub spiker wypowiedział zdanie, które stanowi tytuł czytanego przez Was artykułu.

Siedzicie w restauracji z przyjaciółmi – Z Waszych ust pada zdanie, które w tej samej chwili wypowiada także osoba siedząca przy stoliku obok.

Podczas jazdy samochodem rozmawiacie ze znajomym, który opowiada, że właśnie skończył malować gwiazdki w pokoju syna – nagle mijacie samochód transportowy, na którego naczepie również namalowane zostały gwiazdki lub dowiadujecie się, że przyjaciel otrzymał nowy numer telefonu, w którym ostatnie cyfry to 999, podobnie jak w numerze rejestracyjnym jadącego przed Wami samochodu.

Jakie znaczenie ma dla nas synchronizacja zdarzeń? Jakie niesie ze sobą znaki? Jak już wspominałem, każdy z nas tworzy w porozumieniu z przewodnikami duchowymi swoisty plan życia. Wyznaczamy sobie pewien program, który zrealizować mamy poprzez inkarnację. Większość z nas osiąga jednak zaledwie sześćdziesiąt procent założonego planu – jedynie nielicznym udaje się zrealizować swój plan życia w stu procentach.

Możliwie najpełniejsze zrealizowanie planu wyznaczonego przed inkarnacją sprawia, że nasze życie obfituje w przypadki synchronizacji zdarzeń, ponieważ podświadomie możemy wyczuć odpowiedni czas i miejsce, w którym powinniśmy się znaleźć. To ogromna sztuka. W jaki jednak sposób możemy znaleźć się w odpowiednim miejscu o odpowiednim czasie?

Zaufajmy intuicji. Jak widzimy, poruszamy się po okręgu, ponieważ każdy nasz czyn sterowany jest intuicją. To właśnie ona jest kluczem do rozwiązania zagadki życia – to przez nią przemawia do nas Bóg. Nie możemy jej kupić ani otrzymać w prezencie, nie możemy zażyć jej jak lekarstwa, nie opodatkuje jej żaden kościół, nie wykorzysta sekta. Wytrwała praca nad własną intuicją pozwoli nam znaleźć się w odpowiednim miejscu o odpowiednim czasie, z odpowiednimi ludźmi. Chociaż wydawać by się mogło, że udajemy się w samotną walkę, jest zupełnie inaczej, ponieważ zawsze jest przy nas Bóg, towarzyszący nam anioł stróż i rodzina duchowa, czekająca na nas w niematerialnym świecie. Jeżeli chcecie mieć pewność, że dobrze zrozumieliście swój wewnętrzny głos, swoją intuicję, rozejrzyjcie się wokół – odpowiedź znajdziecie w synchronizacji zdarzeń, ponieważ jest ona swoistym barometrem naszej inkarnacji.

Intensywność rezonansu i synchronizacji w naszym życiu oznacza, że we właściwy sposób realizujemy własny plan życia, odnajdujemy siebie i drogę, którą powinniśmy podążać.

Każda podjęta przez nas decyzja prowadzi do zmian, jednak życie nabierać będzie teraz właściwych barw, ponieważ zdołaliśmy zrozumieć subtelny sposób, w jaki komunikuje się z nami nasze własne życie, przynależność do doskonałego systemu, stopniowo odkrywany w nas głos. Pamiętajmy jednak o wolnej woli!

Jesteśmy kowalami własnego losu! Nie możemy nikogo obarczać winą za nasze niepowodzenia, ponieważ sami odpowiadamy za to, co dzieje się z nami i wokół nas. Życie jest najwspanialszym darem, tchnieniem miłości i wyrozumiałością duszy.

HURA – TWORZĘ !

Różnica między poszukiwaczem a znalazcą polega na tym, że poszukiwacz podąża za isniejącymi zasadami, wsłuchuje się w głos guru, kieruje się wiarą czy ideologią, podczas gdy znalazca sam tworzy zasady i przyjmuje rolę przewodnika. To właśnie znalazca decyduje, czy chce marznąć zimą, czy parzyć stopy rozżarzonym węglem – on dokonuje wyboru spożywanego pokarmu i napojów. To wyłącznie jego wybór. Poprzez znalazcę uwidocznia się symboliczne przejście od roli stworzenia do roli stwórcy. Ziemskim zadaniem każdego z nas jest odnalezienie w sobie stwórcy, przenoszenie wiarą gór.

Sami decydujemy o tym, co jest dla nas dobre i co nam szkodzi. Jesteśmy częścią naszego Stwórcy i posiadamy jego zdolności – w nieco ograniczonym wymiarze, ale zawsze! Mamy wspólne cechy, jak wspólne cechy ma maleńka kropla wody i ocean. Nasze życie na Ziemi ma nam wszystkim uświadomić, że jesteśmy częścią Boga, że jest ono niekończącym się aktem stworzenia.

Zapomnijmy o wszystkim, co zobaczyliśmy i usłyszeliśmy – zapomnijmy o wszystkim, czego się nauczyliśmy! Spróbujmy zagłębić się w własną psychikę, aby odnaleźć w niej odpowiedź na pytanie, czego tak naprawdę chcemy od życia. Zapytajmy siebie, czy wierzymy w osiągnięcie wyznaczonych celów. Jeżeli tylko odnajdziemy w sobie wiarę, postarajmy się za wszelką cenę spełnić swoje marzenia. Nikt inny nie musi w nie wierzyć. Któż wierzył, że Bili Gates stanie się jednym z najbogatszych ludzi na. Ziemi? Drzemie w nas ogromny potencjał! Pamiętajmy, że nic nie może nas powstrzymać. Świat należy do nas!

Jak myślicie, co odpowiedział Bili Gates zapytany o rzeczywisty powód swojego sukcesu? – Rób to, co sprawia ci przyjemność!

I SPŁYNĘŁA NA MNIE ŚWIATŁOŚĆ !

Po raz ostatni powróćmy do omawianej już kwestii najbogatszych klanów tego świata: Niezależnie od tego, czy wyznaczone przez nich cele mają charakter niebiański (serce), czy diaboliczny (głowa), istotę ich działania stanowi intelekt. Zgodzicie się ze mną?

Różnica między możnowładcami a zwykłymi szarymi ludźmi polega na tym, że przedstawiciele pierwszej grupy wyznaczają sobie jasno określony plan, ponieważ kierują się nie swą wiarą, lecz swą tożsamością,

świadomością własnego bytu, swych zdolności i umiejętności. Iluminaci posiadają cechy charakteryzujące „mędrców" wszystkich czasów.

Podobna różnica uwidocznia się również w przypadku osób zajmujących się ezoteryką i białą magią, dla których problem stanowi precyzyjne zdefiniowanie wyznaczanych celów. Wprawdzie znają oni kosmiczne prawa, lecz ich życie na Ziemi wiąże się z nieustannymi dylematami. Zapytani o określenie rzeczywistego osiągnięcia oświecenia, traktowanego przez nich za nadrzędny cel każdego z nas, milczą, ponieważ żaden z nich nie zna towarzyszących mu uczuć, sposobów jego odnalezienia. Ci, którzy doświadczyli stanu oświecenia, także milczą, ponieważ nie są zdolni do opisania go - podobna niemoc ogarnia iluminatów chcących opisać uczucie władzy czy matkę próbującą wyjaśnić córce, jak czuje się zakochana kobieta.

Wszystko to jednak troszkę niejasne.

Jeżeli nie jesteśmy w stanie określić własnych pragnień, wyznaczyć priorytetów, spróbujmy wykonać następujące ćwiczenie:

Na kartce papieru zanotujmy, że jesteśmy gotowi sprostać wyznaczonemu nam zadaniu, pod czym dopiszmy: Jestem otwarty na wszystko, co jest częścią mnie. Najchętniej robię to, co najlepiej potrafię, co sprawia mi radość. Nie brakuje mi pieniędzy, a u mego boku stoi osoba, która daje mi szczęście, która jest moją drugą połową.

Umieśćcie na kartce datę i swój podpis, a następnie zostawcie ją w tylko Wam wiadomym miejscu i czekajcie – cierpliwie czekajcie na to, co ma nadejść.

Jeżeli Wasze pragnienia pewnego dnia się spełnią, ogarnie Was szczęście, dzięki któremu będzie mogli znaleźć „złoty środek", wewnętrzną harmonię i uczucie spełnienia, a także stan oświecenia – nigdy nie słyszałem, aby dokonał tego człowiek kierujący się niższymi uczuciami, przepełniony agresją i nienawiścią. Nie próbujcie jednak dążyć do stanu oświecenia za wszelką cenę, nie próbujcie odnaleźć go w sobie od razu, lecz w oczekiwaniu na jego nadejście skupcie swą uwagę na drobnostkach wypełniających Wasze życie, każdy kolejny dzień.

Z przykrością muszę stwierdzić, opierając się choćby na spostrzeżeniach poczynionych podczas ostatniego pobytu w Indiach, że wielu przedstawicieli świata zachodniego podąża za indyjskimi guru, medytując w nadziei na osiągnięcie stanu oświecenia. Ich postępowanie nie opiera się jednak na chęci odnalezienia własnej tożsamości, lecz na zakłamaniu, fałszywej wierze we własną prawdziwość, za którą skrywa się ich fanatyzm, nieprzystępność i snobizm.

Nie urodziliśmy się po to, aby w Indiach szukać spokoju i wyciszenia, aby uciekać przed wyzwaniami świata zachodniego, który śmiało nazwać możemy światem Lucyfera. Rozpatrując ten fenomen z punktu widzenia świata niematerialnego, musimy stwierdzić, że mowa tu o duszach, które inkarnowały się na terenach azjatyckich, a ich życie odpowiadało ścisłym zasadom ascezy – poprzez kolejną inkarnację znalazły się w świecie zachodnim, aby poddać narzuconą sobie dyscyplinę próbie, aby sprawdzić, czy potrafią przeciwstawić się pokusom. Każda dusza powraca do dobrze znanego sobie miejsca. Gdzie jednak powinna szukać swego ziemskiego zadania?

Sformułowanie Nie brakuje mi pieniędzy umieściłem w pełni świadomie. Domyślacie się, dlaczego? Pieniądze dają nam swobodę działania i czas, który wykorzystać możemy na podróże, samokształcenie lub konstruowanie wynalazków, dzięki czemu możliwy stanie się rozwój osobowości, odnalezienie własnej wartości i tożsamości, a także dotarcie do tkwiącego w nas boskiego pierwiastka.

Pieniądz rządzi światem! – głosi stare porzekadło, w którym kryje się doskonale znana nam prawda. Wszystko, czego doświadczamy w życiu, ma związek z pieniędzmi – różni się jedynie nasze osobiste podejście do kwestii pieniądza, ponieważ każdy postrzega je na swój indywidualny sposób. Dla niektórych z nas pieniądze są złem koniecznym, podczas gdy inni nie potrafią wyobrazić sobie bez nich życia – są pośród nas tacy, którzy marnotrawią je na każdym kroku, są i tacy, w których kieszeni tkwi przysłowiowy wąż. Tak jak różnią się między sobą ludzie, tak różni się podejście do materialnego aspektu życia i sposób gospodarowania posiadanym majątkiem. Podczas gdy niektórzy z nas są urodzonymi finansistami, inni nie potrafią obchodzić się z pieniędzmi, oddając je w ręce partnera. Postarajmy się odpowiedzieć na pytanie, jakie jest nasze podejście do pieniędzy. Jesteśmy ogarnięci manią posiadania czy raczej nimi gardzimy?

Tylko nieliczni z nas świadomi są faktu, że ich podejście do kwestii pieniędzy wynika z ich posiadania. W oparciu o prawa kosmiczne stwierdziliśmy, że wszystko, czego doświadczamy w życiu, jest naszym udziałem - także bogactwo i bieda. Pieniądze, podobnie jak choroby, mają swój początek w naszej duszy, w naszych myślach – tam też powstają wszelkie kłopoty finansowe, dlatego ich rozwiązania szukać musimy wewnątrz siebie.

Utrzymujący się brak pieniędzy nie jest zatem nieszczęśliwym zrządzeniem losu, lecz wynikiem błędnie nakreślonego planu działania, negatywnego ustosunkowania się do nich, czego początku można się dopatrywać w wiedzy o świecie przekazywanej nam w dzieciństwie przez rodziców. Sposób postrzegania pieniędzy przez osobę, która dorastała w ubóstwie i ciężką pracą zarabiać musiała na swe utrzymanie, z pewnością różnić się będzie od stanowiska prezentowanego przez dziedzica fortuny. Sposób wychowania i obchodzenia się z pieniędzmi dochodzą do głosu poprzez naszą podświadomość, dzięki której możemy wybrać możliwie najlepszy sposób działania i kształtowania własnej przyszłości.

Zadziwiający jest fakt, że biedę cierpią szczególnie osoby zajmujące się kwestiami duchowymi. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego osoby znające prawa kosmiczne, cieszące się zdrowiem i harmonią życia w żaden sposób nie potrafią odnaleźć się w przyziemności życia materialnego?

Za pieniędzmi kryje się zło!. To one odpowiedzialne są za całe zło świata! odpowiadają. Rzeczywiste zło, jakie kryje się za pieniędzmi, to jednak ich brak. A może jest inaczej? Różnorodne stowarzyszenia i grupy trzymające władzę haniebnie obchodzą się z pieniędzmi, ale co to właściwie ma wspólnego ze mną? W Ruandzie zaszlachtowanych zostało tysiące osób. Czy to oznacza, że nie mogę już nigdy używać noża, aby pokroić chleb?

Wielu z nas zna rozwiązanie problemów nękających ludzkość – podczas jednej zaledwie kolacji potrafią zatrzymać falę głodu wyniszczającą ludność Trzeciego Świata, zakończyć wojnę na Bliskim Wschodzie czy przerwać próby atomowe prowadzone przez Stany Zjednoczone. Zwolniliśmy się od ponoszenia odpowiedzialności za zło dziejące się na Ziemi, aby nie musieć w sobie niczego zmieniać. Dominuje w nas przekonanie, że bogaci powinni oddać biednym choć niewielką część posiadanego majątku. Co jednak zrobiłby z pieniędzmi bezdomny lub uzależniony od narkotyków? Jak wykorzystałby je lokator niewielkiego mieszkania w ubogiej dzielnicy? Czy wręczenie im określonej sumy pieniędzy rzeczywiście mogłoby im pomóc? Czy dzięki temu zmieniliby swój światopogląd i sposób życia? Czy nie jest tak, że to właśnie na skutek własnych poglądów i wyznawanej ideologii skonfrontowani zostali z taką sytuacją życiową? Czy wsparcie finansowe pomogłoby im rozwiązać problemy, czy jedynie by je spotęgowało?

Wielu ludzi chce rozwiązywać problemy innych, problemy całego świata, nie potrafiąc w żaden sposób uporać się z własnymi.

Pieniądze psują charakter!, mówią jedni. Pieniądze nie mają dla mnie znaczenia!, odpowiadają drudzy. Zupełnie oczywiste, skoro się ich nie posiada... Brak pieniędzy spowodowany jest błędnym do nich nastawieniem. Jak wyjaśnia Arthur Lassen, specjalista od kreowania wizerunku: Nigdy nie pozwalaj pieniądzom odczuć, że są dla Ciebie bez znaczenia, ponieważ potrafią one złożyć żelazną przysięgę, że będą trzymać się jedynie tych, którzy je cenią. Wszyscy, którzy niepochlebnie wyrażają się o pieniądzach, nie powinni dziwić się, że te omijają ich szerokim łukiem.

Lassen radzi zatem: Szanuj pieniądze. Traktuj je z sympatią, a z pewnością będą traktować Ciebie, Twój portfel i konto bankowe jak najlepszego przyjaciela.

Traktujmy pieniądze jak naszych przyjaciół. Za każdym razem, kiedy będziemy je wydawać, kiedy dokonywać będziemy zakupów, starajmy się zgłębiać naszą świadomość pieniądza, mówiąc: Do zobaczenia, mój drogi banknociku! Wkrótce ponownie się zobaczymy! Pamiętaj, aby przyprowadzić swych braci i siostry.

Być może jest w takim postępowaniu odrobina przesady. Pamiętajcie jednak, że większość ludzi zupełnie nie potrafi zrozumieć istoty pieniądza. Przyszła mi tu do głowy pewna historia: Jeden z moich wujów, ceniony doradca pewnego przedsiębiorstwa, opowiedział mi o jednym ze swoich znajomych – mężczyźnie, który przez całe swoje życie był niezwykle oszczędny. W czasie swoich licznych podróży nie jadał w restauracjach, a swoich znajomych może tylko raz zaprosił na wspólny obiad. Chociaż stosunkowo dobrze zarabiał, mieszkał w maleńkim mieszkaniu, kupował najtańsze produkty spożywcze. Jednym słowem, oszczędzał na wszystkim. Wszystkie obowiązki zawodowe wykonywał niezwykle pilnie i dał się poznać jako wyjątkowo sumienny pracownik. Pytany o rzeczywistą przyczynę oszczędnego życia odpowiadał zawsze, że pragnie zapewnić sobie dostatnią przyszłość.

Stało się to, co stać się musiało: Pewnego dnia, tuż po swoich pięćdziesiątych urodzinach, nawiązał kontakt z doradcą finansowym, któremu przekazał cały swój kapitał, do czego namówił także swoją towarzyszkę życia i jej matkę. Przed przyjaciółmi chwalił się swym sprytem, dzięki któremu jego pieniądze znalazły się na wyjątkowo wysoko oprocentowanej lokacie (mówimy tu o kwocie rzędu kilku milionów marek). Nowo poznany mężczyzna okazał się oszustem, który w jednej chwili pozbawił naszego bohatera wszystkiego, na co ciężko pracował przez całe życie. Naturalnie nadal mógł wieść żywot biedaka, ponieważ nigdy nie potrafił wykorzystać posiadanego majątku do zapewnienia sobie w życiu harmonii.

Życie jest zwierciadłem, w którym odbijają się nasze poglądy, pragnienia i postawy. Jeżeli panuje w nas harmonia, obecna będzie ona również w naszej codzienności! Bogactwo i sukces opierają się na założeniu, które zrodziło się w naszym umyśle. Potrzebujemy jednak zdecydowania i odwagi, aby urzeczywistnić własne pomysły. Wszyscy wielcy ludzie, którzy zapisali się na kartach historii, osiągnęli sukces dzięki własnej sile, samodzielnie podjętej inicjatywie, dlatego również i my powinniśmy zmienić swe życie tak, aby możliwe było osiągnięcie pełnej harmonii. We wszystkim, co robimy, zachowajmy umiar – także w kwestii pieniędzy.

Jeżeli nie potrafimy odnaleźć własnej wartości, jeżeli mamy niską samoocenę, nasza postawa życiowa uwidoczni się poprzez życie. Każdemu celowi, pragnieniu i marzeniu towarzyszyć powinien optymizm – przestańmy zadawać sobie pytanie o cenę, nie zastanawiajmy się nad materialnym aspektem naszych marzeń. Pamiętajmy, że musimy dążyć do wyznaczonego celu za wszelką cenę – często okazuje się, że na drodze do jego osiągnięcia znajdują się pieniądze, dzięki którym urzeczywistnić możemy marzenia.

Jeżeli stracimy pieniądze, nie użalajmy się nad sobą, lecz zachowajmy optymizm i powiedzmy sobie: Życie, dziękuje Ci za lekcje, jaką mi dałeś! Teraz postąpię inaczej i na pewno wszystko się uda!

Mówię to z własnego doświadczenia! Zadajmy sobie jednak pytanie, dlaczego nie zwracaliśmy uwagi, dlaczego lekceważyliśmy znaki, jakie dawało nam życie? Jakie były rzeczywiste przyczyny poniesionych przez nas strat? Czy przyczyną moich problemów jest brak asertywności? A może jestem zbyt łatwowierny?

Aby nauczyć się odpowiedniego postępowania z pieniędzmi i opracować nową strategię działania, posłużmy się znanym nam już zestawieniem „za i przeciw", po jednej stronie którego zapiszemy wszystkie puste frazy, jak choćby pieniądze nie dają szczęścia czy uczmy się oszczędzania od bogatych, a drugą pozostawimy na nasze plany na przyszłość, na życzenia, które chcielibyśmy spełnić.

Wszystkim, dla których pieniądze stanowią poważny problem, polecam książkę Arthura Lassena Geidmacht gliicklich (Pieniądze czynią szczęśliwym) i publikacje wspominanego już Petera Kummera, w których znaleźć można liczne wskazówki dotyczące odpowiedniego traktowania pieniędzy.

Arthur Lassen wyjaśnia: Żyje tu i teraz – żyje dziś! Moje życie kształtuje się poprzez każdą pozytywną mysi i czyn. Sam kształtuje swe życie według własnych planów. Odniesiony sukces sprawia mi ogromną radość. Każdy sukces osiągnąłem dzięki swej wytrwałości, pozytywnemu myśleniu, kreatywności działania i umiejętności podejmowania decyzji. Doskonale rozumiem istotę pieniądza, mam też wyczucie wszelkich kwestii finansowych. Ponoszę pełną odpowiedzialność za wszystko, co dzieje się w moim cudownym życiu – za każdą myśl, każde moje słowo i czyn. Stale podnoszę swoje kwalifikacje zawodowe, co sprawia mi radość i daje szczęście. Jestem otwarty na kontakty z ludźmi, niezależnie od zajmowanego przez nich stanowiska czy pozycji społecznej. Wiem, że wszystko, co dzieje się w moim życiu, zależy wyłącznie ode mnie. Patrzę w przyszłość i wiem, że chcę od życia tego, co najlepsze. Często się uśmiecham i zarażam swym uśmiechem innych, ponieważ wiem, że każdy emitowany przeze mnie sygnał powróci do mnie. Moje życie rozkwita.

ZASADA SSANIA

A cóż to znowu takiego? Muszę przyznać, że informowanie Was o sprawach, o których do tej pory nie wiedzieliście, sprawia mi ogromną radość.

To zupełnie proste! Istnieją dwie podstawowe zasady – zasada parcia i zasada ssania. Większość z nas, z czego nie zdajemy sobie sprawy, żyje według zasady parcia, którą równie dobrze nazwać możemy wolą lub samowolą.

Pojęcie zasada ssania wywodzi się z terminologii technicznej i wprowadzone zostało przez genialnego austriackiego konstruktora tzw. bączków i pioniera w dziedzinie technologii wodnych, Viktora Schaubergera, który obserwował przebieg różnorodnych procesów zachodzących w naturze, aby później skutecznie wykorzystywać je w budowie maszyn. Podczas badań obserwował na przykład pstrągi płynące w górę rzeki, pokonujące przy tym wodospady o wysokości kilku metrów, chociaż z naukowego punktu nie jest to możliwe.

Na podstawie obliczeń wykonanych w oparciu o pomiary wielkości płetw, siły mięśni i innych czynników możliwe jest wyliczenie siły uderzeniowej płetw i prędkości poruszania się, jednak żadna z liczb nie tłumaczy niezwykłych zdolności pstrągów.

Podobną zagadką są trzmiele, które według praw fizyki nie powinny latać, a jednak to czynią. Rozwiązania tajemnicy lotu trzmieli szukać należy w polu antygrawitacyjnym wytwarzanym przez częstotliwość uderzeń skrzydeł oraz w ich specyficznym kształcie.

Podobnym przykładem łamania zasad grawitacji obserwowanym w przyrodzie jest wiązanie energii życiowej (chi, ki, eter, od, orgon, vril, prana...) poprzez, wir dwubiegunowy, którego zewnętrzna strona zasysa ku

jego podstawie, a wewnętrzna ku górze – obowiązuje tu podobna zasada, jak w przypadku huraganu, który porywa przedmioty znajdujące się na ziemi i unosi je wbrew zasadom grawitacji. Obiekty znajdujące się w centrum huraganu, tzw. oku, czyli miejscu neutralnym, unoszą się jedynie delikatnie w powietrzu, nie wykonując przy tym ruchu wirowego. Te same zasady obowiązują w przypadku wirów rzecznych, które wykorzystywane są przez pstrągi jak katapulty – siła wiru wewnętrznego wypycha je ku górze, dzięki czemu wykonywać mogą skok, nie poruszając przy tym płetwami.

Viktor Schauberger przez wiele lat badał fenomen pstrągów, a w latach trzydziestych XX wieku wykorzystał poczynione obserwacje do budowy wspomnianych już bączków. Opracowana przez Schaubergera zasada rozszerzona została do prawa elektromagnetyzmu, w którym przeciwstawne pole rotacyjne niweluje działanie siły ciężkości. Pilot bączka znajduje się w jego centrum, w punkcie neutralnym, dlatego nie podlega on oddziaływaniu sił. Żaden cud, lecz odzwierciedlenie praw przyrody. Bączki te nazywamy dziś UFO.

Zasada ssania opiera się na zasadzie rezonansu, co chciałbym pokrótce wyjaśnić. Latające spodki (mogę tu mówić wyłącznie o niemieckich, które osobiście widziałem, a także miałem okazję poznać obsługującego je pilota) wytwarzają próżnię, w którą pozwalają się wciągnąć – podobnie jak pstrągi wykorzystujące wiry rzeczne, z tą jedynie różnicą, że próżnia wytwarzana i stale podtrzymywana jest przez maszyny. Bączki nie posiadają silnika mechanicznego – nie posiadają również napędu odrzutowego, lecz pozwalają, aby ich cel je przyciągnął. W podobny sposób zachowuje się woźnica, który za pomocą marchewki zawieszonej na wędce próbuje zachęcić ciągnącego wóz osła do pracy. Jeżeli zainteresował Was ten temat, w książce mojego autorstwa Unternehmen Aldebarcu (Projekt Aldebaran) znajdziecie liczne plany i zdjęcia.

Postaram się wyjaśnić Wam poruszane zagadnienia w bardziej przejrzysty sposób. Przeniesiona na sferę życia ziemskiego zasada ssania oznacza:

Im usilniej przed czymś uciekacie, tym mocniej przyciąga Was to do siebie – im bardziej czegoś pragniecie, tym intensywniej oddala się od Was obiekt pożądania.

Pomocny okazać się może następujący przykład:

Żyjemy w związku partnerskim. Im częściej pytamy naszego partnera, dokąd idzie, o której godzinie wróci do domu, z kim się spotyka itd., tym bardziej zacznie się on od nas oddalać. Dlaczego? Ponieważ ograniczamy jego swobodę. To klasyczny przykład zazdrości – im mocniej odczuwamy zazdrość i ograniczamy przestrzeń życiową naszego partnera, tym bardziej zachęcamy go dawania nam rzeczywistego powodu do zazdrości i poszukiwania większej swobody działania, ponieważ nasze zachowanie wyraźnie go ogranicza. Im więcej swobody pozostawimy partnerowi, tym mocniej czuje się on z nami związany, tym bardziej odczuwa wolność, którą tak ceni.

Co dziesiąty rozmówca telefoniczny lub autor listów szuka odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób docieram do informacji, które przedstawiam w swoich książkach, i każdemu z nich odpowiadam: Nie szukam informacji, to one odnajdują mnie.

Działam na zasadzie wspomnianych już bączków – przyciągam wiedzę, ludzi i zdarzenia dzięki próżni wytworzonej w otaczającym mnie polu energetycznym, która wypełniona zostaje przez kosmos. Wszyscy znamy doświadczenie, podczas którego w pojemniku wytwarza się próżnię – w momencie otwarcia pojemnika przestrzeń próżniowa natychmiast ponownie się wypełnia. Nie robię nic innego! (W naukach humanistycznych podobne zdarzenia nazywa się zasadą zrównania).

Jak to funkcjonuje? W moim umyśle i sercu rodzi się życzenie, o którym staram się jak najszybciej zapomnieć – świadomie przed nim uciekam, skupiam swą uwagę na życzeniu przeciwstawnym, sprzecznym z moim rzeczywistym pragnieniem. Ujmując to prosto – całkowicie odpuszczam! Moje marzenie, upragniona rzecz, powraca do mnie automatycznie – powraca spełnione!

Wszyscy robicie dokładnie to samo, częściej niż moglibyście przypuszczać, lecz wyrażane przez Was życzenia rzadko mają możliwość urzeczywistnienia się, ponieważ podszyte zostały strachem.

Im mocniej dokucza nam obecność przeróżnych akwizytorów na progu naszych mieszkań, tym większą odczuwamy do nich niechęć... Rozumiecie teraz, o czym mówię?

Im większa wywierana na nas presja, tym większa do niej niechęć, ponieważ sprzeczna jest ona z rzeczywistym przesłaniem, jakie niesie ze sobą akt stworzenia. Pozwólmy, aby wchłonęło nas nasze własne pole, a marzenia z pewnością staną się rzeczywistością.

Chcę przez to powiedzieć, że przez ostatnich sto lat poddani zostaliśmy całkowitej dezinformacji. Kosmos, a także Bóg nie działają w oparciu o zasadę parcia, lecz zasadę ssania – Bóg nie chce ingerować w życie swego stworzenia, lecz przyciągać je do siebie.

Czy słyszeliście, żeby nasza planeta mknęła przez Układ Słoneczny napędzana silnikiem spalinowym lub

odrzutowym? Nie. Ona jedynie pozwala się przyciągać polu magnetycznemu.

Zasadę parcia w naszym codziennym życiu przedstawić można słowami: Muszę, muszę, muszę..., podczas gdy zasada ssania wyraża się poprzez pozwalam, pozwalam, pozwalam...

Współczesny świat zdominowany został przez nieustanną pogoń za najnowszymi osiągnięciami techniki. Wyjątkowe niebezpieczeństwo dostrzegam w komputerach i nierozerwalnie związanym z nimi Internetem, dzięki któremu możliwe jest wprawdzie zdobycie niezliczonej ilości informacji, lecz który stał się narzędziem stymulowania opinii publicznej, szczególnie w kwestiach politycznych. Jednak największe niebezpieczeństwo znajduje się na zgoła innej płaszczyźnie!

Zatrważający jest dla mnie sposób myślenia i postępowania większości użytkowników Internetu, dla których powszechna stała się myśl: Potrzebuję tej czy innej informacji i za chwilę ją zdobędę. Żaden z nich nie zauważa, jak oddala się od swego rzeczywistego życia i otaczającego go realnego świata podczas wielogodzinnego gapienia się w ten przeklęty monitor. Swoiste magazynowanie informacji jedynie obciąża ich umysł, nie powodując istotnej zmiany sposobu myślenia. Reprezentowana przez nich postawa zdecydowanie różni się od mojej osobistej, ponieważ ja w użytkowaniu Internetu dostrzegam zasadę parcia w najczystszej postaci.

Pamiętajmy, że im mocniej chce coś osiągnąć, tym rzadziej Wam się to udaje, im usilniej przed czymś uciekacie, tym mocniej przyciąga Was to do siebie – im mocniej odczuwacie strach, tym bardziej możecie być pewni, że wyznaczony cel nieustannie będzie się od Was oddalał. To takie oczywiste! Im mocniej czegoś szukamy, tym częściej skłonni jesteśmy przeoczyć to, co znajduje się blisko nas, ponieważ całą swą uwagę skupiliśmy na zupełnie innej rzeczy.

Przestańcie zatem szukać, abyście mogli znaleźć – właściwie abyście pozwolili się odnaleźć, ponieważ w myśl zasady rezonansu sami tworzymy swój los. Nieustanne poszukiwanie rzeczy, o których od dawna marzyliście, spowoduje, że przeoczycie rozwiązanie problemu, z którym od dawna się borykacie.

Przyszło nam żyć w czasach nieustannego ryzyka, ale też nieograniczonych szans! Żyjące przed nami pokolenia zmuszone były do wiary i sposobu myślenia zgodnego z określonymi zasadami. Nie oznacza to jednak, że powinniśmy natychmiast wyrzec się nauki Kościoła! Żyjemy w zupełnie innych czasach – w czasach, w których znaczenie swe straciła moralność, tradycja i kultura, co z jednej strony postrzegać możemy jako największe zło, a z drugiej jako szansę na przeprowadzenie koniecznych zmian. Według dawnego kodeksu szkockiego obrządku masonerii, Ordoab chao, nowy porządek świata wywodzi się z chaosu – aby możliwe było nadejście tego, co nowe, należy pozwolić odejść staremu! Upadek starego świata, jaki niejednokrotnie miał miejsce na Ziemi, z jednej strony postrzegać można jako największą z możliwych szans, z drugiej jednak może on okazać się całkowitą zagładą – wszystko zależy od tego, w jakim kierunku podąży wyzwolona siła. Wszystko zależy od tego, czy wybierze ona światło czy mrok, uczucia czy posiadanie.

Konieczne jest zatem uzmysłowienie ludziom usilnie trwającym przy tradycji i wierze nadejście końca – końca ich ograniczonego światopoglądu! Nadchodzi czas nowego i świeżego spojrzenia na życie oraz otaczającą nas rzeczywistość. Nadszedł czas próby, której sprostać musi nowa generacja. Czy wykorzysta ona szansę, aby samodzielnie podejmować decyzji - rwać kajdany przeszłości, aby ponosić pełną odpowiedzialność za własne czyny? A może poniesie porażkę?

Dotychczas wielu z nas pozwala, aby ich czynami kierowało narzucone wyobrażenie o wierze – wielu z nas usilnie próbowało wcielić we własne życie mądrości i nauki zasłyszane od innych. Dokonywaliśmy nieustannych porównań, próbowaliśmy kategoryzować ludzi, zdarzenia i doświadczenia, za wszelką cenę staraliśmy się uczynić zewnętrzny obraz świata naszym wnętrzem. Tak właśnie przedstawia się egzoteryczny aspekt istnienia – z zewnątrz do wewnątrz.

Coraz liczniejsi z nas przyjmują jednak ezoteryczny sposób myślenia i postrzegania rzeczywistości, który (abstrahując od rzeczy sprzedawanych i oferowanych na licznie organizowanych targach ezoterycznych) uczy nas, wbrew przekazywanym dotychczas wartościom, że prawda, miłość i bezpieczeństwo, a przede wszystkim siła, jaką zwykliśmy nazywać Bogiem, stanowią część nas. W każdym z nas dokonuje się przełom – w każdym z nas zachodzą zmiany!

Nadszedł czas, abyśmy przestali ślepo podążać za świadectwami wiary i powtarzać rytuały, o których nikt już nie pamięta, uczyć się na pamięć tekstów i celebrować modlitwy, przyzywać istoty, których istnienia nie sposób udowodnić.

Coraz częściej zdajemy się ufać naszemu wnętrzu, odrzucając podawane nam sugestie.

Nie chcemy być „dobrymi obywatelami", „porządnymi członkami społeczeństwa", „niezbędnym trybikiem w maszynie społecznej", a już na pewno nie „owieczkami w stadzie". Chcemy być sobą – chcemy być świadomi i odpowiedzialni za własne czyny.

Nie pragniemy ani zbawienia, ani kierującej nami niewidzialnej ręki – chcemy być świadomymi swych zdolności istotami duchowymi zamkniętymi w fizycznym ciele, które samodzielnie kształtują własne życie, aby stać się przykładem dla innych.

Prawdziwa wiedza tkwi wewnątrz nas. Bóg przemawia poprzez nasze serca, o czym wszystkie znane nam religie świata zdał się zapomnieć – zapomniały o tradycji i zasadach miłości, które każdego dnia przekazywane są nam przez nasze dzieci.

JUŻ NIC MNIE NIE POWSTRZYMA!

Ogromne znaczenie dla naszego istnienia na zrozumienie, że jako nierozerwalna część praw kosmicznych jesteśmy kowalami własnego losu, twórcami otaczającej nas rzeczywistości i sami ponosimy odpowiedzialność za wszystko, co dzieje się w naszym życiu – za biedę, choroby, kłótnie i konflikty.

Konieczne jest zatem skupienie całej uwagi na tym, co tu i teraz. Nasza przeszłość i mająca dopiero nadejść przyszłość są częścią nas, jednak to teraźniejszość realizuje się poprzez życie – to ona uwidocznia się w otaczającym nas świecie, w naszej rodzinie, wykonywanym zawodzie, hobby, jakości życia.

Nie patrzmy w przyszłość. Nie obawiajmy się jej, ponieważ ukształtowaliśmy ją zanim nastała teraźniejszość, zanim minęła przeszłość. Wszystko, czego doświadczamy w życiu, jest losem stworzonym przez nas samych. Zawsze nadejdzie to, co ma nadejść.

Nie starajmy się poddać naszego zachowania ocenie, lecz spróbujmy spojrzeć na własne życie z dystansem i rezerwą – jak na film, w którym odgrywamy główną rolę. Jedynie w ten sposób znajdziemy rozwiązanie trapiących nas problemów, wyjście z trudnej dla nas sytuacji. Popatrzmy na siebie jak na swego najlepszego przyjaciela, który zawsze służy nam radą, który zawsze wyciąga pomocną dłoń!

Każdej negatywnej sytuacji nadajmy pozytywny wydźwięk. Pozwólmy dojść do głosu znajdującemu się w nas optymiście! Niech szklanka zawsze będzie w połowie pełna, a nigdy w połowie pusta...

Starajmy się kształtować swe życie świadomie, traktując innych tak, jak sami chcielibyśmy być traktowani! Unikajmy słów krytyki i wydawania sądów – postarajmy się zrozumieć postępowanie innych. W tym miejscu chciałbym przekazać Wam jedną z moich życiowych prawd: Każdy człowiek, którego spotykamy na swej drodze, ma nam coś do powiedzenia – ma przekazać nam pewną wiadomość.

Myśl ta rozbrzmiewa w mojej głowie każdego dnia, dzięki czemu mogę świadomie kroczyć przez życie. Być może i Wy znajdziecie w niej pomocną dłoń.

Nie zapominajmy, że w jednym zawsze dwa są spotkania...

Życie porównać można do gry w szachy – o tym, czy będziemy w niej jedynie pionkami, gońcami czy też królem lub królową, decydujemy my sami.

Co zatem jest przyczyną dramatu rozgrywającego się na szachownicy? Dlaczego tak liczne są na niej morderstwa i zabójstwa? Dlaczego przepełniona jest pornografią i maltretowaniem dzieci, nienawiścią i zazdrością, nieustającymi wojnami? Każdy z nam musi zmierzyć się z dwoistością zdarzeń, dwubiegunowością gry – z dobrem i złem, abyśmy świadomi byli swego nadużycia tkwiącej w nas siły, wymiaru sianego zniszczenia.

Kluczem do wszystkiego jest intuicja – wewnętrzny głos prowadzący nas przez ścieżki życia, pokazujący właściwą drogę, pozwalający brać z życia to, co najlepsze. Nie ma znaczenia, czy wsłuchujemy się w głos anioła stróża, Boga lub towarzyszących nam istot duchowych – nie ma znaczenia, czy podążamy za głosem serca.

Intuicja przemawiająca do nas poprzez nasz wewnętrzny głos w znacznym stopniu ułatwia nam prawidłowe manifestowanie życzeń. Jeżeli wyrazimy swe pragnienia, wsłuchajmy się ten głos, aby zrozumieć, czy dokonaliśmy najlepszego z możliwych wyborów. Z pewnością otrzymamy odpowiedź.

Niezwykłe to nasze życie, nie sądzicie?

Myśleliśmy, że zdołaliśmy poznać już wszystko, że zdobyliśmy ogromną wiedzę, a teraz zmuszeni zostaliśmy do powrotu do źródeł naszego istnienia, aby zacząć wszystko od początku... Nie będzie aż tak źle, ponieważ każde zdobyte doświadczenie i poczyniona obserwacja jest dla nas, o czym nie wolno zapominać, pomocą i zachętą do tworzenia i działania w przyszłości. Zbyt często przemawiała przez nas ignorancja uniemożliwiająca podjęcie decyzji.

Nasuwa się zatem niezwykle istotne pytanie, czy jesteśmy ludźmi, którzy potrafią zrezygnować z dotychczasowego życia, aby wprowadzić w nim zmiany, nie obawiając się tego, co obce i niepoznane?

Podjęcie decyzji pozostawiam Wam.

Na zakończenie chciałbym podkreślić, że nikomu z nas nie zaszkodzi przynajmniej raz podziękować

Stwórcy za życie, jakie możemy wieść na Ziemi (naturalnie, możecie dziękować znacznie częściej). Zastanówcie się, co by się stało, gdyby pewnego dnia Stwórca stracił ochotę na dalsze tworzenie otaczającego nas świata...

Co by się stało, gdyby Lucyfer zrozumiał nagle bezsens swego buntu i niczym syn marnotrawny powrócił do Ojca? Świat przestałby istnieć.

Jak zachowaliby się nasi iluminaci, gdyby ich przywódca nagle rzucił ręcznik? Czy świat stałby się nudny, gdyby nie byłoby już nikogo, kto potrafiłby nas zdenerwować?

No cóż, może kiedyś się o tym przekonamy... Nawet Lucyfer musi cenić współzawodnictwo, skoro nie pozwolił, aby Jezus zginął na pustyni.

Życie zawsze było i nadal pozostanie grą, również wtedy, gdy będziemy zmuszeni zmierzyć się z przerażającym okrucieństwem ziemskiego bytu. Pamiętajmy jednak o tym, że sami nadaliśmy światu obecny wygląd.

Ja osobiście nie chowam głowy w piasek – postanowiłem rozegrać jeszcze jedną partyjkę!

A Wy?

JESTEM MAŁYM BOGIEM

Zanim zaczniemy tworzyć, musimy być świadomi swej tożsamości, swoich umiejętności, talentów i pragnień. Pomocne okazać mogą się tu wskazówki:

© Zestawienie „za i przeciw” – co chcę zmienić, co osiągnąć?
© Jakie są moje słabe, a jakie mocne strony?
© Co zmieniłbym, gdyby wybiła moja ostatnia godzina?
© Jak ukształtowałbym swoje życie, gdybym był niezależny finansowo i nie musiał więcej pracować?
© Ocenię własne podejście do kwestii pieniędzy oraz będę myślał tak, jakby moje życie opływało w dostatki.
© Zobowiążę się przed Stwórcą, że w pełni zrealizuję zadanie, jakie otrzymałem podczas inkarnacji na drogę życia.
© Każdą sytuację rodzącą problemy będę obserwował z dystansem, aby możliwie najlepiej zrozumieć idący za nią przekaz, aby móc wyciągnąć stosowne wnioski oraz podjąć słuszną decyzję (d [3]).
© Będę podążał za głosem serca, wyciszając swój umysł, przyjęty wcześniej punkt widzenia.
© Będę wsłuchiwał się w mój wewnętrzny głos i podążał za intuicją.
© Żyję tu i teraz. Jestem świadomy tkwiącej we mnie siły – w każdej sytuacji życiowej, na płaszczyźnie zawodowej, prywatnej i osobistej...
© Będę obserwował swoje zachowanie z dystansu, abym mógł podejmować jedynie słuszne decyzje.
© Optymistycznie patrzę na otaczającą mnie rzeczywistość, także wtedy, gdy wydaje się pozbawiona barw.
© Traktuję ludzi tak, jak sam chciałbym być traktowany.

BIBLIOGRAFIA

(1) Erdmann, Stefan, Banken, Brot und Bomben – Band 1, Ama Deus Verlag 2003
(2) Erdmann, Stefan, Banken, Brot und Bomben – Band 2, Ama Deus Verlag 2003
(3) Krasse, Peter, Der Wiederganger, Herzig-Vertag 1998
(4) Drake, W. R., Graf Saint Germain – Der Mann, der niemals stirbt, Ventla-Verlag, Wiesbaden 1963
(5) Muldashev, Ernst, Das Dritte Auge – und der Ursprung der Menschheit, Biichner B Selke-Verlag, Halle 2001
(6) Hoffmann-Schmidt, Helga, Das Vermachtm's von Atlantis – Das Legat der Hegoliter, Selbstverlag, A-9232 Rosegg
(7) Góring, Lothar W., Apokalypse Seele – Das. A-Omega-Projekt”, Vesta Verlag 1997, Velden am Worthersee (A)
(8) Helsing, Jan van, Buch 3 – Der Dritte Weitkrieg, Ama Deus Vertag 1996
(9) Helsing, Jan van, Unternehmen Aldebaran, Ama Deus Verlag 1998
(10) Holey, Jan Udo, Die innere Welt – Das Geheimnis der Schwarzen Sonne, Ama Deus Verlag 1998
(11) Holey, Jan Udo, Die Akte Jan van Helsing, Ama Deus Verlag 1999
(12) Holey, Jan Udo, Die Kinder des neuen Jahrtausends, Ama Deus Verlag 2001
(13) Holey, Johannes, Jesus 2000, Ama Deus Verlag 1997,
(14) Holey, Johannes, Bis zum Jahr 2012, Ama Deus Verlag 2000
(15) Holey, Johannes, Alles ist Gott, Ama Deus Verlag 2003
(16) Allen, Gary, Die Insider – Band l, VAP-Vertag, Dusseldorf 1996
(17) Berlitz, Charles, Weltuntergang 1999, Knaur 1981
(18) Farkas, Viktor, Unerklarliche Phanomene, Umschau-Verlag
(19) Morpheus, Matrix-Code, Trinity-Yerlag 2003, Wien
(20) Risi, Armin, Machtwechsel aut der Erde, Neuhausen 1999

(21) Lincoln, Baigent, Leigh, Der heilige Gral und seine Erben, Bastei-Lubbe 1984
(22) Oueensborough, Lady, The occult Theocracy
(23) L'autre Journal, marzec 1991
(24) Frissell, Bob, Zuruck in unsere Zukunft, L.T. Publishing Uniimited, 1999
(25) Voldben, A., Nostradamus – Die groBen Weissagungen uber die Zukunft der Menschheit, Munchen 1988
(26) Johannes von Jerusalem, Das Buch der Prophezeiungen, Heyne-Yerlag, Munchen 1995
(27) Hardo, Trutz, Reinkarnation aktuell – Kinder beweisen ihre Wiedergeburt, Trutz Hardo, Silberschnur-Vertag
(28) Cabobianco, Flavio M., Ich komm' aus der Sonne, Ch.falk-Verlag,
(29) Dethlefsen, Thorwald/Dahlke, Rudiger, Krankheit als Weg, Goldmann
(30) IDNDR – International Decade for Natural Desaster Reduction – Referat Karla Schneltinga, Zukunfts-Szenarien aus Geisteswissenschaft und Prophetie, numer nieznany
(31) Geller, Uri, Mein wunder-yolles Leben, Silberschnur-Vertag
(32) Magazyn „Licht Forum", nr 1, wiosna 1999
(33) Dong, Paul und Rafill, Thomas, Indigo-Schulen, Koha-Vertag
(34) Carroll, Lee, Tober, Jan, Die Indigo-Kinder, Koha-Yerlag
(35) Papież Jan Paweł II, 12 grudnia 1984 w „Los Angeles Times"
(36) Aufkiarungsarbeit Nr. 16, artykuł Erzeugung der óffentlichen Meinung, Michael Kent
(37) Hitching, Francis, Die letzten Ratsel unserer Welt, Umschau-Verlag 1982
(38) Sitchin, Zecharia, Der zwolfte Planet, Munchen 1995
(39) Sitchin, Zecharia, Stufen zum Kosmos, Mlinchen 1996
(40) Lucker, Manfred, Die Botschaft der Symbole, Kosel-Vertag 1990
(41) Unsolved Mysteries – Katalog wystawy z 22.6. – 3.9.2001 w Vienna Art Center Schottenstift, Klaus Dona, www.unsolved-mysteries.net
(42) Erdmann, Stefan, Den Gottern auf der Spur, Ama Deus Verlag 2001
(43) Bouvier, Bernhard, Die letzten Siegel, Ewertverlag, Lathen 1996
(44) Hesemann, Michael, Geheimsache U.F.O., Silberschnur-Vertag, Gullesbeirn 1994
(45) Lassen, Arthur, Geid macht gliicklich, LET-Yerlag Arthur Lassen
(46) Daniel Doyle Benham, adres nieznany
(47) CORALF, Maitreya, der kommende Weltiehrer, Conny-Verlag, 1991
(48) Dokładna data urodzin Bernarda z Clairvaux jest nieznana. Na podstawie badań przeprowadzonych w lipcu 2004 roku udało mi się ustalić (dzięki uprzejmości opata jednego z austriackich klasztorów), że prawidłowa data urodzin przypada na rok 1084, co potwierdził wielki mistrz zakonu templariuszy Austrii.

WYKAZ ZDJĘĆ I RYSUNKÓW

(1) www.joconrad.de
(2) www.defenselink.mil/ncws/Sep200l/ 010914-F-8006R-006.html
(3) Jim Garamone, American Forces Press Service, www.defenselink.mil/news/Sep200l/ n09112001200109114.html
(4) Krassa, Peter, Der Wiederganger, Herbig-Verlag 1998
(5) jak (4), s. 65
(6) Zbiory własne
(7) Etidorpha, Band l. Kopia bez danych wydawniczych
(8) Jan Lamprecht, Sud-Afrika, Hohlwelt-Forscher
(9) William Hamilton III., Cosmic Top Secret, Inner Light Publications, s. 102
(10) www.detailshere.com/tunnelmachine.htm
(11) Muldashev, Ernst, Dos Dritte Ause – und der Ursprung der Menschheit, Buchner & Selke-Verlag, Halle 2001, s. 13
(12) jak (11), s. 46
(13) jak (11), s. 57
(14) jak (11), s. 382
(15) Unsofyed Mysteries – katalog wystawy z 22.6.-23.9.2001 w Vienna Art Center Schottenstift, Klaus Dona, s. 132, Oryginał: Dr. Cecii & Lydia Dougherty, Cleburne, Texas 1971, USA
(16) jak (15), s. 135, Oryginał: Dr. Cari Baueh
(17) jak (15), s. 135, Oryginał: Dr. Cari Baugh
(18) jak (15), s. 133, Oryginał: Dr. Cari Baugh
(19) Zbiory prywatne
(20) Santiolli-Film
(21) jak (20)
(22) Kairskie Muzeum Starożytnego Egiptu
(23) Museo Arqueologico R. P. Gustavo LaPaige, San Pedro de Atacama
(24) jak (11), s. 280
(25) Mary King i Etsuko Shimabukuro, www.furinkan.com/rnermaid/culture
(26) Vorderasiatisches Museum Berlin, Archiwum Stefana Erdmanna
(27) jak (26)
(28) Zecharia Sitchin, Der zwolfte Planet, Munchen 1995
(29) Zbiory prywatne

(30) jak (28)
(31) jak (28)
(32) jak (28)(33) jak (28)
(34) Hesemann, Michael, Geheimsache U.F.O., Silberschnur-Verlag, Gullesheim 1994, s. 219
(35) jak (34), s. 218
(36) jak (34), s. 232, Oryginał: Erich von Daniken
(37) jak (34), s. 236
(38) Zecharia Sitchin, Stufen zum Kosmos, Munchen 1996
(39) Erdmann, Stefan, Den Gottern auf der Spur, s. 94
(40) jak wyżej
(41) Zbiory prywatne
(42) Zbiory własne
(43) Zbiory własne
(44) Zbiory własne
(45) Hitching, Francis, Die (etzten Rotsef unserer Welt, Umschau-Verlag 1982, s. 154
(46) jak (15) s. 183, Oryginał: Prof. Charles Hapgood
(47) jak (15) s. 183, Oryginał: Prof. Charles Hapgood
(48) Erdmann, Stefan, Den Gottern auf der Spur, Ama Deus Verlag 2001, s. 166
(49) jak (48) s. 168
(50) Zbiory własne
(51) jak (15) s. 194
(52) Zbiory własne
(53) Bouvier, Bernhard, Die letzten Siege(, Ewertverlag, Lathen 1996, s. 21
(54) jak (15) s. 24, Oryginał: Reinhard Habeck
(55) jak (15) s. 24, Oryginał: Reinhard Habeck
(56) jak (15) s. 278, Oryginał: Reinhard Habeck, Wien
(57) jak (15) s. 279, Oryginał: Reinhard Habeck, Wien
(58) jak (15) s. 279, Oryginał: Reinhard Habeck, Wien
(59) jak (15) s. 280, Oryginał: Reinhard Habeck, Wien
(60) jak (15), s. 23, Oryginał: Erich von Daniken
(61) jak (45), s.145
(62) jak (15), s. 219, Oryginał: Sammlung Dunkel, Braunschweig und Sammlung Johannes Fiebag, Northeim
(63) jak (62)
(64) jak(62)
(65) Melchizedek, Drunvalo, Die Blume des Lebens, KOHA-Yerlag, Burgrain 2000, s. 202
(66) jak(65), s. 203
(67) jak (65), s. 204
(68) Allen, Paul M., A Rosicrucian Antholosy, Michael Maier, Atalonta Fugiens, 1618
(69) www.geocities.com/iyce3/leo.htm
(70) jak (69)
(71) Allen, Gary, Die Insider – Band 1, VAP-Vertag, s. 224
(72) jak (71), s. 217
(73) jak (71), s. 219
(74) jak (71), s. 220
(75) Moja sakiewka
(76) jak (75)
(77) Zbiory własne
(78) Zbiory własne
(79) „Hohenioher Tagblatt" z 21.12.2001
(80) „Hohenioher Tagblatt" z 14.5.2002
(81) Hoffmann, Eva Katharina, Kanarische Blutenessenzen der Liebe, AT-Verlag, s. 17
(82) Dong, Paul und Raffill, Thomas, Indiso-Schuten, Koha-Vertag, s. 174
(83) jak (45),s.118
(84) jak (45), s. 121
(85) jak (82), s.143
(86) Holey, Jan Udo, Die Kinder des neuen Jahrtausends, Ama Deus Verlag, s. 383
(87) Zbiory własne
(88) Zbiory własne
(89) Zbiory własne
(90) Zbiory własne
(91) Zbiory własne
(92) Zbiory własne